

Meg Alexander

ZAUROCZENIE

## Rozdział pierwszy

Aurelia już miała dzwonić, by przyniesiono świece, gdy nagle usłyszała turkot powozu. Zaskoczona uniosła wzrok. Tylko wyjątkowy ryzykant odważyłby się wybrać na bagna w zapadającym zmroku. Ktokolwiek to był, musiał mieć naprawdę pilny interes.

Jakiś wypadek we wsi? Nie, bo posłaniec przybyłby na koniu lub pieszo. Z pewnością ktoś zgubił drogę. Jacob się tym zajmie. Wahała się tylko przez moment, potem z westchnieniem odkorkowała butelki w kredensie. Układanie pasjansa musiało poczekać, bo uprzejmość nakazywała okazać gościnę w tym odludnym miejscu. Opłukała dłonie, przygładziła włosy i wyszła do holu.

Otwarła szeroko oczy na widok drobnej postaci biegnącej w jej stronę.

- Caro... moja droga! Kogo jak kogo, ale ciebie się nie spodziewałam. - Spojrzała w załzawione oczy siostrzenicy.

Caroline rzuciła się w ramiona ciotki.

- Uciekłam! - wyrzuciła z siebie pośród łkań. - Proszę, pozwól mi tu zostać. Nie mam dokąd się udać.

Aurelia uspokajająco położyła dłoń na jasnych włosach kuzynki.

- Jesteś przemarznięta do kości, kochanie. - Podprowadziła ją bliżej kominka. - No już, Caro, uspokój się. Powiedz mi, co się stało.

- Nie zaciągną mnie tam z powrotem. Prędzej umrę! - Po tym dramatycznym oświadczeniu nastąpił nowy wybuch płaczu.

- Niewiele jest rzeczy, za które warto umierać - stwierdziła trochę cierpko Aurelia. - Najlepiej będzie, jak opowiesz mi wszystko po kolei.

Caroline była zbyt wzburzona, by dotarła do niej rozsądna rada ciotki.

- Nie wyjdę za niego! Nie wyjdę! Nie obchodzą mnie długi Fredericka. Nie zmuszą mnie...

- Ale za kogo nie zgadzasz się wyjść?

- Oczywiście za księcia Salterne'a. Jest stary i brzydki, wprost nie mogę go znieść!

Aurelia próbowała ukryć zaskoczenie. Księżę Salterne był postacią powszechnie znaną, przynajmniej ze swej reputacji. Ponieważ przyjaźnił się z samym księciem regentem i uchodził za jednego z najbogatszych arystokratów w Anglii, wydawało się, mówiąc oględnie, mało prawdopodobne, by ubiegał się o rękę biednej, prostolinijnej dziewczyny.

- Może się mylisz - zasugerowała ostrożnie. - Wyraził jasno swoje intencje?

- Wszystko zostało ustalone - powiedziała Caroline z goryczą. - Ojciec bardzo chętnie się zgodził.

- A twoja matka? - bez większych nadziei spytała Aurelia. Jeśli Ransome ubił interes, jej siostra raczej niewiele miała do powiedzenia.

- Mama mówi... mówi, że nie mam wyboru. Ojciec ma pu-

ste kieszenie, a Frederick znalazł się w rękach wierzycieli, jeśli nie poślubię Salterne'a, pójdzie do więzienia za długi. - Caroline opadła na krzesło i zaczęła rozdzierająco szlochać.

Aurelia oblała się rumieńcem gniewu. Nigdy nie lubiła swego siostrzeńca ani jego nic niewartego ojca. Nie mogła zrozumieć, dlaczego jej wspaniała starsza siostra wyszła za takiego nicponia. Ransome był przystojny jak sam Lucyfer, ale jego żona musiała zapłacić wysoką cenę za swą słabość. Jej fortuna stopniała do zera, nim syn skończył dziesięć lat.

Aurelia nieraz przychodziła siostrze z pomocą, aż wreszcie przysięgła sobie, że musi położyć temu kres, nim z jej własnym majątkiem stanie się to samo, co z pieniędzmi Cassie.

Spojrzała z troską na wiotką figurkę siostrzenicy.

- Jak tu dotarłaś, Caro? Chyba nie przyjechałaś sama z Surrey?

- Richard mnie przywiózł. - Wskazała młodego mężczyznę, który wyłonił się z cienia.

Skłonił się uprzejmie, ale było widać, że jest skrepowany.

- Co to wszystko ma znaczyć? - rzuciła ostro Aurelia. - Ma pan zwyczaj wozić młode damy po okolicy bez wiedzy ich rodziców?

Poczerwieniał na twarzy, ale nie spuścił wzroku. Nim jednak zdążył się odezwać, Caroline podbiegła do niego i wzięła go za rękę.

- Richard mnie kocha! - wykrzyknęła. - Mieliśmy nadzieję się pobrać, ale ojciec nie chce o tym nawet słyszeć. Richard jest młodszym synem... a jego krewni...

- Cicho, Caro! - Słowa zabrzmiały łagodnie, ale posłusznie zamilkła. - Nie miałem zamiaru przeszkadzać, madame, ale Caroline kazała mi zostać na wypadek, gdyby pani odmówiła jej pomocy.

- A jeśli rzeczywiście odmówię?

- Nie wrócę tam! - Bliska hysterii Caroline zarzuciła Richardowi ręce na szyję. - Czemu mnie nie posłuchałeś? Prosiłam, żebyśmy pojechali do Londynu. Moglibyśmy się tam pobrać jeszcze dzisiaj.

Richard delikatnie wyswobodził się z jej objęć.

- To prawda, panno Carrington - zwrócił się do Aurelii.  
- Kochamy się, ale pomyślałem, że lepiej zrobię, gdy przywiozę Caroline do pani. Nie chciała zostać w domu, więc wydało mi się to jedynym rozwiązaniem.

Aurelia przyjrzała mu się z szacunkiem.

- Być może - powiedziała spokojnie. - Jednak podjął pan duże ryzyko, młody człowieku. Zdaje pan sobie sprawę, że może być oskarżony o porwanie?

- Nie zostałam porwana. - Caroline sposepniała. - Uciekłamby i tak, z Richardem czy bez niego. Powiedziałam mu to.

- Postąpiłeś bardzo nieroztropnie, moja droga. Przez ciebie twój przyjaciel znalazł się w niebezpiecznym położeniu, choć okazał zdrowy rozsądek, przywołując cię tutaj. - Odwróciła się do Richarda. - Proponuję, żeby pan natychmiast wracał do domu, zanim pańska nieobecność zostanie zauważona.

- Nie, nie! Nie możesz mnie opus... - Rozpaczliwe wołanie zamarło na ustach Caroline na widok miny Aurelii.

- Moja droga, nie uda ci się niczego na nas wymusić, więc proszę cię, nie pogarszaj sprawy. Wolałabyś, żeby twój przyjaciel stanął przed sędzią?

- Nikt nie wie, że tu jesteśmy - odparła nadażana panna.

- Ktoś chyba jednak wie... - powiedziała znaczącym tonem Aurelia, usłyszawszy tętent galopującego konia, i podeszła do okna. - Naszemu gościowi bardzo się śpieszy.

Caroline podbiegła do niej z piskiem przestrawu.

- To Salterne! Richardzie, musimy natychmiast stąd uciekać!

- Nie ma mowy! Porozmawiam z księciem, a wy idźcie na górę, do mojej bawialni. Musicie tam pozostać, dopóki książkę nie odjedzie.

- Nie każesz... nie każesz mi się z nim spotkać? - upewniła się Caroline. - Nie chcę go widzieć. Nie mogę go znieść.

- Nie będziesz musiała. A teraz proszę, róbcie, co wam każę. - Aurelia szybko przeszła do drzwi. - Przyjmę jego lordowską mość w bibliotece, Jacobie.

Richard Collinge zawahał się; na jego obliczu odmalował się bunt.

- Wolałbym sam się z nim spotkać, panno Carrington.

- A ja bym wolała, żeby pan się nie spotykał. Niechże pan będzie rozsądny, młody człowieku. Proszę pomyśleć o reputacji Caroline. - Odczekała, aż ruszą schodami na piętro, po czym weszła do biblioteki, zamykając za sobą drzwi.

Które po chwili rozwarły się z hukiem, odepchnięty Jacob zatoczył się pod ścianę, a do pokoju wkroczył mężczyzna potężnej postury. Nogi miał ochlapane błotem aż po uda, a twarz pociemniała ze złości.

Aurelia poczuła, że opuszczają odwaga. Kiedy książkę pochylił się nad nią, miała wrażenie, że wypełnił sobą całe pomieszczenie. Świetnie skrojony surdut i bryczesy podkreślały masywną sylwetkę, ale uwagę przyciągała przede wszystkim twarz.

Przez środek czoła biegła długa blizna, tylko częściowo zasłonięta gęstymi czarnymi puklami, ostrzyżonymi „na Brutusa” zgodnie z panującą modą. Blizna, nieco jaśniejsza od ogorzałej skóry, znaczyła łukiem policzek, sięgając niemal do kącika ust. Aurelia patrzyła w zimne szare oczy, starając się ukryć odrazę.

- Przestraszyłem panią, madame? Niech pani nie próbuje zaprzeczać. - Drwiąco wykrzywił usta.

Spłonęła rumieńcem.

- Bardzo przepraszam. Nie chciałam...

- Okazać wstrętu? Proszę mi oszczędzić przeprosin. Jestem przyzwyczajony do efektu, jaki ten piękny widok wywiera na wrażliwych kobietach.

Wezbrała w niej złość.

- Byłby mniej niemiły, gdyby towarzyszyły mu dobre maniere. Nawet pana nie znam, a nachodzi pan mój dom bez uprzedzenia, brutalnie traktuje mojego służącego i zwraca się do mnie nieuprzejmie. Może by się pan trochę opamiętał, z łaski swojej!

- Proszę ze mną nie żartować, madame. - Podszedł bliżej. - Dobrze pani wie, kim jestem. Ta dziewczyna musiała pani wszystko powiedzieć...

- Czyżby miał pan na myśli moją siostrzenicę? - spytała lodowatym tonem. - Teraz rozumiem, skąd się wzięła pańska reputacja. Cóż za urok, wasza łordowska mość! Z pewnością z miejsca podbija nim pan wszystkie serca.

Wpatrywał się w nią przez chwilę, jakby ta reprimenda odebrała mu głos, wreszcie rzekł:

- Skoro pani na tym zależy, zachowajmy należne formy. Pozwoli pani, że się przedstawię. Nazywam się Salterne. Rozumiem, że mam przyjemność z panną Carrington. - Gdy potwierdziła kiwnięciem głowy, dodał: - Jestem do pani usług, madame.

- Nigdy bym się nie domyśliła - skwitowała, mimowolnie uśmiechając się kącikiem ust.

Książę przyjrzał jej się podejrzliwie.

- Chyba nie będzie pani obrażać mojej inteligencji, zaprzeczając, że pani siostrzenica jest tutaj. Muszę się z nią natychmiast zobaczyć.

Aurelia posłała mu najsłodszy ze swych uśmiechów.

- Obawiam się, że to niemożliwe, wasza lordowska mość. Moja siostrzenica jest wyczerpana i udała się już na spoczynek.

Zacisnął zęby tak mocno, że widać było, jak drgają mu mięśnie na szczęce.

- Mimo to zobaczę się z nią - wycodził niebezpiecznie miękkim tonem. - I z jej kochankiem.

Zesztywniała.

- Proszę nie wywierać na mnie presji. Otrzymał pan odpowiedź. Najlepiej będzie, jeśli pan natychmiast opuści mój dom.

- Doprawdy? - Nachylił się ku niej, tak że miała jego twarz tuż przed oczyma. - Madame, jechałem cały dzień. Nie po to przybyłem taki kawał drogi, żeby mi odmawiano.

Udając ziewnięcie, Aurelia sięgnęła po dzwonek.

- Pański temperament bywa dla innych męczący, milordzie. Zechce pan usiąść? Może coś do picia?

Zaśmiał się, lecz nie zabrzmiało to przyjemnie.

- To nie jest towarzyska wizyta, panno Carrington. - Odruchowo zerknął na swoje ubłocone buty i spodnie.

Zatem nie będziemy robić ceregieli. Proszę się nie przejmować tym błotem. Moi młodzi kuzyni hasali po domu, nie zważając na sprzęty.

Popatrzył na nią spode łba.

- Rozumiem, że właśnie okrężną drogą udzieliła mi pani nagany. Musi pani być w tym prawdziwą mistrzynią. - Zbliżył się do ognia i oparł rękę na gzymsie kominka.

Aurelia uniesieniem brwi wyraziła swą dezaprobatę dla tak swobodnego zachowania, ale nie odezwała się, dopóki nie wszedł Jacob.

- Wino kanaryjskie, wasza lordowska mość, a może szklaneckę roszady? - Omijając wzrokiem zdumioną minę Jacoba, czekała na odpowiedź.



- Nie, dziękuję. - Księżę miał świadomość, że zaproponowano mu poczęstunek odpowiedni dla kobiety, lecz zachował kamienny wyraz twarzy. - Wie pani, dlaczego tu przyjechałem, panno Carrington. Pani siostrzenica zniknęła dziś rano. Zobowiązałem się ją odszukać.

- To chyba rola jej ojca.

- Ransome był... niedostępny, madame. - Po raz pierwszy sprawiał wrażenie zakłopotanego. - Domyślam się, że przebywa w Londynie. A ponieważ lady Ransome bardzo się niepokoiła, podjąłem się odnalezienia Caroline.

- To nadzwyczaj wielkoduszne z pana strony.

Księżę poczerwieniał ze złości.

- Lady Ransome uważała, że czas ma pierwszorzędne znaczenie. Istniała... konieczność, bym znalazł Caroline przed nocą.

- Rozumiem. - Aurelia posłała mu niewinne spojrzenie. - Podróż w ciemnościach jest bardzo niebezpieczna dla młodej kobiety. Złodzieje... rozbójnicy... tyle zagrożeń...

- I jeszcze to największe, panno Carrington.

- Co też może pan mieć na myśli?

Uśmiechnął się półgębkiem.

- Sprytnie, madame, ale nie dam się nabrać. Pani siostrzenica nie była sama. Nie miała środków, żeby zapłacić za miejsce w dyliżansie czy nocleg. Ktoś musiał jej pomóc. Jej matka podejrzewa...

- Moja siostra zawsze miała bujną wyobraźnię. Uspokoję jednak pana, milordzie. Caroline jest cała i zdrowa. Przyjechała tu niespełna godzinę temu. Nie powinna była opuszczać domu tak gwałtownie, ale matka obiecała jej, że będzie mogła mnie odwiedzić, a młodzi bywają tacy niecierpliwi... Sam pan pewnie pamięta...

- Tak, z odległej przeszłości - rzucił zjadliwie Salterne.

Uspokoił się nieco, lecz wydawał się tym bardziej niebezpieczny. - Zechce mi pani wyjaśnić, jak udało jej się samej przebyć tak długą drogę?

- Jak widać, jest bardziej zaradna, niż przypuszczaliśmy.

- To rodzinna cecha, bez wątpienia. - Nie wierzył jej ani trochę, ale też nie mógł zarzucić kłamstwa. - Mogę się z nią zobaczyć?

- Nie sędzę. Wolałabym, żeby odpoczęła.

- W takim razie zaczekam. - Salterne był już całkowicie opanowany, choć nadal zachował groźny wyraz twarzy.

- Wydaje mi się, że prosiłam pana o opuszczenie mojego domu, milordzie.

W odpowiedzi rozsiadł się w fotelu i wyzywająco spojrzał jej w oczy.

- Każe pani służącemu, żeby mnie wyrzucił?

Mimo irytacji Aurelia miała trudności z zachowaniem powagi. Myśl, że wąż Jacob miałby się zmagać z tym bezczelnym brutalem, była doprawdy komiczna. Próbowła zachować surowe oblicze, ale zdradziły ją wesołe iskierki w oczach.

- Tak myślałem! - rzucił Salterne. - Oczywiście wie pani, że poprosiłem ojca Caroline o jej rękę, a on zgodził się na małżeństwo?

- A Caroline? Co ona na to?

- Jest młoda. - Rysy miał jak wyciosane z kamienia. - Nie miała czasu zastanowić się nad korzyściami płynącymi z tego związku. Mogę jej dać wszystko, czego kobieta pragnie.

- No to rzeczywiście ma szczęście.

Zaczerwienił się, słysząc ironię w głosie Aurelii.

- Wybacz pani, madame, ale pozwolę sobie zauważyć, że to nie pani sprawa. Caroline musi się poddać woli rodziców.

- Myli się pan, milordzie. Los siostrzenicy napawa mnie

głęboką troską. Mam zamiar porozmawiać z moją siostrą i jej mężem...

- Rozumiem. Czy mogę wiedzieć, jakie ma pani zastrzeżenia?

- Musi pan pytać? - Wciąż kipiała gniewem po tym, jak obcesowo dał jej do zrozumienia żeby się nie wtrącała. - Pański wiek, pańska reputacja... Mam wymieniać dalej?

Udał głęboki namysł.

- Jednak pani szwagier nie widzi przeszkód, żebyśmy się pobrali.

- Nic dziwnego! - Poczła pałący rumieniec na policzkach. - Sam ma taką opinię, że... - Urwała, odwracając głowę.

Zapadła długa cisza, którą przerwał książę.

- Jeśli wezwie pani swoją siostrzenicę, to zabiorę ją do domu.

- Już panu mówiłam...

- Wiem, co pani mówiła, panno Carrington, ale muszę nalegać. Zostałem zobowiązany przez pani siostrę do sprowadzenia Caroline pod rodzinny dach. Proszę, niech przestanie mnie pani oszukiwać. Nie urodziłem się wczoraj.

Aurelia miała ochotę mu wytknąć, że akurat to jest aż nadto oczywiste, z trudem jednak się powstrzymała.

- Nie mogę na to pozwolić - oświadczyła twardo. - Wiem o zaręczynach wyłącznie od pana, więc byłoby wysoce niestosowne, gdyby moja siostrzenica podróżowała bez przyzwoitki, sam na sam z... dżentelmenem. - Specjalnie zaakcentowała ostatnie słowo i z zadowoleniem dostrzegła, jak książę zaciska zęby. ~ Nie ma mowy. Poza tym przyjechał pan konno, więc jak miałby ją pan zawieźć do domu?

- Może powozem, którym tu przyjechała? - odparł książę, patrząc jej w oczy z ironicznym uśmiechem. - Jechałem za nimi, wie pani? Nietrudno było ich wysledzić.

Aurelia odpowiedziała mu niechętnym spojrzeniem. Nie było sensu dalej się z nim spierać. Od początku wiedział, że go okłamuje. Zarumieniła się ze wstydu.

Z kłopotliwej sytuacji wybawiło ją niespodziewane zamieszanie w holu. Zaraz potem drzwi biblioteki się otwarły i w progu stanęła jej siostra.

- Caro tu jest? - Cassandra Ransome była blada, oczy jej lśniły od łez.

- Oczywiście, że tu jest, Cass. Gdzie indziej miałyby pojechać? - odpowiedziała Aurelia, nie kryjąc irytacji.

- Dzięki Bogu! - Cassie opadła na krzesło. - Zatem znalazłam ją na czas. Salterne, cóż mogę powiedzieć... - zwróciła się do swego przyszłego zięcia.

- Im mniej zostanie powiedziane, tym lepiej! - wtrąciła ostro Aurelia. - Wygląda na to, że ubzdurałaś sobie, jakoby Caro uciekła. Gdyby tak było, czy przyjechałaby do mnie? Chyba sama w to nie wierzysz, Cass! Bo inaczej wyruszyłabyś prosto do Londynu.

Cassandra sprawiała wrażenie mocno dezorientowanej.

- Twój dom w pierwszym rzędzie przyszedł mi do głowy...

- Naturalnie. Przecież obiecałaś jej tę wizytę. Dlatego dziwi mnie twoje zachowanie. - Aurelia starannie omijała przenikliwy wzrok księcia.

- Wygląda na to, że wyciągnęliśmy pochopne wnioski, madame - odezwał się z wyraźną kpina. - Proszę mi wybaczyć to najście. Skoro już wiem, że moja przyszła żona jest bezpieczna, pozwolę sobie panie opuścić. Do usług. - Skłoniwszy się, ruszył do drzwi.

- Salterne, błagam... niech pan nie jedzie po ciemku przez bagna. To samobójstwo. Aurelia panu powie... - Cassie prawdziwie się zatroskała. - Musi pan zostać... przynajmniej do rana.

Aurelia spojrzała na siostrę znacząco. Że też musiała się wyrwać z taką propozycją! Można się było tylko modlić, żeby książę odmówił. Całą nadzieję pokładała w tym, że kolacja w wiejskim domu, w towarzystwie dwóch prawie nieznanym kobiet, wyda mu się niezmiernie nudna. Uśmiechnęła się przeprasząco.

- Bardzo bym chciała okazać gościnność, ale obawiam się, że to niemożliwe. - Nie wypada. Trzy kobiety zupełnie same w całym domu, nie licząc służby...

- Och, Lio, ależ jesteś niemądra! Chyba nie sądzisz, że przyjechałam tu sama? Frederick będzie pełnił honory gospodarza.

Aurelia jęknęła w duchu. Nie cierpiała swego siostrzeńca. Podczas ostatniej wizyty został wyproszony z jej domu po niefortunnym incydencie z jedną z pokojówek.

Księcia najwyraźniej bawiło jej zażenowanie.

- Ale... nie jesteśmy przygotowani na gości - oznajmiła zdecydowanie. Pozostawała nadzieja, że perspektywa wilgotnego łóżka i posiłku z chleba i sera zniechęci go na tyle, że jednak zaryzykuje przeprawę przez bagna do najbliższej gospody.

Szare oczy księcia wyrażały szczerzy zamiar odpłacenia jej pięknym za nadobne. Doskonale zdawał sobie sprawę, że Aurelia chce się go jak najszybciej pozbyć, lecz oto zyskał okazję, by zemścić się za to, że go oszukiwała.

- Pani troska jest doprawdy wzruszająca, panno Carrington, ale jako żołnierz zapewniam panią, że nieobce mi są różne niewygody. Skoro więc pani nalega, muszę przyjąć zaproszenie.

- Mam zatem nadzieję, że jako żołnierz bez słowa skargi znieś pan niewygody, na jakie się pan naraża - odpowiedziała słodkim głosem Aurelia. Jeśli ten bezczelny pyszałek pozwala sobie na słowne gierki, to należało mu pokazać, że trafił na godnego przeciwnika. Za plecami usłyszała westchnienie Cassie.

- Moja siostra lubi się droczyć, wasza- lordowska mość. - Słowom towarzyszył nerwowy śmiech. - Utrzymuje Marram w takim samym stanie, jakie było za życia ojca... choć do prawdy nie wiem dlaczego.

- Nie mam ochoty walczyć z rozsypującymi się ruinami.

Cierpka odpowiedź wzbudziła błysk w oczach księcia, lecz Aurelia wcale się tym nie przejęła. Jeśli potraktował tę uwagę jako osobisty przytyk, to tym lepiej.

- Nie wyłączając obecnego towarzystwa? - mruknął pod nosem.

Cassie odwróciła się i zaczęła szukać w torebce chusteczki, więc nie widziała rumieńca na twarzy siostry. Aurelia wstydziła się swej niegościnnosci, zwłaszcza że Cassie mówiła prawdę. Po zmroku bagna były bardzo niebezpieczne dla obcych, i to nie tylko z powodu grząskiego podłoża. Roiło się na nich od przemytników, którzy transportowali towary z wybrzeża. Postrzegali wszystkich przybyszów jako wrogów, ponieważ mogli być funkcjonariuszami policji celnej.

Ale akurat tej nocy, kiedy Richard był pod jej dachem? Nie wolno jej było dopuścić, by doszło do konfrontacji pomiędzy nim a księciem.

- Jacob zaprowadzi pana do pokoju - rzekła spokojnie. - A teraz proszę mi wybaczyć, muszę wydać dyspozycje kucharce.

Cassie popatrzyła na siostrę z niepokojem, lecz Aurelia bez słowa zamknęła za sobą drzwi biblioteki. Wiedziała wprawdzie, że rozmowa pozostawionych sam na sam gości będzie raczej nieprzyjemna, ale nie miała czasu do stracenia. Pomknęła po schodach do bawialni, gdzie Caroline natychmiast zasypała ją gradem pytań. Uciszyła kuzynkę uniesieniem dłoni i powiedziała:

- Książę nadal tu jest. Na prośbę twojej matki pozostanie do rana.

- Matka też tu przyjechała? - Usta Caroline zadrżały. - Och... Każe mi z nim rozmawiać, a ja nie mogę... nie będę... Ciociu Aurelio, obiecałaś...

- Nie martw się. Nie musisz schodzić na dół. Panie Colinge, jest stanowczo za późno, żeby pan teraz opuszczał dom. - Uśmiechnęła się do nich. - Gdybyście z Caroline zjedli kolację na górze...

Richard był zarazem ucieszony, jak i zakłopotany.

- To bardzo uprzejmie z pani strony - wydukał. - Ale nie chcę sprawiać kłopotu.

- W takim razie najlepiej, żeby pan robił, o co proszę, i pozostał w ukryciu. Jacob umieści pana w zachodnim skrzydle, jak najdalej od reszty pokoi. Jutro musi pan wyjechać o świcie. Może pan wziąć gniadą klacz, na razie jej nie potrzebuję.

Richard skłonił się z wdzięcznością.

- Mogę jedynie przeprosić panią, panno Carrington, za kłopot, jaki sprawiłem, i podziękować pani za wyrozumiałość, Aurelia uśmiechnęła się serdecznie.

- To ja powinnam panu podziękować za okazanie zdrowego rozsądku. Ciekawa jestem, czy moja siostrzenica wie, ile ma szczęścia, posiadając takiego przyjaciela. Sprawy mogły się ułożyć zupełnie inaczej. - Spojrzała na Caroline, która spłoniła się zawstydzona.

- Przykro mi, ciociu - powiedziała cicho.

- Świetnie. Nie wychodźcie z tego pokoju, dopóki nie dam wam znać, że droga wolna. Zobaczymy się później.

Z tymi słowy poszła do kuchni.

- Ale co my im podamy, panno Aurelio? - zatroskała się kucharka. - Pięć dodatkowych osób... w tym trzech mężczyzn!

- Muszą się zadowolić tym, co dostaną, Bessie. Jest zimny pasztet z gołębi, który mieliśmy zjeść jutro, i resztki wczoraj-

szej wołowiny. No i chyba zrobiłaś swój pyszny rosół dla ludzi ze wsi?

- Tak, proszę pani. Dobrze, że pani jest taka szczodra dla biedaków... ale podać rosół jego lordowskiej mości? Przecież nie wypada.

- Niech książę się cieszy, że w ogóle dostanie coś do jedzenia - ucięła szorstko Aurelia. Wciąż czuła irytację wywołaną nieszczęsną sceną w bibliotece, kiedy próbowała zniechęcić Salternea do noclegu w Marram, on zaś uparł się, że zostanie, bo chciał zrobić jej na złość. Opamiętała się jednak, widząc wzburzenie Bessie. - Postaraj się - poprosiła. - Weź tę zapiekowaną gęś i zasolone warzywa. Wydaje mi się, że mamy też szynkę, a na deser może podasz bitą śmietaną?

Wydawszy Jacobowi dyspozycje co do wina, skierowała się do pokoju zajmowanego przez siostrę i powiedziała do niej z wyrzutem:

- Cassie, jak mogłaś? Co za wstrętny typ! Caro nie może za niego wyjść. Ma rację, on jest gburem.

- Ale bardzo bogatym.

- Więc jesteś gotowa sprzedać ją temu, kto da najwięcej? Budzisz we mnie odrazę! Żałuję, że się zgodziłam...

- Zadbać o debiut Caro? Okazałaś wielką wspaniałomyślność, Aurelio. Ransome'a nie byłoby na to stać.

- A na co go stać? Gdyby przestał uprawiać hazard i przypilnował trochę Fredericka...

- Ransome się nie zmieni. Hazard to jego życie, a do długów Fredericka podchodzi z godnością. - Cassie, popatrując w lustro, przyglądała złote loki. - Na tym świecie, droga siostrze, mężczyźni robią, co chcą. Gdybyś wyszła za męża, wiedziałabyś o tym.

- A niby kogo miałam wybrać spośród tego tłumu nicponi



paradujących u Almacka? - spytała zaczepnie Aurelia. - Lepiej żyć samotnie, niż dobrowolnie pakować się w nieszczęście.

- Wiem, że ci się nie powiodło. Nigdy tego nie zrozumie, Ty, taka piękna... nawet teraz, gdy masz już dwadzieścia pięć lat... cóż, jeszcze nie jest za późno. Zeszczupłałaś, co nie bardzo ci służy, ale oczy i włosy nadal masz wspaniałe.

- Mój wygląd nie ma tu nic do rzeczy - rzuciła niecierpliwie Aurelia. - Co masz zamiar zrobić z Caroline?

- Oczywiście zabiorę ją do domu. Ransome nie może się dowiedzieć o tej eskapadzie. Mocno by jej się dostało.

- Czyżby na dodatek był agresywny? To by znaczyło, że musisz znosić więcej, niż przypuszczałam.

Cassie oblała się rumieńcem.

- Łatwo ci krytykować. Masz tyle pieniędzy, że nigdy ci na nic nie zabraknie, ale od śmierci ojca zrobiłaś się taka surowa... - Opuściła wzrok pod twardym spojrzeniem siostry, - Przepraszam, Lio. Nie powinnam była tego mówić. Byłaś dla nas więcej niż szczodra. Gdybyś jednak mogła...

- Ani pensa więcej - przerwała jej ostro Aurelia. - Nie pozwolę, by z moim majątkiem stało się to samo, co z twoim.

- W takim razie Caroline musi wyjść za Salterne'a. Książę ma wystarczająco głębokie kieszenie. Wierzyście odstąpią, kiedy ogłosi się zaręczyny.

Aurelia aż się wzdrygnęła.

- Na samą myśl o nim... o jego manierach... i o tej szramie na twarzy...

- To nie fair. Blizna nie powstała podczas jakiejś burdy czy w pojedynku. Był ranny pod Talaverą. Kto jak kto, ale ty powinnaś mu współczuć, przecież zginął tam i nasz brat, i twój przyjaciel, Tom Elliott.

Aurelia odwróciła się od siostry. Ból po śmierci Toma ni-

gdy jej nie opuszczał, choć wiedziała, że życie musi toczyć się dalej. Minęły już cztery lata, a ona nadal nie potrafiła spokojnie o tym mówić.

- A Salterne wcale nie jest taki stary - ciągnęła Cassie. - Nie ma jeszcze czterdziestki...

- Nie uważasz, że mężczyzna w twoim wieku może być za stary dla Caro? Przepraszam, że wspomniałam o bliźnie. Oczywiście nie jest winien temu, jak wygląda, ale weź pod uwagę jego reputację, Cass. A do tego jest wyjątkowo arogancki.

- Poznałaś go od najgorszej strony. Był wyprowadzony z równowagi, co trudno mieć mu za złe. Proszę, postaraj się go zrozumieć. Ostatnie lata były dla niego trudne, przeżył wiele smutku. Jego syn urodził się martwy, a żona zmarła przy porodzie. Był jej szczerze oddany. Ma jeszcze starsze dziecko... dziewczynkę, mniej więcej sześciolatkę,

- Szczerze mu współczuję, ale dlaczego wybrał Caroline? Przyswoim bo gactwie mógł wybierać do woli... a ona ma dopiero osiemnaście lat.

- Uznał, że będzie dobrą żoną - odpowiedziała nie bez dumy Cassie. - Przyznaję, że i mnie to zastanawiało, ale przecież nie mogę go zapytać wprost. Ransome bardzo się ucieszył, że wpadła mu w oko. Prawda jest taka, że Salterne potrzebuje potomka i matki dla swojej córki. Obecnie mieszka z księżną wdową, ale stara dama jest już słabego zdrowia. Może pomyślał, że Caro będzie potulna i dobrze się nada do tej roli.

- Możliwe... Ale czy będzie z nim szczęśliwa?

- Nie jest gorszy od wielu innych. - Cassandra podeszła do lustra. - Ależ ja okropnie wyglądam! Całą suknię mam wymiętą. - Próbowała bez skutku wygładzić fałdy spódnicy. - Proszę, przyślij do mnie Hannah. Nie mogę w takim stanie zasiać do kolacji.

- Hannah jest zbyt zajęta - odmówiła stanowczo Aurelia. - Cass, obiecaj mi, że nie będziesz zmuszać Caro do tego małżeństwa.

- A co ja mogę zrobić? Carołine musi za niego wyjść i koniec.

- Ona go nie kocha - przypomniała z naciskiem Aurelia.

- I co z tego. Ja wyszłam za mąż z miłości i sama wiesz, co z tego mam. - Głos jej zadrżał. - Przekonałam się, do czego prowadzi ubóstwo.

Aurelia w odruchu siostrzanej czułości ucałowała Cassie w policzek

- Wybacz mi. Zostaniesz na jakiś czas? Jestem pewna, że Ransome obejdzie się bez ciebie przez parę dni.

- Wątpię, by w ogóle zauważył, że nas nie ma... Nie widziałam go od kilku tygodni - wyznała z ciężkim westchnieniem. - Powinnam pójść do Caro, choć nie wiem, jak wytłumaczy się ze swego zachowania przed Salterne'em.

- Jest zrozpaczona - powiedziała szybko Aurelia - i nie nadaje się do towarzystwa. Chciałabyś, żeby Salterne zobaczył ją w takim stanie? Nie zdziwiłabym się, gdyby zmienił swoje zamiary. .. Obiecałam Caro, że nie będzie musiała schodzić do jadalni. Może zjeść kolację na górze.

Cassie nie była zachwycona takim rozwiązaniem.

- Księżę będzie zdziwiony.

- Porozmawia z nią jutro, a ty po kolacji możesz dać jej bukę, jeśli uważasz, że tak trzeba. Lecz teraz się pośpieszmy. Pomóż mi się przebrać. I musisz koniecznie poprawić fryzurę.

Ostatnia uwaga w zupełności wystarczyła, by skierować myśli Cassie na inne tory. Nim dołączyły do księcia i Fredericka w salonie, była już prawie całkiem opanowana.

## Rozdział drugi

Książę zbliżył się do nich z ukłonem i podniósł dłoń Cassandry do ust, a potem odwrócił się do Aurelii. Dopełniając wymogu grzeczności, podała mu rękę, choć wcale nie miała na to ochoty.

Patrząc na pochyloną ciemną głowę Salterne'a, uświadomiła sobie, że ten z natury swej zdawkowy gest trwa stanowczo zbyt długo. Dyskretnie próbowała cofnąć dłoń, zaniepokojona dziwnym mrowieniem w miejscu, gdzie książę dotykał ustami jej skóry, i odetchnęła z ulgą, kiedy wreszcie ją puścił.

Gdy się wyprostował, dostrzegła w jego oczach wyraz rozbawienia. Zganiła go spojrzeniem, co jeszcze jakby podsyciło jego wesołość. Umyślnie starał się wyprowadzić ją z równowagi. Popatrzyła na niego chłodno.

- Widzę, że całkowicie doszedł pan do siebie po podróży.

Skłonił się nieco przesadnie.

- Dla kogoś w tak podeszłym wieku jak ja było to nader wyczerpujące zadanie, ale pani gościnność pomogła mi odzyskać siły.

Na widok kpiącego błysku w jego oczach Aurelia aż ze-

sztyniała. Jeśli zamierzał się bawić jej kosztem, należało mu pokazać, że w tę grę można grać we dwoje.

Odwróciła się do siostrzeńca.

- Fredericku, jak ci się wiedzie? Minęło sporo czasu od twojej ostatniej wizyty. - W ten sposób dała mu do zrozumienia, że jego występki nie zostały zapomniane i że ma zachowywać się przyzwoicie.

- Wszystko potoczyło się tak nieoczekiwanie, droga ciociu. - Uśmiechnął się niepewnie. - Moja siostra do nas nie dołączy?

- Caroline odpoczywa. Wybacz jej pan, wasza lordowska mość?

Było to raczej stwierdzenie niż pytanie i Salterne dobrze o tym wiedział.

- Musimy polegać na pani osądzie, przynajmniej dziś wieczorem - odrzekł gładko.

Lodowate spojrzenie panny Carrington nie zrobiło na nim żadnego wrażenia.

Zapowiadał się trudny wieczór, choć szybkie zerknięcie na półmiski wnoszone do jadalni przez służbę upewniło Aurelię, że goście przynajmniej dobrze się najedzą. Spodziewała się, że przyzwyczajony do wykwintnych posiłków na dworze regenta Salterne może uznać jej poczęstunek za zbyt skromny, nie wzięła jednak pod uwagę, że ma do czynienia z potężnym, głodnym mężczyzną, który spędził cały dzień w siodle. Książę jadł z nieskrywanym apetytem, lecz tylko spróbował wina, które Jacob przyniósł z piwnicy.

Nie można było tego samego powiedzieć o Fredericku, którego kieliszek bezustannie wymagał dopełnienia, a mowa szybko stała się bełkotliwa. Aurelia patrzyła na siostrzeńca z niechęcią. Choć na mocnym rauszu, nie zapominał, by zachowywać się potulnie, wręcz uniżenie wobec księcia.

Jego lordowska mość natomiast zachowywał się ze swobodą bywalca salonów. Umiejętnie i z wdziękiem podtrzymywał lekką konwersację, nie zwracając uwagi na niespokojne spojrzenia Cassie rzucane na syna.

W Aurelii narastał gniew. Ruchem głowy dała ledwie widoczny znak Jacobowi, lecz niewiele to pomogło, bo Frederick zatrzymał go i wyjął mu z ręki butelkę. Próbowła sobie wmawiać, że może nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło: jeśli Salterne zobaczy, na co stać jego przyszłego szwagra, może zmienić zdanie co do planowanych zaręczyn, bo po co mu ktoś taki w rodzinie.

W pewnym momencie, kiedy Cassie mówiła o wspólnych znajomych, Frederick bezceremonialnie wszedł jej w słowo, patrząc na Aurelię:

- Masz kilka ładnych okazów w swojej stajni, droga ciociu. Mogę ci znaleźć kupca na klacz.

- Klacz nie jest na sprzedaż.

- Chciałem ci tylko wyświadczyć przysługę. Znam pewnego człowieka...

- Nie wątpię, ale powtarzam, klacz nie jest na sprzedaż.

Frederick doskonale znał się na koniach. Był to jego jedyny talent, lecz ten złośliwy komentarz Aurelia zachowała dla siebie.

- Lio... chyba nie trzymasz koni pod hodowlę? - zdumiała się Cassie.

- Zastanawiałam się nad tym. To dochodowy interes, o czym Frederick może cię zapewnić.

- Ale żeby kobieta zajmowała się czymś takim...

- Nie słyszałaś o Letty Ladę? - zachichotał Frederick.

- Owszem, słyszałam.

Cassie powstrzymała się od dalszych uwag, lecz jej syn nie był tak powściągliwy.

- Słyszałaś o jej ostatnim zakładzie, ciociu? Zaoferowała pięćset gwinei kobiecie, która przejedzie czterokonnym zaprzęgiem przez Newmarket Heath.

- Rozumiem, że nie znalazła chętnej - skomentował pod nosem ksiązę.

- Mam taką nadzieję. Dziwię się, że sama uważa się za kobietę - dodała Cassie.

Frederick parsknął głośnym śmiechem.

- A jakże. Chyba wiecie, gdzie sir Ladę ją znalazł?

Wszyscy wiedzieli, że niekonwencjonalna Letty korzystała z protekcji brata regenta, księcia Yorku. Wcześniej była kochanką rozbójnika zwanego Jackiem Powroźnikiem. Letty widziała, jak wieszano go w Tyburn. Plotka głosiła, że sir John Ladę poznał swoją przyszłą oblubienicę w jej miejscu pracy, czyli w burdelu.

Aurelia próbowała zmienić temat, ale Frederick nie dawał sobie przerwać.

- Kiedy ksiązę regent chce opisać kogoś o szczególnie niewyparzonej mowie, mówi, że ten człowiek potrafi przeklinać jak Letty Ladę... - Zamilkł gwałtownie, kiedy spoczęło na nim twarde spojrzenie Salternea.

- Musi pani wiedzieć, że sir John jest bliskim przyjacielem regenta - zwrócił się ksiązę do Aurelii lekkim tonem. - Nie tylko pomaga mu doskonalić umiejętności jeździeckie, ale też jest zarządcą królewskich stajni.

Cassie była purpurowa ze wstydu. Sir John mógł sobie być nieokrzesany jak podlegli mu stajenni, ale Frederick nie miał prawa krytykować przyjaciół księcia regenta, zwłaszcza w obecności osoby z dworskich kręgów.

- Słyszałam, że sir John jest największym w kraju mistrzem powożenia - wtrąciła szybko Aurelia.

- Istotnie, madame, nikt nie próbuje tego negocjować. - Ku jej uldze, książę przyjął gałązkę oliwną i opowiedział o zbliżających się wyścigach w Brighton. - Przyjedzie pani je obejrzeć, panno Carrington? Chyba nie widziałem pani wcześniej w mieście.

- Byłam tam przed kilku laty, ale ostatnio nie miałam okazji

- Ani ochoty, wasza lordowska mość, mogę dodać. - Cassie spojrzała na siostrę spod ściągniętych brwi. - Moja siostra uparcie siedzi na wsi mimo naszych wysiłków, żeby ją stąd wyciągnąć. Nie potrafię jej zrozumieć.

- Mam swoje książki i ogród. - Nawet w jej uszach powody tej dobrowolnej izolacji brzmiały mało przekonująco, ale Aurelia ceniła sobie swoje spokojne życie. Nie była jednak w stanie wytłumaczyć tego księciu, który należał do towarzyskiej śmietanki i zapewne lubił uroki światowego życia, jak hazard czy flirty. A poza tym niby dlaczego miałyby się usprawiedliwiać się przed nim czy nawet przed Cassie?

Salterne przyjrzał jej się z zaciekawieniem.

- Wystarczy to pani, panno Carrington? Nie tęskni pani za balami, kartami i w ogóle za atrakcjami towarzyskiego życia?

Już miała odpowiedź na końcu języka, gdy pochwyciła ostrzegawcze spojrzenie Cassie. Jego lordowska mość z pewnością nie podzielał opinii Aurelii na to, co uważał za atrakcje towarzyskiego życia.

- Wieś ma swoje dobre strony - powiedziała cicho.

- Jedną z nich jest pani kucharka, madame. Zechce pani jej przekazać moje Wyrazy uznania?

- Bessie będzie szczęśliwa, że zdołała pana zadowolić, mi lordzie. - Dała znak siostrze. - Zostawimy pana przy winie, wasza lordowska mość.

- Zapewniani pani, że nie ma takiej potrzeby. Czy mogę



się przejść po terenie posiadłości, panno Carrington? Jestem przyzwyczajony do spaceru przed snem.

Skinieniem wyraziła zgodę i życzyła gościowi dobrej nocy, następnie odprowadziła Cassie do jej pokoju, zajrzała do sypialni siostrzenicy, po czym szybko wróciła do jadalni. Tak jak się spodziewała, Frederick prawie leżał na stole z niemal pustą butelką przed sobą. Kiedy podeszła, uniósł głowę.

- Piekielnie dobre to wino, ciociu. Trzymasz niezłą piwniczkę... - Twarz miał czerwoną, nieledwie bełkotał. - A co do tej klaczy...

- Ile razy mam ci powtarzać? Klacz nie jest na sprzedaż.

- To może kasztan? Masz całkiem porządną stajnię.

- Nie ma o czym mówić.

- Chcę ci tylko wyrządzić przysługę - powiedział z niejakim trudem.

- Oszczędź mi swoich łgarstw. Potrafisz wyświadczać przysługi jedynie sobie samemu.

Posłał jej jadowite spojrzenie.

- Sprytne zagranie, ciociu - jawnie zadrwił. - Może udało ci się nabrać Salternea, ale ja nie jestem taki łatwowierny. Wiem, co tu się stało. Caro dostanie od ojca zasłużone cięgi, a z jej reputacji zostaną gruzy, po tym jak ja...

- Będziesz trzymał język za zębami. - Głos Aurelii zabrzmiał niczym trzaśnięcie z biczem.

Niezdarnie pozbierał się na nogi i podszedł do niej chwiejnym krokiem. Aurelia nawet nie drgnęła. Była prawie tego samego wzrostu co on.

- Radziłabym ci zachować wielką ostrożność - powiedziała cicho. - Co ci da rozsiewanie plotek? Nie proszę cię, żebyś okłamywał ojca, ale lepiej nie snuć przypuszczeń niepopartych żadnymi dowodami.

- A tych nie mamy, prawda? Dzięki tobie.

- Cóż z ciebie za okropna kreatura. Mam mówić jaśniej? Salterne sam ma zszarganą reputację, ale nie zaakceptuje takiej u swojej narzeczonej. - Gdy Frederick potrząsnął głową, by rozwiać opary trunku, dodała zwycięskim tonem: - Co się wtedy stanie z tobą?

Zawahał się, wciąż oszołomiony.

- No... nie zastanawiałem się nad tym. Proszę mi wybaczyć, ciociu. Jestem trochę skołowany. Zwykle tyle nie piję.

- Kiedy już wytrzeźwiejesz, przemyśl moje słowa. - Zadzwo- niła na Jacoba. - Wtedy dostrzeżesz zalety milczenia. - Przy- głądała się siostrzeńcowi przez dłuższą chwilę. - Szkoda, że nie możemy ciebie wystawić na małżeński rynek - stwierdziła obo- jętnie. - To by rozwiązało wszystkie twoje problemy.

- Nie miałbym nic przeciwko temu, ciociu. - Na jego twarz powrócił chytry uśmiešek. - Ciepła żonka bardzo by mi się przydała, gdyby tylko miała dość gotówki... Ale kto by mnie zechciał?

- Nosisz dobre stare nazwisko. - Na moment zrobiło jej się go żal. - I jesteś przystojnym chłopcem. Gdybyś się choć trochę postarał...

- Tylko nie praw mi kazań! Mogę cię zapewnić, że dość się nalatałem za dziewczynami, ale ich rodziny nie chciały o mnie słyszeć. Liczą się tylko pieniądze...

Aurelia dała sobie spokój z dalszą rozmową i gestem po- prosiła Jacoba, żeby odprowadził Fredericka do pokoju. Kiedy wyszli, opadła na krzesło. Głowę miała ciężką od problemów. W przeciągu zaledwie kilku godzin jej wygodne, uporządko- wane życie zamieniło się w chaos. Najbardziej martwił ją włas- ny udział w tej sprawie. Książę dał jej jasno do zrozumienia, że wtrąca się w nie swoje sprawy... i miał sporo racji, mimo iż

działała w dobrej wierze. Jej słowa skierowane do Fredericka mogły zapobiec skandalowi, który nikomu by nie posłużył.

Bezwiednie sięgnęła po butelkę i napełniła kieliszek. Wino pomoże jej zasnąć.

- Mogę się do pani przyłączyć, panno Carrington?

Ku jej przerażeniu książę podniósł się z ławki przy oknie i podszedł do stołu.

- Och! - wykrzyknęła. - Jak pan mógł? Powinien był pan się ujawnić. Podśluchiwanie nie przystoi dżentelmenowi.

- Ale pozwala dowiedzieć się sporo ciekawych rzeczy - stwierdził ze spokojem. - Niektóre bywają krępujące, ale bez wątplenia wiele wyjaśniają.

Podniosła się i ruszyła ku drzwiom.

- Nie! - Silna dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku. - Proszę pozwolić mi się wytłumaczyć. Pani siostrzeniec wymagał asysty, dlatego tu zostałem.

- Rozumiem. - Gorączkowo próbowała sobie przypomnieć szczegóły swojej rozmowy z Frederickiem. - Zatem musiał pan słyszeć wszystko...

- Nie zaskoczyło mnie to, co pani powiedziała. - Wzruszył ramionami. - Sądziła pani, że nie wiedziałem?

- Nie, nie sądziłam, jednak gdybym wiedziała, że pan tu jest, nie byłabym taka... taka...

- Bezpośrednia? - Gdy uśmiechnął się, jego ostre rysy przybrały łagodniejszy wyraz. Ujrzała go takim, jakim był dawniej. - Przynajmniej jest pknii szczerą. Doceniam to. Sam też od początku powinienem był tak postępować.

- Skoro pan rozumie, to dlaczego... - Ugryzła się w język, żeby nie popełnić kolejnej gafy. - Przepraszam pana - powiedziała sztywno. - Nie mam prawa wypytywać pana o motywę.

- Istotnie, ale wątpię, żeby to panią powstrzymało.

Stał bardzo blisko. Aurelii nie wiedzieć czemu zaczęło brakować tchu. Ujął ją szczupłym palcem za podbródek i zmusił, żeby uniosła głowę.

- Och...!

- Myślę, że pod tą chłodną powierzchownością kryje się podżegaczka. Ostrożnie! Można się sparzyć...

Rzuciła mu spojrzenie, które w założeniu miało być wyniosłe.

- Groźby, milordzie? Pozwolę sobie przypomnieć, że jest pan gościem w moim domu...

- Wiem, oczywiście, i dziękuje za gościnę. Spędziłem miły wieczór. Pobyt na łonie mojej przyszłej rodziny był... hm... pouczający. Trudno będzie im się wyrwać.

Aurelia miała ochotę go spoliczkować. Zbladła, oczy zabłyśły wściekłością.

- Nie spodziewałam się tego po panu! Co z tego, że ma pan rację? Nie było potrzeby tego mówić.

- Uraziłem pani dumę, panno Carrington?

Znajdował się stanowczo za blisko. Niecierpliwie odepchnęła jego rękę.

- Pańskie zachowanie mnie obraża - oznajmiła chłodno. - Sama pozycja nie daje panu prawa, by mnie traktować jak... jak...

- Jak kobietę? - W jego głosie pobrzmiwał śmiech. - Ale pani jest kobietą, moja droga... piękną, inteligentną i pociągającą.

Aurelia usiadła. Zuchwałość Salterne'a na moment odebrała jej mowę. Ten... ten hulaka miał się ożenić z jej siostrzenicą? Aż się zatrzęsała z oburzenia. Żadna kobieta nie mogła się przy nim czuć bezpiecznie. Zmusiła się, żeby na niego spojrzeć, lecz wcale jej to nie pomogło. Stał bokiem do światła, więc okaleczona strona twarzy pozostawała w cieniu, i zamiast okropnej blizny dostrzegła mocny zarys podbródka, silną szy-

ję i pięknie wykrojone usta. Przypomniawszy sobie ich ciepły dotyk na swej dłoni, oblała się rumieńcem. Nietrudno było uwierzyć w opowieści o erotycznych wyczynach księcia. Taki mężczyzna z pewnością umiał się zabawiać z kobietami.

Z westchnieniem wstała. Postanowiła, że uczyni wszystko, by ten człowiek nie dostał Caroline.

- Jest już późno, wasza lordowska mość. Muszę pana pożegnać - oznajmiła z godnością.

- Ucieka pani, panno Carrington? Chyba nie przestraszył pani komplement?

- „Strach” nie jest tu właściwym słowem, milordzie. Lepszym byłaby „odraza”.

- Błagam, niech nie będzie pani dla mnie tak surowa. Nie wolno mi wyrazić swego podziwu?

Stała naprzeciw niego, ledwie dosiegając mu głową do ramienia. Niełatwo jej było zachować zimną krew. Było w nim coś szczególnego. Z początku nie potrafiła określić, w czym rzecz. I nagle uświadomiła sobie, że chodzi o nieodparty wdzięk księcia. Poruszał się jak atleta, doskonale panował nad ciałem, nie zdarzała mu się choćby najmniejsza niezręczność.

Zganiła się w duchu za niemądre i całkiem niepotrzebne myśli.

- Chciałabym, żebyśmy się dobrze zrozumieli - zaczęła spokojnie. - Został pan sprowokowany, podobnie jak ja. Jeśli mamy jakoś przetrwać pana wizytę bez niepotrzebnych ekscesów, musi pan poniechać tych dziecinnych zaczepek. Może pan się starać o rękę mojej siostrzenicy, ale proszę mnie nie obrażać niepoważnym traktowaniem. I uprzedzam, książę, niełatwo mnie zastraszyć.

Zaskoczył ją, odpowiadając ciepłym, szczerym uśmiechem, pozbawionym choćby cienia ironii.

- Proszę mi wybaczyć - rzekł cicho. - Zatem, jak rozumiem, ogłaszamy rozejm?

Aurelia przytaknęła i podała mu rękę. Ucałował jej palce, tym razem nie przedłużając gestu, po czym szybko opuściła jadalnię.

Wchodząc po schodach, zastanawiała się, czy udało jej się Całkowicie rozwiać jego podejrzenia. Byłby groźnym przeciwnikiem, nie wątpiła też w jego bezwzględność. Mimo wszystko była gotowa uchronić przed nim Caroline, niezależnie od tego, jakie kroki będzie musiała podjąć w tym celu.

Przez kilka godzin sen nie chciał nadejść. Wierciła się niespokojnie w ciemnościach, co chwilę odwracając poduszkę. Najpierw było jej za gorąco, potem za zimno. Słyszała, jak zegar w holu wybija kwadranse i pełne godziny. Dopiero po drugiej udało jej się zdrzemnąć.

Kiedy przedświt nieco rozjaśnił mroczne niebo, obudziła się gwałtownie. Coś ją zaalarmowało. A potem usłyszała skrzypnięcie schodów. Szybko wyskoczyła z łóżka i ostrożnie uchyliła drzwi.

Zobaczyła postawną sylwetkę księcia. Miał na sobie strój do konnej jazdy. Patrząc, jak idzie przez hol, pomyślała, że mimo swych skandalicznych manier, z pewnością nie wyjechałby z Marram bez pożegnania. Domyśliła się, że chce się przejść po posiadłości, czego nie uczynił wieczorem. Wzruszyła ramionami, a zaraz potem zamarła z przerażenia, przypomniałszy sobie, że kazała Richardowi Collingeowi opuścić dom o świcie.

Książę nie mógł go zobaczyć! Tłumiąc w sobie okrzyk irytacji, zarzuciła na siebie pelerynę. Domowe pantofelki były zbyt cienkie i wiedziała, że natychmiast przemokną od rosy, ale nie miała czasu na zapinanie skórzanych trzewików. Związała włosy chustką i zbiegła na dół.

Na szczęście książkę przystanął, żeby obejrzeć inskrypcję nad drzwiami wejściowymi. Na widok Aurelii skłonił się z uśmiechem.

- „Miłość wszystko zwycięża” - przetłumaczył. - Na dzwiczaj stosowna maksyma, panno Carrington. Nie sądzi pani?

Skinęła pośpiesznie. Nie czas na spory, skoro Richard mógł się pojawić w każdej chwili.

- Jeśli... jeśli lubi pan łacińskie maksymy, to jest jeszcze druga, w gabinecie - rzuciła szybko. - Zapomniałam, co znaczy. Mógłby mi pan pomóc?

Obrzucił ją przeciągłym spojrzeniem, a następnie się skłonił.

- Miałem zamiar wyjść na spacer. Może ubijemy interes? Jeśli uda mi się przetłumaczyć ową tajemniczą inskrypcję, w zamian oprowadzi mnie pani po posiadłości. Zgoda?

- Oczywiście. - Za wszelką cenę musiała go powstrzymać przed wyjściem na zewnątrz, a gabinet znajdował się na tyłach domu i nie było stamtąd widać podjazdu.

Modliła się duchu, żeby Richard opuścił dom jak najszybciej. Zamykając drzwi gabinetu, usłyszała tętent kopyt, ale jeśli książkę też go wychwycił, nie dał niczego po sobie poznać.

Poprowadziła go do okiennej niszy. Wysoko na ścianie wyryty był w kamieniu niemal już zatarty napis.

- Ta część domu została odbudowana z ruin klasztoru - zaczęła nerwowo, nazbyt głośno.

- Fascynujące! Niestety napis jest zbyt niewyraźny, bym mógł rozróżnić więcej niż jedno czy dwa słowa. Może jednak odgadnę znaczenie. Czy napis jest ostrzeżeniem przed oszustwem?

- Zapomniałam... jak już mówiłam. - W zdenerwowaniu cofnęła się tak gwałtownie, że przewróciła mały stolik, a stojący na nim wazon z kwiatami spadł na podłogę i rozbił się na kawałki.

- Proszę mi pozwolić - odezwał się spokojnie książę.

Patrzyła, jak ciemnowłosy olbrzym przykłęka u jej stóp. Przynajmniej nie używa pomady, przebiegło jej przez myśl. Ciemne włosy lśniły naturalnym połyskiem, parę kosmyków opadało na czoło. Odruchowo wyciągnęła rękę, żeby ich dotknąć, po czym szybko się wycofała, jakby ją coś ukąsiło. Co jej chodziło po głowie?

- Proszę się nie fatygować, wasza lordowska mość. Sama to zrobię. - Drżącymi palcami zaczęła zbierać kawałki wazonu.

- Skaleczy się pani. - Łagodnie odsunął ją na bok, uprzętnął skorupy i wyciągnął ręce, żeby pomóc jej się podnieść. Nie od razu ją puścił. - Panno Carrington, czy mogę udzielić pewnej rady? - Szare oczy błyszczały kpina. - Niech pani nigdy nie udaje, bo brak pani ku temu zdolności. - Spojrzał na nią z wielką uwagą. - Ta twarz jest zwierciadłem myśli.

- Mówi pan zagadkami, milordzie, zbyt trudnymi dla mnie. Ma pan ochotę rozejrzeć się po posiadłości przed śniadaniem?

- A może teraz, kiedy droga jest już wolna?

Czerwona ze wstydu Aurelia nie odpowiedziała. Zadarłszy podbródek, wyminęła Salterne'a i ruszyła do bocznych drzwi.

- Na zewnątrz jest zimno - stwierdził książę. - Czy to należy do pani? - Sięgnął po płaszcz wiszący przy drzwiach, narzucił go jej na ramiona i przyjrzał się cienkim pantofelkom. - Nie mogę pozwolić, żeby pani wyszła w takich butach. Trawa jest cała w rosie.

- Włożę kalosze - wycedziła przez zęby. Traktował ją jak dziecko. Tyle zostało z obietnicy rozejmu. Każdym spojrzeniem i każdym słowem starał się ją wyprowadzić z równowagi, i robił to znakomicie, jakby posiadał ku temu jakiś szczególny talent.

- Dobry pomysł - pochwalił. - Mogę pani pomóc?



- Nie ma potrzeby. - Przysiadła na schodach prowadzących do pokoi służby, modląc się w duchu, by naciągnięcie kaloszy na pantofelki nie sprawiło jej kłopotu.

Spotkało ją rozczarowanie. Choć jego lordowska mość z wystudiowaną obojętnością odwracał wzrok, cierpliwie przechadzając się tam i z powrotem, w końcu była zmuszona się poddać.

- Są zbyt sztywne - stwierdziła. - Jeśli pan pozwoli, przebiorę się w trzewiki.

- Niepotrzebna strata czasu. - Usiadł obok niej, chwycił ją za kostkę, położył jej stopę na kolanie i sprawnie naciągnął kalosz. - Proszę podać drugą nogę.

Oszołomiona Aurelia posłusznie zrobiła, co kazał. Jeszcze żaden mężczyzna nie poczynił sobie wobec niej tak zuchwale. Sztywno uniosła drugą stopę.

Księżę mruczał coś do siebie pod nosem. Równie dobrze mógłby podkuwać konie, pomyślała ze złością.

Na koniec przyjrzał się stopom Aurelii i oznajmił:

- Nieomylny znak dobrego pochodzenia.

- Kalosze?

- Ależ nie, moja droga... smukłe, pięknie ukształtowane kostki.

Aurelia nie widziała potrzeby odpowiadania na jego nadzbyt swobodną uwagę, tylko ruszyła do warzywnika. Miała nadzieję, że spacer w towarzystwie księcia potrwa krótko, jednak kiedy znaleźli się na zewnątrz, Salterne zachowywał się bez zarzutu. Wręcz była pod wrażeniem, z jakim zainteresowaniem wypytywał o tutejsze metody gospodarzenia, zdradzając przy tym dobre rozeznanie w rolnictwie.

Słońce było już wysoko na niebie, nim sobie uświadomiła, że spędzili w ogrodzie sporo czasu.

- Pewnie zechce pan zjeść śniadanie przed wyjazdem, wa-

sza lordowska mość - powiedziała w końcu. - Daleko zamierza pan jechać?

- Mam paru znajomych w sąsiedztwie - stwierdził enigmatycznie.

Bała się dopytywać, lecz jeśli księżę zatrzyma się niedaleko Marram, będzie mógł tu przyjeżdżać, kiedy tylko przyjdzie mu ochota, a tego musiała za wszelką cenę uniknąć.

W jadalni nie zastali nikogo. Cassie nie należała do rannych ptaszków, Caro za nic nie zejdzie na dół przed wyjazdem księcia, Frederick zaś z pewnością leczył ból głowy.

Śniadanie we dwoje upłynęło całkiem przyjemnie. Ku uldze Aurelii jego lordowska mość ograniczył uwagi do kwestii związanych z zarządzaniem posiadłością. W końcu podniósł się zza stołu.

- Nie mogę dłużej nadużywać pani gościnności, panno Carrington, ale proszę mi wierzyć, jestem szczęśliwy, że panią poznałem.

- Nie... nie zaczeka pan, żeby się zobaczyć z moją siostrą? Ona chciałaby... to znaczy może się zdziwić, że pan wyjechał, nie pożegnawszy się z nią.

- Zechce pani w moim imieniu przeprosić ją i Caro? Nie odjadę daleko. Za pani zgodą mógłbym tu zajrzeć za parę dni. Bo rozumiem, że zostaną u pani na jakiś czas?

- Tak... oczywiście. - Jak mogła się łudzić, że Salterne odjedzie, nie rozmówiwszy się ze swą przyszlą żoną? Nie ufała mu ani trochę, ale sama też miała pewne plany.

Z westchnieniem ulgi stanęła w progu, żeby popatrzeć, jak opuszcza jej dom.

## Rozdział trzeci

- Cassie, co powiesz, gdybyśmy wybrały się na wycieczkę do Brighton? - spytała Aurelia, przysiadłszy na brzegu łóżka siostry.

- Chcesz jechać do Brighton? Po co, na litość... Przecież zawsze unikasz towarzystwa.

- Czy nie mogę zmienić zdania? Życie w Marram bywa nudne, co nieustannie sama mi powtarzasz.

Cassie przyjrzała się siostrze podejrzliwie.

- Czyżbyś wreszcie odzyskała rozsądek? Zaraz, a może ty coś knujesz, moja droga?

- Może... - Aurelia posłała jej niewinne spojrzenie. - Nie jestem już pierwszej młodości. Jeśli mam wyjść za mąż, to nie mogę dłużej marnować czasu.

- Nareszcie jesteś gotowa? Nie... tylko sobie ze mnie żartujesz!

- Cassie, naprawdę chcę tam pojechać, ale potrzebuję przyzwotki. Kiedyś mi proponowałaś... i Caro też może z nami pojechać. Może to odwróci jej uwagę od kłopotów.

- To prawda. - Cassie zmarszczyła czoło. - Niestety to niemożliwe. Ransome się nie zgodzi. Nie stać go na opła-

cenie takiej eskapady, a poza tym nie mamy odpowiednich strojów...

- Nie musi go to nic kosztować - ucięła Aurelia.
- Mimo to się nie zgodzi.
- Cassie, przecież on wie, że księżę przyjedzie do Brighton jako świta księcia regenta. W takim otoczeniu Caroline może być bardziej podatna na perswazję.
  - Myślałam, że jesteś przeciwna temu związkowi?
  - Na początku przeżyłam szok, nie miałam czasu, żeby się zastanowić. Teraz wierzę, że jeśli nie będzie się na Caroline wywierać nacisków, to znajdzie szczęście.

Przynajmniej to było prawdą, choć owo szczęście mogło wyglądać inaczej, niż wyobrażała sobie Cassie. W Brighton Caroline mogła się trafić lepsza propozycja.

Aurelia odwróciła głowę, kiedy do pokoju nieśmiało wśliznęła się jej siostrzenica. Twarz Cassie stężała na widok córki.

  - No, moja panno! Co ma oznaczać ta pożałowania godna eskapada? Byłam bliska odesłania cię do domu, żeby ojciec się z tobą policzył... jeśli już wrócił z podróży.

Aurelia dostrzegła przerażenie w oczach Caro.

  - Niedorzeczny pomysł! - wtrąciła się szybko. - Cassie, proszę cię, nie rób sceny. Nic złego się nie stało. Spójrzmy na to jak na rodzinną wizytę. Tak się cieszę, że widzę was obie i mam was dla siebie.
  - Lio, ty możesz traktować pobłażliwie zachowanie Caroline, ale co z Salterne'em? Wczoraj omal nie wyszedł z siebie.
  - Ale rano był w całkiem niezłym nastroju - oznajmiła lekko Aurelia. - Wyjeżdżając, kazał was przeprosić.
  - Wyjechał? - Caroline natychmiast się rozpogodziła.
  - Nie rozumiem. Nie chciał się zobaczyć z Caro ani ze

mną? Patrz, do czego doprowadziłaś, niezdolna dziewczynko! Salterne się rozmyślił. Wycofa się z małżeństwa.

- Uspokój się, Cass. Wcale nie odniosłam takiego wrażenia. Wyglądało na to, że księżę przyjął moje wyjaśnienia.

- Jesteś pewna? Być może... Musisz być sprytniejsza, niż sądziłam.

- Och, Cassie, przestań się zamartwiać! Więc co powiecie na mój pomysł?

- Żeby jechać do Brighton? Cóż, nie przeczę, że bardzo mi się podoba, a poza tym już najwyższy czas, żebyś znalazła sobie męża.

- A ty Caro?

- Naprawdę, ciociu? Też miałabym pojechać? - rozpromieniła się Caroline.

- Oczywiście. Jacob może jechać już dzisiaj, żeby wynająć dom, natomiast ja zorganizuję wszystko na czas mojej nieobecności, a potem ruszamy w drogę.

- To wszystko dzieje się tak nagle. - Cassie nadal miała wątpliwości. - Sama nie wiem... Ale z drugiej strony jest tu Frederick. Może nam towarzyszyć.

- Frederick nie będzie nam towarzyszył. Stanowczo się na to nie zgadzam.

Gdy zasiadały do lunchu, wciąż jeszcze się kłóciły. Potem do pokoju wszedł Frederick, pośmiały na twarzy i w fatalnym humorze.

- Używacie mojego imienia nadaremno? Nie wątpię, że wyrażałaś się o mnie z sympatią, ciociu. - Rzucił Aurelii niechętnie spojrzenie.

- Twoja matka i Caro będą mi towarzyszyć do Brighton - oznajmiła zimno. - A ty bądź łaskaw odnaleźć ojca i doręczyć mu list, w którym są opisane nasze zamiary.

- Nagła decyzja, co? Matka o niczym takim mi nie wspominała. Sądziłem, że przyjechaliśmy po moją głupią siostrę.

- Nie bądź męczący, Fredericku. Caro przeżywa ciężkie chwile, głównie przez twoje zachowanie. Doprawdy akurat tobie nie wypada jej krytykować.

Wzruszył ramionami.

- Niech ci będzie, ciociu. Nie mam nic przeciwko wyprawie do Brighton. Cholernie tu nudno, nie licząc twojej obecności.

- Źle mnie zrozumiałeś. Ty z nami nie pojedziesz.

- Przecież nie możecie jechać bez męskiej opieki.

- Zabiorę służbę.

Zmierzyli się wzrokiem. Frederick znał to spojrzenie ciotki aż za dobrze i wiedział, że dalszy spór był bezcelowy. Tracąc resztki panowania nad sobą, odwrócił się gwałtownie do matki.

- Ojcu to się nie spodoba - stwierdził agresywnie. - Lepiej było go zawczasu spytać...

- Bądź cicho, bezczelny smarkaczu! Od kiedy to pouczasz swoją matkę? Zrobisz to, co ci się każe.

Frederick poczerwieniał ze złości, ale na widok miny ciotki spuścił oczy.

- Mam nadzieję, że nie zapomniłeś mojej rady - powiedziała cicho Aurelia. - Lepiej będzie, jak jej posłuchasz. Rozumiemy się?

Potwierdziwszy gniewnym skinieniem, dusząc się ze złości, opuścił pokój.

- Jesteś dla niego bardzo surowa - odezwała się z wyrzutem Cassie.

- Niewystarczająco surowa, moja droga. A teraz bądź łaskawa napisać ten list, a Caro pomoże mi się pakować.

Kiedy opróżniały szafy i szuflady, Aurelia starała się nie do-

strzegąc podpuchniętych oczu siostrzenicy, choć było oczywi-  
ste, że przepłakała całą noc.

- Pośpieszmy się - powiedziała. - Nie mamy za wiele czasu...

Caroline nie odpowiedziała, a zaraz potem Aurelia usłysza-  
ła ciche chlipnięcie. Odwróciła się i przytuliła do siebie zgnę-  
bioną dziewczynę.

- Nie zamartwiał się tak - próbowała ją pocieszyć. - Może  
znajdziemy jakiś sposób.

- Nie znasz ojca... Ale nie mogę wyjść za Salternea. On mnie  
przeraża. Ciociu, poznałaś go. Czyż nie jest odrażający?

- Trudno się spodziewać, że będzie w najlepszym humorze.

- Ale... jak mu wytłumaczyłaś? Co powiedziałaś?

- Zapewniłam go, że jesteś bezpieczna, co zresztą było  
prawdą.

- Uwierzył, że przyjechałam sama? Tak się bałam, że wy-  
zwie Richarda!

- Okazał wielką wyrozumiałość. Wiesz, on cię śledził...

- Więc teraz nie będzie chciał się ze mną ożenić - rozpro-  
mieniła się Caroline.

- Nie odniosłam takiego wrażenie - ostudziła jej radość  
Aurelia.

- Mój Boże, to co powinnam zrobić?

- Na razie nic. Jedziemy do Brighton, a tam może...

Urwała, kiedy do pokoju weszła Cassie z ponurą miną. Aure-  
lia domyśliła się, że jej siostra ucierpiała od ostrego języka syna.

- Dzieci! - Z pełnym goryczy westchnieniem osunęła się na  
krzesło. - Lio, nie wydaje ci się dziwne, że Salterne nie upierał  
się, by porozmawiać z moją córką?

- Wczoraj... hm... sugerował, że chciałby się z nią zoba-  
czyć, ale wyjaśniłam, że Caroline odpoczywa. Chciał ją od ra-  
zu stąd zabrać, lecz nie mogłam się na to zgodzić.

- Czyś ty oszalała? Są zaręczeni.

- Nie wiedziałam o tym, zresztą zaręczyny nie zostały oficjalnie ogłoszone. Miałam na to tylko jego słowo, co mu powiedziałam.

- Podałaś w wątpliwość jego słowo? Aurelio, jak mogłaś? Przecież on jest bliskim przyjacielem księcia regenta.

- I to od razu sprawia, że jest bez skazy? Nie wydaje mi się.

- Urwała na widok wyrazu twarzy swojej siostrzenicy. - Caro, moja droga, mogłabyś poprosić Hannah, żeby nam podała herbaty? - Gdy zostały same, dodała: - Księżę musi przyjąć do wiadomości, że cały świat nie będzie podskakiwał na jego kiwnięcie palcem. Uważam, że jest wyjątkowo bezczelny.

- Och, chyba nie pokazałaś mu swoich humorów?

- Nie więcej, niż on pokazał mnie, ale uwierz mi, nie ma się czym przejmować. Nie zniweczyłam twoich planów. Sądzę, że jego lordowska mość zamierza dopiąć swego.

Ze zdziwieniem zauważyła, że Cassie zaczynają drżeć usta.

- Jestem taka nieszczęśliwa - wyznała Aurelii szeptem. - To nie ja doprowadziłam do tych zaręczyn. Masz rację co do Salterne a. Nie mogę spać, kiedy pomyślę, że Caro będzie zdana tu jego łaskę. Wiem, że tak to już jest na tym świecie, ale czuję się, jakbym składała owieczkę w ofierze drapieżnej bestii.

- Och, daj spokój, Cass, nie dramatyzuj. Czyż sama mi nie mówiłaś, że szczerze kochał swoją pierwszą żonę?

On jest za stary dla Caro i zbyt doświadczony. Miał tyle kobiet, jeśli wierzyć tym wszystkim opowieściom na jego temat.

Aurelia nie wątpiła, że są prawdziwe. Z własnego doświadczenia wiedziała, że księżę nie dba o zachowanie przyzwoitości. Najwidoczniej uważał, że wystarczy parę komplementów, by kobiety padały mu do nóg. Nie mogła też zaprzeczyć, że



miał w sobie jakąś pierwotną, dziką siłę, która i przerażała, i przyciągała zarazem.

Poczuła zdradliwe ciepło na policzkach, kiedy sobie przypomniała, jak długo całował jej dłoń. Dotyk jego ust dosłownie palił jej skórę... a ten pieszczotliwy uścisk jego palców na kostce, kiedy pomagał jej nałożyć kalosze... Z pewnością zasługiwał na opinię rozpustnika; dla niego każda kobieta stanowiła łowną zwierzynę.

- Wiesz, jak to jest z plotkami - powiedziała ostrożnie. - Może nie wszystko, co o nim mówią, jest prawdą. - Nie było sensu jeszcze bardziej niepokoić Cassie.

Ona nie dała się jednak tak łatwo pocieszyć.

- Caro tak się go boi... Ciężko mi było patrzeć, jak Ransome zmusił ją, żeby wysłuchała oświadczyn księcia.

- To było brutalne!

- Wiesz, jej się wydaje, że jest zakochana w Richardzie Collingeu. On przynajmniej był dla niej miły. Nie mogę tego powiedzieć o sobie.

- Księżę wiedział, że pojechali razem?

- Oczywiście. Dlatego wyruszyłam za Salterneem. Jest zdolny do przemocy!

- Nie wątpię, ale nie widział ich. Wytrzymaj oczy, droga siostrze. Wszystko będzie dobrze. Znajdziemy sposób, żeby to jakoś rozwikłać.

Aurelia starała się mówić pewnym tonem, choć tak naprawdę niczego nie była pewna. Nie miała pojęcia, co powinna zrobić, żeby odmienić zły tok spraw. Teraz jednak miała przed sobą konkretny ceł, a mianowicie wyjazd z Marram przed powrotem księcia. Nie wspomniała siostrze, że Salterne zatrzymał się gdzieś w sąsiedztwie i przez kilka następných dni modliła się gorąco, by los oszczędził jej jego widoku.

Książę szczęśliwie się nie pojawił, natomiast z ulgą powitała Jacoba, który powrócił z Brighton. Znalazł odpowiednie mieszkanie przy Steyne, zatrudnił służbę i wszystko było przygotowane na ich przybycie.

Wyruszyły w pogodny letni ranek. Aurelia poczuła, jak serce jej rośnie, kiedy wjechali na ocienione drzewami aleje Sussex. Wprawdzie moczary także miały swoje piękno, lecz miło było się znaleźć pośród malowniczych pagórków. Jeszcze tydzień temu nawet jej się nie śniło, że wyjedzie z Marram, lecz teraz z przyjemnością myślała o czekającej ją odmianie.

Jak zielono było na tych żyznych rolniczych terenach! Nocny deszcz oczyścił powietrze i odświeżył liście na drzewach i żywopłotach. Korony drzew tworzyły tunel, chroniąc podróżnych przed zbyt mocnymi promieniami słońca. Przefiltrowane przez liście światło miało w sobie coś tajemniczego, jakby jechały pod powierzchnią morza.

Jacob gwałtownie przerwał jej swobodne rozmyślenia, zatrzymując powóz.

- Coś się stało? - spytała, wychylając się przez okno.

- Widzę dwóch jeźdźców, panno Aurelio. Jadą za nami już od jakiegoś czasu.

- Rozbójnicy! - Cassie pobladła ze strachu.

- Mało prawdopodobne - stwierdziła Aurelia. - To pewnie jacyś dzentelmeni podróżujący we własnych sprawach. Droga jest wąska, więc trudno by im było nas tu wyprzedzić.

Dała znak Jacobowi, żeby jechał dalej, jednak zakiełkowało w niej ziarenko niepokoju. Wiozła z sobą klejnoty i sporą ilość złota, ale zarówno Jacob, jak i Matthew byli uzbrojeni. Oparła się wygodnie o poduszki siedzenia.

Upłynęło trochę czasu, nim Cassie wreszcie wyzbyła się lęku. Widząc, że Aurelia nie okazuje żadnego niepokoju,

zdrzemnęła się, ukołysana jednostajnym ruchem powozu. Caro ożywiła się na wzmiankę o jeźdźcach, ale Aurelia szybko pozbawiła ją złudzeń, że jednym z nich może być Richard. Widziała go wprawdzie tylko raz, ale była przekonana, że nie brakuje mu zdrowego rozsądku i z pewnością wrócił do domu, starając się za wszelką cenę chronić reputację Caroline.

Choć wcale tego nie chciała, jej myśli uporczywie powracały do Salternea. Stanowił dla niej zagadkę. Miała wrażenie, że nigdy nie zdoła go zrozumieć. W półsennym rozmarzeniu zastanawiała się, jak by to było, gdyby ktoś taki ją kochał. Zdarzyły się momenty, kiedy spoza jego ironicznej maski wyłaniał się miły i szczery uśmiech. Twarz mu się wówczas zmieniała, drobne zmarszczki w kącikach oczu łagodziły ostre rysy. Wyraz szarych oczu także ulegał zmianie: z groźnego niczym zimowe morze, stawał się rozbijająco ciepły.

Postanowiła wziąć się w garść. Owszem, uczciwość nakazywała jej przyznać, że ten mężczyzna emanował potężną zmysłową siłą, ale najbardziej niepokoiły ją własne odczucia. Doszła do wniosku, że najwyższy czas, by opuściła swą samotnię w Marram i zajęła należne miejsce w towarzystwie. Skoro przypadkowe spotkanie z powszechnie znanym hulaką tak mocno zamieszało jej w głowie... Zachowywała się jak zgorzkniała stara panna, która zbyt długo tęskni za uczuciem.

Zmuszając się do poniechania niewczesnych rozważań, utkwiała wzrok w krajobrazie przesuwanym się za oknem. Jacob powoził spokojnie, zmierzając do Hailsham, gdzie mieli dać koniom odpoczynek i trochę się odświeżyć.

Nagle ich pojazd gwałtownie podskoczył, a następnie zaczął się niebezpiecznie przechylać. Usłyszała okrzyk paniki i zaraz potem powóz upadł na bok pośród chrzęstu łamanego drewna i rozbijanego szkła.

Po chwili, kiedy już wszystko znieruchomiało i ucichło, Aurelia odkryła, że spoczywa na Cassie i Hannah, a Carołine znajduje się na samym spodzie. Powóz leżał na boku w rowie. Ciszę przerwał krzyk Cassie.

- Przestań - skarciła ją Aurelia. - Lepiej pomóż mi się wydostać. - Podciągnąwszy spódnicę, związała luźne fałdy chustką, po czym sięgnęła do drzwi nad swoją głową.

- Lia, proszę cię! - Cassie przestała krzyczeć, ale uczepiła się kurczowo ramienia siostry.

- O co chodzi? Jesteś ranna?

- Nie, ale nie możesz tak wysiąść. Przecież masz odsłonięte nogi!

Aurelia skitowała obawy siostry krótkim parsknięciem.

- No wiesz, Cass! Miałyśmy wypadek, a ty się przejmujesz zachowaniem pozorów?

- Ale tam na zewnątrz są Matthew i Jacob.

- Nie słyszę ich. Może coś im się stało.

Ponownie spróbowała otworzyć drzwi. Nie było to łatwe, ale wreszcie jej się udało.

- Hannah, możesz mnie podsadzić? Zaprzyj się mocno na wypadek, gdybym się ześliznęła.

W końcu zdołała wyjść na zewnątrz. Znalazła się wysoko nad ziemią, w każdej chwili mogła zjechać po wypolerowanym boku powozu. Nim jednak zdołała podjąć decyzję, co powinna zrobić, mocne ramiona objęły ją w pasie.

- Proszę się nie ruszać, panno Carrington. Jest pani bezpieczna.

Aurelia odwróciła głowę... i napotkała wzrok księcia. Zdjął ją z powozu, jakby ważyła nie więcej niż piórko, i usadził przed sobą na siodle.

Przez moment, poddając się uczuciu ulgi, opierała się ple-

cami o jego szeroką pierś, jednak szybko przyszło opamiętanie i zaczęła się wyswobadzać z jego objęć.

- Moja siostra... i Caro... są w środku. Może je pan wydostać?

- Nic się pani nie stało?

Kiedy potwierdziła ruchem głowy, pozwolił jej zsiść z konia, następnie uniósł się w strzemionach, chwycił za próg drzwi powozu, niemal bez wysiłku przeskoczył na ścianę wywróconego pojazdu i sięgnął do środka.

- Proszę mi podać ręce, pani Ransome - zarządził.

Aurelia mogła podziwiać jego zręczność, kiedy wyciągał jej siostrę, a potem zsunął się wraz z nią bezpiecznie na ziemię.

- Proszę dopilnować, by pochyliła głowę między kolana - polecił Aurelii. - Jest blada, jakby miała zemdleć, ale wygląda na to, że nie odniosła obrażeń. Potem proszę sprawdzić, co ze służbą.

Posłusznie zrobiła to, co jej kazał, a potem podeszła do stajennego w liberii, który stał przy koniach.

- Tam, madame. - Machnął ręką w stronę, gdzie Matthew pochyłał się nad niedającym znaków życia Jacobem.

- Bardzo ucierpiał? - Przyklękła obok swego wiernego sługi.

- Paskudnie upadł, panienko Aurelio. Ma dużego guza z tyłu głowy.

- A ty?

- Tylko dostałem zadyszki, madame. Na drodze była koleina, niestety Jacob jej nie zauważył.

Drżącymi palcami oderwała rąbek halki i zamoczyła w strumyku płynącym dnem rowu. Kiedy kładła prowizoryczny kompres na głowie Jacoba, stary sługa się poruszył.

- Leż nieruchomo - rozległ się głos księcia. - Najlepiej będzie, jak trochę odpoczniesz, a my zrobimy porządek z po-

wozem. John, wskakuj na siodło i sprowadź ludzi do pomocy. Sługa panny Carrington dopilnuje koni. - Przyklęknął, nie zwracając uwagi na błoto, które przylgnęło do jego nieskazitelnych bryczesów, i zadziwiająco zręcznie i delikatnie zbadał głowę Jacoba. - Doznał poważnego wstrząsu - odezwał się do Aurelii. - Zostanę przy nim, a pani niech wraca do siostry.

I tym razem usłuchała go bez sprzeciwu. Szybko wstała i poszła do swych towarzyszek podróży.

- Co się stało? Myślałam, że wszyscy zginiemy... - powitała ją siostra, niebezpiecznie bliska hysterii.

Aurelia chwyciła ją za ramiona.

- Weź się w garść - nakazała surowo. - Caro cię potrzebuje.

Moje biedne dziecko! Nic ci nie jest, skarbie? - Zapomniawszy o własnych lękach, Cassie skierowała całą uwagę na drobną postać córki.

- Tylko lekko się skaleczyłam odłamkiem szkła, mamo. Niepotrzebnie wyciągnęłam rękę. - Caroline, choć blada i przestraszona, zdobyła się na słaby uśmiech.

- To dobrze, moja panno! Możesz stać o własnych siłach?

Książę dołączył do nich i Caroline pozwoliła, by pomógł jej stanąć na nogach. - Ludzie wkrótce się zjawia.

Podszedł do swojego wierzchowca, z juków przy siodle wyciągnął piersiówkę brandy i wydzielił każdej z nich porcję pokrzepiającego trunku, a następnie polecił zmarzniętej Hannah, by dla rozgrzewki zaczęła się przechadzać. Ku zaskoczeniu Aurelii, odnosił się do służącej z taką samą uprzedzającą grzecznością, jak do pozostałych pań. Sądziła, że przy swej wysokiej pozycji nie będzie sobie zawracał głowy jakąś tam pokojówką. Przyjrzała mu się dyskretnie. Musiała przyznać, że błyskawicznie zapanował nad sytuacją. Była pewna, że wezwana przez niego pomoc rychło się zjawi.

Zgodnie z przewidywaniami Salterne a John powrócił po kilku minutach, sprowadzając z sobą parobków, którzy pod nadzorem księcia szybko postawili powóz na kołach. Po dokładniejszych oględzinach okazało się, że poza stłuczonym oknem i pękniętymi drzwiami, nic więcej się nie stało.

Wynagrodziwszy hojnie ludzi, książe zwrócił się do Aurelii:

- Pani woźnica musi jechać w środku. Rozumiem, że ten drugi człowiek jest w stanie powozić zaprzęgiem?

- Milordzie, ja nie mogę... Jestem tylko stajennym. - Matthew był błądzący ze strachu.

- W takim razie ja będę powoził, John przesiądzie się na mojego konia, a ty na jego. Siedzieć w siodle chyba potrafisz? - Spojrzenie księcia nie pozwoliło Matthew zaprzeczyć. - Panno Carrington, pojedzie pani ze mną. Jest pani cieplej ubrana od pozostałych pań.

Musiała się z nim zgodzić. Wprawdzie jej suknia podróżna nie spełniała wymogów najświeższej mody, ale dobrze chroniła przed kaprysami aury.

- Lia! - Cassie pociągnęła siostrę za rękaw, spoglądając znacząco na podwiązany chustką brzeg sukni paskudnie uwalany błotem.

- Ach tak. Zapomniałam. - Aurelia sięgnęła do chustki podtrzymującej fałdy spódnicy nad kostkami.

- Proszę to zostawić - odezwał się rozkazującym tonem książe. - Proponuję, byśmy nie marnowali czasu i ruszali w drogę. - Polecił Johnowi, by z pomocą Matthew umieścił Jacoba w powozie. - A teraz, panno Carrington, zapraszam na górę. - Nim zdążyła pojąć, co się dzieje, została usadzona na koźle i książe strzelił z bata. Od razu stało się jasne, że powożenie czwórką koni nie sprawiało mu najmniejszych trudno-

ści. Mogła tylko podziwiać, jak zręcznie prowadzi znarowiony wypadkiem zaprzęg po wąskich drogach.

- Muszę panu podziękować za pomoc, milordzie. Gdyby pan nie przybył z pomocą, to boję się...

- Na tym polega pani problem, madame. Wygląda na to, że strach jest pani obcy. Jak to możliwe, że powierzyła pani zaprzęg złożony z pełnokrwistych koni słabemu starcowi?

- Jacob zawsze u nas powoził - odparła urażona Aurelia.

- Tak, ale wiek robi swoje. Nie ma już na to dość siły...

- Proszę... błagam... niech pan już nic nie mówi. I tak czuję się okropnie. Wiem, że to na mnie spoczywa cała wina za ten nieszczęsny wypadek.

- No, to już coś - mruknął pod nosem. - Przynajmniej pani nie histeryzuje.

Zamilkła, z opuszczoną głową wpatrując się w swoje palce. Przypadkowo natrafiła wzrokiem na rozdarcie w spódnicy. Siegało prawie do pasa, a spod spodu widać było zarys kształtnej nogi. Próbowwała za wszelką cenę połączyć rozdarte brzegi tkaniny, jednak z marnym skutkiem.

- Proszę siedzieć spokojnie! - Księżę zmarszczył brwi. - Nie zgorzysz mnie pani, panno Carrington. Widywałem już kobiece nogi.

- Nie wątpię - wyrwało się jej kaśliwie, nim zdążyła pomyśleć.

- Wielkie nieba! - Księżę nie odrywał oczu od drogi. - Gdybym pani nie znał, mógłbym potraktować tę uwagę jako wyraz zazdrości lub urażonej dumy.

- Też coś! Jest pan... zarozumiały!

- Nie musi się pani martwić - stwierdził pogodnie, ignorując jej obelgę. - Pani... hm... kształty wypadają korzystnie w porównaniu z najlepszymi.



- A pan to oczywiście wie, jak na wybitnego znawcę przystało!

- Oczywiście! - Uśmiechnął się półgębkiem, zerkając na jej zarumienioną twarz, i zadowolony, że z jej rysów ustały bladość i napięcie, zarzucił jej na kolana poję swego surduta.

- Dziękuję, milordzie.

- Nie chcę, by coś mnie rozpraszało, kiedy powożę.

- Jeśli zechce nas pan dowieźć do najbliższej gospody, nie będziemy dłużej sprawiać kłopotu. Za dzień lub dwa będziemy w stanie podjąć przerwana podróż.

- Z Jacobem na koźle? Proszę nie żartować, panno Carington. Zawiozę panie do miejsca przeznaczenia. A jest nim Brighton, prawda?

Aurelia zeszywniała. Skąd mógł to wiedzieć? Kiedy opuszczał Marram, jej plan nawet się jeszcze nie zrodził. Spokoju nie dawało jej także inne pytanie.

- Zjawił się pan jak na zawołanie - powiedziała z namysłem. - Nie sądziłam, że przebywa pan jeszcze w Sussex.

- Doprawdy? - Uśmiechnął się ironicznie.

- Jechało za nami dwóch jeźdźców - naciskała. - To był pan i pański stajenny, zgadza się?

- Zgadza.

- Co za zbieg okoliczności! - wybuchnęła. - Z tego, co pan mówił, wynikało, że zamierza pan zostać na jakiś czas u swoich przyjaciół.

- Z pewnych przyczyn musiałem ich opuścić.

- Żeby pojechać za nami? Milordzie, nie lubię być szpiegowana.

- Ale pani mnie do tego zmusza - oświadczył kpiąco, - Spodziewam się, że nie trzeba wiele czasu, by w pani płod-

nym umyśle narodził się kolejny przebiegły środek do osiągnięcia celu.

- A jakiż to cel ma pan na myśli?

- Och, nie ma co udawać, moja droga, jest pani przezroczysta. Nic pani nie powstrzyma, żeby zapobiec temu małżeństwu, prawda?

Nie uznała za stosowne odpowiedzieć.

- Jest pani jednak w trudnej sytuacji - ciągnął niezrażony książę. - Pozycja pani przeciwnika jest niezagrożona. Łatwo się okaże, że ma nad panią przewagę. Nie przeczę, może pani wygrać kilka potyczek, ale nie wpłynie to na ostateczny wynik batalii.

- Nie toczymy wojny, wasza lordowska mość.

- Czyżby? Taki wyraz oczu jak u pani widywałem nad lufą naładowanego pistoletu.

- I tym pan usprawiedliwia nasłanie na nas szpiegów? - Nie miała wątpliwości, że stajennemu kazano się trzymać w pobliżu Marram i donosić o zamiarach mieszkańców. - Byłby z pana świetny policjant, milordzie.

- Lubię zawczasu znać plany wroga. Zastanawiając się nad pani następnym posunięciem, próbowałem się wczuć w pani sytuację.

- Też coś!

- Nie miała pani zbyt wielu możliwości. Mogła pani albo pozostać w Marram i czekać, aż Ransome przyjedzie i uwolni panią od opieki nad swoją żoną i córką, albo wyjechać w wiadomym kierunku.

- Cóż za niesłychana przebiegłość!

- W przypadku Londynu czy Brighton mogła pani łatwo znaleźć powody uzasadniające wyprawę. Wydawało mi się bardziej prawdopodobne, że wybierze pani Brighton, ale musiałem mieć pewność.

Była zbyt wściekła, żeby się odezwać. Jakże sprytnie udało mu się przejrzeć jej plan...

- Szanowny Frederick bez wątpienia nie zwlekał z powiadomieniem swego ojca o waszych zamiarach, a jego lordowska mość Ransome, jak rozumiem, nadal bawi w stolicy.

- Jest pan dobrze informowany przez swoich szpicli.

- Ransome nie robi tajemnicy z tego, gdzie przebywa i czym się zajmuje.

- Skoro tak pan ceni moją rodzinę, milordzie, to dziwi mnie, że rozważa pan związek z moją siostrzenicą. - Czuła dotkliwe pieczenie rumieńca na policzkach.

- Mam swoje powody, panno Carrington. I może na tym zakończymy ten temat?

## Rozdział czwarty

Książę powoził w milczeniu, raz po raz popatrując na niebo. Słońce schowało się za chmurami, wiał zimny wiatr. Aurelia zaczęła drżeć. Mimo ciepłego okrycia czuła się, jakby niczego nie miała na sobie,

Salterne zatrzymał konie, zdjął z siebie surdut i narzucił go jej na ramiona, a potem przysunął ją do swego boku.

- Proszę mnie objąć w pasie - polecił. - To szok spowodowany wypadkiem, tyle że zareagowała pani z opóźnieniem.

Wdzięczna, że może się ogrzać w ciepłe bijącym od jego ciała, Aurelia zrobiła, co jej kazał. Może i był najokropniejszą osobą, jaką poznała w życiu, lecz mimo to przyjemnie było oprzeć głowę na jego ramieniu i słuchać, jak pod miękką tkaniną koszuli rytmicznie bije serce.

Był wprawdzie jej wrogiem, ale zasady sztuki wojennej pozwalały wykorzystywać nieprzyjaciela. Uśmiechnęła się do siebie. Czyż sam się o to nie prosił?

Stopniowo zaczęła się odprężyć, aż w końcu poczuła, że powieki zaczynają jej ciążyć. Książę przyjrzał jej się z lekkim uśmiechem.

- Musi pani mieć się na baczności, mój generale. Nawet wielki Napoleon popełnia błędy, kiedy jest zmęczony.

- Porównuje mnie pan z tym... tym potworem?

- Z geniuszem, madame! Z pewnością równie chętnie skorzystałby z odrobiny ciepła, tak jak pani teraz, dzięki czemu miałby siłę włączyć następnego dnia.

Przycisnął ją do siebie mocniej. W pierwszym odruchu miała ochotę mu się wyrwać, ale potem poczucie humoru wzięło górę. Ramiona jej zadrżały od śmiechu.

- Nadal pani zimno? - spytał ze szczerą troską.

- Nie, milordzie, wątpię jedynie, żeby Napoleon znalazł się kiedyś w takim położeniu.

Bagatelizowanie sytuacji, obracanie jej w żart było jedynym sposobem, żeby się nie poddać dziwnym emocjom, jakie ogarnęły Aurelię. Kiedy lekko odwróciła głowę, miała przed oczyma delikatnie pulsującą żyłę na szyi księcia. Musiała zacisnąć dłoń, żeby się powstrzymać przed dotknięciem jego opalonej skóry

Był taki smagły, prawie jak Cygan. Rozumiała, dlaczego Caro tak się go boi.

Wielkie nieba! Caroline! Przecież była ciotką jego przyszłej żony. Jak mogła sobie pozwolić na tak naganne zachowanie? Jak mogła obejmować Salterne'a?

Wyprostowała się, opuściła ramiona i próbowała się odsunąć na brzeg kozła, ale książę jej na to nie pozwolił.

- Radziłbym się zanadto nie ruszać, moja droga. Konie są jeszcze niespokojne.

Nie tylko konie, pomyślała. Rozdarty materiał spódnicy znowu się rozsunał, a jej noga przywierała do uda Salterne'a. Czuła dotyk jego twardych mięśni, zapach jego ciała i świeżo wypranej koszuli. Serce Aurelii zabiło szybciej.

Mimo woli zaczęła go porównywać z wyperfumowanymi dandysami, których poznała w czasie sezonu spędzonego w Londynie. Mogła jej się nie podobać arogancja Salterne a i jego reputacja, ale przynajmniej był prawdziwym mężczyzną z krwi i kości. Gdyby jeszcze nie miał tego paskudnego zwyczaju dokuczania jej przy każdej okazji, pewnie nauczyłaby się tolerować jego towarzystwo, choć nie zmieniało to faktu, że była zdecydowanie przeciwna jego małżeństwu z Caroline.

Zasępiła się. Była gotowa z nim walczyć, choć już udowodnił bez dwóch zdań, że nie będzie to łatwe.

- Coś panią trapi? - Spojrzał na nią uważnie.

- Mieliliśmy zamiar stanąć na popas w Hailsham, wasza lordowska mość.

- Koniom nie trzeba odpoczynku. Zbyt ich nie goniłem, przed nami kawał drogi. Pani służący potrzebuje pomocy, dlatego zamierzam wysłać Johna przodem, żeby znalazł jakiegoś lekarza. Powie mi pani, dokąd mam was zawieźć?

Dotąd zamierzała zachować miejsce ich pobytu w tajemnicy, ale zdrowie Jacoba było ważniejsze, podała więc księciu adres, a potem pograżyła się w myślach. Równy kłus koni ukołysał ją do drzemki.

- Śpimy na służbie, generale? - obudził ją kpiący głos. - Nie wolno zapominać, że podstępny wróg może wykorzystać brak czujności.

Otworzyła szeroko oczy, kiedy książę się nad nią pochylił.

- Nie zamierzałem pani pocałować. - Odgarnął kosmyk włosów z jej policzka. - Choć przyznaję, myśl jest kusząca.

Miała ochotę go spoliczkować.

- Nie radziłbym - ostrzegł ze śmiechem. - Trenowałem walkę z zawodowcami.

- Zatem dziwi mnie, że walczy pan ze mną, nawet słów-

nie - stwierdziła chłodno Aurelia. - Od naszego pierwszego spotkania robi pan wszystko, żeby mnie wyprowadzić z równowagi.

- Komplementami?

- Swoimi manierami, które pozostawiają wiele do życzenia.

Znów się roześmiał.

- Na tym koźle nie ma miejsca na szczególne ceremonie, droga panno Carrington. Tak czy inaczej, pani męki prawie dobiegły końca. Jesteśmy na miejscu. - Właśnie zjeżdżali z głównej drogi na plac przed stajnią. Po drugiej stronie błyszczały światła w oknach niewielkiego domu. - Dobry wybór. W mieście trudno znaleźć odpowiednie lokum ze stajnią. - Zeskoczył z koźła i wyciągnął ręce.

Aurelia miała ochotę powiedzieć, że poradzi sobie bez jego pomocy, ale zwyciężył zdrowy rozsądek. Była zmęczona, a zejście na ziemię z tak wysoka wcale nie było proste. Mogła by upaść prosto pod stopy księcia, a takiej kontuzji pewnie by nie przeżyła. Podała mu dłoń i pozwoliła, by ją zsadził.

Nie puścił jej jednak od razu, gdy tylko znalazła się na ziemi, lecz trzymał ją przyciśniętą do swej piersi, dopóki nie zaczęła protestować.

- Milordzie - odezwała się z godnością - jeśli chciał mnie pan przekonać, że zasłużył na swoją reputację, to odniósł pan sukces. Musi pan nadal mnie obrażać?

Uśmiechając się szeroko, objął ją jeszcze mocniej i zakłosał lekko.

- Nie jest pani nieopierzoną pensjonarką, tylko pełnokrwistą kobietą - powiedział cicho. - Obraża panią to, że jest godna pożądanego?

- Ponieważ zamierza pan poślubić moją siostrzenicę, odpowiedź musi brzmieć „tak”. - Gdyby z całych sił nadepnęła mu

na stopę, może by ją puścił, choć nie była pewna, czy poczuł-  
by nacisk jej bucika przez masywne oficerki.

Kiedy zniecierpliwiona zaczęła mu się wrywać, szybko  
Pocałował ją w czubek głowy i powiedział:

- Cóż, właśnie potwierdziłem pani najgorsze obawy. Jestem  
zgubiony.

Zabrakło jej tchu. Była kompletnie zdezorientowana. Ten  
człowiek wciąż ją zaskakiwał. Miała świadomość, jak ciężkie  
rzeka ją zadanie, tym bardziej że książe posiadał niesamowitą  
zdolność czytania w jej myślach.

Wyswobodziwszy się w końcu z jego objęć, szybko pode-  
szła do drzwi powozu.

Co za podróż! Jestem ledwie żywa. - Z pojazdu wygra-  
ruowała się Cassie, a za nią reszta kobiet.

Książe w ogóle nie zwracał na nie uwagi, tylko wziął Jacoba na  
ręce i ruszył stronę domu.

- Witaj, Lessing. Dobrze, że jesteś - przywitał mężczyznę  
w średnim wieku, który stał w progu, trzymając lampę.

- Tędy. - Chirurg wskazał drogę na piętro, a potem odcze-  
kał, aż książe ostrożnie ułoży Jacoba na łóżku. - Pozwól, niech  
obejrzą pacjenta.

Salterne ujął Aurelię za ramię i wyprowadził z pokoju,

- Lessing jest najlepszy. Niech pani się nie martwi - powie-  
dział łagodnie.

- Nie mogę sobie darować... - Była bliska łez.

- Generale, nie wolno się poddawać. Armia polega na pa-  
ni. Do tej pory była pani bardzo dzielna. - Położył jej dłoń na  
ramieniu. - Pozwoli pani, że teraz ją opuszczę? Potrzebujecie  
odpoczynku.

- Oczywiście. Milordzie... dziękuję za wszystko.

- Za wszystko? - Słyszała śmiech w jego głosie, ale nie pro-



testowała, kiedy podniósł jej dłoń do ust. - Niech pani pamięta o przegrupowaniu sił, madame - szepnął, a potem normalnym tonem zwrócił się do chirurga, który do nich dołączył:

- Co z nim, Lessing?

- Przeżył szok i jest mocno poobijany, wasza lordowska mość. Głowa będzie go boleć przez parę dni, ale nie sędzę, że by odniósł jakieś trwałe obrażenia. Chce z panią mówić, pan-  
no Carrington.

Udała się do pokoju chorego i spytała:

- O co chodzi, Jacobie?

- Nie zapomniała pani o tej Francuzce, madame... no, o tej krawcowej? Ma przyjść jutro. Prosiła pani, żebym załatwił...

- Nie zapomniałam. - Kusiło ją, by powiedzieć, że wizyta krawcowej w zaistniałych okolicznościach ma najmniejsze znaczenie. Zamiast tego tylko pogładziła go po ręce. - Powinieneś się trochę przespać.

Kiedy Francuzka zjawiła się następnego dnia, Aurelia wy-czuła w jej zachowaniu niemiłą rezerwę. Zdziwiła się, ponie-waż Cassie dobrze znała tę kobietę, a możliwość pozyskania nowej klientki gwarantowała dochód, więc powinna być za-dowolona.

Tymczasem madame Claudine, spoglądając z niechęcią na Cassie, odezwała się szorstkim tonem:

- Mam podać całą sumę, milady? Za te wszystkie sezony?

Cassie spłonęła rumieńcem, lecz nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, Aurelia włączyła się do rozmowy:

- Proszę podać całą sumę. - Z nieprzeniknionym wyrazem twarzy przestudiowała ogromny rachunek, na koniec podała go siostrze. - Zgadza się?

- Obawiam się... że tak. Nie miałam pojęcia...

- Takie rzeczy łatwo przeoczyć. - Aurelia odliczyła stos su-

werenów. - Powinna pani być bardziej skrupulatna, madame Claudine. Nie można prowadzić interesu bez pobierania zapłaty.

Madame rozplynęła się w podziękowaniach. Nie wspomniała, że jej wielokrotne prośby o uiszczenie choćby części należności nie znajdowały żadnego odzewu. Popatrzyła na pannę Carrington z szacunkiem. Sądząc po sukni, nie nadążała za modą, ale jej władczy sposób bycia budził respekt. Krawcowa skinęła na swą pomocnicę i zaczęły rozpakowywać katalogi z wzorami sukien i próbki tkanin.

Cassie była wyraźnie skrepowana.

- Lia, tak mi przykro - szepnęła. - Nie chciałam, żebyś płaciła. Teraz nie mogę zamówić nic nowego.

- Nonsens! Czyż sama nie mówiłaś, że nasza garderoba wymaga odnowienia? Wybierz, co sobie życzysz.

Jeśli nawet madame usłyszała coś z ich ściszonej rozmowy, nie dała tego po sobie poznać. Rozłożywszy egzemplarze „La Belle Assemblee” oraz „Magazynu mody Ackermana”, czekała na uwagi klientek.

Po pewnym czasie wyszła z wypełnioną książką zamówień. Dzień okazał się bardzo owocny. Czarne oczy madame aż zabłyśły na myśl o tych wszystkich kreacjach, jakich zażyczyła sobie Aurelia. Pakując próbki tiulów, jedwabi i muślinów, krawcowa obiecała, że pierwsze suknie będą gotowe za trzy dni.

- Aurelio, okazałaś większą ekstrawagancję niż sam książę regent! - wykrzyknęła Cassie ni to z podziwem, ni z przyganą.

Jednak z upływem dni, kiedy zaczęto dostarczać pierwsze paczki, nie potrafiła ukryć radości.

- Nie starczy nam czasu, żeby włożyć choćby połowę z tych strojów. - Z westchnieniem błogości zawirowała przed lustrem w bladuróżowej muślinowej sukni z bufiastymi rękawa-

mi. Głęboki dekolt obszyty był falbanką w tym samym kolorze, a pod biustem biegła aksamitowa wstążka w nieco ciemniejszym odcieniu różu. - Tak się cieszę, że nie wybrałam zielonej. Moja skóra przy tym kolorze wygląda jak ser.

Aurelia przyjrzała się swemu odbiciu. Niebieski podkreślał barwę jej oczu. Brzeg sukni obszyty był złotą lamówką, a powyżej talii znajdowała się wstążka w tym samym kolorze zapinana z przodu wysadzaną klejnotami kłami.

- Czy ta suknia nie jest zbyt bogato zdobiona? - spytała z niepokojem.

- Jest doskonała, ciociu Aurelio. Wyglądasz w niej jak królowa. - Caro wręcz promieniała z zachwytu.

- Właśnie tego się obawiałam. Nie powinnam była dać ci się na nią namówić, Cass.

- Bzdura! Dla osoby o ciemnej karnacji nie byłaby odpowiednia, ale na tobie... Moja droga, to szczyt elegancji. Caro, przestań naciągać ten dekolt. Jest wystarczająco głęboki jak dla młodej dziewczyny.

- Madame Claudine sugerowała, że powinnam włożyć pod spód wkładkę uwypuklającą biust, mamo.

- Madame Claudine może sugerować, co jej się żywnie podoba, ale ja się na to nie zgodzę. Co za pomysł! Z czasem nabierzesz odpowiednich krągłości, tak jak twoja ciotka i ja. - Cassi z zadowoleniem obejrzała w lustrze swój dekolt. - Nie da się zaprzeczyć, że ten fason rzeczywiście wymaga pełnych kształtów.

- Widzę, że będę musiała owinać się fałdami tiulu - rzuciła Aurelia, mrugając porozumiewawczo do siostry.

- Nie mów tak! Nie jesteś chuda, choć w istocie za mało jesz. Gdybyś tylko zechciała mnie słuchać...

- Tak, tak, wiem. Co powiecie na małą przejażdżkę? Wynajęłam otwarty powozik...

- Jacob jest w stanie powozić? - zdziwiła się Cassie.  
- Sama zasiądę na koźle. - Roześmiała się, widząc przerażenie w oczach siostry. - Nie bój się, nie wywrócę was.  
- Ale księżę powiedział...  
- Nie potrzebuję pozwolenia Salterne a. Masz do mnie zaufanie czy nie?

- Tak... oczywiście... - przytaknęła niepewnie Cassie, jednak perspektywa przejażdżki po mieście, i to o piątej, kiedy można spotkać całe towarzystwo, wystarczyła, by zaczęła się przebierać, ponagliwszy wcześniej Caro do zmiany stroju.

Znalazły się w długim sznurze wolno jadących pojazdów. Niemal całe miasto wyległo na ulice w porze spodziewanego przejazdu księcia. Ten i ów spoglądał z zaciekawieniem na zgrabny mały ekwipaż zajmowany przez trzy eleganckie damy.

- O, jest lady Bell! - Cassie pomachała do korpulentnej kobiety, która rozmawiała z młodym oficerem. - Ukłoń się, Caro. Poznałyśmy ją w Londynie, powinnaś pamiętać.

Caroline posłusznie skłoniła głowę, rumieniąc się pod pełnym zachwytem spojrzeniem oficera.

Można było odnieść wrażenie, że Cassie zna pół świata. Aurelia musiała co chwilę zatrzymywać konie, żeby zamienić kilka słów, wymienić pozdrowienia lub przyjąć zaproszenie, którymi je zasypywano.

- Tak się cieszę, że tu przyjechałyśmy - wyznała Cassie, kiedy wracały do domu.

Aurelia uśmiechnęła się do siostry. Była zadowolona, że właśnie zrobiły pierwszy krok, by znaleźć się w odpowiednich kręgach. Było jasne, że podczas sezonu córki Cassie nawiązała wiele przyjaźni i znajomości w towarzystwie. Jeśli nawet spekulowano, dlaczego jeszcze nikt nie ubiegał się o rękę ślicz-

nej Caroline, nie miało to żadnego znaczenia. Oświadczyzny Salterne'a nie zostały dotąd ogłoszone publicznie, lecz to tylko kwestia czasu.

Wiedziała, że wszystkie matki córek na wydaniu będą zazdrościły Cassie największej zdobyczy sezonu, lecz Aurelia chciała jak najdalej odwlec ten moment. Kiedy rozejdzie się wieść o zaręczynach z księciem, nie będzie innych propozycji, a co za tym idzie, przepadną nadzieje na uratowanie Caro przed niechcianym związkiem.

- Nie wspominaj na razie nikomu o oświadczeniach Salternea - ostrzegła siostrę następnego dnia.

- Dlaczego? - zdumiała się Cassie. - Nie wszyscy byli dla nas mili w Londynie. Caro otaczała cała gromada adoratorów dopóki ta wstrętna pani Ingleby nie rozpowiedziała wszystkim, że moja córka nie ma posagu. Mam wielką ochotę utrzec jej nosa. Jej córki to prostaczki...

- Jeszcze nie teraz - z przewrotnym błyskiem w oczach stwierdziła Aurelia. - Pomyśl tylko, jaką Caro zrobi furorę, kiedy w końcu, bez uprzedzenia, zostaną ogłoszone jej zaręczyny.

- Będzie sporo zamieszania - przyznała Cassie z satysfakcją. Na moment jakby zapomniała o swoich zastrzeżeniach co do małżeństwa córki.

- Matthew cię zawiezie, gdybyś chciała jutro składać jakieś wizyty. - Aurelia uznała, że lepiej zmienić temat. - Poradzi sobie z tak małym powozem.

- Nie pojedziesz z nami?

- Nie... jeśli pozwolisz. Chustka, która ostatnio kupiłam, jest w niewłaściwym odcieniu i zamierzam pójść na North Street, żeby ją wymienić. - Uciekła się do tego małego oszustwa, ponieważ po gorączce ostatnich kilku dni potrzebowała

trochę samotności, a poza tym w czasie spacerów po mieście odkryła kilka księgarni. Godzinka lub dwie spędzone na przeglądaniu książek dobrze jej zrobią.

Następnego ranka wybrała się na drugą stronę Steyne do pana Donaldsona, by zapisać się do jego biblioteki.

Smukła postać w nowej brązowej pelisie i czepku przyciągała uwagę, lecz Aurelia nie spotkała żadnych znajomych. Przecisnąwszy się przez tłum przed sklepem, podeszła do lady i spojrzała na zegarek.

- Mam tylko godzinę. - Uśmiechnęła się do subiekta. - Zechce pan mi przypomnieć, gdybym straciła rachubę czasu?

Dobrze znała swoje możliwości. Ileż to razy straciła pół dnia w Rye lub Tunbridge Wells, pochłonięta skarbami znajdującymi się na półkach.

Młody człowiek zapewnił, że jest do jej usług, a potem zaprezentował kilka tomów do przejrzenia, z których jeden był dziełem mało znanej autorki, Jane Austen.

- „Duma i uprzedzenie”? - Aurelia przebiegła wzrokiem pierwsze linijki tekstu i od razu uderzyło ją poczucie humoru pisarki. Coś wspaniałego! Czytała dalej, chichocząc pod nosem, kiedy na stronie książki padł cień.

- Dzień dobry, panno Carrington.

Aurelia zeszywniała. Nie mogła pomylić tego głosu z żadnym innym. Odwróciwszy głowę, napotkała uśmiechnięte spojrzenie Salternea.

- Wasza lordowska mość. - Skłoniła się, zła na siebie, że nie potrafi zapanować nad zdradliwym rumieńcem. Kłębiły się w niej najróżniejsze emocje, lecz nawet sama przed sobą nie była gotowa się przyznać, że na widok księcia poczuła przede wszystkim radość.

Odwróciła głowę, powtarzając sobie w duchu, że ma przed

sobą wroga. Czyż jej nie obraził, zuchwale łamiąc zasady przyzwoitości?

Starła się za wszelką cenę nad sobą zapanować. Wmawiała sobie, że wcale nie ma ochoty na jego towarzystwo i jedynie wymogi uprzejmości każą jej zamienić z nim kilka słów.

Salterne wyjął jej z rąk książkę i spojrzął na tytuł.

- Czytała pani?

- Jeszcze nie, ale zamierzam. Zechce mi pan wybaczyć, wasza lordowska mość, ale mam niewiele czasu. - Gestem wezwała sprzedawcę.

- Nawet godziny?

Znów się zarumieniła. Widocznie musiał podsłuchać jej rozmowę z subiektem.

- Na razie wezmę tylko to - oznajmiła.

- W takim razie musi pani pozwolić, żebym ją odprowadził - rzekł Salterne. - Pragnę złożyć uszanowanie lady Ransome i Caro.

- Nie ma ich w domu. Moja siostra składa od rana wizyty.

- Nie mam nic przeciwko temu, żeby na nie poczekać.

Poprowadził ją przez zatłoczony chodnik. Pan Donaldson, by przyciągnąć klientów, wystawił na zewnątrz stoliki, przy których można było napić się herbaty, zagrać w karty lub przeczytać gazety. Salterne ukłonił się jakiemuś znajomemu, po czym skręcił w stronę morza.

Aurelia przystanęła.

- Milordzie, mój dom znajduje się po drugiej stronie Steyne, jak pan dobrze wie. Musimy iść prosto.

Nie puścił jej ramienia. Przez cienki materiał rękawa czuła ciepło jego dłoni.

- Chyba nie ma pani nic przeciwko małemu spacerowi, panno Carrington. Proszę mi wybaczyć, ale wygląda pani dość blado.

- Nic dziwnego... - Ugryzła się w język. Nie mogła mu wyznać, że swym nagłym pojawianiem się zupełnie wytrąciła ją z równowagi. - Nie sądziłam, że nadal przebywa pan w Brighton, Nie widziałysmy pana od czasu...

Od czasu nieszczęsnego wypadku? Mam wierzyć, że tęskniłyście panie za moim towarzystwem?

Pana sprawa, w co pan wierzy, ale to nieprawda. - Powstrzymała się od dalszych kąśliwych uwag o jego zarozumiałości, uznając, że zabrzmiałoby to dziecinnie.

Uśmiechnął się nieznacznie, popatrując na nią z ukosa, ale nie dał się sprowokować.

- Słyszałem od Lessinga, że pani służyący ma się już całkiem dobrze.

- Rzeczywiście, Jacob odzyskuje siły. Dziękuję. Nie wybiera się pan do Londynu?

Księżę parsknął śmiechem.

- Koniecznie chce się mnie pani pozbyć, moja droga?

- Pytałam z czystej ciekawości, ale skoro pan woli tak rozumieć moje słowa...

- Nie o to chodzi, co bym wolał, a czego nie, panno Carington. Jest pani uosobieniem taktu i z wielką uwagą wsłuchuję się w każde pani zdanie. A każde jest... hm... brzemienne znaczeniem.

Szła sztywno obok niego, zbyt poirytowana jego bezczelnością, by odpowiedzieć. Drżała na całym ciele. Doszła do wniosku, że im mniej będzie przebywać w towarzystwie tego niepoprawnego aroganta, tym lepiej. Miał na nią fatalny wpływ, denerwował ją i odbierał spokój ducha.

- A wracając do pani uprzejmego pytania, to zjawiłem się w Brighton na cały sezon - powiedział obojętnym tonem.

- Ale księcia regenta jeszcze tu nie ma.



- Może przyjechałem tu, żeby podreperować zdrowie. - Szare oczy błyszcząły wesołością.

- Co za bzdury! W życiu nie widziałam, żeby ktoś wyglądał lepiej od pana. - Stała jak wryta. Zaczerwieniona i zła na siebie, żałowała, że nie może cofnąć niefortunnej uwagi.

- Komplement! Jestem pod wrażeniem. Czyżby to był sygnał, że zaczyna pani odkrywać moją prawdziwą wartość, czy też raczej po raz kolejny próbuje mnie pani zbić z pantałyku? - Zakłopotanie Aurelii bawiło go i wcale tego nie ukrywał. - Pozory mogą mylić, madame. Ma pani przed sobą człowieka załamane... przytłoczonego, wręcz zdeptanego pani niechęcią.

- Jest pan doprawdy niemożliwy! - wycodziła z ledwie tłumioną wściekłością.

- Już mi to mówiono. A tak na marginesie chciałbym zauważyć, że niszczy pani książkę. Szkoda, bo to urocza powieść.

Aurelia opuściła wzrok. Rzeczywiście, w złości omal nie przełamała okładki na pół.

- Proszę uwolnić moje ramię, wasza lordowska mość. Muszę natychmiast wracać do domu i wolę iść sama.

- Czyżbym narażał na szwank pani reputację, droga przeciwniczko?

- Mam świadomość, że pańska już bardziej ucierpieć nie może - odcięła się ostro. - Ale muszę choć trochę dbać o własną.

W odpowiedzi chwycił jej rękę jeszcze mocniej, a następnie zajrzał pod daszek jej czepka. Książę był stanowczo zbyt blisko, ale pośród tłumy nie mogła się mu wyrwać, nie robiąc przy tym sceny. Też o tym wiedział i wyraźnie go to bawiło.

- Myślałem, że nie dba pani o opinię świata, panno Carlington.

- Czyżby miał mnie pan za aż tak głupią? Jedyne bogata wdowa może sobie pozwolić na lekceważenie konwenansów...
- Znow przystanęła, uświadomiwszy sobie, że sama podsunęła mu okazję do wygłoszenia następnej złośliwości.
  - A pani niezupełnie mieści się w tej kategorii - rzekł z powagą. Mam pani przypomnieć, że jest pani moją przyszłą powinowatą, a co za tym idzie, nasza znajomość jest poza wszelkim podejrzeniem? Jesteśmy prawie rodziną, że tak powiem.
  - Pańskie zaręczyny nie zostały jeszcze podane do publicznej wiadomości.
  - Można temu łatwo zaradzić, dając ogłoszenie do „Morning Post”.
- Zerknęła na niego z przestraczem. Za wcześnie! Gdyby teraz powiadomił wszystkich o zaręczynach, zniweczyłby wszystkie jej plany. Uniosła twarz i uśmiechnęła się do księcia czarująco.
  - Cóż, prawdę mówiąc, jestem trochę zaniepokojony. Mam wierzyć, że nagle ujrzała mnie pani w innym świetle?
  - Źle mnie pan ocenia, milordzie. Może kiedyś, po dłuższej znajomości...
- Miała nadzieję, że jej słowa zabrzmiały przekonująco, ale księżę szybko pozbawił ją złudzeń.
  - Wydaje się pani, że z czasem osłabnie pani niechęć do mnie? - Roześmiał się głośno. - Rozbudza pani moje nadzieje, panno Carrington. Ciekawe tylko, dlaczego mi się zdawało, że od razu, kiedy tylko się poznaliśmy, wzbudziłem w pani nad wyraz negatywne emocje? Nie polubiła mnie pani, tylko wręcz przeciwnie, prawda?
  - Nie był pan wówczas sobą, milordzie. Długa podróż, niepokój... Rozumiem, jak pan się musiał czuć.
  - Bardzo pani łaskawa! - Skłonił się kpiąco. - Jesteśmy już

prawie przed drzwiami pani domu. Zostawię tu panią. Z przyjemnością złożę wizytę jutro.

- Nie! - wyrwało jej się, zanim zdążyła pomyśleć.

Księżę uniósł brew.

- Jak w takim razie mamy kontynuować naszą znajomość, moja droga? Nie życzy pan sobie być widywana ze mną w miejscach publicznych, jeś i więc mamy poznać i docenić nawzajem swoje zalety, nie możemy tego zrobić na odległość.

Złościł ją jego ironiczny ton, ale starała się nie dać tego po sobie poznać. Wiedziała, że umyślnie próbował ją wytrącić z równowagi. Powinna go traktować z chłodną obojętnością, tak jak traktowała mężczyzn poznanych podczas sezonu w Londynie, ale jakoś nie była do tego zdolna.

Nie do końca potrafiła zrozumieć to, co się z nią działo w jego obecności. Z niechęcią mogła sobie jakoś poradzić, lecz większą trudność sprawiały niby niewinne, lecz jednocześnie zaczepne żarty. Nie była dzieckiem i byle słowo czy uśmiech zazwyczaj nie zbijały jej z tropu, lecz przy księciu jakby nie była sobą. Kiedy starała się surową miną przywołać go do porządku, niezmiennie reagował rozbawianiem.

- Jestem przekonany, że lady Ransome i pani urocza siostrzenica ucieszą się z moich odwiedzin - podjął lekkim tonem. - Muszę okazywać im należyta uwagę...

- Moja siostra jest zmęczona, a po tym, jak Caro... hm...

- Uciekła? - odpowiedział usłużnie.

Aurelia zgromiła go wzrokiem.

- Po tym, jak Caro zdenerwowała się przebiegiem naszej podróży, potrzebuje spokoju, by dojść do siebie.

- Dziwne! - mruknął bardziej do siebie niż do Aurelii. - Kiedy obie panie mijały mnie jakąś godzinę temu, prezentowały doskonałe samopoczucie.

Cóż więcej mogła powiedzieć? Kiedy zajrzał jej w oczy, była bliska paniki. Co za diabeł! Bez trudu odczytywał jej myśli.

Miała ochotę uciec od niego i gdzieś się schować... gdziekolwiek, byle jak najdalej.

- Czyżby brakło pani słów, panno Carrington? Nie wierzę!

Najwyraźniej nie zamierzał jej niczego ułatwiać. Sama mu przecież powiedziała, że Cassie i Caro składają wizyty, a potem sugerowała, że są zbyt zmęczone, by go przyjąć.

- Intryguje mnie pani, madame - powiedział po dłuższej przerwie. - Co pani ma nadzieję zyskać, przeciwstawiając się mojemu małżeństwu z Caroline? Obawiam się, że Ransomeowi się to nie spodoba.

Och, ten nicpoń! - Poniewczasie zakryła usta dłonią. - Znów się zapomniała, mówiąc więcej, niż należało i wypadła. Cokolwiek by sądziła o swoim szwagrze, nie powinna była przy innych mówić o nim źle. Znowu dała się sprowokować. Była bliska płaczu ze złości na siebie. Nie powiedziałaaby czegoś podobnego do nikogo poza Cassie, a Salterne był jej przecież prawie obcy.

Uświadomiwszy to sobie, aż przystanęła. Niecały tydzień temu w ogóle go nie znała. Wydało jej się to wręcz niemożliwe. Ta śniada, wyrazista twarz była jej równie znajoma, jak własne odbicie w lustrze. Potrafiła dostrzec śmiech ledwie rozdający się w oczach, rozpoznawała każdą zmianę w tonie głosu księcia.

Teraz ten głos był aksamitnie miękki.

- Cieszę się, że rodzinne uczucia nie zamknęły pani oczu na wady Ransome'a - stwierdził. - Cóż z nas za para, on i ja. Ja z moją arogancją, fatalną opinią... i tym... - Dotknął bliźny na twarzy.

- Proszę tak nie mówić! - Odruchowo wyciągnęła do niego

rękę. Prawie zapomniała o bliźnie, ale teraz znów zobaczyła linię u góry schowaną pod gęstymi czarnymi włosami, niżej przecinającą łukiem policzek. Cięcie szablą ledwie minęło oko... - Ja byłabym dumna z takiej rany - oznajmiła z powagą.

Wyraz kpiny w jego oczach ustąpił miejsca szczeremu zdumieniu.

- Jestem bliski tego, by pani uwierzyć, jednak byłoby szkoda oszpecić tak doskonałe rysy.

Te słowa znów odebrały jej mowę.

- Będę pilnie i z ciekawością obserwował pani machinacja - powiedział lżejszym tonem. - Wyczuwam w pani godnego przeciwnika, ale ostrzegam, że nie będzie żadnej taryfy ulgowej. Chce się pani założyć o wynik tej rozgrywki?

- Jest pan nieznośny! - Cała niechęć znów powróciła jak na zawołanie.

W odpowiedzi uniósł jej rękę do ust, lecz zamiast musnąć wargami palce, złożył pocałunek we wnętrzu dłoni. Nawet przez rękawiczkę poczuła palenie na skórze.

Skłonił się i odszedł z beczelnym uśmiechem na ustach.

## Rozdział piąty

Aurelia szybko weszła do domu, ślepa i głucha na to, co się dzieje wokół niej. Jak mogła dać się wciągnąć w jeszcze jeden słowny pojedynek z Salterne'em?

Zacisnęła gniewnie usta. Jeszcze go pokona. Spotkali się przypadkiem, więc nie była przygotowana, za to następnym razem będzie inaczej. Gdyby tylko miała więcej czasu... Marzyła o odrobinie wytchnienia, o jakimś korzystnym zwrocie wydarzeń. Gdyby Caroline dostała inną propozycję małżeństwa, Salterne mógłby się wycofać. Trudno jednak było na to liczyć.

Książę mówił prawdę: trzymał w ręku wszystkie atuty. Wystarczyło powiedzieć Ransomeowi jedno słowo, by anons o zaręczynach ukazał się w „Morning Post”, a wówczas los Caroline byłby przesądzony.

Usiadłszy przy swoim biurku, zaczęła zastanawiać się nad sytuacją. Zachowanie księcia było dla niej zagadką. Nie wyglądał na zakochanego w Caroline. Nie szukał gorliwie jej towarzystwa ani w Marram, ani w Brighton. Po prostu kupuje sobie żonę, pomyślała z oburzeniem, a warunki transakcji nie nakazują mu, by odgrywał zalotnika. Delikatnie mówiąc, było to obraźliwe dla nieszczęsnej narzeczonej.

Ale miało też swoje dobre strony. Aurelia nie zamierzała wspominać o swoim spotkaniu z Salterne'em ani Cassie, ani Caro. Uznała, że póki nie jest to konieczne, nie będzie niepokoić siostrzenicy. W Brighton liczne rozrywki mogą trzymać księcia z dala od ich domu i z całą pewnością nie braknie mu damskiego towarzystwa. Był zdeklarowanym kobieciarzem, przebijało to z każdego jego słowa i spojrzenia.

Zaczerwieniła się ze wstydu, gdy przypomniała sobie, co czuła w jego obecności. Gorzko żałowała, że nie potrafi go traktować obojętnie. Podniecał ją jego dotyk i mogła się tylko modlić, żeby tego nie zauważył. No tak, tylko że księżę bez trudu czytał jej w myślach... Wiedziała, że im rzadziej będzie go widywać, tym lepiej, tyle że w zaistniałych okolicznościach jak miała go unikać?

Nie poddam się, przysięgła sobie w duchu. Jeśli Salterne zmierza do próby sił, to proszę bardzo!

Podniosła stos wizytówek z tacy w holu. Zaproszenia na przyjęcia karciane, bale... Wciąż je przeglądała, kiedy wróciły Cassie i Caro.

- Wyobraź sobie, siostrzo, że jutro jesteśmy zaproszone do Broome'ów. - Oczy Cassie błyszczały. - Znałam Annie jako młodą dziewczynę. Słowo daję, cały świat się tu zjechał a w tym tygodniu ma przybyć księżę regent.

Aurelia podniosła jedną z wizytówek.

- Co powiecie na bal w czwartek?

- W gospodzie Stary Statek? Odbywają się tam co tydzień. Wybierzmy się! Bardzo bym chciała... - Cassie promieniała, Znów była piękną Cassandrą Carrington, jedną z Niezrównanych. - Chyba włożę tę żonkilową suknię z krepy z *dents de loup* - oznajmiła. - Pierwsze wrażenie jest bardzo ważne. Ca-

ro będzie dobrze wyglądać w białej muślinowej ze srebrnymi gałązkami i może w wianku. A ty, Lio?

- Myślę, że wybiorę lawendową z tiulową narzutką.
- To prawda, jest elegancka, ale czy nie nazbyt skromna?
- Według mnie będzie doskonale pasować - oświadczyła stanowczo Aurelia. - Chyba nie chcesz, żebym wystąpiła w cekinach, jak księżę regent?
- Oczywiście, że nie, ale...
- Możesz być spokojna, Cass. Zrobimy furorę. Poślę po monsieur Pierrea. Podobno jest geniuszem w dziedzinie układania włosów. - Zaśmiała się. - Ciekawe, z czego żył, zanim musiał uciekać do nas z Francji.

Przyjrzała się uważnie siostrzenicy. Jeśli Caroline nawet tęskniła za Richardem, nie dawała tego po sobie poznać. Zdążyła już wzbudzić spore zainteresowanie, a Brighton było pełne przystojnych kawalerów, zwłaszcza z dziesiątego regimentu huzarów, dowodzonego przez samego księcia regenta. Nie było obawy, że Caroline zabraknie partnerów do tańca, a im szersze kręgi znajomych, tym większa szansa na ciekawe propozycje.

Aurelia zawahała się. Powinna choćby wspomnieć o spotkaniu z Salterneem, ale to by zakłóciło radość Caroline. Było oczywiste, że ani ona, ani jej matka nie mają pojęcia o jego pobycie w Brighton. Postanowiła zachować wiadomość dla siebie, dając Caro jeszcze trochę spokoju.

I nagle sobie przypomniała. Przecież zapowiadał się z wizytą na następny dzień!

- Pomyślałam sobie, że mogłybyśmy jutro wybrać się na przejażdżkę wzdłuż brzegu - powiedziała. - Jeśli pogoda pozwoli, zrobimy sobie piknik w St Mary's Weil.

Uradowana Caro aż klasnęła w dłonie, ale Cassie nie podzielała jej zachwyty.



- Nie powinniśmy raczej odpocząć? Przecież wieczorem idziemy do Broome'ów. Wiesz, że od słońca dostaję piegów, a skończył mi się już płyn wybielający.

- W takim razie wybierzmy się na przejażdżkę rano, a po południu odpoczniesz. Nie będziemy przyjmować żadnych gości.

Na szczęście Cassie przystała na jej propozycję. Wprawdzie w ten sposób jedynie odwlekała nieuchronną wizytę księcia, ale na razie musiało to wystarczyć.

Przedsięwzięte przez nią środki ostrożności okazały się zbędne, bo kiedy po przejażdżce przejrzała zawartość tacy w holu, nie znalazła wizytówki Salternea. Zaraz jednak ogarnął ją dziwny lęk, że księżę zawsze wyprzedza ją o krok. Może zamierzał uspić jej czujność, nie pojawiając się mimo zapowiedzi? Czyżby chciał dać jej fałszywe poczucie bezpieczeństwa? Taki podstępny wybieg byłby całkiem w jego stylu.

Następnego dnia zjawił się monsieur Pierre i Aurelia znów wydała służbie polecenie, by odprawiano wszelkich gości, choć i tak podskakiwała za każdym razem, gdy rozlegało się pukanie do drzwi.

- Lio, co się z tobą dzieje? Nie czujesz się dobrze? Już drugi raz pytam, co sądzisz o fryzurze Caro.

Ze skruszoną miną spojrzała na siostrzenicę. Jasne włosy Caroline zostały upięte tak, że tworzyły coś w rodzaju aureoli wokół głowy.

- Wyglądasz jak cherubinek - zachichotała. - Bardzo ci do twarzy w tym uczesaniu, skarbie.

Mały Francuz w pełni zasłużył na swą sławę. Z największą starannością ułożył ciężkie loki Cassie w węzeł, wypuszczając po kilka luźnych kosmyków przy skroniach. Dzięki temu Cassie wyglądała o kilka lat młodziej, co bardzo ją ucieszyło.

- Panno Carrington, zaufa pani mojemu gustowi? - Monsieur Pierre przyjrzał się odbiciu Aurelii w lustrze.

- Oczywiście, jednak proszę, by uczesanie nie było zbyt ekstrawaganckie.

Francuz chwycił nożyczki, nie zwracając uwagi na jej upomnienie.

- Zrobimy *a la Grecque* - zdecydował. - Nie będziemy obcinać tych wspaniałych loków, tylko je ufryzujemy.

Złe przeczucia Aurelii całkowicie się rozwiały, kiedy monsieur Pierre zaczesał włosy do tyłu i upiął w węzeł wysoko na czubku głowy. Następnie szybkimi, zręcznymi ruchami palców wyciągnął kilka kosmyków, by z wystudiowaną niedbalością spływały z najwyższego punktu.

- Tak lepiej, prawda? - Odstąpił o krok, podziwiając swe dzieło. - Teraz widać w pełni piękno oczu i klasycznych rysów, Zgadza się pani, mademoiselle?

- Rzeczywiście, ładnie. Bardzo mi się podoba.

- Takie uczesanie widuje się na greckich urnach. Pasuje do obecnej mody wzorowanej na antyku. Proszę zobaczyć, jak można rozwinąć ten temat... - Chwycił srebrną przepaskę i przyłożył jej do czoła nad brwiami. - Można użyć wstążki, opaski wysadzanej klejnotami albo potrójnego ozdobnego sznura. Bardzo łatwo umocować końce z tyłu głowy. - Uśmiechnął się na widok powątpiewania widocznego na twarzy Aurelii. - Doskonale nosi pani głowę, mademoiselle, a fryzura jest prosta. Może ją pani przyozdobić w dowolny sposób. Na przykład jakiś kwiatek? - Wybrał bukietek jedwabnych różyczek w odcieniu ciemnego różu i przytknął do jej jasnych włosów.

Aurelia musiała przyznać, że miał rację. O ile poprzednie, zbyt wyszukane sugestie nie przypadły jej do gustu, to do kwiatka w kolorze sukni dała się łatwo przekonać.

Kunszt monsieur Pierre'a został w pełni doceniony tego wieczoru, kiedy Aurelia, Cassie i Caro weszły na salę balowa. Powitał je szmer zainteresowania; dziesiątki par oczu spoczęły na ich biżuterii i sukniach.

Aurelia rozejrzała się po sali, szukając wysokiej sylwetki księcia, ale nie było go widać nigdzie w pobliżu. Uznawszy z zadowoleniem, że widocznie musiał się wybrać gdzie indziej, poczuła się swobodniej. Może Salterne wrócił już do Londynu? Księż regent lubił mieć swych przyjaciół pod ręką i był znany z tego, że miał im za złe nieobecność.

- Lia, ukłoń się! Lady Jersey kiwa na nas.

Cassie wzięła siostrę pod rękę i poprowadziła ją w stronę sławnej i wielce wpływowej londyńskiej damy.

- Była miła dla Caro - powiedziała szeptem Cassie. ~ Mam wobec niej zobowiązanie. Gdyby nam nie załatwiła za-proszeń do Almacka... cóż, nie muszę ci wyjaśniać, co by to oznaczało. Wiesz, księżna Bedford miała zakaz wstępu, ale słyszałam, że później ją wpuszczono.

Aurelia nie pierwszy raz poczuła bunt. Jakże znajomo to brzmiało. Arbitralne decyzje patronek tej ekskluzywnej instytucji mogły przesądzić o czyjejs reputacji, a nie było nic gorszego, jak odmowa wstępu. Oznaczała wyrzucenie poza kręgi tak zwanego towarzystwa.

Uważała to za niedorzeczność. Salony Almacka były prawie nieumeblowane, karmiono tam nieciekawie, a do picia podawano jedynie rosadę, lemoniadę lub kieliszek najcieńszego czerwonego wina. Aurelię dziwił wybór tego akurat miejsca na paradę kandydatów do małżeństwa, jako że taką spełniało rolę.

Podeszła do lady Jersey z pewną rezerwą, ale natychmiast dała się rozbroić.

- Jakże miło znów panią widzieć, panno Carrington! - powitała ją uprzejmie słynna dama. - Wiejskie życie pani służy. Wygląda pani olśniewająco.

Aurelia podziękowała z uśmiechem.

- Pani ojciec cieszył się wielkim poważaniem, moja droga. Ze smutkiem przyjęłam wiadomość o jego śmierci. Proszę mi powiedzieć, zostanie pani w Brighton na cały sezon?

- W każdym razie na kilka tygodni, milady.

- Bardzo się cieszę. Może pani być pewna, że kiedy książę regent przyjedzie, zaprosi panią na jeden ze swoich wieczorów muzycznych.

Kiedy się odwróciła, Cassie ścisnęła Aurelię za łokieć.

- Jeśli porozmawia z regentem, na pewno zostaniemy zaproszone - szepnęła.

Aurelia pokiwała głową, choć wcale nie miała ochoty na udział w takiej imprezie. Jednakże lady Jersey cieszyła się wielkimi wpływami, a poruszanie się w takich kręgach mogło pomóc małżeńskim perspektywom Caro.

Lady Jersey uniosła palec i przyzwała młodego dżentelmena.

- Mogę paniom przedstawić Ensigna, lorda Weekesa? Wydaje mi się, że ma nadzieję zatańczyć z Caroline pierwszy taniec. - Uśmiechnęła się do Caro, która chętnie poszła z młodzieńcem na parkiet.

- Jest bez zarzutu, lady Ransome - Wyraz troski na twarzy Cassie nie uszedł uwagi lady Jersey. - Oficerom księcia Jerzego nie można nic zarzucić.

Aurelia nie była o tym wprawdzie do końca przekonana, ale jej siostra trochę się uspokoiła.

- Ma pani ochotę zatańczyć, panno Carrington? - Lady Jersey rozejrzała się po otaczającej ich gromadzie pełnych nadziei gości balu. - Daję słowo, że Leggatt nie odrywa od pani

oczu. - Skinęła na wysokiego mężczyznę odzianego w nienaganie leżący mundur. - Ulituj się pani nad kapitanem Leggatem?

Aurelia spojrzała na niego. Wyglądał bardzo młodo i patrzył na nią z taką nadzieją, że nie miała serca odmówić. Podała mu ramię i dołączyli do ańczących par.

Z początku czuła się trochę nieswojo. Minęło tak wiele czasu, odkąd ostatnio tańczyła a czy choćby prowadziła lekką towarzyską rozmowę, jednakże młody oficer był tak miły, że szybko odzyskała swobodę.

- Nie widziałem tu pani wcześniej - powiedział. - Dobrze pani zna Brighton?

- Minęło sporo czasu od mojego poprzedniego pobytu w tym mieście. Widzę wiele zmian.

- Z pewnością to cudowne miejsce. Jest tu dużo ciekawych rzeczy... ale...

Aurelia dostrzegła w jego oczach tęsknotę.

- Wolałby pan być gdzie indziej?

- Nie w tej chwili, madame, zapewniam panią, ale chciałbym wreszcie wziąć udział w jakiejś bitwie. Jesteśmy pośmie-wiskiem dla innych regimentów. Mają nas za ołowianych żołnierzyków.

- To surowa i niesprawiedliwa ocena. Jestem pewna, że nie brakuje wam odwagi.

- Podobnie jak naszemu dowódcy, panno Carrington. Książę regent błagał, by mu pozwolono służyć w polu, ale nigdy nie otrzymał zgody.

- To rzeczywiście trudne. - Aurelia uśmiechnęła się ze współczuciem. - Jednakże następca tronu ma ważniejsze obowiązki.

- Rozumiem to... ale my? Przepraszam, nie powinienem

pani zanudzać. Damy nie interesują się sprawami wojskowymi. Przyjdzie pani obejrzeć wyścig?

- Mam nadzieję, że mi się uda. To słynne widowisko. - Potknęła się, bo ciężki but przydeptał jej rąbek sukni. Sprawca zdarzenia zaczął ją wylewnie przeproszać, ale zniszczenie już się dokonało. Spojrzawszy w dół, Aurelia odkryła, że od spódnicy oderwał się spory kawałek tiulu.

- Co za niezdar! - Kapitan Leggatt nie krył oburzenia. - Melton lepiej sobie radzi na polowaniu niż na balu.

- Nic się nie stało, ale muszę coś z tym zrobić, bo inaczej będę stanowił zagrożenie dla innych. Proszę mi wybaczyć. - Gdy zeszli z parkietu, dodała: - Na pewno jest tu gdzieś garderoba. Proszę się nie fatygować, sama znajdę drogę.

Garderoba leżała znacznie dalej, niż jej się zdawało, ale po przejściu kilku niewielkich apartamentów wreszcie ją znalazła. Pokojówka zapewniła ją, że oderwane falbanki zdarzają się dość często. Za pomocą igły i nitki szkody zostały szybko naprawione.

Miała zamiar od razu wrócić do sali balowej, ale zajazd został przebudowany od czasu jej ostatniej wizyty i zgubiła drogę. W oddali słyszała dźwięki muzyki, więc skierowała się tamtą stroną.

Mijając niewielką wnękę w korytarzu, zauważyła starą kobietę leżącą na kanapie. Oddychała chrapliwie, a jej pomarszczona twarz była niepokojąco blada.

- Mogę pani w czymś pomóc, madame? - Aurelia stanęła obok kanapy. - Nie wygląda pani najlepiej. Może przyniosę pani coś na wzmocnienie?

Cienkie niczym papier powieki uniosły się i para przenikliwych czarnych oczu z zainteresowaniem przyjrzała się Aurelii.

- Dziękuję, ale mój wnuk... ma mi coś przynieść. To tylko od gorąca...

- Rzeczywiście, jest bardzo ciepło - przyznała Aurelia. Księżę regent lubił przebywać w cieplarnianej atmosferze a do tego w Brighton panowała moda na niemożliwie wręcz zatłoczone sprzętami pomieszczenia. Przysunęła sobie krzesło i nachyliła się nad starą kobietą, zatroskana jej coraz cięższym oddechem.

- Może poczuje pani ulgę, jak trochę panią powachluję.- Rozpostarła wachlarz i zaczęła nim poruszać w dusznym powietrzu.

- Bardzo pani uprzejma, moja droga. Jestem niepoprawnie uparta. Rollo ostrzegał mnie, że powinnam na siebie uważać i więcej wypoczywać, ale puszczałam jego słowa mimo uszu. - Nadstawiła twarz na chłodniejszy powiew wywołany wachlarzem. - Cudownie! Już lepiej się czuję.

Ledwie skończyła mówić, osunęła się bezwładnie w ramiona Aurelii.

- Proszę mi pozwolić! - Aurelia aż się wzdrygnęła, usłyszawszy za plecami znajomy męski głos. Salterne odstawił kieliszek brandy i przejął ciężar z jej rąk.

- Przyniosę trochę wody. - Pośpieszyła do garderoby i szybko wróciła z miską i ręcznikiem. - Ktoś powinien odwiedzić tę panią do domu - powiedziała cicho. Położyła zmoczony ręcznik na czole nieprzytomnej kobiety.

- Też tak uważam. Jeśli zgodzi się pani, bym na moment zostawił moją babkę pod pani opieką, wezwę swój powóz i pošlę kogoś ze służby po lekarza.

Aurelia skinęła głową, a potem zwilżyła starej damie nadgarstki i z ulgą dostrzegła, że jej pacjentka powoli odzyskuje świadomość.

- Proszę nie próbować się odzywać. Księżę zaraz wróci. -

Przytknęła jej do ust kieliszek z brandy.

- Ależ jestem niemądra! - Z trudem wypowiedziane słowa ledwie dotarły do uszu Aurelii. - Rollo będzie nieznośnie triumfował, bo znów się okazało, że to on ma rację. - Zachichotała.

- Jego lordowska mość będzie zadowolony, że już pani lepiej, madame.

- Jest pani bardzo miła. - Podobne do szponów palce za-  
tknęły się na dłoni Aurelii z niespodziewaną siłą. - Miałam  
szczęście, że pani akurat tędy przechodziła. Mogę wiedzieć,  
jak się pani nazywa? Bo chyba się wcześniej nie spotkałyśmy,  
nieprawdaż?

- Jestem Aurelia Carrington, milady. Może pani zna moją  
siostrę, lady Ransome?

- Ach, tak... Ransome...

- Zapadła cisza, której Aurelia nie miała odwagi przerwać,  
Czyżby została uznana za podobną do swego pozbawionego  
skrupułów szwagra? Nie mogła nikogo winić za to, że nie ży-  
czy sobie takich koneksji. Kiedy próbowała wyswobodzić rękę,  
stara dama znowu się odezwała:

- Pani ojciec był mi bardzo drogi. Cóż to był za mężczyzna!  
Musi pani bardzo za nim tęsknić.

- Tak, madame. Chyba nikt nie miał szczęśliwszego dzie-  
cinstwa niż ja i moja siostra.

- Biedna Cassandra. Zapomniała o całym świecie przez mi-  
łość. A pani? Pani też tak podchodzi do życia? Jest pani mo-  
że zaręczona?

- Nie, milady. - Gdyby to pytanie zadał ktokolwiek inny,  
uznałaby je za impertynenckie, ale na wiekową damę nie mog-  
ła się obrazić.



- Nie odpowiedziała pani na moje pierwsze pytanie, pan-  
no Carrington.

Aurelia z uśmiechem podniosła się z krzesła.

- Niepotrzebnie się pani męczy, madame. Jego lordowska  
mość pożałuje, że zostawił panią pod moją opieką.

- Też coś! Rollo za bardzo się przejmuję. To nic wielkie-  
go, zwykły zawrót głowy, całkiem normalny w moim wieku.  
Zresztą sama pani widzi, że już minął. - Próbowała usiąść,  
ale wysiłek okazał się dla niej zbyt duży, więc zrezygnowała  
i zamknęła oczy.

- Co z nią? - Salterne stanął obok nich.

- Ma się trochę lepiej, ale jest bardzo słaba.

Wziął drobną postać na ręce.

- Drzwi po lewej - rzucił. - Zechce pani pójść przodem?

Aurelia podniosła z kanapy szal i torebkę należące do starej  
damy i szybko ruszyła we wskazanym kierunku.

- Proszę wsiąść - zarządził książę. - Będę potrzebował pa-  
ni pomocy,

Usadowiła się w kącie powozu. Nie czas było na sprzeci-  
wy. Kiedy Salterne ułożył babkę na siedzeniu, wzięła jej gło-  
wę na kolana.

Podróż nie trwała długo, ale i tak Salterne wyskoczył, nim  
pojazd na dobre się zatrzymał.

- Idziemy! - rzucił rozkazującym tonem. Znów wziął księż-  
ną na ręce i wbiegł po schodach do wielkiego domu.

Przy drzwiach paliły się latarnie, oświetlające niespokojne  
twarze gromady służących. Zbывая szorstko ich propozycje  
pomocy, książę zwrócił się do swego ochmistrza:

- Co z lekarzem?

- Jest w drodze, wasza lordowska mość. Czekamy na niego,  
Salterne ruszył schodami na górę.

- Panno Carrington!

I tym razem zabrzmiało to jak rozkaz. Aurelia bez słowa podażyła za księciem. Otworzył drzwi do sypialni na piętrze i położył babkę na wyścielonym poduszkami łóżku. Krucha postać wyglądała jeszcze bardziej niepozornie na potężnym meblu z czterema rzeźbionymi kolumnami i adamszkowym baldachimem. Otaczające łóżko draperie z tego samego materiału, bogato ozdobione frędzlami, były do połowy zaciągnięte.

Księżę rozsunął je niecierpliwym szarpnięciem, podczas gdy Aurelia zajęła się ściąganiem z głowy księżnej atłasowego turbanu, potem rozluźniła wstążki stanika, a na koniec ściągnęła pantofle.

- Ja się nią zajmę, madame.

Odsunęła się, ustępując miejsca pokojówce księżnej, która natychmiast pochyliła się z troską nad swoją panią. Uznając, że jest już niepotrzebna, zamierzała opuścić sypialnię, kiedy zatrzymał ją ledwie słyszalny szepc:

- Proszę ze mną zostać.

Spojrzała pytająco na księcia, który, zapatrzony w okno, niecierpliwie bębnił palcami po parapecie.

- Nareszcie! - Szybko wyszedł na schody i wrócił do pokoju z lekarzem.

Aurelia cofnęła się pod ścianę. Nie miała tu nic więcej do roboty. Księżę wziął ją pod ramię i wyprowadził na korytarz.

- Jest w dobrych rękach - niemal szepnął, jakby chciał uspokoić nie tylko Aurelię, ale i siebie. Troska malująca się na jego twarzy dziwnie ją wzruszyła.

- Proszę się nie martwić - powiedziała cicho. - Starsi ludzie są zadziwiająco wytrzymali, a księżna wygląda na osobę o nieugiętej woli.

Sprawiał wrażenie nieobecnego myślami, ale jej słowa najwidoczniej do niego dotarły, bo spojrzał jej w oczy.

- To jeden z jej problemów. - Uśmiechnął się. - Panno Carington, oddała mi pani wielką przysługę. Czy mogę zaproponować pani coś do picia?

Już miała odmówić, ale zrobiło jej się żal Salternea. Postanowiła poczekać z nim, aż lekarz zakończy badanie i postawi diagnozę.

- Chętnie. Przyznaję, że jestem trochę spragniona.

Zaprowadził ją do salonu na parterze i zadzwonił, by przyniesiono wina, a potem zaczął się nerwowo przechadzać tam i z powrotem.

- Księżna zapewniała mnie, że jej niedyspozycja wzięła się jedynie z gorąca - odezwała się niepewnie Aurelia.

- A także ze stanu jej serca, które może w każdej chwili odmówić posłuszeństwa. - Twarz miał posępną. - Błagałem ją, żeby nie szła na ten bal. Powinna była usłuchać mojej rady.

Milczała. Salterne potwierdzał to, co wcześniej usłyszała od księżnej.

- Ach, kobiety! - parsknął ze złością. - Najbardziej uparte i samolubne istoty na ziemi... - Gdy Aurelia uśmiechnęła się lekko, spytał: - Coś panią rozbawiło?

- Kobiety nie mają monopolu na te wady, wasza lordowska mość.

Spojrzał na nią półprzymkniętymi oczami, a potem przyłożył rękę do czoła, jakby się nagle opamiętał.

- Ma pani rację, oczywiście. Sam nie jestem wzorem cierpliwości. - Gestem nakazał służącemu postawić tacę na pobliskim stoliku, po czym zwrócił się do Aurelii: - Napije się pani wina? Niestety nie mam roszady.

Splonęła rumieńcem. Jak widać, nie zapomniał ich pierwszego spotkania.

- Zachowałam się wtedy niestosownie - powiedziała przepaszającym tonem. - Zwykle tego nie robię.

- Miała pani powód do gniewu... ale ja także.

Uznała, że bezpieczniej będzie zmienić temat. Nie miała ochoty na dyskusję o poczynaniach Caroline. Rozejrzała się po obszernym salonie.

- Interesuje się pan malarstwem, wasza lordowska mość?

Gładkie ściany w odcieniu najbledszej zieleni stanowiły doskonałe tło dla imponującej kolekcji obrazów. Sam wystrój wnętrza także przedstawiał ogromną wartość, już na pierwszy rzut oka było widać, że wszystkie sprzęty wyszły spod ręki utalentowanych rzemieślników. Było jasne, że jego lordowska mość nie podziela gustu księcia regenta w kwestii urządzania pomieszczeń.

Salterne po raz kolejny dowiódł, że bezbłędnie potrafi czytać jej w myślach.

- Zdziwiona? - spytał lekkim tonem. - Wiejski dom księcia regenta jest według mnie trochę przeładowany, choć książę uchodzi za wybitnego mecenasa sztuki.

Wiedziała, że wkracza na niebezpieczny grunt. Nie jej sprawą było ocenianie ekstrawaganckiego gustu regenta, a nieprze-myślana uwaga łatwo mogła dotrzeć do jego uszu. Podeszła do okna wychodzącego na morze. Światła statków rybackich błyszczały rzędem na wodzie jak klejnoty w sznurze naszyjnika. Wschodzący księżyc znaczył powierzchnię morza srebrnymi smugami.

Co za wieczór! Znalazła się w domu swego wroga, a przecież włożyła tak wiele wysiłku, by go unikać.

Zamyślona nie zauważyła, kiedy lekarz wszedł do salo-

nu, nie słuchała też, kiedy zdawał księciu sprawozdanie. Kiedy mężczyźni skończyli rozmawiać, spojrzała pytająco na Salterne a.

- Dochodzi do siebie - rzekł z ciężkim westchnieniem. W przyszłości powinienem być wobec niej bardziej stanowczy. Musi przestrzegać zaleceń lekarza. Wciąż jej się zdaje, że może sobie pozwalać na wszystko, tak jak kiedyś.

Ostre rysy księcia stały się jeszcze bardziej wyraziste, bliżna odcinała się jaśniejszym odcieniem od ogorzałej skóry. Po raz pierwszy od czasu, kiedy go poznała, pomyślała, że wygląda na zmęczonego.

- Muszę już iść - odezwała się cicho. - Cassie pewnie się zastanawia...

- Bardzo przepraszam, zapomniałem pani powiedzieć, że wysłałem do lady Ransome wiadomość z wyjaśnieniem.

- Miło, że pan o tym pomyślał, wasza lordowska mość, niemniej jest już późno. - Podała mu rękę. - Proszę się nie martwić. Kiedy księżna trochę odpocznie, od razu dostrzeże pan poprawę.

Przez chwilę nie odrywał oczu od jej twarzy.

- Rozumiem, że ma pani w tych sprawach pewne doświadczenie. Pani siostra opowiadała mi co nieco o pani życiu w Marram. Musiało być pani ciężko.

- Wcale nie. Bardzo kochałam ojca. Minęły trzy lata od jego śmierci, a ja wciąż za nim tęsknię. Wie pan, byliśmy sobie tacy bliscy... - Urwała, bojąc się, że nie zapanuje nad głosem. - Często żartował ze mną, a także zachęcał, bym wyrabiała sobie własną opinię o różnych rzeczach. Nadal czuję potrzebę...

- Takich pobudzających intelektualnie rozmów? - Zrozumiał w lot, co miała na myśli. - I uczuć... Ciężko jest po stracie ukochanej osoby. Niełatwo ją zastąpić...

Popatrzyli sobie w oczy, a potem Aurelia szybko odwróciła głowę, przestraszona głębią jego żalu.

- Słyszałam, że ma pan córkę. Musi dawać panu dużo radości.

- Charlotte przyjeżdża jutro. - Twarz mu się wypogodziła. - Tylko psoty jej w głowie, panno Carrington. Moja babka jest dla niej zbyt pobłażliwa. Wygląda na to, że są do siebie podobne. - Próbował zrobić surową minę, ale nie do końca mu się udało.

- W takim razie czeka pana dużo wrażeń. - Sięgnęła po szal i torebkę. - A teraz, jeśli pan pozwoli, muszę już iść.

- Oczywiście. Proszę mi wybaczyć. Ależ jestem bezmyślny.

Nagle poczuła się nieswojo. Tego wieczoru zobaczyła całymkiem innego księcia. Czy to możliwe, że źle go oceniała? Przez całą drogę do domu milczała.

Kiedy powóz w końcu się zatrzymał, Salterne wziął ją za rękę.

- Jestem pani dłużnikiem, droga przeciwniczko. Nie zapomnę o tym.

W ciemności nie widziała jego twarzy, ale w głosie miał tyle ciepła, że serce zabiło jej mocniej. Doprawdy, miał na nią niefortunny wpływ, a co gorsza, przyłapała się na tym, że wcale nie ma ochoty, by puścić jej dłoń.

- To nic wielkiego, milordzie. Wolałabym, żeby pan o tym nie wspominał. Cieszę się, że mogłam usłużyć księżnej w potrzebie. - Drżała na całym ciele i nie była w stanie tego ukryć.

- Zmarzła pani. Proszę pozwolić, że odprowadzę panią do wejścia. - Poczekał, aż lokaj otworzy drzwi, skłonił się i odszedł, nim Cassie zdążyła go pożegnać.

- Lio, co się stało? Strasznie długo cię nie było. Bardzo się zdziwiłam, kiedy otrzymałam wiadomość od księcia.

- Księżna wdowa źle się poczuła, a ja akurat przy tym byłam.

- I to wszystko? Myślałam, że jest bliska śmierci. Salterne zachował się niegodziwie, psując ci wieczór!

- Nic takiego nie zrobił! - ucięła Aurelia. - Nie ma o czym mówić, Cass. Zrobiłabym to samo dla każdego.

- Ale przecież tak go nie znosisz! Gdyby poprosił, sama bym pojechała.

- Nie było na to czasu, a poza tym nie mogłaś zostawić Caro.

- Ty mogłaś z nią zostać...

- Cassie, zapomnijmy o tej sprawie. Dobrze się bawiłaś na balu? - Aurelia czuła, że jej cierpliwość zaczyna się wyczerpywać.

- Och, co za wieczór! Bawiłam się doskonale. I do tego te wszystkie zaproszenia, jakie otrzymałyśmy! - Nagle zrzędała jej mina. - Ale skoro Salterne tu jest, to musimy wziąć pod uwagę jego życzenia. Przyznaję, że jego obecność mnie zaskoczyła.

- Dlaczego? Wszyscy oczekują przyjazdu księcia regenta, a Salterne jest jego bliskim przyjacielem.

- Wiem, ale jego lordowskiej mości może się nie spodobać, że Caro zachowuje się tak, jakby nie miała zobowiązań.

- Bo na razie ich nie ma. Przecież nie zgodziła się za niego wyjść.

Cassie zacisnęła usta w wąską linię.

- Zgodzi się. Nie ma wyboru. Ransome jest w beznadziejnym położeniu. Nie możemy stracić Salternea.

- Nie może być aż tak źle.

- Wiele gorzej też być już nie może. Wierzyście depczą mu po piętach... - Cassie aż się wzdrygnęła.

- O jaką sumę chodzi? Wiem, powiedziałam, że więcej nie będę pomagać, ale nie mogę patrzeć, jak się dręczysz...

- Nie! Nie mam prawa cię prosić. Nie narażę cię na to, byś skończyła jak my.

- Rozumiem.

- Nie, nie chcesz zrozumieć. Kiedy rozejdzie się wiadomość, że Caro wychodzi za Salterne'a, wierzyciele dadzą nam spokój. Książę sam nie wie, ile jest wart. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić jego dochodów.

- A Ransome nie uzna za stosowne, by zerwać ze swymi nałogami i nadal będzie prowadził takie życie jak obecnie? Czym to się skończy, Cassie? Mogę nie lubić księcia, ale nie uważam go za głupca. Nie wyda swojej fortuny na hazardzistę.

- Ale też nie będzie spokojnie patrzył na bankructwo Ransome'a - upierała się Cassie. - Nosi wielkie nazwisko. Nie dopuści, by okryło się niesławą.

- Jeszcze większą niesławą, to chciałaś powiedzieć? Czyżbyś zapomniała o jego reputacji?

Cassie wzruszyła ramionami.

- Wiesz, jak to jest. Możemy te wszystkie plotki podzielić co najmniej na pół.

- Ta druga połowa całkowicie mi wystarczy.

- Lio, proszę cię! Jeśli tym razem nam się uda, Ransome może nabierze rozumu.

Aurelia spojrzała na siostrę z niedowierzaniem. Jeżeli po tylu latach Cassie wciąż miała nadzieję, że jej mąż się zmieni, dalsza rozmowa nie miała sensu.

- Jestem zmęczona, kochanie. - Cmoknęła siostrę w czoło. - Porozmawiamy rano.

Niespokojna noc nie dała jej wypoczynku i nie poprawiła nastroju. Kiedy zeszła na dół, wszyscy byli już na nogach.



Cassie stała przy oknie i wyglądała na zalaną deszczem ulicę.

- Musimy zapomnieć o przejażdżce - powiedziała z pretensją w głosie. - Żadna przyjemność wychodzić z domu w taką pogodę.

- W taki razie znajdziemy sobie inne zajęcie. - Aurelia uniosła głowę ze zdziwieniem, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. - Nie za wcześnie na porannych gości?

- To bez wątpienia kapitan Leggatt. - Cassie mrugnęła do niej porozumiewawczo. - Pytał, czy może przyjść.

- Kapitan widocznie sobie wyobraża, że bierze udział w kampanii - rzuciła kwaśno Aurelia.

- Możliwe. Nie da się ukryć, że był tobą zachwycony:

- Daj spokój, chyba nie chcesz bawić się w swatkę?

- Oczywiście, że nie. - Cassie pochyliła się nad robótką, że by ukryć przed siostrą przebiegły błysk w oku. - Ale czyż sama nie mówiłaś... - Nie dokończyła. Wpatrywała się w otwarte drzwi. Powoli wstała, wypuszczona z rąk robótka spadła na podłogę. - Ransome! - wydukała ledwie słyszalnym głosem. - Skąd się tu wziąłeś?

## Rozdział szósty

Ransome przyjrzał im się od progu. Uśmiechał się, ale w oczach miał lodowaty chłód.

- Jakże mógłbym do was nie dołączyć, kochanie? - Podszedł do żony i chwycił ją za ramię. Dla patrzących z boku wyglądało to, jakby stęskniony małżonek witał się z ukochaną toną, tymczasem Cassie jęknęła z bólu, gdy jego bezlitosne palce wpiły się jej w ciało.

- Ransome! - Głos Aurelii zabrzmiał jak trzaśnięcie z bata.

- Słucham, droga szwagierko? - Skierował na nią wodniste niebieskie oczy. Pod ich pozorną niewinnością było tyle wrogości, że Aurelia wzdrygnęła się. Nie przypuszczała, że można ujrzeć aż tyle zła w ludzkiej twarzy. Ransome zbliżył się do niej wolno. - Wybacz mi! - Uśmiechnął się szeroko. - Ty jesteś tu gospodynią, tak przynajmniej twierdzi Frederick. - Nachylił się, żeby pocałować ją w policzek.

- Oszczędź mi swoich uścisków! - Wymownie spojrzała na czerwone ślady na ramieniu siostry.

- Czyżbym był zbyt natarczywy w powitaniach? Nie możesz mi mieć tego za złe. Nie widziałem Cassie od dawna.

- Bez wątpienia wbrew swej woli. Wzrok musi cię zawodzić. Nie masz nic do powiedzenia swojej córce?

- Myślałem, że próbuje się stać niewidzialna. - Mówił lekkim tonem, ale Caroline zaczęła się trząść. - Z pewnością stara się ukryć swą radość z mojego przyjazdu. Chodź tu do mnie, drogie dziecko. Nie przywitasz ojca całusem?

Caroline podeszła do niego z ociąganiem. Kiedy przed nim stanęła, chwycił jej rękę żelaznym uściskiem i zmusił, by ukłękła. Dopiero wtedy pocałował ją w czoło.

- Denerwujesz się, moja droga? Może radość cię przerasta, ale musisz się starać panować nad emocjami. - Mówiąc to, patrzył na Aurelię wyzywająco.

- Co cię tu sprowadza? - spytała ostro.

- Moja rodzina, ma się rozumieć. - Wytrzeszczył oczy w udawanym zdziwieniu. - Miło, że tak nagle je wywiozłaś, żeby... hm... miały trochę odmiany... ale teraz nalegam, by wróciły pod moją opiekę. - Rzucił jej triumfujące spojrzenie, wiedząc, że nie jest w stanie go powstrzymać.

Bez słowa podała mu jedną z wizytówek podniesionych z tacy. Zagwizdał, gdy przeczytał zaproszenie.

- Wieczór muzyczny u księcia regenta? Poruszasz się w wysokich kręgach, moja droga Aurelio. Skąd to nagłe pragnienie powrotu do towarzystwa? Sądziłem, że lubisz pleśnić w Marram.

- Zmieniłam upodobania.

- Zastanawiam się, dlaczego? Chyba nie liczysz na to, że ktoś cię poprosi o rękę po tych wszystkich latach. - Gdy milczała, zaśmiał się nieprzyjemnie. - Czyżbym trafił w sedno? Jeśli tak, musisz namówić Caro, by poszła za twoim przykładem. Ubzdurała sobie, że nie chce wychodzić za mąż.

- Oczywiście, że wyjdzie za mąż. - Aurelia zganiła się w duchu za to, że dała upust złości, ale okrucieństwo Ransome'a a wytrąciło

ją z równowagi. - Chyba jeszcze jeden czy dwa tygodnie w Brighton nie zrobią większej różnicy? Jeśli tylko się zgodzisz...

- Prosisz, moja droga? To wbrew twojemu charakterowi, prawda? - Widać było, że doskonale się bawi. - Dobrze cię znam, Aurelio. Salterne jako kandydat na męża dla Caro ci się nie podoba, co? - Zmierzył ją twardym spojrzeniem.

- Nie znam dobrze księcia, jak zatem mam go oceniać?

- Och, już ty go ocenisz! Co do tego nie mam wątpliwości. A wymagania masz doprawdy wysokie. Dla ciebie nikt nie był dość dobry. Powiedz, dobrze ci się sypia ze swoją fortuną?

- Ransome, proszę cię... - Cassie chciała przyjść siostrze z pomocą, lecz Aurelia powstrzymała ją zdecydowanym spojrzeniem.

- Księżciu regentowi nie spodoba się odmowa - ostrzegła.

- Regent zrozumie - odrzekł niedbałe. - Cass, przygotuj się do drogi. Wyjeżdżamy jeszcze dzisiaj.

- Tak szybko? - Salterne stał w progu, rozglądając się z zaciekawieniem. Skłoniwszy się nisko paniom, przywitał Ransome a nieznacznym skinieniem, następnie podszedł do Aurelii. - Proszę mi wybaczyć, że zjawiłem się bez zapowiedzi, panno Carrington, uznałem jednak, że skoro wkrótce mamy stanowić rodzinę, możemy nieco lżej traktować wymogi etykiety. - Odwróciwszy się do Caro, wziął ją za rękę i uśmiechnął się szeroko. - Tak doskonale się rozumiemy, drogi Ransome. Caro obiecała, że pojedzie dziś ze mną na przejażdżkę. Będę niepocieszony, jeśli mi ją porwiesz.

Miała ochotę wybuchnąć śmiechem na widok miny szwagra. Cassie zaniemówiła, a Caroline stała bez ruchu, jakby zamieniła się w kamień. Aurelia pierwsza doszła do siebie.

- Nie każ jego lordowskiej mości czekać, Caro - rzuciła szybko. - Pośpiesz się, narzuć pelisę. Wiesz, że konie nie mo-

gą długo stać. - Odwróciła się do Salterne a. - Nie spodziewaliśmy się pana. Padało tak mocno.

- Już się wypogadza, madame. - Zachowując nieprzenikniony wyraz twarzy, spojrzął na Ransome'a. - Mam nadzieję, że uda mi się pana namówić na odłożenie wyjazdu na jakiś czas. Ale naturalnie jeśli pan będzie się upierał, będę zmuszony ustąpić.

- Nic podobnego! Nie wiedziałem, że bawi pan w Brighton, wasza lordowska mość. Wydawało mi się... - Zawiesił głos.

- Tak? - ponaglił go książę.

- Nieważne... - Ransome był wyraźnie zakłopotany. - Martwiła mnie myśl, że panie są same.

- Obawa całkiem zrozumiała u kochającego męża i ojca. - Salterne wyciągnął tabakierkę. - Kiedy panna Carrington i lady Ransome zgodziły się na tę cudowną wyprawę, nie mogłem uwierzyć swemu szczęściu. Cóż za wspaniała okazja, by lepiej poznać przyszłą żonę! Mam nadzieję, że nie ma pan nic przeciwko temu? Powinniśmy byli poprosić pana o zgodę, ale nie mieliśmy pojęcia, gdzie pana szukać. - Na policzkach Ransome'a pojawiły się brzydkie wypieki, jednak książę ciągnął swobodnie: - Gdyby jednak miał pan jakieś obiekcje, proszę skierować swój ewentualny gniew na mnie, a nie na panie.

Aurelia nie miała odwagi spojrzeć szwagrowi w oczy. Rzadko widywała go w takim położeniu. Myśl, że Ransome miałby skarcić Salterne a, była tak niedorzeczna, że trudno było zachować powagę.

- Wysłaliśmy Fredericka z prośbą, by pan do nas dołączył.

- Książę wyraźnie świetnie się bawił. - Ale może panu nie podoba się w Brighton?

- Jest w porządku. - Ransome szybko odzyskał swobodny sposób bycia. - Gdyby panie mi wyjaśniły... Aurelio, mam wrażenie, że droczyłaś się ze mną.

- Panna Carrington lubi żartować - stwierdził książę pogodnie. - Mogę prosić, by nam pani towarzyszyła, madame? Lady Ransome zapewne nie będzie chciała opuszczać męża, skoro dopiero co przyjechał.

- Nie każe wam na siebie czekać. - Aurelia pośpiesznie wyszła z pokoju, modląc się w duchu, by Cassie okazała dość rozumu i potwierdziła opowieść księcia.

Gdy była już z powrotem, wcale się nie zdziwiła, gdy usłyszała, jak książę przedstawia szczegółową historię o tym, jak i dlaczego zawiózł Cassie i swą narzeczoną do Marram, a potem wszyscy przybyli do Brighton.

- Trudno było namówić panną Carrington, żeby przyjechała tu z nami - powiedział bez mrugnięcia okiem. - Jednak wsparłem w błaganiach pańską rodzinę, i oto jesteśmy.

Tego było już trochę za wiele. Aurelii ramiona zaczęły drżeć od tłumionego śmiechu, ale wesołość natychmiast ją opuściła, gdy Ransome powiedział:

- Chyba mogę się tu zatrzymać? Miasto jest zatłoczone. Nie ma mowy o znalezieniu kwatery.

- Oczywiście, że możesz tu zostać. Hannah przygotuje ci pokój. - Goszczenie szwagra napawało ją wstrętem, ale w żaden sposób nie mogła temu zapobiec.

- Bardzo przepraszam, panno Carrington - powiedział książę, pomagając jej wsiąść do powozu. - Musi to być dla pani niezbyt przyjemna perspektywa.

- Nie szkodzi. - Była zadowolona, że Ransome przynajmniej nie ma powodu dokuczać żonie. - Wygląda na to, że ma pan bujną wyobraźnię, milordzie. Co za opowieść!

- Wymyślona dla zachowania rodzinnej harmonii. Cóż, cel uświęca środki, zwłaszcza w sytuacji, kiedy normalne postę-

powanie nie skutkuje. Trzeba zwalczać wroga jego własną bronią. Sama pani wie o tym najlepiej.

Nie podjęła wyzwania, tylko spytała:

- Jak się dziś miewa księżna wdowa?

- Znacznie lepiej, dziękuję. To ona wysłała mnie do pani. Byłaby szczęśliwa, gdyby pani ją odwiedziła.

- Przecież powinna odpoczywać. Czyż lekarz nie powiedział wyraźnie...

- Zakazał wszelkich wizyt na dzień lub dwa, a ja dopilnowałem, żeby usłuchała jego zaleceń. - Gdy Aurelia bezskutecznie starała się powstrzymać uśmiech, dodał z rezygnacją: - Ma pani całkowitą rację, nie było to łatwe. Musiałem jej uświadomić, że jeśli chce się cieszyć towarzystwem księcia regenta, musi oszczędzać siły. Bardzo się przyjaźnią. Babka zna go od czasu, kiedy był dzieckiem.

- A pan dobrze zna księcia regenta, milordzie? Caro pytała o niego wczoraj... - Aurelia spojrzała na siostrzenicę. Była blada, nie doszła jeszcze do siebie po niespodziewanym spotkaniu z ojcem, ale ostatecznie została wybawiona z bardzo niezręcznej sytuacji. Aurelia pomyślała z irytacją, że siostrzenica mogłaby się zdobyć chociaż na uprzejmość.

Jego lordowska mość najwyraźniej nie przejmował się uporczywym milczeniem swej przyszłej żony, tylko odparł:

- Wydaje mi się, że znam regenta na tyle, na ile daje się poznać. Ma niełatwy charakter, a poza tym doznał wielu krzywd od swoich wrogów. Rodacy nie cenią go zbyt za to, że jest mecenasem sztuki czy koneserem jedzenia i wina, zwłaszcza że jego pasje są dość kosztowne. Gdyby był jowialnym samochwałą, takim na przykład jak książe Clarence, może lepiej by go rozumiano. Jednak książe regent ma wiele cennych zalet...

- Słyszałam tylko o jego uroku osobistym, dużo też się mó-

wi o jego szczodrości. Na przykład ta staruszka, która sprzedawała pierniki i jabłka na rogu Steyne... Czyż nie dał jej renty z własnej kieszeni?

Salterne uśmiechnął się pod nosem.

- Mówi pani o Phoebe Hessel. Jej historia bardzo go poruszyła. Phoebe wstąpiła do wojska jako mężczyzna i podążyła za twym ukochanym do Indii, kiedy miała piętnaście lat.

- I co się z nią stało? - Caroline zapomniała o swoim lęku przed księciem i pochyliła się do przodu z twarzą ożywioną ciekawością.

- Poszła do boju ze swoim oddziałem i została zraniona bagnetem.

- I wtedy odkryto, że jest kobietą?

- Jeszcze nie wtedy, bo była wysoka i dobrze zbudowana, a do tego miała niski głos. Dopiero kiedy jej narzeczony odniósł ciężkie rany, wyjawiała swą płęć i odesłano ją do domu razem z nim.

- Pobrali się? - spytała Caroline.

- Historia miała szczęśliwe zakończenie. Pielęgnowała go, aż wrócił do zdrowia, wzięli ślub i spędzili razem dwadzieścia lat, aż do jego śmierci.

- Cudownie!

- Księżę uważał tak samo jak pani, Caro. Żeby nie musiała pójść do przytułku, udziela jej wsparcia z osobistych funduszy.

- Cieszę się, że jest tak wielkoduszny - wyznała Caroline ciepłym głosem.

- Ta wielkoduszność pogłębia jego długi, które, jak zapewne wiecie, zawsze były ogromne.

Aurelia nie kryła zdziwienia.

- Czyż nie mówiło się, że kiedy się ożeni, skończą się jego



kłopoty? Król i parlament obiecali pomoc finansową. Pamiętam, że ojciec wspominał mi o tym.

- Książę regent na to liczył, madame, ale jego nadzieje się nie spełniły. Jego Wysokość jest bardzo rozgoryczony. Uważa, że został podstępnie wmanewrowany w małżeństwo, które...  
- Urwał, bo nie chciał przy paniach poruszać niebezpiecznego tematu Karoliny księżnej brunszwickiej, który wiązał się nie tylko z polityką, ale i z licznymi skandalami. - Nie widziały panie jeszcze „chatki” księcia regenta?

Caroline pokręciła przecząco głową.

- Jest bardzo ciekawa - zapewnił z uśmiechem. - Książę jest pod wielkim wpływem sztuki chińskiej.

- Słyszałam, że planuje też zmienić jej wygląd zewnętrzny. Będzie również w stylu orientalnym?

- Ponoć ma nawiązywać do architektury indyjskiej. Plany wzorowane są na Sezincote, siedzibie nababa. - Zerknąwszy na twarz Aurelii, uśmiechnął się półgębkiem. - Widzę, że to niekoniecznie w pani guście, podobnie jak nie w moim, ale książę regent lubi być oryginalny.

- Indyjski pałac nad Kanałem... - powiedziała z zadumą. - Cóż, z pewnością będzie się rzucał w oczy. Zostałyśmy tam zaproszone na wieczór muzyczny.

- Koniecznie musicie pójść. - Spojrzał na Caroline. - Muzycy należą do najlepszych, a książę Jerzy ma wspaniały głos. Słuchanie go to prawdziwa przyjemność. - Uniósł brew w odpowiedzi na jej zdziwioną minę. - Interesuje się pani sztuką?

Caroline spieszyła się tak bezpośrednim pytaniem.

- No... tak - wydukała, po czym znów zamilkła i skierowała wzrok za okno.

- Caroline maluje - wyjaśniła Aurelia z lekkim zniecierpliwieniem. Pomyślała, że pannica mogłaby się trochę posta-

rać, by zachować chociaż podstawowe zasady grzeczności. Jej mrukowatość zaczynała być uciążliwa.

- Doprawdy! - stwierdził książę. Powszechnie uważano, że wszystkie młode damy powinny zgłębić tajniki rysunku i malarstwa, dlatego nieraz był zmuszony podziwiać niezbyt udane rezultaty ich artystycznych wysiłków.

- Nawet ma talent. - Aurelia niełatwo zdobywała się na pochwały, nawet jeśli chodziło o ukochaną siostrzenicę, ale prace Caroline daleko odbiegały od tego, czego książę mógł się spodziewać.

Salterne wyczuł, że uznanie jest szczere.

- Nie wiedziałem. - Spojrzał na milczącą dziewczynę. - Woli pani malować portrety czy martwą naturę?

- Ja... najbardziej lubię malować pejzaże - powiedziała cicho Caroline.

- W takim razie pokażę paniom jeden z najpiękniejszych widoków w Anglii.

Na jego polecenie powóz zawrócił na wschód. Książę wymieniał nazwy mijanych wiosek, zwracał uwagę na normandzkie kościoły i ruiny zamków.

Aurelia czerpała dużo przyjemności z wycieczki, a rozległa wiedza księcia na temat okolicy miło ją zaskoczyła.

Kiedy się zatrzymali i Salterne pomógł im wysiąść, okazało się, że stoją wysoko na szczycie wzgórza, a z oddali słychać morze.

Poparzył na niskie skórzane trzewiczki Aurelii.

- Ziemia jest jeszcze wilgotna, ale jeśli będziemy się trzymali ścieżki wydeptanej przez owce, możemy przejść kawałek dalej.

Caro pobiegła przodem, ale Aurelia nie widziała powodu do pośpiechu.

- Wasza lordowska mość, nie podziękowałam jeszcze za to, że pomógł nam pan rano. Zjawił się pan w trudnym momencie...

- Chce mi pani dziękować za dwulicowość? Kto jak kto, ale pani? Jestem wstrząśnięty.

- Proszę sobie nie żartować. Mówię poważnie. Ransome na pewno by się upierał... - Urwała skrepowana.

- Przy zabraniu swojej rodziny spod pani zgubnego wpływu? - Parsknął śmiechem. - Domyśliłem się tego, panno Carrington, gdy zobaczyłem, jak wchodzi do domu. Pojawienie się bez zapowiedzi było z mojej strony niewybaczalnym nadużyciem i miałem pewne trudności w przekonaniu pani upartego lokaja...

- Rada jestem, że się panu udało - zapewniła z przejęciem Aurelia. - Nie dałabym rady go powstrzymać. Nie potrafiłam wymyślić żadnego przekonującego powodu, żeby ich nie zabierał.

- Pani nie mogła nic wymyślić? Nie wierzę.

Poparzył na nią takim wzrokiem, że się zarumieniła.

- Jesteśmy zaproszone w wiele miejsc - powiedziała słabym głosem. - I niegrzecznie byłoby odmawiać księciu regentowi.

- Ma się rozumieć! - Kąciki ust podejrzenie mu zadrgały. - No i mnie by to nie odpowiadało. Jednakże jestem przekonany, że Ransome nie będzie sprawiał dalszych trudności.

Zerknęła na niego z ukosa. Kiedy tak szedł obok niej swobodnym krokiem z uśmiechem w oczach, zaczynało jej brakować słów.

- Natomiast ja jestem pełen uznania, jak błyskawicznie podchwyciła pani moją grę.

Aurelia znów się spłoniła.

- Sądzi pan, że Ransome uwierzył w pańską historię?

- Powinien uwierzyć, bo to leży w jego interesie. Tak czy inaczej, nie ma to większego znaczenia, choć muszę przyznać, że bujna wyobraźnia sprowadziła mnie na grząski grunt.

-Tak? Nie rozumiem...

- Okrutnie się zagalopowałem, madame, gdy stwierdziłem, że uległa pani moim namowom na wyjazd do Brighton. - Był szczerze rozbawiony, - Niech się pani przyzna, że to panią rozgniewało! Bo zgodzi się pani ze mną, że nie byliśmy w zbyt przyjaznych stosunkach.

Przystanęła pośrodku ścieżki.

-To nie było w porządku wobec pana - wyznała. - Może się myliłam...

- Nagła zmiana frontu, panno Carrington? Czy to rozsądne? Proszę wziąć pod uwagę mój wiek, reputację...

- Chętnie pan mnie zasypuje zarzutami. Przyznaję, że na nie zasłużyłam. Ja... miewam skłonność do pochopnych sądów.

- I do zacieklego bronienia słabszych. Pani troska o Caro dobrze o pani świadczy.

- Chodzi o to, że... cóż, ona jest jeszcze taka młoda.

- I boi się mnie? Postaram się temu zaradzić.

- Nie rozumiem dlaczego... - Ugryzła się w język. - Bardzo pana przepraszam. Nie mam prawa o to pytać.

- O to, dlaczego staram się o jej rękę, madame? Pani siostrzenica jest prawdziwą pięknoscią. Czyżby pani tego nie widziała? Nie jest zepsuta, a jej matka zapewniła mnie, że Caro jest gotowa wyjść za mąż. Będzie doskonałą żoną.

- Proszę mi wybaczyć. - Aurelia przyśpieszyła, żeby dogonić siostrzenicę. Była purpurowa ze wstydu za swą wielce nietaktowną ciekawość.

- Ciociu, popatrz na brzeg. - Caroline wyciągnęła rękę. -

Jesteśmy wysoko ponad morzem. To wygląda tak, jakbyśmy mieli mapę rozłożoną u stóp.

- Na lewo rozciąga się widok sięgający prawie do Hastings.  
- Książę wskazał kierunek laską zakończoną złotą gałką.

Aurelia nie była w stanie słuchać tego, co mówił, tylko miała ochotę zapaść się pod ziemię. Jak mogła się zachować tak grubiańsko, odpłacić mu za życzliwość i uprzejmość dociekliwością, którą musiał uznać za wulgarną?

Nie miała odwagi nawet na niego popatrzeć, dopóki nie ujął jej pod ramię.

- Proszę uważać, panno Carrington. Stąpamy po grząskim gruncie.

Podniosła na niego wzrok... i zmiękły jej kolana pod wpływem jego zniewalającego uśmiechu. Panowało między nimi dziwne napięcie, tak silne, że Caroline z pewnością musiała je wyczuwać. Dobry Boże! Tak dalek być nie mogło.

Zebrawszy w sobie resztki dumy, odsunęła się od niego, udając, że z wielkim zainteresowaniem ogląda porosty na pobliskiej skale. Doszła do wniosku, że nie może dłużej służyć Caro za przywoitkę. Ktoś musiał ją zastąpić w tej roli. W obecności Salterne<sup>^</sup> stawała się inną osobą, nienaturalnie się ożywiała i czuła podniecenie. Teraz już wiedziała, skąd się wzięło powiedzenie, że kobiety wolą rozpustników od statecznych dżentelmenów.

To się musiało zmienić. Nie mogła pozwolić, by burzył jej spokój umysłu i wprowadzał zamęt w sercu. Ostatecznie chodziło jedynie o przelotne oszołomienie, biorące się bez wątpienia stąd, że spędziła wiele samotnych lat w Marram. Z nie-małym wysiłkiem w końcu się opanowała... i natychmiast znów zawirowało jej w głowie, kiedy książę pochylił się do jej ucha i wyszeptał:

- Niech się pani trzyma! Wszystko będzie dobrze. Proszę jeszcze nie sldadać broni. - Potem odwrócił się do Caroline, by swobodnie rozmawiać o trudnościach z przeniesieniem pejzażu na płótno. - Powinna pani zobaczyć moją kolekcję. Część z niej znajduje się w Brighton. Zna pani obrazy Pousina i Claude'a?

Caroline natychmiast się rozpromieniła.

- Ma pan ich prace? Bardzo bym chciała je obejrzeć.

- Pokażę je pani z największą przyjemnością, choć uważa się, że prawdziwą wschodzącą gwiazdą jest Turner. Chętnie wysłucham pani opinii.

Caroline zapomniała o dawnym lęku przed Salterneem i rozmawiała z nim żywo przez całą drogę do Brighton, zachęcona orientacją księcia w jej ulubionym temacie.

Aurelia niewiele się odzywała. Myśli kłębiły jej się w głowie. Książę bardzo się starał przełamać nieśmiałość Caroline, natomiast w stosunku do niej zachowywał się całkiem inaczej. Te komplementy, żarty i ten wyraz oczu... Ktoś mógłby pomyśleć, że to ona, Aurelia, jest obiektem jego uczuć, co oczywiście było niedorzecznością. Brakowało jej odwagi, żeby spojrzeć mu w twarz.

Po powrocie na Steyne książę zaproponował, by tego wieczoru wybrali się do teatru, a gdy zaproszenie zostało przyjęte, obiecał zjawić się po panie o dziewiątej.

- Dobrze się bawiłaś na przejażdżce, kochanie? - zwrócił się Ransome do córki. Był zachwycony obrotem sprawy.

- Tak, ojcze. Wiedziałeś, że jego lordowska mość interesuje się malarstwem? Pytał, czy mogłabym przyjść obejrzeć jego kolekcję. To znaczy... czy mi pozwolisz?

- Oczywiście. - Poklepał ją po ręce. - A teraz biegnij do mamy, pewnie już nie może się doczekać nowin. - Kiedy Ca-

roline zniknęła, spojrzął z zadowoleniem na Aurelię. - Muszę ci pogratulować, droga siostrze. Osiągnęłaś to, co mnie się nie udało. Caro najwyraźniej przekonała się do księcia.

Jego pochwały jakoś nie sprawiły jej przyjemności.

- Popędzałeś ją - odparła zimno. - Nie dałeś jej czasu, że by go poznała.

- Bo czasu mam niewiele, co Cassie pewnie ci powiedziała ale wygląda na to, że nasze kłopoty dobiegają końca. Zaskoczyłaś mnie, Lio. Nie sądziłem, że poprzeczysz małżeństwo.

- Wierzę, że jego lordowska mość ma wiele zalet - powiedziała ostrożnie. Nie mogła sobie pozwolić na wzbudzenie w szwagrze podejrzeń.

- Doprawdy? - Wpatrywał się w jej twarz. - Wydaje mi się, że nie lubisz takich typów. Jest brzydkim brutalem i do tego nie pierwszej młodości. Pewnie też wiesz, co o nim mówią.

Wiedziała, że chce ją sprowokować.

- Jest oddany swojej córce i babce - odburknęła, dziwiąc się samej sobie, że go broni.

- I całej gromadzie innych kobiet...

Ironiczny ton Ransomea doprowadzał ją do furii.

- W takim razie dziwię się, jak możesz uważać go za odpowiednią partię dla Caro.

- Pieniądze, moja droga. Ty tego nie rozumiesz. Jako dziewczeczka możesz robić, co chcesz. Jednak jeśli masz ochotę wstawiać się za nim... - Przyjrzał jej się uważnie. - Och, teraz pojmuję. Kiedy Caro wyjdzie za mąż, będziesz miała z głowy swoich biednych krewnych. Nie mogę powiedzieć, że bym miał ci to za złe.

- Ciebie już mam z głowy, Ransome. - Aurelia aż się trzęsła ze złości. - Cokolwiek się stanie, nie będę więcej spłacać -

twoich długów, niezależnie od tego, czy dojdzie do małżeństwa, czy nie.

- Dojdzie. Daję ci na to moje słowo. Jeszcze dziś wieczorem rozmówię się z Sałterne'em. Oroszenie ukaże się w „Morning Post” w tym tygodniu.

Miała wielką ochotę poprosić go, by dał Caroline więcej czasu, ale wiedziała, że prosiłaby na próżno. Odwróciła się, żeby odejść.

- Sama chyba nie myślisz o małżeństwie? - Mówił pozornie obojętnym tonem, lecz rozwinęła w sobie szósty zmysł, gdy szło o Ransome'a. Od razu wiedziała, dlaczego ją o to pyta. Gdyby umarła jako stara panna, jej siostra odziedziczyłaby po niej cały majątek.

Nie potrafiła się oprzeć pokusie, by go rozzłościć.

- A po cóż innego bym tu przyjechała? Dziedziczka, jak wiesz, zawsze wzbudza zainteresowanie. Nie zabraknie chętnych do mojej ręki.

Natychmiast powstydziała się swoich słów, choć zarazem gniewny wyraz twarzy szwagra sprawił jej satysfakcję.

- No tak... o ile będziesz trzymać na wodzy ten swój język. - Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. - Na razie nie przytyłaś - przyznał niechętnie. - Ale jesteś zanadto zuchwała.

Zacisnęła dłonie tak mocno, że paznokcie wbiły jej się w skórę. Już zapomniała, jaki Ransome potrafi być złośliwy.

- Przepraszam. - Ruszyła do swego pokoju. Postanowiła unikać towarzystwa szwagra, jak tylko to będzie możliwe.

- Lia, jesteś zaczerwieniona, czy coś się stało? - zaniepokoiła się Cassie na widok siostry.

- A cóż mogłoby się stać? - Aurelia zaśmiała się ironicznie.

- Myślałam, że może pokłóciliście się z Ransome'em. Tak mi przykro. Nie chciałam, żeby ci się narzucał.



- Nie ma o czym mówić. Przynajmniej zgodził się, żebyście zostali.

Cassie się zasepiła.

- Wygląda na to, że jest zadowolony z Caro, ale gdyby nie Salterne... Nie wydaje ci się, że ksiązę zachowywał się dziś rano trochę dziwnie?

- Możesz tylko być wdzięczna, że wykazał się refleksem i wyobraźnią - odpowiedziała cierpko. - Zapobiegł scenie, która zapowiadała się bardzo nieprzyjemnie.

- W ogóle go nie rozumiem...

- Co w tym dziwnego, że chciał was tu zatrzymać? - Aurelia stawiała się coraz bardziej szorstka. Zaczynał jej się dawać we znaki ból głowy.

- Żeby być z moją córką? - rozpogodziła się Cassie.

- Zaprosił nas dziś wieczorem do teatru. Caro ci mówiła?

Cassie już nie myślała o dziwnym zachowaniu księcia tylko wymknęła się do siebie, żeby wybrać odpowiednią toaletę.

Aurelia wezwała Hannah i poprosiła o ziołową herbatę. Miała wielką ochotę wymówić się od wieczornej wyprawy, ale troska o Caro nie pozwoliła jej skorzystać z takiej możliwości. Gdyby tylko mogła na godzinkę zmrużyć oczy...

Po przebudzeniu okazało się, że dzięki herbacie i drzemce ból w skroniach prawie całkiem ustąpił, od razu zajęła się więc przygotowaniami do wieczornego wyjścia. Miała zamiar włożyć perły do bładoniebieskiej sukni z jedwabiu, lecz odłożyła je na bok, wybierając wiszące brylantowe kolczyki. Niech Ransome zarzuca jej epatowanie bogactwem, jeśli ma takie życzenie. Zamierzała wyglądać jak najlepiej, choć nie do końca wiedziała, dlaczego jej tak na tym zależy.

Nie licząc wymownego spojrzenia na błyszczące klejnoty,

Ransome nie robił żadnych uwag, a kiedy przybył Salterne, powitał go z wylewną uprzejmością typową dla bywalca.

Wyglądało jednak na to, że nie czuje się całkiem swobodnie. Przy postawnej sylwetce i wyrazistych rysach Salterne'a klasyczny profil i jasne włosy Ransomea wydały się Aurelii pospolite i nijakie. Obaj panowie ubrani byli w doskonale skrojone fraki, jednak nie sposób było nie dostrzec dominującej pozycji księcia. Jak zwykle emanował siłą i dostojeństwem.

Caro także to wyczuwała. W obecności ojca nie potrafiła zachowywać się swobodnie wobec Salterne'a. Trzymała się z tyłu i prawie nie otwierała ust; Aurelia zauważyła, że

Ransomea coraz bardziej to irytuje.

- Caro - szepnęła do siostrzenicy - postaraj się być trochę bardziej rozmowna. Przecież dziś dobrze się bawiłaś w towarzystwie jego lordowskiej mości, prawda?

Spłoszona Caro odwróciła głowę.

- Trochę go polubiłam, ale za niego nie wyjdę. Skoro nie mogę mieć Richarda, w ogóle nie wyjdę za mąż.

- Cicho bądź, na litość boską! Nie wolno ci denerwować ojca. Chcesz, żeby cię zabrał do domu? - Mówiła szeptem, a ponadto jej słowa ginęły w odgłosach ogólnej rozmowy, a mimo to, gdy uniosła wzrok, spostrzegła, że księżę jej się przygląda. Serce jej na moment stanęło. Kiedy pytająco uniósł brew, uśmiechnęła się do niego i pokręciła nieznacznie głową. Jeśli nawet Ransome zauważył tę scenę, nie dał niczego po sobie poznać. Dokładał wszelkich starań, by stworzyć atmosferę uroczego rodzinnego spotkania.

Aurelia nie dała się oszukać. Kiedy sprawy układały się po myśli Ransomea, potrafił być czarujący, ale wystarczyło, by ktoś mu się sprzeciwił, a cały wdzięk opadał z niego jak

płaszcz i ukazywała się paskudna natura tego człowieka. Nie przepuścił żadnej okazji, by wprawić Aurelię w zakłopotanie.

- Dokonał pan jeszcze jednego podboju, wasza lordowska mość - rzucił chytrze. - Moja szwagierka nie może się pana nachwalić.

- Jestem pewien, że pan przesadza, jednak jeśli rzeczywiście wyraża się o mnie pochlebnie, to jestem zaszczycony. - Księżę skłonił się przed nią, ale w jego zachowaniu nie dostrzegła nawet cienia kpiny. Przejrzał nieczne intencje Ransome'a i nie chciał mieć z nim nic wspólnego. Po jego zaciśniętych ustach poznała, że niezręczna uwaga go rozgniewała.

Aurelia odetchnęła z ulgą, kiedy zaproponował, by jak najszybciej wyszli z domu, jeśli chcą zdążyć na początek przedstawienia.

## Rozdział siódmy

Z zewnątrz niewielki teatr przy Duke Street wyglądał niezbyt zachęcająco. Drewniany budynek pomalowano w taki sposób, by fasada wyglądała na kamienną, lecz i tak można było go określić jedynie jako brzydki. Portyk nad wejściem zapewne miał dodawać splendoru, w niczym jednak nie poprawiał ogólnego wrażenia zaniedbania, a nawet upadku.

Jednak wewnątrz przyjemnie zaskakiwało, ładny wystrój nasuwał porównania z najbardziej stylowymi teatrami w Londynie.

Aurelia spoglądała z góry na scenę, siedząc w wygodnej łoży Salternea. Przedstawienie, które zaraz miało się rozpocząć, wznowienie sztuki „Miła niespodzianka” przyciągnęło sporą publiczność, w większości członków miejscowej elity.

Była pewna, że już zaczęły się spekulacje i plotki. Pojawienie się i jej, i Ransomeów w towarzystwie księcia Salternea musiało wzbudzać uwagę i rozmaite komentarze. Zauważyła, że Cassie macha do jakichś znajomych.

- Lio, nie widzisz Charlesa Leggatta? - Cassie wskazała na młodzieńca, który kłaniał się im z parteru.

Odpowiedziała lekkim skinieniem, a potem, kiedy światła przygasały, rozsiadła się wygodnie, by podziwiać grę aktorów.

Choć sztuka była lekka i zabawna, Aurelia nie była w stanie śledzić wydarzeń rozgrywających się na scenie. Wciąż wracała myślami do rozmowy z Caroline. Była nieco zaskoczona nieugiętą postawą siostrzenicy, jej niezłomnym zamiarem poślubienia Richarda. Uśmiechnęła się do siebie. Jak widać, Caro odziedziczyła rodzinną cechę Carringtonów. Cassie lubiła postawić na swoim, natomiast Aurelia sama przed sobą przyznawała, że uparta była wprost niezwykle, co przysparzało mnóstwa kłopotów. Ale cóż, prawdziwa natura zawsze wyjdzie na jaw, pomyślała z troską. Przynajmniej Caro jest stała w uczuciach.

Przyjrzała się dyskretnie siedzącym wraz z nią w łoży osobom. Cassie, przekonana, że wszystko układa się jak najlepiej, była w dobrych stosunkach z Ransomeem, który robił wszystko, by zwrócić na siebie uwagę. Jego głośne uwagi na temat przedstawienia przyciągały gniewne spojrzenia i prośby o ciszę z sąsiednich łoż. Caroline usiadła samotnie w rogu i pilnie obserwowała scenę.

- Sprawia pani wrażenie zamyślonej, panno Carrington. Nie podoba się pani spektakl?

Wzdrygnęła się. Nie zdawała sobie sprawy, że książe jest tuż obok.

- A... tak, milordzie. Bardzo przepraszam, nie słuchałam.

- Martwi się pani czymś? - Mówił tak cicho, że inni nie mogli go słyszeć. - Jeśli mógłbym się na coś przydać...

- To nic ważnego, zapewniam pana. - Czuła się skrepowana jego zainteresowaniem. Książe nie powinien jej wyróżniać w taki sposób. Ransome na pewno będzie wściekły, gdy spostrzeże, że Salterne poświęca jej swoją uwagę, podczas gdy Caroline siedzi sama.

- Wolałaby pani wyjść? W wielką przyjemnością panią odwiozę...

- Proszę nawet o tym nie myśleć. Jestem tylko trochę zmęczona. W Marram prowadziłam bardzo spokojne życie.

Popatrzyła na niego spod rzęs... i dech zamarł jej w piersi. Kiedy ich oczy się spotkały, odniosła wrażenie, że połączyła ich jakaś moc. Nie wiedziała, co się z nią dzieje.

Zerknęła na Ransomea. W sprawach dotyczących żywotnych interesów, tak jak i ona posiadał szósty zmysł. Nie uszła jego uwagi poufała wymiana zdań pomiędzy szwagierką i Salterne'em. Pośłał jej nieprzychylnie spojrzenie.

Próbowała się skupić na sztuce, natomiast Ransome wyraźnie stracił humor, przestał się odzywać. W czasie przerwy zbliżył się do niej po pretekście zaoferowania jej czegoś do picia.

- Musisz robić z siebie widowisko? - syknął. - Księcia nie interesują twoje humory.

Od konieczności udzielenia mu odpowiedzi wybawili ją znajomi księcia, którzy gromadnie pojawili się w ich łoży.

- Cóż za przyjemność znów panią ujrzeć, panno Carrington! - Charles Leggatt od razu do niej poszedł. - Jest mi pani winna następny taniec, madame.

- Musi mi pan wybaczyć. Mam nadzieję, że moja siostra wyjaśniła, dlaczego tak nagle zniknęłam.

- Muszę się przyznać, że ponoszę za to winę - wtrącił się Salterne, stając obok nich. Wyraźnie górował wzrostem nad młodym oficerem. - To ja porwałem pannę Carrington. Była tak uprzejma, że pomogła mi w pewnej ważnej sprawie. - Spojrzał najpierw na Aurelię, potem na Leggatta. - Przykro mi, że zepsułem państwu wieczór. - Skłonił się i odszedł.

- Lady Ransome zgodziła się, bym złożył państwu wizytę. Widziała pani moją wizytówkę?

- Widziałam ich kilka - powiedziała Aurelia ze znaczącym uśmiechem. - Miał pan pecha, że nie zastał nas w domu.

- Zatem może jutro...
- Bardzo chętnie pana przyjmimy.

Zarumieniony z radości odsunął się na bok, ustępując miejsca innym, którzy chcieli się z nią przywitać. Przyjrzała się mężczyźnie, który właśnie pochylał się nad jej dłonią. Był starszy od pozostałych i w przeciwieństwie do nich nie nosił munduru. Jego nieskazitelny wieczorowy strój elegancko kontrastował z barwnymi uniformami i pasował do dość nonszalanckiego sposobu bycia. Odgadł, o czym pomyślała Aurelia, i oczy mu zabłyśły.

- Zostałem całkowicie przyćmiony, panno Carrington, ale się nie poddam. Apeluję o pani wyrozumiałość. Pani siostra jest moją dobrą znajomą.

- Strzeż się, Aurelio! - Cassie ze śmiechem postukała go wachlarzem w ramię. - Robert Clare jest wyjątkowo utalentowany na polu flirtu.

- Nic podobnego! - Uniósł ręce w geście protestu. - My, Irlandczycy, oskarżani jesteśmy o chorobliwą skłonność do przesady, ale dzisiaj będę się twardo trzymał faktów. Mamy w tej loży wszystkie trzy gracje. Ransome, jest pan szczęściarzem.

Przyparty do muru Ransome skłonił się i mruknął coś, co miało ujść za potwierdzenia, ale jego oczy pozostały zimne. Aurelia ujrzała w nich nieskrywaną wrogość.

Skupiła uwagę na osobie Roberta Clarea. Miał miły głos z leciutkim śladem irlandzkiego akcentu. Pewnie należał do najbliższych przyjaciół księcia regenta, bo wielu z nich pochodziło z Irlandii. Regent lubił ich poczucie humoru, ekscentryczność, zamiłowanie do nocnych biesiad i radość życia. Robert Clare z pewnością wykazywał wszystkie te cechy, i to w nadmiarze.

- To przykre, że moi rodacy są narażeni na niesłuszne zarzuty

- ciągnął z udawanym zatroskaniem. - Nasze najszczerze wyrazy szacunku odbierane są jako... hm... zbyt wylewne.

- Perły przed wieprze? - skomentowała cicho Aurelia.

- Madame, niechybnie zostanę pani niewolnikiem. - Spojrzeniem wyraził uznanie za ciętą ripostę. - Wobec dowcipu ukrytego w pięknie jestem zgubiony.

- Niechybnie? - Uśmiechnęła się z kpiącym dystansem. - Obawiam się, że niechybnie wpadł pan we własne sidła, bo właśnie pokazał pan, na czym polega irlandzka przesada.

Wydał jej się rozbijający, a przy tym wyraźnie znajdował przyjemność w jej towarzystwie, bo nie opuszczał jej, dopóki nie przyciemniono świateł przed kolejnym aktem. W przeciwieństwie do Charlesa Leggatta nie poprosił o zgodę na złożenie wizyty, ale była pewna, że jeszcze go zobaczy.

I nie myliła się. Od czasu spotkania w teatrze Robert Clare był częstym gościem w domu przy Steyne, co zresztą bardzo nie podobało się Charlesowi Leggattowi. Obaj dosłownie prześcigali się w oferowaniu zaproszeń na koncerty pod gołym niebem, wycieczki balonem i różne inne rozrywki.

Aurelia znosiła aluzje i docinki Cassie z niezmaconym spokojem. Żaden z tych panów nie poruszył jej serca, a podejrzewała, że szczególnie Clare jedynie się bawi.

Ransome tymczasem stawał się coraz bardziej opryskliwy, a powodu jego złego nastroju łatwo się było domyślić: zaręczyny Caro nie zostały jeszcze ogłoszone. Aurelia dziwiła się opóźnieniu, choć w głębi duszy czuła wielką ulgę. Czyżby Salterne postanowił grać na czas, nie chcąc naciskać na młodą pannę w obawie, że spotka go odmowa?

Przypuszczenia Aurelii potwierdziły się, kiedy Caroline odszukała ją na osobności.

- Rozmawiałam z księciem - wyznała ciotce. - Był bardzo



miły. Powiedziałam mu, że potrzebuję więcej czasu. Trochę się zmartwił, ale nie czynił trudności. Bałam się, że wspomni o tej rozmowie ojcu, ale nie zrobił tego... bobyśmy o tym wiedziały.

To było więcej niż oczywiste. Gdyby Ransome znał powód opóźnienia, całkiem zatrułby im życie. Tymczasem coraz bardziej markotniał i starał się najczęściej, jak to możliwe, przebywać poza domem.

Aurelia przyjęła to z ulgą. Bywał porywczy i bała się, że w każdej chwili może dojść między nimi do wybuchu.

Kiedy Salterne odwiedził ich pod koniec tygodnia, przywiózł wiadomość od księżnej wdowy.

- Prosi, żeby pani dziś do niej przyjechała, Caro, jeśli znajdzie pani czas.

- Wyzdrowiała już całkowicie? A lekarz...

- Lessing dał jej swoją zgodę, panno Carrington, szczególnie w sytuacji, gdy księżna nie poznała jeszcze przyszłej żony swego wnuka.

- Bardzo mi przykro, ale Ransome'a i mojej siostry nie ma w domu.

- Wiem - oparł bez zająknienia. - Zaproszenie obejmuje panią i Caro.

Caroline zrobiła niezdecydowaną minę, za co Aurelia skarciła ją spojrzeniem. Salterne popatrzył na nie pytająco.

- Znajduje pani jakieś przeszkody, panno Carrington?

- Nie, żadnych. - Nie do końca była to prawda. Aurelia wiedziała, że Ransome będzie zły, kiedy się dowie, że nie został zaproszony, ale nic nie mogła na to poradzić. - To doskonały pomysł - dodała pośpiesznie.

- Zatem jeśli mogę sugerować... - Podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. - Wieje zimny wiatr, lecz konie pewnie zbytnio

nie ucierpią, jeśli trochę poczekają. Stangret się trochę niepokoi .. ale naturalnie nie chciałbym, żeby panie odniosły wrażenie, że się niecierpliwie.

- Oczywiście, że nie - odparła Aurelia. - Skąd miałoby nam to przyjść o głowy?

- Moje gratulacje, drogie panie! - wykrzyknął pięć minut później. - Przez całe me życie przywykłem bez końca oczekiwać na damy. Mam nadzieję, że nie byłem zbyt natrętny w po-nagleniach?

- Zawsze należy brać pod uwagę dobro koni, wasza lordow-ska mość - powiedziała niewinnym tonem Aurelia.

Książę zachichotał.

- Zawsze musi pani zaatakować, kiedy jestem nieprzygotowany, panno Carrington? Będę o tym pamiętał.

Był tak cudownie rozbawiony. Dziwiła się, że kiedyś wydawał się jej brzydki. Kiedy się śmiał, twarz mu się zmieniała. Pochmurna szarość głęboko osadzonych oczu nabierała żywego blasku srebra, skóra wokół nich ściągała się w drobne zmarszczki, a pięknie wykrojone usta unosiły się na końcach.

Jednak kiedy na niego patrzyła, wcale nie było jej lekko na sercu. Wyczuwała, że grozi jej niebezpieczeństwo, choć wcale nie z jego strony. To jej uczucia stanowiły zagrożenie. Za dużo o nim myślała, za bardzo przyzwyczała się do jego towarzystwa. Zawsze była wobec siebie szczerą, więc nie mogła zaprzeczyć, że lubi te ichsłowne potyczki. Cóż to za radość spotkać inteligentnego mężczyznę, który znajduje przyjemność w błyskotliwej rozmowie! Odgadywał jej myśli, nim zdążyła je wyrazić. Nie musiała niczego tłumaczyć. . . i w tym właśnie tkwiło niebezpieczeństwo.

Splotła dłonie na kolanach. Zaczynała się poddawać jego urokowi. Miał bystry umysł, to prawda, ale też nie mogła za-

przeczyć, że od pewnego czasu pociągał ją fizycznie. Nie była dzieckiem, więc nie mogła się mylić co do swoich odczuć. Zdawała sobie sprawę z tego, że go pragnie, a to ją przerażało. Oczywiście nie była to miłość... jedynie pierwotne, odarte z wszelkiej ogłady pożądanie. Nie sądziła, że jest zdolna do czegoś takiego, ale taka była prawda. Pragnęła, żeby trzymał ją w ramionach i szeptał słowa, których nigdy nie spodziewała się usłyszeć... pragnęła, żeby ją posiadał bez lęku o konsekwencje.

Tymczasem on miał się ożenić z Caroline. Ból ścisnął jej serce. To dziecko nawet nie lubiło przebywać w jego towarzystwie. Ile mogło być nadziei na szczęście w takim związku? Oboje mogli zrujnować sobie życie.

Wciąż była zamyślona, kiedy dotarli do celu.

W dziennym świetle dom przy Marinę Paradę wydawał się większy, niż Aurelia z początku sądziła. Caroline patrzyła na okazałą budowlę oczyma wielkimi z przestachu, jakby potwierdziły się wszystkie jej lęki. A to był tylko jeden z domów księcia. Nie miała ani ochoty, ani umiejętności, żeby być panią takich rezydencji.

Salterne poprowadził ich krętymi schodami do pokoju księżnej wdowy. Stara dama leżała na łóżku, wsparta wysoko na poduszkach.

- Ach, więc jednak pani przyszła! - Głos brzmiał słabo, ale czarne oczy nie straciły nic ze swej bystrości. - A to śliczne dziecko to musi być Caroline. Możesz dać mi buziaka, moja droga?

Caroline zbliżyła się do łóżka. Choć skrępowana i przestraszona spotkaniem ze starą księżną, zachowała się nienagannie. Dygnęła grzecznie, po czym nachyliła się nad pomarszczonym policzkiem starej damy.

- Cieszę się, że czuje się pani lepiej, milady - powiedziała ciepło.

- Mam się nie najgorzej, dziękuję ci. Wprawdzie nie wolno mi opuszczać tego pokoju, ale Charlotte bardzo się stara, żeby mi zapewnić trochę rozrywki.

Odrzuciła kołdrę, odsłaniając małą dziewczynkę, która przyjrzała im się z powagą, jednak dziecięca twarzyczka zaraz przybrała psotny wyraz.

- Schowałam się, tato, a ty nic nie wiedziałeś. - Ześliznęła się z posłania i podbiegła do ojca, popiskując z zachwytu, kiedy wziął ją na ręce.

- Gdybym wiedział, wszędzie bym cię szukał - zapewnił księżę.

- Żeby pójść ze mną oglądać osiołki? Obiecałeś...

- Rzeczywiście obiecałem, kotku, ale musisz okazać cierpliwość. Miggs cię później zabierze.

Mała wygięła usta w podkówkę.

- Chcę z tobą. - Pulchnymi rączkami oplótła szyję ojca.

- Zobaczymy. - Księżę spojrział na babkę. - Mam nadzieję, że cię nie zmęczyła, madame. Obiecałaś odpoczywać...

Stara dama prychnęła.

- Będę miała na to dość czasu na cmentarzu. Nie musisz się tak nade mną trząść, Rollo! Lepiej poślij po Miggs. Czas na spacer Charlotte.

Dziewczynka wtuliła twarz w kłapę ojcowskiego surduta.

- Nie chcę iść z Miggs. Chcę z tobą...

Salterne na moment stracił rezon. Księżna próbowała skarcić wnuczkę za marudzenie, ale, co oczywiste, osiągnęła skutek przeciwny do zamierzonego, bo Charlotte jeszcze mocniej przywarła do ojca.

Patrząc, jak księżę czule uspokaja córkę, Aurelia nie mog-

ła wyjść ze zdumienia. Oto poznawała kolejne, dotąd jej nie znane oblicze tego pełnego sprzeczności mężczyzny. Pocałował małą w czoło. Mieli identyczny kolor włosów. Rysy mu złagodniały, głos przybrał miękkie brzmienie. W obecności córki księżę Salterne stawał się innym człowiekiem. Znikły wyniosłość i ironia, czego tak w nim nie lubiła. Z tkliwością w oczach wyglądał młodziej i jakby bezbronne. Aurelia poczuła dziwne ciepło wokół serca. Uśmiechnęła się do ojca i córki, zaraz jednak, zaniepokojona własnymi odczuciami, próbowała przywołać się do porządku.

- Słyszałam pewną historię o osiołku - rzuciła w przestrzeń. - Miał przyjaciółkę, małą dziewczynkę, która mieszkała w morzu. Czasami wyglądam przez okno, żeby sprawdzić, czy tam jest. - Zbliżyła się do wnęki okiennej. Czuła na sobie wzrok Charlotte, ale udawała, że go nie zauważa. Wyjrzała na plażę rozciągającą się w dole.

Przez chwilę panowała cisza, a potem rozległ się dziecinnie głosik:

- Jest tam?

- Teraz nie ma, ale widzę osiołki. Tak... to ten, ma na głowie niebieski kapelusz. Pewnie na nią czeka.

- Ona jest w morzu?

- Tak sądzę. Jest syrenką, więc umie pływać.

- Woda nalewa jej się na głowę?

- Owszem, ale jej to nie przeszkadza. Jak podejdziesz do okna, to ci pokażę, gdzie mieszka. - Poczwała, jak drobne paluszki zaciskają się na jej dłoni. - Wiedziałaś, że syrena ma rybi ogon zamiast nóg? - mówiła dalej kojącym tonem. Usiadła na podokiennej ławce i wzięła małą na kolana.

- To jak ona chodzi?

- Nie chodzi. W czasie przypływu woda przynosi ją do

miejsca, gdzie czeka osiołek, wskakuje mu na siodło i jada na przejażdżkę.

- Rozmawiają z sobą?

- Tak. Syreny są mądre. Mogą rozmawiać z każdym.

- A ze mną będzie rozmawiać?

- Pewnie tak... o ile będziesz mieć na tyle szczęścia, żeby ją spotkać.

- Kiedy przychodzi spotkać się z osiołkiem?

- Czekaj, aż będzie cicho i spokojnie. Wiesz, ona jest nieśmiała. Nie przychodzi, kiedy świeci słońce, bo promienie wysuszają jej skórę.

- Mogłaby przyjść, kiedy będzie padać.

- Mogłaby. Wtedy właśnie osiołek zabiera ją na długie przejażdżki po plaży.

- Aż do łązi? - Znacznie dalej. Widzisz tamte urwiska?

To tam znaleźli mnóstwo muszelek.

Dziecięca twarzyczka pojaśniała.

- Znalazłam kilka muszelek, jak byłam na spacerze z tatą. Chciałaby je pani zobaczyć? Pokazywałam je babci. - Charlotte sięgnęła do kieszeni i zaprezentowała swoje skarby. - Tata wie, jak się nazywają - oznajmiła z dumą. - Ale ja zapomniałam.

- Są bardzo ładne. Może znajdziesz więcej. Miggs lubi muszelki?

- Lubi, ale nie jest taka mądra jak tata. Mogłabym jej pokazać, ale...

- Spodobałyby jej się... - Podniósłszy wzrok, Aurelia zauważyła, że Salterne pociągnął za sznur od dzwonka.

Po chwili Miggs bez trudu wyprowadziła udobruchane dziecko.

- Obawiam się, że jest okropnie rozpieszczona - westchnął ciężko książe.

- Wcale nie. Jest urocza.

- Miło, że pani tak mówi. Zwykle jest grzecznym dzieckiem, ale ostatnio babci i mnie nie było w domu...

- Musiała tęsknić za wami. To zupełnie naturalne. Jestem pewna, że nie chciałby pan, by było inaczej.

- Rollo, twoja córka zagarnęła dla siebie całą uwagę panny Carrington! Czyżbyś chciał zrobić to samo? Ani myślę na to pozwalać! Proszę tu podejść, moja droga, i opowiedzieć mi, co u pani słychać.

Sałterne ze śmiechem podszedł do łóżka.

- Caro i ja opuścimy was, żebyście mogły swobodnie plotkować - oznajmił. - Caro chce obejrzeć kolekcję obrazów w salonie...

- No to idźcie. - Księżna odprawiła ich machnięciem pomarszczonej dłoni. Oczekwała, aż drzwi zamkną się za nimi i dopiero wtedy zwróciła się do Aurelii: - Proszę mi wybaczyć bezpośredniość, ale to przecież nie ma sensu. Czy ten Rollo całkiem postradał zmysły?

- Milady, proszę! Nie mogę rozmawiać... to znaczy nie mam prawa wyrażać swojej opinii.

- Też coś! Ta dziewczyna jest piękna, muszę przyznać, i ma przemiły sposób bycia, ale nie nadaje się na żonę dla Salterne'a. Po tygodniu będzie nią śmiertelnie znudzony. Poza tym ona się go boi. Chyba mi pani nie powie, że pragnie za niego wyjść?

Aurelia uciekła wzrokiem.

- Caro żywi szacunek dla księcia. To może wystarczy...

- Trele-morele! Nie wierzy pani w to tak samo jak ja. Nie uznaję tych bzdur o poświęceniu i tak dalej. Czasy średnio-

wiecznych romansów już minęły, mam nadzieję. Rollo wiele wycierpiał. Potrzebuje kobiety z charakterem, która da mu

Więcej niż tylko potomka.

- Caro jest młoda - wtrąciła niepewnie Aurelia. - Może pani być pewna, że będzie dobra dla Charlotte. Poza tym z czasem dojrzeje...

Księżna sceptycznie pokręciła głową.

- I wybędzie się lęku przed nim? Rollo nie jest święty. Ma potrzeby takie same jak każdy inny mężczyzna. Wystawi jego cierpliwość na ciężką próbę, jeśli będzie wzdrygać się za każdym razem, gdy się do niej zbliży. Choć niezależnie od tego, co o nim mówią, nie jest brutalem.

- Tego jestem pewna - powiedziała z przekonaniem Aurelia. - Nie mam zwyczaju dawać wiary plotkom, madame. Jak dotąd księżę zachowywał się nad wyraz uprzejmie.

Stara dama zatrzęsała się od śmiechu.

- I nigdy się nie poróżniliście, on i pani? Proszę nie oczekiwać, że w to uwierzę. - Z głową przechyloną na bok księżna przypominała egzotycznego ptaka, instynktownie wyczuwającego napięcie w zachowaniu Aurelii. Musiała dostrzec nagły rumieniec na jej policzkach, kiedy padało imię księcia oraz jej skrzępowanie w jego obecności.

- Nie zawsze panowała między nami idealna zgoda. Czasami trochę trudno mi księcia zrozumieć.

- Mnie także, zwłaszcza obecnie. - Księżna oparła się wygodnie na poduszkach. - Panno Carrington, proszę o szczerść. Tak jak i mnie, nie podoba się pani ten związek?

Nie była w stanie znaleźć odpowiednich słów, więc milczała.

- Wcale to jednak nie znaczy, że nie lubi pani mojego wnuka? - Pytanie zabrzmiało całkiem niewinnie. Zadając je, księżna szperała między poduszkami w poszukiwaniu chusteczki.



- Nasze... nieporozumienia nie wynikały wyłącznie z jego winy. - Aurelia czuła, jak z zakłopotania żar oblewa jej policzki. Czy mogła mieć nadzieję, że zdoła ukryć panujący w niej zamęt przed bystrym spojrzeniem księżnej?

Nie lubi? To słowo było zbyt słabe, by określić jej początkowe nastawienie do Salterne'a. Nie znosiła go. A teraz? Chcąc być uczciwą wobec siebie, musiała przyznać, że jej uczucia się zmieniły. Nadal potrafił ją nieznośnie irytować, no i, oczywiście, nie miał prawa zachowywać się tak wyzywająco zmysłowo, jak się zachowywał niemal za każdym razem, gdy się spotkali.

Żaden inny mężczyzna nie budził w niej tęsknot, jakie ogarniały ją przy każdym dotyku Salterne'a. Jednym uśmiechem czy spojrzeniem był w stanie przyprawić ją o zawrót głowy. Co się stało z chłodną, stonowaną panną Carrington? Do tej pory zawsze potrafiła panować nad swoimi myślami i uczuciami.

Otrząsnąwszy się z zadumy, dostrzegła, że księżna przygląda się jej badawczo.

- Księżę stanowi dla mnie zagadkę, madame. Potrafi onieśmielać, wręcz budzić lęk, czyż nie? Jednak kiedy widzę jego stosunek do córki i do pani, nie mam wątpliwości, że jest dobrym człowiekiem.

- Rollo ma serce pełne miłości. - Zamknęła oczy, na jej twarzy malował się wyraz z troskania. - Cóż, nie są jeszcze małżeństwem ani nawet formalnie się nie zaręczyli. Chyba powinniśmy porozmawiać z Cassandrą... a także z Ransomeem, choć ta perspektywa wcale nie jest przyjemna.

Ransome był zaskoczony zaproszeniem.

- Salterne musiał widocznie przekonać tę starą jędzę - oświadczył. - Musimy postępować rozważnie. Nie ożeni się wbrew jej woli. Ona ma własną, całkiem pokaźną fortunę.

Pokój nie panował długo. Ransome wrócił z wizyty u księżnej wdowy siny ze złości.

- No, moja droga, co ty sobie właściwie wyobrażasz? - Aurelia zauważyła, że żyła na skroni mu pulsuje, kiedy się do niej zbliżała. - Nastawiłaś tę starą wiedźmę przeciwko mnie!

- Nie potrzebujesz w tej kwestii mojej pomocy - odparła lodowatym tonem. - Widzę, że muszę ci przypomnieć, że to mój dom. Albo będziesz się zachowywał jak należy, albo go upuścisz.

- Zamierzam to zrobić i zabiorę z sobą moją rodzinę. Nic tu po nas. - Przeklinając, wypadł z pokoju.

- Co się stało? - Aurelia spojrzała na pochlipującą Cassie. Szara na twarzy Caroline stała w milczeniu u boku matki.

- Caro, o co chodzi?

- Księżna przyjęła nas miło, ale było tak, jak przypuszczałaś, dowiedziała... Powiedziała, że będę wspaniałą żoną, ale jeszcze nie teraz. Radziła poczekać kilka miesięcy... - Łzy spłynęły jej po policzkach. - Tata jest bardzo zły.

- A Salterne przyznał jej rację. To było w tym wszystkim najgorsze - wydusiła z siebie Cassie urywanym od szlochu głosem. - Ransome ledwie opanował wściekłość.

- Mam nadzieję, że nie przyniósł nam wstydu, Cassie.

- Nie pozwoliliby sobie na wzbudzenie wrogości księcia. Salterne jest potężny, sama wiesz, i mówią o nim, że ma mocny cios, cokolwiek to może znaczyć. Ransome nie ośmielił się mu sprzeciwić, lecz przez to wściekł się jeszcze bardziej. Nie mogę ci powtórzyć, co mówił, kiedy stamtąd wyszliśmy.

- Przyda nam się łyk herbaty. Caro, kochanie, zechcesz poprosić Hannah? - Zamknawszy drzwi za siostrzenicą, Aurelia stanęła przed zgnębianą Cassie. - No dobrze, siostrzo, co powiedziała?

- Nie przypuszczałam, że może być tak szorstki, zwłaszcza dla Caro. To było okropne. Powiedział jej, że gdyby zachęciła Salternea w... w inny sposób, to nie chciałby czekać. Moje biedne dziecko było oszołomione, Lio. Biedactwo nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Wtedy dodał, że gdyby nie wiedziała, jak to zrobić, to on jej powie. - Zniosła się łkaniem. - Wyrażał się o księżnej wdowie najplugawszymi słowami. Nie mogę ci tego powtórzyć. Powiedział też, że z Salternea jest marny mężczyzna, skoro pozwala, by babka wodziła go za nos.

- Rozumiem, że nie chciał doświadczyć na sobie tego „mocnego ciosu” - rzuciła cierpko Aurelia. - Rozchmurz się. Nic nie sprawia Ransome'owi większej przyjemności, niż okazja do znęcania się nad swymi ofiarami. Nie wolno ci dać po sobie poznać, że się go boisz. - Kiedy Cassie uniosła wzrok, Aurelia doznała wstrząsu na widok goryczy w jej oczach. - Nie patrz tak. Ransome nie będzie miał pieniędzy na hazard, ale jestem gotowa spłacić jego najpilniejsze długi.

- Zrzuńujesz się, jeśli nadal będziesz nam pomagać.

- Pozwól, że sama o tym zdecyduję. Nie mogę dopuścić, żeby was stąd zabrał. Musi się zgodzić, żebyście zostały przynajmniej jeszcze kilka tygodni.

Cassie była zbyt roztrzęsiona, by się z nią spierać. Nie przestając płakać, wyszła z pokoju.

Ransome wrócił do domu późnym popołudniem.

- Są gotowe? - warknął od progu. - Powóz czeka przed drzwiami.

- Więc lepiej go odpraw. Mam ci coś do powiedzenia.

- Oszczędź sobie fatygi. - Kiedy podszedł do niej, poczuła opary wina. - Muszę ci podziękować za to, że Salterne zmienił zdanie. Nie próbuj zaprzeczać. Chcesz go dla siebie.

Purpurowa ze złości Aurelia poderwała się z miejsca.

- Jak śmiesz odzywać się do mnie w taki sposób?!

- Trafiłem w sedno, co? Sprawa jest jasna, moja droga. Zachwujesz się jak suka w rui.

Okrucieństwo i wulgarność jego słów dosłownie zmroziły Aurelię. Trzęsąc się na całym ciele, zacisnęła dłonie w pięści, za wszelką cenę próbując zachować spokój.

- Tylko takiej uwagi mogłam się po tobie spodziewać - powiedziała cicho. - A teraz usiądź i mnie wysłuchaj. To ci się opłaci.

- W takim razie mów szybko i zwięźle. - Opadł na krzesło - Wyjeżdżamy dziś wieczorem.

- Czy to rozsądne? Rozumiem, że księżna zaproponowała jedynie odłożenie małżeństwa.

Ransome zaczął głośno i gwałtownie przeklinać. Aurelia prawie go nie słyszała. W głowie wciąż huczały jej jego wcześniejsze oskarżenia. To nie była prawda. To przecież nie mogła być prawda...

Nagle poczuła wielkie obrzydzenie do siebie. Nie zachowała czujności i prawie niezauważalnie zaczęła traktować księcia jak przyjaciela. Jakież oczywiste musiało to być dla każdego, że wolał jej towarzystwo od towarzystwa Caroline.

Zdusiła w sobie jęk rozpacz. Choć słowa Ransome'a były okrutne, nie zraniłyby jej tak głęboko, gdyby nie kryła się w nich szczypta prawdy. W udręce przypominała sobie, co czuła, kiedy Salterne jej dotykał. Wszystko było prawdą. Pragnęła go i musiała zmierzyć się z tym faktem.

Z wysiłkiem uniosła rękę, żeby powstrzymać potok słów płynący z ust Ransome'a.

- Zechciej mnie tylko wysłuchać - poprosiła. - Proponuję ci wyjście z twoich kłopotów.

Wreszcie coś do niego dotarło. Zamienił się w słuch.

- Dam ci list do moich bankierów. Spłaca twoje najpilniejsze długi. To ci da czas...

- Tak! Jeśli Salterne nie będzie głupi... a tej suce da się przemówić do rozumu...

- Powściągnij swój język! Nie usłyszałeś jeszcze moich warunków.

- Chcesz, żebym się zabił?

Drwiąca uwaga została puszczone mimo uszu.

- Zostawisz Cassie i Caro tutaj, a sam zajmiesz się swoimi sprawami. Jeśli się nie zgodzisz, nie kiwnę nawet palcem, żeby ci pomóc.

Wyraz oczu Ransomea zdradzał, że w jego głowie odbywają się gorączkowe kalkulacje.

- Mógłbym... jeśli dorzucisz też trochę gotówki.

- Dostaniesz sto funtów w złocie. Daj mi listę swoich długów. Ponieważ sprawa jest pilna, powinieneś wyjechać natychmiast.

Wzruszywszy ramionami, usiadł przy jej biurku. Przez kilka minut pisał, a potem podał jej kartkę. Aurelia doznała wstrząsu na widok sumy, ale zachowała nieprzenikniony wyraz twarzy.

- To wszystko? - spytała.

- Życzysz sobie zobaczyć rachunki? - Zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Możesz je pokazać moim bankierom. Daj mi pół godziny na napisanie listu. Byłoby dobrze, gdybyś przed wyjazdem porozmawiał z Cassie.

Zawahał się i już miał coś powiedzieć, lecz widocznie uznał, że nie warto, bo tylko wzruszył ramionami i zostawił ją samą.

Aurelia oparła głowę na rękach. Miała poczucie, że już nigdy w życiu nie zazna spokoju. Winiła się za wszystko. Jak

mogła być taka ślepa? Gdyby się zastanowiła szczerze i głęboko, dokąd prowadzą ją uczucia, zaoszczędziłaby sobie tego bólu. Niewylane łzy dławiły ją w gardle, ale przemogła się i sięgnęła po pióro.

Złożywszy podpis pod listem, wyjęła z biurka skórzaną sakiewkę i odliczyła złote monety. Kupiła trochę czasu, ale co dalej? Na razie udało jej się jedynie zniszczyć własne szczęście.

Ransome wrócił od żony.

- Oczekujesz podziękowań, moja droga? - spytał, patrząc jej w twarz. - Nie będę cię wprawiał w zakłopotanie. Gdyby nie Cass, najchętniej widziałabyś mnie w piekle. Podziękowania należą się raczej twojemu ojcu, który zostawił ci niezły mająteczek.

Podniosła się bez słowa. Ransome spuścił wzrok, odwrócił się na pięcie i wyszedł.

- Lia, chcę ci podziękować...

Aurelia wzdrygnęła się na dźwięk głosu siostry.

- Ani słowa więcej! - Była pewna, że jeszcze moment, a nerwy całkowicie odmówią jej posłuszeństwa. - Chcę zapamiętać o tym, co tu zaszło. Czy przypadkiem nie zapowiadaliśmy się na dziś wieczór do lady Bellingham? Jeśli zjemy kolację o siódmej, zdążymy na występ lady Hamilton.

- Naprawdę chcesz go zobaczyć?

- Każde przedstawienie mi się spodoba, o ile nie będę musiała brać w nim udziału - powiedziała Aurelia, wychodząc z pokoju.

## Rozdział ósmy

Pokoje w domu lady Bellingham były duszne i załoczone. Kiedy gospodyni prowadziła je przez tłum gości, Aurelia rozglądała się z nadzieją, że przynajmniej tego wieczoru księżę Salterne przebywa gdzie indziej niż ona.

Odkąd zdała sobie sprawę ze swych uczuć, miała świadomość, że nie mogłaby spokojnie popatrzeć mu w twarz. Zawiodło ją serce, to przez nie znalazła się w beznadziejnej sytuacji. Straszna była już sama myśl, że pociąga ją mężczyzna który ma się ożenić z jej siostrzenicą. Było to wysoce niesosowne i nawet w niej budziło niesmak.

Mimo to nie potrafiła stłumić w sobie rozczarowania, gdy odkryła, że księcia nie ma u lady Bellingham. Nagle światła przygasły, a rozmowy eleganckich gości zaczęły brzmieć jeszcze bardziej banalnie niż zwykle.

Zajęła miejsce na jednym z niewielkich połączonych krzesł, ustawionych przed prowizorycznym podestem zasłoniętym kurtyną.

- Jesteśmy prawie gotowi - oznajmiła lady Bellingham.- Proszę mi wybaczyć, że zostawię państwa na chwilę, ale muszę pójść do lady Hamilton.

Odeszła, zostawiając publiczność w oczekiwaniu na pojawienie się kobiety, której reputacja wstrząsnęła krajem w czasach Nelsona. Na niektórych twarzach malowała się niechęć, ale większość była ożywiona ciekawością.

Aurelia westchnęła, pomyślawszy o tragicznym zakończeniu słynnej historii miłosnej. Po bitwie pod Trafalgarem i śmierci admirała wdzięczny rząd obsypał lady Nelson bogactwem i honorami. Emma, kochanka jej męża, którą kochał całym sercem, wbrew życzeniu admirała wyrażonemu na łożu śmierci, pozostała bez środków do życia, a musiała wychować ich córkę. Obecnie lady Hamilton wiązała jakoś koniec z końcem dzięki szczodrości swych przyjaciół.

- Przyciągnęła tłumy, to trzeba jej oddać - powiedziała jakaś kobieta za plecami Aurelii, nie uznając za stosowne ściszyć głosu.

- Poczekaj, aż ją zobaczysz - odpowiedział ktoś z nutą złośliwej satysfakcji. - Strasznie się roztyła. Trudno sobie wyobrazić, co admirał mógł w niej widzieć.

- Była wyjątkowo uroczą kobietą. - Salterne zajął miejsce obok Aurelii. Zwracał się niby do niej, lecz na tyle głośno, by usłyszano go w tylnym rzędzie. - Widziałem ją kiedyś w Neapolu. Wspaniała! Była klejnotem pośród skarbów sir Williama Hamiltona.

Jego słowa na chwilę położyły kres uszczypliwym uwagom i załagodziły oburzenie Aurelii niegodziwością tych, którzy je wygłaszali. Wprawdzie przyrzekła sobie solennie, że będzie trzymać księcia na dystans, lecz nagle, nie wiedząc czemu, całkiem o tym zapomniała i podziękowała mu ciepłym uśmiechem. Odpowiedział spojrzeniem, które przywołało rumieniec na jej policzki. Przyszło jej do głowy, że powinna namówić Caro, by zamieniły się miejscami, jednak właśnie kurtyna



rozsunęła się, ukazując na zaimprovizowanej scenie samotną postać całkowicie osłoniętą wielkim szalem. Widownia czekała w pełnej napięcia ciszy. Wreszcie szal został uniesiony.

Plotkarze wcale nie przesadzali. Trudno było uwierzyć, że ta otyła kobieta mogła kiedykolwiek zawładnąć męskim sercem. Wszelki ślady dawnej urody zniknęły, utopione w fałdach tłuszczu.

Aurelia poczuła dławienie w gardle. Było coś tragicznego w fakcie, że hołubiona kiedyś przez Nelsona kochanka skończyła na kupczeniu swą niesławną przeszłością. Nie miała ochoty na to patrzeć, ale ucieczka także nie wchodziła w rachubę. Siedzieli blisko sceny, za nimi wszystkie krzesła były zajęte, a i przy drzwiach stało kilka osób. Nagłe opuszczenie pokoju byłoby obrazą.

- Proszę poczekać! - Salterne dotknął jej dłoni. - Będzie pani zaskoczona.

Po raz kolejny odgadł jej myśli, co jeszcze pogłębiło jej udrękę. W rozpacz odszukała wzrokiem siostrę, ale Cassie nie zwróciła na nią uwagi, wpatrzona w lady Hamilton.

Zmusiła się, by ponownie spojrzeć na scenę... i aż wychyliła się do przodu ze zdumienia. Za sprawą niezwyklej magii postać nagle uległa przeobrażeniu. Teraz jej masywność nadawała rys prawdy i godności klasycznej pozie. Szal zsunął się jeszcze bardziej, a biała tunika, podtrzymywana jedynie przez wstążkę przepasaną poniżej piersi, ułożyła się w miękkie fałdy. Uniesione ramiona oraz odrzucona w tył głowa na wygiętej szyi przedstawiały utratę i niekończącą się tęsknotę.

Szmer na widowni utwierdził Aurelię w przekonaniu, że obcuje z prawdziwą sztuką. Szal znów się zasunął, a zaraz potem publiczność wybuchła burzą oklasków. Kiedy opadł na ziemię, chwilę potem obok głównej postaci pojawiła się młoda dziew-

czyna klęcząca w modlitwie. Przez salon przebiegł pomruk, a potem zapadła pełna grozy cisza, kiedy kobieta chwyciła dziecko za włosy. W drugiej ręce trzymała sztylet. Jej twarz mieniła się od emocji; po żalu przychodziła rozpacz, po nich zwątpienie ustępujące przed słabym promykiem nadziei. Sztylet został odrzucony, a dziewczyna przygarnięta do matczynej piersi.

- Brawo! Brawo! - Okrzyki wybijały się ponad zgiełk żywiołowych oklasków.

Aurelii przyszło na myśl, że to, co widziała, z założenia powinno być kiczem, a jednak wcale nim nie było. Przez następne pół godziny oczarowana patrzyła, jak lady Hamilton za pomocą kilku szali, liry i tamburynu prowadziła swą widownię na wyżyny poetyckiej fantazji, wykonując jedynie nieznaczne, improwizowane gesty.

W końcu kurtyna opadła pośród gromkiego aplauzu i okrzyków domagających się bisu.

Lady Bellingham uniosła rękę, by uciszyć publiczność.

- Nie możemy prosić o więcej - oznajmiła. - Lady Hamilton jest zbyt wyczerpana, żeby ponownie wyjść na scenę. W jadalni znajdziecie państwo poczęstunek. - Schodząc z podestu, zatrzymała się przy krześle Cassie. - Podobało się pani przedstawienie, lady Ransome?

- Lady Hamilton jest prawdziwą artystką - zapewniła z entuzjazmem Cassie. - Jestem pewna, że Lia się ze mną zgodzi.

- Całkowicie się zgadzam. To było fascynujące. Pani goście nieprędko zapomną ten wieczór.

- Biedaczka! Tylko tyle mogę dla niej zrobić. Jest ostatnio w bardzo ciężkim położeniu.

- Mało powiedziane! - Aurelia usłyszała znajomy szept. - Słyszałam, że jest na skraju bankructwa. Te występy są jej je-

dynym źródłem dochodu. Mimo wszystko ciaganie z sobą dziecka nie jest chyba w najlepszym guście...

Aurelia zmierzyła ognistym spojrzeniem wypowiadając te słowa kobiecie, która miała na tyle przyzwoitości, żeby się zarumienić ze wstydu.

- Lady Hamilton ma wyjątkowy dar - powiedziała donośnym, czystym głosem. - Powinniśmy być wdzięczni, że chce się nim z nami dzielić.

- Zgadzam się z panią, panno Carrington. - Salterne także podniósł głos. - To dziwne, ale właśnie doświadczyliśmy magii. Czymże jest człowiek na scenie, jeśli nie ma tego daru? Zwykłym wyrobnikiem. Lady Hamilton zaś... - Aurelia była mu nieskończenie wdzięczna, że zamierzał ukrócić przykre uwagi. On zaś mówił dalej tym samym wyważonym tonem: - To oczywiste, że najlepsi zawsze stanowią cel dla najgorszych. I nie chodzi mi tylko o lady Hamilton, choć również ona zawsze ryzykuje, że nie zostanie zrozumiana przez pospolite umysły.

Aurelia usłyszała pełne oburzenia prychnięcie, a potem szuranie krzesel. Plotkarki szybko opuściły salon,

- Dziękuję - zwróciła się do księcia. - Irytujące osoby. Uwagi były niestosowne i wypowiedane tak głośno, że bałam się, by lady Hamilton ich nie usłyszała.

- Nie byłyby to pierwszy raz. Jest przyzwyczajona do obelg i potępienia ze strony reszty świata. Kiedy żył admirał, była przed tym chroniona, ale teraz...

Dołączył do nich Robert Clare i stwierdził:

- Widzę, że nie lubi pani hipokrytów, panno Carrington. I ma pani rację. Pani Fitzherbert wciąż jest traktowana jak królowa, choć księżę regent już się nią zmęczył.

Aurelia wciąż jeszcze kipiała gniewem.

- Właśnie o to mi chodziło.

- Lio! Błagam cię... pamiętaj, gdzie się znajdujesz! - Przestraszona Cassie próbowała ją mitygować. - Chodź, odszukajmy Caro i Leggatta. Poszli do jadalni. - Podniosła się z krzesła, w pośpiechu upuszczając torebkę i wachlarz. Chciała jak najszybciej wyprowadzić siostrę z salonu. Z ulgą spostrzegła, że księżę został wciągnięty w rozmowę przez lady Bellingham, więc istniała nadzieja, że nie usłyszał ostatniego zdania Aurelii.

Robert Clare schylił się po upuszczone przedmioty, a potem spojrzał na Aurelię i powiedział:

- Nelsona wciąż się idealizuje, ale wdzięczność narodu nie obejmuje jego kochanki. A co do innych kwestii... słyszała pani plotki?

Popatrzyła na niego w milczeniu.

- Mówi się, że pani Fitzherbert jest prawdziwą żoną księcia regenta, chociaż Fox zaprzeczył temu na forum parlamentu.

- A Karolina? Niemożliwe, przecież ożenił się z księżną brunswicką. To by oznaczało...

- Bigamię? - Zniżył głos do szeptu, choć salon już opustoszał. - Proszę pamiętać, że pani Fitzherbert nigdy nie zgodziła się przyjąć Foksa, odkąd przy świadkach zaprzeczył jej małżeństwu.

- Proszę! - Cassie była bliska paniki. - Czy naprawdę musimy rozmawiać o takich sprawach? Na świecie roi się od plotek, a to, o czym mówicie, to tylko pogłoski.

Robert Clare uśmiechnął się do niej ironicznie, ale nie rozwijał dalej tematu. Kiedy się oddalił do wyjścia, Cassie chwyciła siostrę za ramię.

- Miej się na baczności! Clare jest w zażyłych stosunkach z księciem regentem. Jeśli twoje uwagi dotrą do jego uszu, nie ręcę za skutki. Ani on, ani pani Fitzherbert nigdy nie zapominają obrazy.

- Nie powiem ani słowa więcej - obiecała Aurelia - ale to nie jest w porządku, musisz przyznać.

- Niczego nie będę przyznawać. To nie twój interes. Wolałabym, żebyś się tak nie angażowała w różne beznadziejne przypadki, Lio. To sprowadza tylko kłopoty.

Aurelia, choć z żalem, w duchu przyznała siostrze rację. Nie po raz pierwszy wątpiła w słuszność swojej decyzji przyjazdu do Brighton. Od początku szło fatalnie i co dotąd osiągnęła? Równie dobrze mogła spłacić długi Ransomea, nie opuszczając Marram. Tymczasem znalazła się w sytuacji, którą uważała za niedopuszczalną. Nie była w stanie unikać księcia, a jego towarzystwo było dla niej słodką torturą. Nie miała pojęcia, jak go przekonać, by zaczął zachowywać się wobec niej bardziej powściągliwie. To był jedyny sposób, żeby mogli jakoś współistnieć.

Może gdyby odbyła z nim szczerą rozmowę i wyjaśniła mu, że powinien skierować swą uwagę na Caroline... Ale nie, to nie wchodziło w rachubę. Mógłby to uznać za impertynencję, a Caro też nie byłaby zadowolona.

Wiedziała, że jedynym wyjściem jest jak najszybszy powrót do Marram, daleko od jego niepokojącej obecności, niestety na razie nie było to możliwe. Caro i Cassie polegały na niej i nie mogła ich zawieść.

Sama musiała znaleźć rozwiązanie swego problemu. Może gdyby zaczęła okazywać zainteresowanie kapitanem Leggatem, Robertem Clareem lub którymś innym z darzących ją względami mężczyzn, Salterne dałby jej spokój. Miasto było pełne czarujących piękności, a książę dowiódł, że jest wrażliwy na kobiece uroki.

Ostatnia myśl sprawiła jej ból. Z pewnością inne kobiety także potrafią wzbudzić ten leniwy uśmiech w jego oczach. Czy z nimi też się śmieje i żartuje tak jak z nią? Szybko zgniot-

ła kolec zazdrości kiełkujący w jej sercu. Tak, najlepiej będzie udawać zainteresowanie innym mężczyzną.

Pograżona w rozmyślaniach przeszła do jadalni. Na wpół świadomie przyjęła talerz ostryg od Charlesa Leggatta, ale nie była w stanie nic zjeść, a kiedy podniosła do ust kieliszek z winem, ogarnęły ją mdłości.

- Strasznie tu gorąco - mruknęła do Cassie. - Potrzebuję świeżego powietrza.

Nie czekając, aż siostra odpowie, wyszła do ogrodu,

Lekka bryza przyjemnie chłodziła skórę. Aurelia podążyła ścieżką w stronę niewielkiej altany, skąd rozpościerały się wspaniałe widoki. Na ciemnym niebie, usianym gwiazdami, wisiał okrągły księżyc, rzucając na morskie fale srebrne smugi.

- Zapomniała pani szala, panno Carrington. - Charles Leggatt wyszedł za nią. - Proszę mi wybaczyć, jeśli przeszkadzam, ale bałem się, że źle się pani poczuła.

- Było mi po prostu strasznie gorąco. - Uśmiechnęła się do niego. - Proszę nie robić sobie kłopotu. Potrzeba mi jedynie świeżego powietrza. Nie chcę, żeby przeze mnie zaniedbywał pan swoich przyjaciół.

Była to oczywista, choć grzecznie wyrażona odprawa, lecz ku jej zaskoczeniu i niezadowoleniu Charles Leggatt chwycił ją za rękę.

- Czy mogę uznać, że należy pani do ich grona? - spytał z nadzieją. - Choć wyznaję, że z całego serca pragnąłbym czegoś więcej. Panno Carrington... Aurelio... Marzyłem, by porozmawiać z panią sam na sam. Chyba... chyba nie czuje pani do mnie niechęci?

- Oczywiście, że nie! - Próbowała wyswobodzić dłonie, ale trzymał je mocno. - Wszyscy jesteśmy pod wrażeniem pań-

skiej uprzejmości. Było nam bardzo przyjemnie zażywać rozrywek w pańskim towarzystwie...

- Nie to miałem na myśli. - Kapitan najwyraźniej zmagął się z silnymi emocjami. - Ośmielałem się mieć nadzieję, że przez ostatnie tygodnie... cóż... musiała pani podejrzewać.. choć może wcale tak nie było. - Usiał obok niej na ławce i oparł głowę na rękach.

- Kapitanie Leggatt, proszę... błagam... - Aurelia za nic nie chciała ranić jego uczuć, ale wszystko wskazywało na to, że zamierzał się oświadczyć.

- Proszę pozwolić mi wyrazić mój szacunek dla pani. Od chwili, gdy tylko panią ujrzałem, wiedziałem, że nie mógłbym pokochać żadnej innej kobiety.

- Nie chcę być nieuprzejma - przerwała mu stanowczo - ale nie ciągnijmy dalej tej rozmowy. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Byłoby mi przykro, gdyby między nas wkradła się jakaś niezręczność.

Popatrzył na nią poważnie.

- Najbardziej na świecie chciałbym, żeby pani została moją żoną.

- Ale ja nie myślę o małżeństwie.

- Zatem nie jest pani zaangażowana uczuciowo z kimś innym?

- Kapitanie Leggatt, to pytanie jest niestosowne, ale nie, nie jestem zaangażowana. - Nawet w jej własnych uszach to kłamstwo zabrzmiało nieprzekonująco. Była zaangażowana sercem, umysłem i duszą, ale nie mogła się do tego przyznać nawet przed samą sobą. Czyż nie zabroniła sobie myśleć o wysokiej, atletycznej postaci w ogorzałą twarzą i uśmiechem w oczach? Tego rodzaju zauroczenia mijały z czasem.

Widząc minę kapitana, zdała sobie sprawę, że zaprzeczając, popełniła błąd.

- W takim razie przynajmniej tym mogę się pocieszać. Może nie muszę tracić nadziei, że... kiedy się lepiej poznamy... Lady Ransome data mi do zrozumienia...
- Moja siostra chce dla mnie jak najlepiej - powiedziała tonem tak łagodnym, jakby zwracała się do dziecka. - Uważa, że powinnam wyjść za mąż, ale...
- Pani się nie zgadza? Nie powie mi pani dlaczego?  
Zawahała się.
- Trudno to wyjaśnić - powiedziała w końcu. - Moi rodzice byli razem bardzo szczęśliwi, ale małżeństwo może być porażką, kiedy dwoje ludzi do siebie nie pasuje. - Spojrzaniem poprosiła go o wybaczenie. - I mąż, i żona muszą włożyć w związek całe serce.
- Moje należy do pani. Nie będę tracił nadziei, że zdobędę pani serce.  
Położyła mu dłoń na ramieniu.
- Proszę mi uwierzyć, kiedy mówię, że to nigdy nie nastąpi. Pozostanę nadal przyjaciółmi. Przecież to też jest coś warte.
- Jest warte bardzo wiele, ale...
- Nie mówmy nic więcej. Proszę się zastanowić, a sam pan dojdzie do wniosku, że jeśli z obu stron nie występują te same uczucia, nie należy nawet myśleć o małżeństwie.  
Patrzył na nią wzrokiem pełnym cierpienia.
- Nie mogę mieć pani za złe, że... nie odwzajemnia pani moich uczuć, ale sądziłem...
- Jeśli dałam panu powód do nieuzasadnionych oczekiwań, to bardzo mi przykro, ale nie zrobiłam tego umyślnie.
- Nie dała pani... a jednak łudziłam się, że zwróci pani swe uczucia ku mnie...
- Najwyraźniej zmierzał do kolejnego płomiennego wyznania, kiedy w świetle księżyca ukazał się cień jakiejś postaci.



- Panno Carrington, pani oddany sługa. - Robert Clarre stanął przed nimi, machając niedbale zawieszonym na sznurku monoklem. - Lady Bellingham poleciła mi przekazać wyrazy uszanowania, kapitanie Leggatt. Organizuje stoliki karciane i potrzebuje czwartego do wista.

- Pan nie mógł zrobić jej tej uprzejmości? - W pytaniu kryła się wyraźna wrogość.

- Nie lubię grać w wista - wykręcił się gładko Clare.

- A w co pan lubi, jeśli wolno spytać?

Robert Clare był wyraźnie rozbawiony.

- Uważają, że jestem dobry w makao... i inne gry, w których szczęście sprzyja śmiałym.

Odpowiedź nie należała do zbyt taktownych, Aurelia wyczuła w powietrzu niebezpieczne napięcie. Nim kapitan zdążył się odezwać, zwróciła się do Clarea:

- Zapomniałam szala - powiedziała szybko. - Kapitan Leggatt był uprzejmy mi go przynieść. A teraz zamierzam go prosić o kolejną przysługę. Czy zanim siądzie pan do gry, zechce pan podejść do mojej siostry i powiedzieć jej, że zaraz do niej dołączę?

Nie mając wyboru, musiał się zgodzić, ale kiedy się oddalał, jego wyprostowane sztywno plecy mówiły same za siebie.

- Pani szal? Cóż, nie mogę zaprzeczyć, że atmosfera była chłodna. - Robert Clare z trudem powstrzymał się od śmiechu.

- Młody szczeniaku! Mam nadzieję, że pani nie rozżołościł?

- Nie powinien pan z niego kpić - powiedziała spokojnie Aurelia. - Jest dobrym przyjacielem.

- Błagam o wybaczenie, panno Carrington. Nie wiedziałem, że młody Leggatt jest pani szczególnie bliski.

Tym razem nie podzielał na nią urok miękkiego irlandzkiego akcentu.

- Niechże pan przestanie, pani Clare! - odezwała się ostrym tonem - Kapitan Leggatt mnie nie rozzłościł, ale panu z pewnością się to uda, jeśli nadał uporczywie będzie pan znajdował urojone treści w moich słowach.

- Mam cierpieć z powodu pani niezadowolenia? Może pani przypisać moje naganne zachowanie gwałtownemu przypadkowi zazdrości.

- Och, proszę! Wiem, że pan żartuje, ale to niestosowne.

- Nie żartuję, panno Carrington - stwierdził z powagą. - Młodzi nie mają wyłączności na uczucia. Pozwolę sobie wyrazić przypuszczenie, że tylko starszy mężczyzna potrafi docenić pani prawdziwą wartość.

- Wielkie nieba! - Aurelia rozejrzała się gorączkowo za drogą ucieczki, ale Clare owinał sobie wokół palców koniec jej szala. - Panie Clare, bardzo pana proszę...

- Wydaje mi się, że ma pani jakiś kłopot z okryciem. - Długie ramię wysunęło się zza jej pleców i wyszarpnęło szal z ręki Clarea. - Panno Carrington, pani siostra przysłała mnie z wiadomością. Prosi, żeby pani tu odpoczęła, aż nie poczuje się całkiem dobrze. Panna Carrington dziękuje już panu za towarzystwo, Clare.

Natrętny wielbiciel zaśmiał się i usunął się na bok, robiąc miejsce księciu. W żaden sposób nie okazał gniewu, że tak bezceremonialnie przerwano mu zaloty. Pożegnawszy Aurelię ukłonem, a Salterne a machnięciem dłoni, niespiesznie się oddalił.

Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Miotły nią sprzeczne uczucia: z jednej strony czuła ulgę, że księżę wybawił ją od Clarea, z drugiej udrękę, że zastał ją w tak krępującej sytuacji. Wyłonił się nagle z zarośli i nie miała pojęcia, jak długo tam był i ile zdążył usłyszeć.

Nie kazał jej długo męczyć się wątpliwościami.

- Może pospacerujemy, panno Carrington? - Podał jej ramię. - Daję pani słowo, że nie będę się oświadczał. Trzy propozycje małżeńskie jednego wieczoru to więcej niż dość.

- Podśłuchiwał pan? Jak pan mógł? Powinien pan być ujawnić swoją obecność, milordzie. To nie...

- Nie przystoi dżentelmenowi? Chyba wspominała mi pani o tym przy jakiejś innej okazji. Ma pani rację, oczywiście, ale tym razem mam coś na swoje usprawiedliwienie. Propozycje padały z taką częstotliwością, że po prostu nie było czasu...

Gniew Aurelii przybrał na sile, gdy poczuła, że drży mu ramię. On śmiał się z jej kłopotliwego położenia! Szła obok niego sztywno, z wysoko uniesioną głową.

- Poza tym powszechnie wiadomo, że odtrąceni zalotnicy nieraz tracą panowanie nad sobą i któryś z nich mógł mnie wyzwąć.

- Co za nonsens! - Gniew znienacką ją opuścił; próbowała stłumić w sobie chichot.

- Tak już lepiej! - Poprawił sobie jej dłoń na ramieniu. - Ma pani ciekawe życie, panno Carrington. Można powiedzieć, ani chwili nudy.

- Sama byłam zaskoczona - wyznała szczerze. - Wyszłam jedynie po to, żeby zaczerpnąć trochę powietrza.

- Nie zdawała sobie pani sprawy ze swych uwodzicielskich mocy?

- Teraz żartuje pan sobie ze mnie. Proszę mi wybaczyć, wasza lordowska mość, ale muszę wracać do Cassie. Jestem tu już bardzo długo.

- Zapewne chce pani dość do siebie, prawda? Takie sytuacje potrafią mocno wytrącić z równowagi.

Jego niewinnie prowokujący ton poprawił jej nastrój do tego stopnia, że miała ochotę go spytać, skąd wie. Nie wydawało

się prawdopodobne, by kobiety mu się oświadczały, a on im odmawiał. Nie zdobyła się jednak na wyrażenie tej uwagi.

- Czyż sam pan nie mówił, że Cassie...

- To był podstęp, moja droga. Nie rozmawiałem z lady Ransome, czułem jedynie, że muszę panią ratować, zanim kolejne serca zostaną złożone u pani stóp.

- Nie ma się z czego śmiać - obruszyła się Aurelia. - Nie dałam żadnemu z nich najmniejszego powodu do oczekiwania.

- I na tym właśnie polega cały kłopot. Twierdza, jak pani musi wiedzieć, zawsze stanowi wyzwanie.

- To brzmi, jakby uważał mnie pan za zimną i pobawioną uczuć...

- Panią? Nigdy! - W jego głosie było ryle ciepła, że serce jej podskoczyło. - Nie przypisałbym pani żadnej z tych cech charakteru. Wręcz przeciwnie. Co więcej, wiem z doświadczenia, że stanowi pani rzadki wyjątek. Piękna kobieta, która nie jest próżną kokietką...

- Doprawdy, wasza lordowska mość, nie może pan...

Mimo protestu była mu wdzięczna za te słowa. Przynajmniej wiedziała, że nie uważa jej za osobę bez serca, która bawi się flirtem.

- Nie mogę mówić prawdy? No nie, to do pani niepodobne. Przecież przywiązuje pani wielką wagę do szczerości, czyż nie?

Jeśli w ogóle kiedyś miała wyznać mu prawdę, to właśnie nadszedł odpowiedni moment. Po tym, co zaszło, nie miała żadnych szans przekonać go, że jest zainteresowana Charlesem Leggattem. Zebrawszy w sobie całą odwagę, stanęła przed nim twarzą w twarz.

- Owszem, wasza lordowska mość, dlatego proszę mi wybaczyć, że powiem o czymś, co stanowi dla mnie niemały problem. Nie przychodzi mi to łatwo, ale muszę to powie-

dzieć. Otóż Ransome zasugerował... w każdym razie powiedział... chodzi o to, że... hm... Caroline nie spędza dość czasu w pana towarzystwie... to znaczy u pana boku. - Od razu, gdy zaczęła swe nieporadne wyjaśnienia, stała się purpurowa z zakłopotania. - Proszę nie sądzić, że osmielam się krytykować - dukała dalej. - Nie moją rolą jest udzielanie panu rad - ale Ransome uważa, że... Coż, jestem pewna, że ponoszę winę... ale on uważa, że zachowuję się niewłaściwie.

Z każdym słowem czuła się coraz bardziej skrzepowana. Plotła bzdury, zamiast wprost go poprosić, by unikał jej towarzystwa. Czy mogła liczyć na to, że Sałterne zrozumie? Sytuacja była niezręczna, wręcz upokarzająca i łatwo mógł zmienić zdanie co do jej próżności. Pożałowała, że w ogóle poruszyła ten temat.

- Naprawdę tak uważa? - Oczy księcia w świetle księżycy przybrały srebrną barwę. - Bardzo ciekawe.

- Muszę wracać do Cassie - powiedziała nerwowo Aurelia. - Jestem tu stanowczo zbyt długo. Moja reputacja legnie w gruzach.

Usłyszała cyniczny śmiech.

- Niewielu z gości lady Bellingham może się pochwalić nieskazitelnym charakterem. O prawie każdym z dżentelmenów można by powiedzieć to i owo, połowa z dam przypisała swym mężom dzieci spłodzone z innym mężczyzną, natomiast druga połowa żeruje na plotkach. Chyba nie ma pani nadziei, że się przed nimi uchowa?

- Mam zamiar dać im jak najmniej okazji do ostrzenia języków, więc sam pan rozumie, że muszę wracać.

- Rozczarowuje mnie pani, panno Carrington. Kto wie, jakie dalsze niespodzianki może pani przynieść ten wieczór? - Spojrzał w niebo. - Mówi się, że pełnia ma dziwny wpływ na męskie umysły. Zaryzykuje pani jakiś nowy eksces, pojawiając

się w salonie? I co, jeśli następny odrzucony przez panią wiel-  
biciel nadzieje się na własną szpadę?

Zdusiła w sobie śmiech.

- Doprawdy, milordzie...

- Mówię poważnie. - Jednak ton jego głosu przeczył za-  
pewnieniu. - Proszę pomyśleć o skandalu i rozpaczy lady Bel-  
lingham z powodu zniszczenia jej dywanu!

Dłużej nie była w stanie się powstrzymać i jej perlisty  
śmiech rozszedł się po ogrodzie. Wizja porażonych księżycową  
poświatą adoratorów wydała jej się niesłychanie komiczna.

- Nie zięje pani ogniem, panno Carrington? Co za ulga!  
Nie mam na sobie ani jednego spalonego pióra.

- Może pan jakieś przeoczył, wasza lordowska mość?

Odpowiedział jej pełen uznania śmiech. Salterne odwrócił się  
plecami do oświetlonych okien i poprowadził ją w głąb ogrodu.

- A więc to prawda? Nie jest pani zaangażowana uczucio-  
wo? Nie byłem pewien... W modnym towarzystwie panuje  
zwyczaj, według którego dama nie powinna od razu zgadzać  
się na małżeństwo.

- Sądził pan, że spełniam wymogi zwyczaju? - Powiedziała  
to tak kwaśnym tonem, że znów rozśmieszyła księcia.

- Przyznaję, że to by mnie zaskoczyło. Jednak nie odpowie-  
działa pani na moje pytanie.

Ogarnęła ją panika. Już od pierwszego spotkania księżę wy-  
kazywał niesamowitą zdolność czytania jej w myślach. Mogła  
skłamać, lecz jaką miała pewność, że jej uwierzy? W roman-  
tycznej scenerii oświetlonego księżycem ogrodu, w powietrzu  
przesyconym aromatem kwitnącego jaśminu groziło jej nie-  
bezpieczeństwo, którego była w pełni świadoma.

Nie ośmieliła się spojrzeć na Salternea, ale też nie musiała  
na niego patrzeć. Jego obraz na zawsze odcisnął się w jej umyśle.

Ciemne, niesforne włosy, pociągła, wyrazista twarz, oczy, usta, ładny sposób noszenia głowy, wszystko to znała tak dobrze jak własną twarz. Mogła się tylko modlić, żeby się nie domyślił...

Przez cienką warstwę jedwabnego szala poczuł, że zaczęła drżeć.

- Zimno pani?

- Trochę - skłamała.

- Nie pomyślałem o tym. - Pociągnął ją pod osłonę ogrodowego muru. - Nadal będzie pani unikać odpowiedzi na moje pytanie?

- Przecież pan słyszał, co odpowiedziałam kapitanowi Leggattowi. - Ucieszyła się, że jest w stanie panować nad głosem. - To niestosowne pytanie, wasza łordowska mość.

- I nie mój interes? Tu nie mogę się z panią zgodzić. Ponieważ wkrótce mam zostać członkiem pani rodziny, sprawa jak najbardziej mnie dotyczy.

Przypomnienie jego rychłych zaręczyn z Caroline ugodziło Aurelię prosto w serce. Na moment aż zaćmiło ją z zazdrości.

- Nie zapomniałam, że ma pan nadzieję ożenić się z moją siostrzenicą - oznajmiła chłodno. - Ja natomiast muszę panu przypomnieć, że nie toleruję wtrącania się w moje sprawy. Jestem panią na Marram i mogę robić, co zechcę.

- Zatem musimy mieć nadzieję, że nie zechce pani zmarnować sobie życia z jakimś mężczyzną, który nie będzie pani wart.

- Uważa pan, że nie potrafię właściwie oceniać ludzi?

- Tego nie powiedziałem, ale przypuszczam, że kieruje się pani raczej sercem niż głową.

Nie mógł wiedzieć, jak bliski był prawdy. Jakże by nią pogardził, gdyby się domyślił, że stanowi obiekt jej myśli i marzeń.

Nie dała się sprowokować.

- Kapitan Leggatt jest młody - powiedziała obojętnie. - Drażnią go ograniczenia wynikające ze służby w regimencie księcia regenta. Znalazł we mnie wdzięczną słuchaczkę, choć trudno mi zrozumieć, co powoduje, że mężczyzna rwie się na pole bitwy.

- Brak doświadczenia, madame! Wystarczy wziąć udział w boju takim jak pod Talaverą, by zrozumieć, że śmierć i chwała nie zawsze idą w parze. - W świetle księżycy dostrzegła, że twarz mu sposepniała. - Większość ma dość, zanim jeszcze zobaczy wroga. Na polu walki należy spodziewać się ofiar, ale ciężko tracić przyjaciół, kiedy ranni pozostają bez pomocy.

Ukradkiem przyjrzała się jego napiętym rysom.

- Czy... czy może spotkał pan pod Talaverą kapitana Elliotta?

Drżenie w jej głosie musiało zwrócić jego uwagę, bo spojrział na nią badawczo.

- Toma Elliotta? Był pani znajomym?

Przytaknęła skinieniem, bo nie była w stanie się odezwać.

- Wellington bardzo go cenił. Wiedziała pani, że ten wielki człowiek płakał, kiedy zobaczył listę zabitych? Elliott był ulubieńcem całego sztabu generalnego, jego ludzie poszliby za nim w ogień, bez wahania umarliby za niego. Tymczasem to on umarł za nich. Wiedziała pani, że zginął, kiedy próbował ratować swojego sierżanta?

Z trudem przełknęła ślinę, bała się, że ucisk w gardle zaraz ją udusi.

- Nikt nie chciał mi nic powiedzieć - szepnęła. - Uważali, że szczegóły nie nadają się dla moich uszu... a poza tym nie byliśmy oficjalnie zaręczeni.

- Więc to pani była tą kobietą... - Salterne zatrzymał się i spojrzął jej w twarz. - Elliott miał w sobie wewnętrzną pogodę. Też poznałem to uczucie, ową świadomość, że samemu



się kocha i jest się kochanym. Zdarzyło mi się to, więc rozumiałem jego sekret.

Nie powiedział nic więcej, Aurelia zaś nie śmiała przerwać ciszy, jaka między nimi zapadła. Długie lata własnego cierpienia mówiły jej, że żadne słowa współczucia nie usmierzą jego bólu, więc nie należy ich wypowiadać.

- Może powie mi pan coś o kampanii na Półwyspie Iberyjskim? - zebrała się w końcu na odwagę. W księżycowym blasku rysy księcia wydawały się jeszcze ostrzejsze, a przerażająca szrama nadawała mu groźny wygląd, lecz dla Aurelii był jedynie bliźnim spragnionym pociechy. Wszystko, co odciągnie jego myśli od zmarłej żony, przyniesie mu ulgę.

Przez moment sądziła, że nie usłyszał jej prośby, po chwili jednak rzekł:

- To nie jest przyjemna opowieść, może panią przygnębić.

- Chcę wiedzieć. W swoich listach Tom powściągliwie opisywał warunki panujące w Hiszpanii i Portugalii, ale nie jestem głupia, by przypuszczać, że to było przyjemne. Chciałam się czuć blisko niego, dzielić życie, jakie tam prowadził, ale rozumiałam, że chciał mnie oszczędzić.

Salterne uśmiechnął się niewesoło.

- Cokolwiek przekazał w swych listach, nie jest pani w stanie sobie wyobrazić tego upału, kurzu, jadowitych węży, braku jedzenia i wody, i tych komarów... Mój Boże! Te komary! Dobrze im się kłuło cienką angielską skórę. Niektórzy byli tak pogryzieni, że ledwie żyli, a miejscowa ludność jeszcze się śmiała z ich cierpień. Pewien młody oficer tego nie wytrzymał. ... nie podam pani jego nazwiska. Nie miał chyba na ciebie jednego miejsca bez ukąszenia. Po kilku tygodniach takich tortur zastrzelił się.

Wstrzymała oddech, ale poprosiła wzrokiem, by mówił dalej.

- Sojusznicy nas zawiedli, zaopatrzenie nie docierało, żołnierze byli bosi i obdarci. Mimo to walczyli z niesamowitą odwagą, żeby pokonać Napoleona. I to był początek końca tego francuskiego geniusza.

- Postrzega go pan jako geniusza, a nie potwora, jak wszyscy?

- To wspomniała pani Carrington. Proszę pomyśleć o jego kodeksie cywilnym, nie mówiąc już o talentach przywódczych. Jego wadą była żądza panowania nad światem. Nie mogliśmy mu pozwolić, żeby zawładnął Anglią.

Z całym przekonaniem przyznała mu rację.

- Dziękuję, że odpowiedział pan na moje pytania. Nasz brat także został zabity pod Talaverą i bardzo chcieliśmy dowiedzieć się czegoś o jego życiu w Hiszpanii. Znał go pan?

- Nie tak dobrze jak Toma Elliotta, ale rozmawiałem o nim z pani siostrą. Jest do niego trochę podobna, ale pani... pani jest niepowtarzalna.

Czuła na twarzy jego wzrok. Znowu zaczęła drżeć.

- Proszę! - Księżę zdjął z siebie frak i narzucił jej na ramiona.

Materiał zachował ciepło jego ciała; miała wrażenie, jakby to on trzymał ją w ramionach. Wyczuwała słaby zapach mydła i tytoniu wydobywający się z kosztownej tkaniny.

Zaśmiała się nerwowo.

- Mój brat przywykł do tego, że podczas wkładania fraka pomagało mu w tym dwóch ludzi - powiedziała ni stąd, ni zowąd.

- Obawiam się, że jestem zbyt masywny do takich wyszukanych strojów. Poza tym nie lubię się czuć ograniczony. - Wyglądał jak prawdziwy olbrzym, kiedy tak stał przed nią, do tego wiatr wydymał lekko rękawy białej koszuli. - Lepiej zaprowadzę już panią do środka - stwierdził nagle. - Z pewnością nie chce się pani narażać na obraźliwe uwagi Ransome 'a.

- On... jest w Londynie.

- Nagły wyjazd? Sądziłem, że się nie ośmieli. - Przyjrza i jej się badawczo. - Ach, już rozumiem! Po raz kolejny spłaciła pani jego długi. Żałuję.

- To ja podjęłam decyzję - oznajmiła Aurelia z godnością.  
- Chodzi mi przede wszystkim o moją siostrę i Caroline... -  
Urwała. Po co przyznała się, że spłacała długi Ransome'a? Po co zdradzała przed księciem rozpaczliwe położenie szwagra?

Po raz kolejny odgadł jej myśli.

- Znam fakty - rzekł spokojnie. - Nie musi się pani obawiać, że popełniła niedyskrecję. - Gdy milczała, podjął po chwili: - Pozwolę sobie panią ostrzec, panno Carrington. Proszę się strzec Roberta Clarea. To niebezpieczna znajomość.

- Wasza lordowska mość, za dużo pan sobie wyobraża - obruszyła się. - Nie może pan mi wybierać przyjaciół.

W pośpiechu, żeby się jak najszybciej od niego uwolnić, odwróciła się gwałtownie i zahaczyła stopą o korzeń drzewa. Krzyknęła, wyciągnęła rękę, by uchronić się przed upadkiem... i wyładowała w ramionach Salterne'a. Przez moment próbowała się wyswobodzić, dopóki nie przywarł ustami do jej ust.

Pocałunek był delikatny i czuły, a jednocześnie natarczywy. Ciepłe usta obiecywały niewypowiedziane rozkosze, całkowicie pozbawiając ją czujności. Wtuliła się w księcia, objęła go w pasie.

- Skarbie - wymruczał miękko, przyciskając ją do swej piersi.

Przez batystową koszulę wyczuwała potężną męską siłę. Serce mu waliło, podobnie jak jej, ale dźwięk jego głosu przywołał Aurelię do opamiętania. Wstrząśnięta własną niegodziwością, oderwała się od niego i pobiegła ścieżką w stronę domu. W głowie jej się kręciło. Wystarczył jeden pocałunek, by

legło w gruzach jej mocne postanowienie trzymania księcia na dystans. Znalazłszy się w jego ramionach, nie stawiała żadnego oporu. Przeklinała swój kobiecy instynkt. Zawiodło ją własne ciało.

Z goryczą pomyślała o okrutnych oskarżeniach Ransome'a. Teraz wiedziała, że jego pogardliwe słowa były całkowicie uzasadnione. Zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie niósł z sobą ten spacer przy świetle księżycy, ale nie starała się go uniknąć. Zachowała się jak kobieta pozbawiona godności. Co Salterne musiał o niej myśleć? Policzki jej płonęły. Może wykorzystał tamten moment, bo sądził, że ona tego pragnie?

Nie mogła sobie wybaczyć swego szaleństwa. Ona, ciotka Caroline, pozwoliła sobie na taką poufałość z mężczyzną, z którym jej siostrzenica była zaręczona! Już nigdy nie zazna spokoju sumienia.

Kiedy potykając się, wbiegała na taras, siostra chwyciła ją za rękę.

- Lio, gdzie ty się podziewałeś? Nie było cię całe wieki. Myślałam, że zemdłałeś. - Cassie aż wstrzymała oddech, kiedy światło padło na twarz Aurelii. - Jesteś chora! Wiedziałam! Masz nieprzytomne spojrzenie i jesteś cała rozpalona. Musimy natychmiast wracać do domu!

- Pozwól mi spokojnie posiedzieć w tym kącie za kurtyną. Nie wzywaj powozu, proszę. - Aurelia opadła na najbliższe krzesło, podczas gdy Cassie pośpiesznie się oddaliła. Z tego, co nastąpiło potem, pamiętała tylko mgliście, że prowadzono ją przez tłum, a potem siedziała w ciemnym powozie, który wiozł je do domu przy Steyne.

Dopiero gdy znalazła się bezpiecznie w łóżku, zaczęła rozmyślać o tym, co się stało w ogrodzie. Wspomnienie tego zda-

rzenia napawało ją udręką. Wstydziła się, ale też była wściekła zarówno na siebie, jak i na księcia.

Ukryła twarz w poduszce. Wszystko sprzysięgło się przeciwko niej. Salterne zastał ją najpierw z kapitanem Leggatem, a potem z Robertem Clare'em w sytuacji, w której każdej przyzwoitej kobiecie towarzyszyłaby przyzwoitka. Mimo jej zapewnień na pewno sądził, że musiała zachęcić swoich adoratorów, pozwalając im na to, na co pozwoliła jemu.

Zachowała się skandalicznie i nie mogła winą za to obarczać księcia. Spacerować po pachnącym jaśminem ogrodzie osrebrzonym księżycową poświatą, pod niebem migoczącym gwiazdami... Musiała postradać zmysły. Mogła przewidzieć, co się stanie. Salterne uchodził za libertyna i normalne reguły postępowania jego nie dotyczyły. Dał jej na to wcześniej dość dowodów.

Po policzku spłynęła jej pierwsza łza. Nie było dla niej usprawiedliwienia, ale przez tych kilka zakazanych chwil znów poczuła się kobietą, a nie starą panną. Twarz jej spłonęła na wspomnienie pocałunku.

Jeszcze raz poczuła się kochana, tyle że to było złudzenie, Książę zamierzał poślubić Carokne, potwierdził to tego samego wieczoru.

Płakała tak długo, że wreszcie kompletnie wyczerpana zasnęła.

## Rozdział dziewiąty

Następnego dnia Aurelia obudziła się z zapuchniętymi oczami. Bolała ją głowa, czuła się zmęczona i apatyczna. Nie była w nastroju do wysłuchiwania utyskiwań Cassie.

- Żeby opuścić ciepły dom i spacerować bez okrycia w chłodny wieczór! Można od tego dostać zapalenia płuc.

- Cassie, proszę cię... Bez wątpienia masz rację, ale czuję się okropnie.

Po tym wyznaniu siostra natychmiast zapałała współczuciem, wzbudzając w Aurelii poczucie winy. Rzeczywiście czuła się nieswojo, ale powodem wcale nie był wieczorny chłód. Nie wyobrażała sobie, jak mogłaby znów spojrzeć księciu w twarz. Widząc, że zamyka oczy, Cassie na palcach wyszła w pokoju.

Do czasu wizyty u lady Bellingham Aurelia była przekonana, że nie może jej się zdarzyć nic gorszego, niż to, co działo się dotąd, lecz teraz wszystko jeszcze bardziej się skomplikowało. Powinna była się wyrwać z objęć księcia lub przywołać go do porządku ostrym słowem, lecz zamiast tego odwzajemniła pocałunek z namiętnością, o jaką nigdy by się nie podejrzała.

Była wstrząśnięta i przerażona swym zachowaniem. Niewinne spotkania z Tomem Elłiottem nie przygotowały jej na

te nieznane wrażenia, których doznawała za sprawą Salterne'a. Jeśli to było zadurzenie, to nie chciała dłużej pozostawać w tym stanie.

Winy szukała raczej w sobie niż w księciu. Wiedziała, że o mężczyznach mówi się, iż czasami ulegają pierwotnym instynktom, sprzecznym z obowiązującymi zasadami, ale nie mogła znieść myśli, że sama pozwoliła sobie na coś podobnego.

Reputacja księcia powinna była stanowić dla niej ostrzeżenie, tyle że przez ostatnie tygodnie uspił jej czujność błyskotliwą inteligencją i poczuciem humoru. Lubiła te ich słowne potyczki. Nie mogła zaprzeczyć, że ją pociągał, lecz jakże łatwą zdobyczą się okazała!

Zdusiła w sobie krzyk rozpacz.

Wierząc się jak na rozżarzonych węglach, rozmyślała o rozmowie, którą odbyła z nim w ogrodzie. Cóż z niego za hipokryta! Czyż nie powiedział jej, że powinna znaleźć mężczyznę, który będzie jej wart? Najwyraźniej znalazła. Salterne był tak samo występny jak ona. Czy godziło się honorowemu mężczyźnie prosić o rękę młodej panny i jednocześnie zalecać się do jej ciotki?

Nie miała wątpliwości, że człowiek o jego temperamencie nie żyje w celibacie, ale przecież mógł się ograniczyć w zaspokajaniu swych potrzeb do kobiet lekkich obyczajów, których pełno było w mieście. Ta myśl jeszcze bardziej ją rozstroiła. Nie chciała, żeby trafił w ramiona innej kobiety, mimo że obrażało ją jego zachowanie. Dobrze wiedziała, o co naprawdę jej chodzi: była po prostu zazdrosna.

Wstała z łóżka, ubrała się i zaczęła krążyć po pokoju. Musiała koniecznie odzyskać spokój, ponieważ w obecnym stanie gotowa była wcielić w życie najgłupsze pomysły.

Ostatecznie książę nie próbował jej zgwałcić. Przywiązy-

wała zbyt dużą wagę do jednego pocałunku. Było to zapewne chwilowe zapomnienie wynikające ze szczególnego nastroju. Bardzo niestosowne, zważywszy na jego planowany związek z Caroline, ale zrozumiała. Tego rodzaju igraszki pasowały do jego stylu życia, więc nie mogła sobie pochwlebiać, że darzy ją jakimiś specjalnymi względami. Dobrze wychowane kobiety ani nie oczekują, ani nie tolerują takiej poufałości, jednak ona wykazała się wielką naiwnością. Choć wiedziała, że jest rozpustnikiem, to jednak pozwoliła, by ją zaskoczył.

Prześladowały ją słowa Ransome'a. Oskarżył ją, że pragnie Salternea dla siebie. Chyba książę nie podejrzewał jej o takie motywy? A jeśli sądził, że próbowała zapobiec jego małżeństwu z Caroline nie z troski o siostrzenicę, lecz dla własnego interesu?

Poczuła się okropnie. Nie zrobiła nic, by go przekonać, że jest inaczej... wręcz przeciwnie. Mogła tylko przeklinać własną głupotę.

Gdyby żył ojciec, zasięgnęłaby jego dobrej rady. Przez te trzy lata, które minęły od jego śmierci, jeszcze nigdy nie brakowało jej go tak bardzo jak teraz.

Ogarnęła ją nagła tęsknota za domem. Zapragnęła jak najszybciej wrócić do Marram, jednak zaraz pojawiły się wątpliwości. Było jej tam dobrze, ale żyła z dala od świata. Zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle zna siebie. Nasuwały jej się pytania, na które nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Kokon, w którym się ukryła, nagle pękł. Zmieniła się, pragnęła wszystkiego, co życie mogło jej zaoferować.

Może zbyt długo trwała w żałobie po ojcu, po bracie, po Tomie? Uświadomiła sobie, że była to forma ucieczki. Ci, którzy się odwracają od świata, czy chcą, czy też nie, i tak muszą kiedyś do niego wrócić, jak ona teraz.

Wyprostowała ramiona. Doszła do wniosku, że wieczór



w ogrodzie musi jej posłużyć za ostrzeżenie. Będzie się pilnować, by coś takiego nigdy więcej się nie powtórzyło. Przy następnym spotkaniu z księciem pewnie będzie się czuła trochę niezręcznie, ale nie pozwoli mu sądzić, że jego nieprzyzwoite zachowanie miało dla niej aż tak doniosłe skutki. Gdyby o tym wspomniał, co wydawało się mało prawdopodobne, zrzuci winę na nadmiar doskonałego wina lady Bellingham. Musi zachować dyskrecję, a przede wszystkim przestać myśleć o księciu.

Wzięła do ręki leżącą przy łóżku książkę. Liczyła na to, że „Rozważna i romantyczna” okaże się przyjemną lekturą, a zdrowy rozsądek i ironiczny humor Jane Austen pomoże jej uporządkować niesforne myśli.

Przez resztę dnia rozkoszowała się samotnością i spokojem, a wieczorem bez trudu zapadła w głęboki sen.

- Cieszę się, że już doszłaś do siebie - powitała ją rano Cassie. - Obawiałam się, że będziemy musiały zrezygnować z wieczoru u księcia regenta.

- Nie zrezygnujemy - zapewniła Aurelia. Mimo swych postanowień niepokoiła się perspektywą następnego spotkania z Salterne em, ale do tego czasu pozostawało jeszcze kilka dni. Zastanawiała się, czy wprawi ją w zakłopotanie, przypominając spojrzeniem lub znaczącym uśmiechem o nieszczęsnym pocałunku. Miała zamiar na cały wieczór ucześć się jakiejś wdowy, żeby zniechęcić księcia do rozmowy, gdyby przypadkiem do niej podszedł.

Z drugiej strony istniała możliwość, że Salterne żałuje incydentu w ogrodzie i wcale sobie nie życzy, by mu przypomniano o tym przypływie słabości. Jego wizyty w domu przy Steyne nagle ustały, choć Cassie nie widziała w tym nic dziwnego, bo nawet nie poruszała tego tematu. Zakładała widocznie, że uwaga księcia należy się w pierwszej kolejności regentowi.

Aurelia mogła być jedynie wdzięczna za chwilę wytchnienia. Wprawdzie tylko częściowo wróciła do równowagi, jednak z upływem kolejnych dni nabierała coraz głębszego przekonania, że najlepiej zapomnieć o całej sprawie. W końcu poczuła, że może śmiało stawić czoło jego lordowskiej mości, nie tracąc przy tym opanowania.

Jednakże jej wciąż krucha pewność siebie szybko legła w gruzach. Stało się to około piątej po południu, kiedy wraz z Cassie i Caroline wybrały się na przejażdżkę promenadą.

- Miałabyś ochotę na kąpiel, ciociu? - zagadnęła Caro, spoglądając na niebieskie i czerwone kabiny kąpielowe przy brzegu.

- Wątpię, bym miała dość siły na zmagania z falami Kanału - stwierdziła Aurelia z uśmiechem. - Wolę już nowe łaźnie pana Williama, które są ogrzewane. A ty, Cassie, zgadzasz się ze mną?

Nie doczekawszy się odpowiedzi, spojrzała ze zdumieniem na siostrę.

- Cass?

- Tam! - Siostra wskazała na drogi ekwipaż stojący na poboczu. Jadące w nim kobiety otaczała gromada młodych mężczyzn.

- Trochę dziwny - przyznała Aurelia. - Nie wybrałabym jasnoniebieskiego ałtasu na tapicerkę powozu.

Cassie poczerwieniała.

- Patrz w inną stronę - wyszeptła nerwowo. - Nie możemy po sobie pokazać, że rozpoznajemy te..., te osoby.

- Dlaczego, Cass, co u licha...

- To Harriet Wilson... ta Harriet Wilson... i jej siostra. Bezwstydne rozpustnice! Że też mają czelność pokazywać się w środku dnia w miejscu publicznym.

- Jakie one piękne! - westchnęła Caroline, kiedy tłum się rozstał, odsłaniając obie kobiety. - Mamo, one są ubrane jak huzarzy.

- Co za bezczelność! Żeby kopiować mundury regimentu, to już naprawdę przesada, choć trudno się dziwić. Mają do czynienia z tyloma ońceram ... - Widząc zainteresowanie Caroline, Cassie przerwała w pół zdania.

Ich powóz musiał przystanąć w tłoku, więc powodowana ciekawością Aurelia dyskretnie przyjrzała się efektowniej-  
szej z przedstawicielek półświatka. Była prawdziwą pięknos-  
cią. Aureola gęstych kasztanowych włosów otaczała niezwykle  
urodziwą twarz o wielkich niebieskich oczach, które spoglą-  
dały kokieteryjnie na wysoką męską postać, nieco zasłoniętą  
przez przejeżdżającego jeźdźca.

- Mamo, to książę! - Caroline była bardziej zaciekawiona  
niż zaskoczona.

W tym samym momencie Salterne uniósł wzrok. Przepro-  
sivszy kobietę, która wyraźnie starała się zatrzymać jego uwa-  
gę, ruszył w kierunku powozu Aurelii.

- Do usług, lady Ransome... i pani, panno Carrington. Ca-  
roline, pięknie pani dziś wygląda.

Jego lordowska mość udawał, że nie dostrzega rumieńca na  
policzkach Cassie, tylko z niezmaconym spokojem podniósł  
dłoń Caroline do ust. Aurelia usiłowała omijać go wzrokiem.

- Słyszałem, że pani niedomagała, panno Carrington. Mam  
nadzieję, że doszła już pani całkowicie do siebie po tej... hm...  
niedyspozycji?

Potwierdziła sztywnym skinieniem. Słyszała rozbawienie  
w jego głosie, ale postanowiła je zignorować.

- To nie było nic poważnego. Naprawdę nie ma o czym mó-  
wić, milordzie. - Popatrzyła na niego surowo.

- To dobrze. - W oczach miał wesołe iskierki. - Zatem  
spotkamy się na wieczorze u księcia regenta?

Ponownie kiwnęła głową, pozostawiając Cassie podtrzy-

manie uprzejmej wymiany zdań. Wreszcie księżę odsunął się na bok, żeby mogły odjechać.

- Coś podobnego! Ten człowiek jest zdolny do wszystkiego! Pokazywać się w takim towarzystwie! Nie miał prawa do nas podchodzić. - Aurelia poczerwieniała z oburzenia, a także pod wpływem innego uczucia, do którego nie miała ochoty się przyznawać nawet przed samą sobą.

- Nie ma się czym denerwować. Rzeczywiście spotkanie było niefortunne, ale, jak wiesz, Salterne nie zwraca uwagi na konwenanse.

- Powinien był udać, że nas nie widzi... - Aurelia nie potrafiła dłużej się oszukiwać, że nie jest zazdrosna, jednak nie mogła pozwolić, by siostra czegoś się domyśliła.

- Nie rozumiem cię - westchnęła Cassie. - Przecież pierwsza byłaś skłonna usprawiedliwiać takie kobiety.

- To nie znaczy, że życzę sobie... - Urwała w obawie, że się zdradzi.

- Jak ty mało wiesz o mężczyznach! Cóż może znaczyć znajomość księcia z Harriet Wilson? Żonaci czy zaręczeni, zawsze szukają rozrywki w ramionach takich kobiet. Zresztą dlaczego miałoby cię obchodzić, jak on się zachowuje?

- Nie obchodzi mnie - oświadczyła Aurelia z godnością. - Wiem jednak, jak ty musiałaś się zirytować. - Spojrzała znacząco na Caroline, która przysłuchiwała się ich rozmowie, nie kryjąc zainteresowania. - Czy nie powinnaś wyjaśnić czegoś swojej córce?

- Ja... chyba rozumiem - wtrąciła Caroline - ale to nie ma dla mnie żadnego znaczenia.

- Rozsądna dziewczyna! - Cassie się rozpromieniła. - Muszę powiedzieć, Lio, że mnie zaskakujesz! Nigdy nie byłaś taka zasadnicza.

Aurelia z trudem utrzymała język na wodzy. Sama była zaskoczona własną reakcją na widok księcia paradującego z piękną Harriet.

Słyszała o niej, że została kochanką lorda Cravena, kiedy miała zaledwie piętnaście lat. Inni wielbiciel, między nimi księżę Beaufort i księżę Argyll, poszli w ślady jej pierwszego protektora, i trudno im się dziwić. Te wielkie niebieskie oczy i idealna figura wystarczały, by zawrócić w głowie każdemu mężczyźnie.

Mogła się spodziewać, że Sałterne właśnie planuje nawiązać z tą kobietą bliższą znajomość. Na tę myśl Aurelia zacisnęła dłoń nie tak mocno, że paznokcie wbiły jej się w ciało. Co się z nią działo? Przecież nie była pensjonarką. Wiedziała, że utrzymywanie eleganckiej kochanki należy do typowych zachcianek zamężnych mężczyzn, ale to nie stanowiło żadnej pociechy.

- Miałam o nim lepsze zdanie - mruknęła ze złością. - Żeby się zadowalać resztkami po innych... - Ucichła gwałtownie pod zaciekawionym wzrokiem siostry.

- Sałterne? Moja droga... przy jego reputacji? Ta kobieta jest zapewne jedną z wielu...

Zamilkła na dobre, natomiast Carołine obojętnie rozglądała się wokół.

Aurelia pomyślała ze smutkiem, że siostrzenicy jest tak naprawdę wszystko jedno, bo go nie kochała. Znaczenie tego w pełni dotarło do niej dopiero po chwili. Poblądła. Nagle powody jej przygnębienia, gniewu i zazdrości stały się całkowicie jasne. Nie mogła się dłużej oszukiwać. To nie było zwykłe zauroczenie. Nie zdając sobie z tego sprawy, zakochała się w księciu Sałterne. Odkrycie tak nią wstrząsnęło, że zaczęła drzeć na całym ciele.

- Będzie lepiej, jak wrócimy do domu - oznajmiła stanowczo Cassie. - Nie wyglądasz najlepiej. Ta przejażdżka zanadto cię sforsowała.

- Dobrze - wydukała Aurelia przez zdrtwiałe usta. Nie mogła się doczekać chwili, gdy wreszcie zostanie sama. Zajęta kłopotami siostry nie miała czasu zastanowić się nad własnymi uczuciami. Teraz już wiedziała, dlaczego odwzajemniła pocałunek Salterne a z niepowstrzymaną namiętnością. Tak zachowywała się tylko zakochana kobieta.

Następnego dnia wstała wcześniej. Postanowiła, że nie będzie myśleć ani o księciu, ani o własnych uczuciach, tylko skupi się na przygotowaniach do muzycznego wieczoru u księcia regenta.

Nocą, podczas długich, bezsennych godzin miała dość czasu na rozmyślania. Jeśli chciała zaznać spokoju, musiała zdusić w sobie zakazaną miłość, zanim to uczucie ją zniszczy. Musiała się wyzbyć wszelkich nadziei na szczęśliwe zakończenie, bo inaczej czekało ją życie wypełnione jedynie niespełnionymi marzeniami.

Zarządziła, by odprawiano wszelkich odwiedzających, kiedy panie będą się stroić w wytworne toalety na wieczorne przyjęcie u księcia regenta. Odpowiednio wcześniej zamówiono usługi monsieur Pierre'a i już wczesnym wieczorem eleganckie, choć pozornie proste fryzury Aurelii i Caroline były gotowe. Obie były zadowolone z efektu, lecz Cassie przyglądała im się krytycznym okiem.

- Nie sądzi pan, monsieur, że mojej siostrze pasowałby turban lub egreta? Ma piękne klejnoty, a ta brylantowa sprzączka...

- Panna Carrington zgodziła się na srebrne ozdoby, które zaproponowałem. Proste opaski w greckim stylu wyglądają najlepiej przy jej jasnych włosach.

- Cassie, podoba mi się tak, jak jest - stwierdziła Aurelia.

- Tobie turban pasuje do sukni. Włożę brylantowe kolczyki i bransoletę. To wystarczy.

- Mademoiselle ma rację. Jej uroda nie potrzebuje dodatko-

wych ozdób... - Zręcznymi palcami uwolnił parę kosmyków z węzła upiętego na jej głowie. - Proszę, teraz będzie pani wyglądała delikatniej. Jest pani zadowolona, panno Carrington?

- Bardzo zadowolona, dziękuję.

Kiedy wyszedł, wciągnęła na siebie spódnicę w kolorze kości słoniowej, a na wierzch włożyła rozciętą suknię z krepy w tym samym odcieniu, wykończoną jasną koronką.

- Ciociu, wyglądasz jak piękna lilia - zachwyciła się Caroline.

- A twoja mama? Przyćmi nas obie.

- Też coś! - Cassie zlekceważyła komplement, ale rzeczywiście wyglądała wspaniale. Prosta suknia z białego jedwabiu ozdobiona była pasem haftowanych brązowych liści i wykończona u dołu brązową wstążką, niebieska narzutka miała ten sam wzór wzdłuż brzegów długiego trenu, a krótkie bufiaste rękawki i krawędź dekoltu okalała falbanka z misternie dzierżanej koronki.

- Nie wydaje ci się zbyt strojna jak na dzisiejszy wieczór?

- Wcale nie - zapewniła Aurelia. - Księżę regent bardzo ceni tradycję. Nie pamiętam już, kiedy ostatnio nosiłam tren. Tak czy inaczej, to księżę będzie w centrum uwagi, a my pozostaniemy w jego cieniu.

- Masz rację, ale i tak żałuję, że nie wybrałaś tej różowej z czarną narzutką zamiast jasnej krepy. To marszczenie na spódnicy wygląda nieźle, ale czuję, że przydałoby się trochę kontrastu.

- Kość słoniowa nie będzie się gryźć z barwami pułku - zauważyła trzeźwo Aurelia. - A jaki strój może się równać z żółtymi butami, czerwonymi spodniami ze złotym lampasem i kurtką przerzuconą przez ramię?

Cassie była pod wrażeniem.

- Mądra jesteś - pochwaliła siostrę, która trafnie opisała mundur dziesiątego pułku huzarów. - Dobrze, że nie uleg-

lam prośbom Caroline i nie pozwoliłam jej włożyć rózu. Musi wiedzieć, co do czego pasuje, a w białym wygląda ślicznie, zwłaszcza z uroczym bukietkiem róż. Czy buteleczka jest dobrze zamocowana, kochanie?

- Owszem, mam, jest przyszyta do sukni.

- W takim razie musisz pamiętać, żeby się nie pochylać do przodu, bo wylejesz wodę przeznaczoną dla kwiatów.

Przyłapawszy spojrzenie siostrzenicy, Aurelia zagryzła usta, ale się nie odezwała. Nie chciała denerwować Cassie przed tak ważnym wyjściem.

-Zjedźmy teraz kolację - zaproponowała pośpiesznie. - Obie musicie być głodne. Księżę regent nie wstaje od stołu przed dziesiątą, a przed występem nie podają żadnego jedzenia. Dopiero około północy możemy się spodziewać jakiegoś poczęstunku.

Jej przepowiednia okazała się trafna. Kiedy dołączyły do sunącego wolno sznura powozów na krętym podejździe przed willą regenta, Aurelia obawiała się, że nie zdążą dojechać na dziesiątą, o której to godzinie zaczynało się przyjęcie.

Wreszcie znalazły się przed gankiem i weszły do ośmiokątnej sieni wypełnionej tłumem gości.

Zapach modnie odzianego tłumu przyprawiał o mdłości. Pan Brummell mógł sobie doradzać częste kąpiele i zmianę bielizny - sam podobno kąpał się cztery razy dziennie - ale jego zalecenia najwyraźniej nie znajdowały posłuchu. Nie wszystkie perfumy i pomady zdołały ukryć odór niemytych ciał.

Aurelia szybko przemieściła się do holu, znacznie większego od sieni, pomalowanego na łagodny odcień zieleni i szarości.

- Ależ tu pięknie, ciociu, i bardzo elegancko. A mówiłaś mi, że księżę regent ma upodobanie do smoków, węży i innych potworów.



- To pomieszczenie urządzone w taki sposób, by kontrastowało z dalszymi pokojami. Zresztą sama zobaczysz.

Poprowadziła Cassie i siostrzenicę długim, niskim korytarzem. Caroline aż wstrzymała oddech. Dziesiątki migoczących świec w ogromnych żyrandolach oświetlały scenę, a wielkie lustra na ścianach optycznie powiększały przestrzeń i odbijały zielonkawe bambusy wymalowane na różowej tapecie.

Zewsząd przyciągały wzrok figurki z chińskiej porcelany. Mandaryni i pagody rywalizowały z fantastycznymi rzeźbami i bogato złożonymi sprzętami. Lampy o wymyślnych kształtach zapewniały dodatkowe oświetlenie.

- Zostańmy przy schodach, gdzie nie jest tak tłoczno. - Aurelii udało się znaleźć trochę wolnego miejsca, skąd Caroline mogła do woli podziwiać zadziwiające szczegóły wystroju.

- Cóż za ciekawe rozwiązanie - odezwała się z ożywieniem. - Nie sądziłam, że bambus jest na tyle wytrzymały, by można z niego zrobić poręcz.

- To tylko udana imitacja, kochanie. Schody są zrobione z metalu i pomalowane tak, by przypominały bambus. Znajdziesz tu wiele zaskakujących rzeczy. Meble są wykonane z angielskiego buku, który także udaje bambus.

- Nie podoba ci się tu, ciociu?

- Wszystko wykonane jest bardzo starannie przez dobrych rzemieślników, ale całość wydaje mi się nieco przytłaczająca. Poza tym nie lubię, jak węże wiją mi się przy kostkach, nawet jeśli są sztuczne.

- Całe szczęście, że się nie spóźniłyśmy - westchnęła Cassie. - Książę regent nie wstał jeszcze od stołu, choć słyszałam, że zasiadł do niego o szóstej.

Aurelia zerknęła na wyciągnięty z torebki zegarek. Dochodzi-

ła jedenasta. Już miała się odezwać, gdy wśród tłumu rozszedł się szmer i zaraz potem otwarto drzwi do sali bankietowej.

Na widok księcia regenta tłum rozstał się, żeby zrobić mu przejście. Jego Wysokość ruszył wolno wzdłuż rzędu kłaniających się kobiet i mężczyzn, przystając od czasu do czasu, by zamienić słowo z którymś ze swoich gości. Bez wątpienia był olśniewającą postacią, choć znacznie przytył od czasu, gdy Aurelia ostatnio go widziała. Miał na sobie doskonale skrojony frak, haftowany w przodu w srebrne kwiaty z ponaszywianymi szlachetnymi kamieniami, a pod spodem białą-srebrną kamizelkę z takim samym wzorem haftu jak na fraku. Jego swita również odziana była wyjątkowo strojnie.

Choć regent był słusznej postury, sprawiał wrażenie niskiego na tle człowieka, który szedł za nim. Wieczorowe ubranie Salternea pozbawione było ozdób, ale leżało na nim wręcz idealnie. Nie potrzebował wszywanych poduszek, by podkreślały szerokość ramion, ani wyłogów uwypuklających pierś. Według Aurelii prezentował się najlepiej ze wszystkich mężczyzn obecnych na sali.

Księżę regent zatrzymał się przy nich.

- Lady Ransome, miło mi panią widzieć, i panią także, panno Carrington. A kimże jest ta urocza istota? Nie może być pani córką, lady Ransome. Jest pani na to stanowczo za młoda.

- Wasza Wysokość, to doprawdy zbyt wielka łaskawość. A jednak to jest moja córka Caroline.

Regent nie szczędził komplementów, ale po jego lekko kołyszącym chodzie Aurelia poznała, że nie jest całkiem trzeźwy. Zdumiała się, gdy dostrzegła, że ma przy sobie pistolet.

- Potrzeba nam trochę sportu - oświadczył. - Drogie panie, przejdźmy, proszę, do salonu.

Chwyciwszy Caroline za rękę, ruszył przodem, a za nim goście. W salonie wydał rozkaz, by pod przeciwległą ścianą umieszczono tarczę. Aurelia poczuła się nieswojo, ogarnęły ją złe przeczucia. Twarze muzyków, którzy siedzieli niebezpiecznie blisko linii ognia, wyrażały podobny stan ducha.

- No, moja droga - książę Jerzy wcisnął pistolet do opornej dłoni Caroline - zechcesz spróbować swoich sił?

Przeżrana panienka rozejrzała się bezradnie, wiedząc, że nie ma co liczyć na wybawienie.

- Może Wasza Wysokość pokaże mi, jak mam to zrobić? - poprosiła błagalnie.

- To nic wielkiego, moja droga. - Książę regent wymierzył trafił w sam środek tarczy. - Chwytny broń... - Stał z tyłu, obejmując wystraszoną Caroline ramionami. - A teraz lekko naciskamy spust.

Zamknęła oczy i wystrzeliła, robiąc dziurę w suficie.

- No cóż... następnym razem z pewnością będzie lepiej. Lady Ransome?

Cassie z godnością wyjęła pistolet z rąk córki, uniosła w zaletny sposób i wypaliła. Rozległ się skowyt bólu.

- Obawiam się, że trafiła pani skrzypka, madame. Ale proszę się nie martwić, został tylko draśnięty... - Regent zbliżył się do orkiestry i wręczył niewielką sakiewkę, po czym wrócił rozpromieniony. - Nic wielkiego się nie stało - oznajmił radośnie. - Teraz kolej panny Carrington...

- Panna Carrington może nie mieć tyle szczęścia, Wasza Wysokość. - Aurelia wzdrygnęła się, zaskoczona niskim głosem, który odezwał się tuż za nią. - Ma tak słaby wzrok, że prawie nie widzi, co się wokół niej dzieje.

Obróciła się gwałtownie, stając twarzą wtwarz z Salterne'em. W pierwszym odruchu chciała zaprotestować, ale myśl, że uda

jej się uniknąć ekscentrycznej rozrywki, była zbyt kusząca. Poprzestała więc na uśmiechu skierowanym do księcia regenta.

- Aha! - Pochylił się ku niej. - To przykre u tak młodej osoby, ale wszyscy mamy jakieś przypadłości, madame. Ja na przykład cierpię na podagrę. - Na dłuższą chwilę popadł w zadumę. - Mam jednak nadzieję, że będzie pani w stanie czerpać przyjemność z muzyki. - Z kurtuazją, z której był powszechnie znany, poprowadził ją ku orkiestrze, gdzie zasiedli. - Lubi pani śpiew, moja droga? - Dał sygnał dyrygentowi. - Może się pani przyłączyć. Nie dbamy tu o zasady protokołu.

Zaczął śpiewać dźwięcznym basem z takim zaangażowaniem, że Aurelia dała się zarazić jego entuzjazmem.

- To ulubiony utwór Waszej Wysokości? - spytała.

Przeszył ją spojrzeniem niebieskich oczu.

- Chce pani usłyszeć najlepszy?

Aurelia potwierdziła uśmiechem i księżę regent zaczął swój solowy występ.

Rozległy się gromkie oklaski i nawoływania o bis, lecz księżę wstał i pokręcił głową. Skłoniwszy się przed Aurelią i Cassie, przeszedł do następnych gości.

- Czyż on nie jest wspaniały? - ekscytowała się Cassie, zaszczyczona łaskawością, jaką regent okazał jej rodzinie.

- Istotnie, był bardzo uprzejmy - przyznała Aurelia obojętnym tonem. Trudno jej się było skupić na rozmowie z siostrą, kiedy jej wzrok uparcie przyciągała wysoka postać stojąca u boku regenta.

Uznała, że nie prowadzi to do niczego dobrego. Gdyby tak mogły się wymknąć niezauważone...

Cassie nie chciała nawet o tym słyszeć.

- Jak możesz w ogóle brać coś takiego pod uwagę? - syknęła z oburzeniem. - Nigdy by nam nie wybaczone. Poza tym

chcę zobaczyć tę okropną panią Ingleby. Dostała dziś nauczkę, która jej się należała. Wątpię, czy dalej będzie zadzierać nosa.

Aurelia pogodziła się z tym, co nieuniknione, postanowiła jedynie nie wchodzić w drogę księciu Salterne'owi. Pozwoliła by Robert Clare znalazł jej miejsce w kącie na wpół ukrytym za chińskim parawanem i zgodziła się, by przyniósł jej kieliszek wina. Od zaduchu panującego w sali kręciło jej się w głowie, a do tego robiło się późno. Sprawdziła na zegarku, było już po północy. Że też Cassie nie chciała jeszcze wracać...

Nagle usłyszała, jak ktoś mówi tuż obok:

- Podobno Harriet Wilson ma ochotę na jeszcze jednego z lordów..

- Tym razem mówi się o małżeństwie. - Odpowiedzi towarzyszył szyderczy śmiech. - Może to być jedyny sposób, żeby ją powstrzymać przed opublikowaniem wspomnień.

- Groziła, że to zrobi?

- Oczywiście! A Harriet nie żartuje. Narobiła trochę zamieszania w towarzystwie, ale jej ostatni związek może uciszyć plotki. Z pewnością podoba jej się myśl, że mogłaby zostać księżną.

Aurelia skamieniała. Czy mógł to być powód, dla którego opóźniano ogłoszenie zaręczyn CaroUne? I dlatego właśnie piękna Harriet pokazywała się publicznie z Salterne'em? Z drugiej strony wydawało się mało prawdopodobne, by książę rozważał możliwość ożenku z kurtyzaną. Była jednak świadkiem, jak swobodnie rozmawiał z Harriet, a wszyscy wiedzieli, że jej poprzedni wysoko urodzeni wielbiciel już się nią znudzili.

Jeśli Harriet posiadała coś, czym mogła mu zaszkodzić... Nie, Salterne nigdy by nie uległ szantażowi, była tego pewna. Sir John Ladę mógł sobie wziąć za żonę kobietę z przeszłością, ale Salterne nie splamiłby swego znamienitego nazwiska, wprowadzając pod swój dach taką osobę. Ten, kto to mówił, musiał mieć na myśli

jakiegoś innego księcia, choć jednak bardzo się starała, jakoś nie przychodził jej do głowy żaden inny kandydat.

- Zamyślona, panno Carrington? - Przedmiot jej rozważań zajął miejsce obok niej.

Niemal podskoczyła na dźwięk dobrze znanego głosu. Wiedziała aż za dobrze, dlaczego serce zaczęło jej bić mocniej, a jakby tego było mało, odkryła, że trzęsą jej się ręce. Po co ją odnalazł? Kiedy był blisko, o wiele trudniej przychodziło jej ukrywać swoje prawdziwe uczucia. Uśmiechnęła się do niego blade i odwróciła wzrok.

- Czyżby pani oglądała ten interesujący mebel?

- Nie... nawet go nie zauważyłam. - Uznała, że jeśli nie będzie go zachęcać do rozmowy, może się znudzi i poszuka sobie ciekawszego towarzystwa.

- Naprawdę? Zdziwiał mnie pani! Osobiście uważam, że odpowiednim miejscem dla egipskiej łodzi rzecznej jest egipska rzeka. Te krokodylowe nóżki są oczywiście urocze, ale na pozłacany dziób można się boleśnie nadziać.

Próbował spojrzeć jej w oczy, spodziewając się, że podzieli jego rozbawienie, ale Aurelia odwróciła głowę. Już miała go opuścić, korzystając z jakiejś zmyślonej wymówki, kiedy pojawił się Robert Clare.

- Pani wino, panno Carrington. Przepraszam, że tak długo to trwało, ale ciężko się precyzyjnie przetrzeć przez ten tłum. - Popatrzył znacząco na Salternea, który ani myślał oddać mu pola. - Widzę, że zostałem zastąpiony - rzucił lekkim tonem. - Może później, panno Carrington?

Pokiwała głową. Nie miała zamiaru obrażać księcia w obecności Clarea, ale grzeczność nakazywała jej wstawić się za partnerem, który miał jej towarzyszyć przy kolacji. Już miała się odezwać, lecz Salterne ją uprzedził:

- Chyba wspominałem pani, że trzeba mieć się przed nim na baczności. - W jego głosie pojawiła się nieobecna wcześniej surowość.

- A ja chyba panu mówiłam, że nie może pan mi wybierać przyjaciół. Proszę zauważyć, że nie wypowiadam się na temat pańskich.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, znów lekko rozba-  
wiony.

- Ach... chodzi o uroczą Harriet... Rozumiem...

- Jak pan śmie, milordzie? Żaden dżentelmen nie wymieniłby takiej...

- Diablicy wcielonej? - odpowiedział usłużnie.

- Chciałam tylko powiedzieć, że tego rodzaju tematy są nu-  
do przyjęcia w mieszanym towarzystwie.

- Ależ pani sama go poruszyła, moja droga.

- Zechce mi pan wybaczyć, wasza lordowska mość..  
Rzuciwszy mu lodowate spojrzenie, podniosła się z krzesła

- Nie! Nie sądzę. Proszę usiąść, panno Carrington. - Moc-  
na dłoń zacisnęła się na jej nadgarstku; nie chcąc się wdawać  
w poniżającą szamotaninę, nie miała wyboru, jak tylko go  
usłuchać. - Tematem naszej rozmowy był Robert Clare.

- To pan mówił o nim, natomiast ja mogę tylko powiedzieć,  
że według mnie jest pan do niego uprzedzony.

- Nie wie jednak pani z jakiego powodu, prawda?

- Zazdrość, milordzie? Clare jest blisko księcia regenta, jak  
mi się zdaje. Sądzi pan, że może pana zastąpić?

- Mało prawdopodobne, a poza tym myli się pani. Powód,  
dla którego ostrzegałem panią przed Clare'em, jest inny. To  
niebezpieczny człowiek.

- Nie wierzę panu. Był dla mnie uprzedzająco grzeczny,  
wręcz mi nadskakiwał.

- To tylko gra. Grubiańskie maniery by mu nie posłużyły.
- Zastanawiam się, czy zdaje pan sobie sprawę, jak obraźliwie się zachowuje?
- Nie miałem zamiaru pani obrażać, panno Carrington, tylko otworzyć pani oczy, jeśli to możliwe.
- W czym miałyby mi to pomóc, milordzie, skoro uchodzę za tak krótkowzroczną, że nie widzę, co się wokół mnie dzieje?
- Dajmy już temu spokój. - Uśmiechnął się nieznacznie.
- Proszę przyznać, ucieszyła się pani, że wybawiłem panią z opresji.
- Powinam była poprosić, żeby mi oszczędzono próby strzelania.
- Mogło się pani nie udać. Książę Jerzy potrafi być bardzo przekonujący, a obawiałem się, że mając broń w ręku, może pani wymierzyć gdzie indziej... zupełnie przez przypadek, ma się rozumieć. Cały czas trzymałem się za panią, na wypadek gdyby jednak spróbowała pani swoich sił. Jedną ofiarę złożył na ołtarzu książęcego kaprysu, jak pani pamięta.
- Powaga Aurelii została wystawiona na zaiste ciężką próbę. Wspomnienie Cassie w wieczorowej sukni, z piórami w turbanie, wystarczyło, by zaczęła się trząść ze śmiechu.
- Na zawsze zapamiętam ten moment - stwierdził książę.
- Będę się nim pocieszał na starość.
- Próbowała ukryć chichot za rozpostartym wachlarzem.
- Okrutnik! - powiedziała z wyrzutem. - Ten biedny człowiek mógł odnieść poważne rany.
- Ale nie odniósł. Myślę, że tylko solidnie się przestraszył, podobnie jak my wszyscy. - Poważne spojrzenie Salterne'a znów rozśmieszyło Aurelię. - Ostrożnie, panno Carrington, bo zacznę panią podejrzewać o nieprzystającą damie beztro-



skę. Czyżby pani nie słyszała, że w towarzystwie wolno najwyższej grzeczności się uśmiechać? Śmiech wyostreza rysy i powoduje zmarszczki.

- Jest pan niemożliwy - powiedziała z rezygnacją. - Nie rozumiem, dlaczego pozwalam się panu rozśmieszać, skoro postanowiłam być surowa.

- Ale dobrze się nawzajem rozumiemy, prawda? - Nakrył dłonią jej rękę. - Nie zaufa mi pani w sprawie Clare'a? Nie chodzi o osobiste uprzedzenia, zapewniam panią. Są poważne powody, których obecnie nie mogę wyjawiać.

Wyszarpnęła dłoń, jakby ją coś ukąsiło. Ten dotyk był zbyt niepokojący. Ciepło księcia przywoływało wspomnienie tamtego wieczoru w ogrodzie. Gorzko żałowała tego, co wówczas między nimi zaszło. To, co dla niego było zwykłą przyjaźnią lub niewinnym flirtem, dla niej stało się wszystkim. Wiedziała, że nigdy nie pozbędzie się go z serca i umysłu, jeśli nadal zmuszona będzie się z nim spotykać, słuchać jego głosu, i co najgorsze, przebywać tak blisko niego.

Modliła się w duchu, żeby ją opuścił.

- Proszę na mnie spojrzeć! - rozkazał. - Wierzy pani, że chodzi mi o pani dobro?

Wyraz jego twarzy przyprawił ją o gwałtowne bicie serca. Szybko wstała, żeby nie dostrzegł, co się z nią dzieje.

- Wierzę, że chce pan jak najlepiej, wasza lordowska mość, choć nie rozumiem pańskiej niechęci do Clare'a. Moja siostra zna go od lat, jest jej starym znajomym. A teraz proszę mi wybaczyć. - Cieszyła się, że zdołała zapanować nad głosem.

- Babka prosiła, żebym panią odszukał. Poświęci jej pani kilka chwil?

- Dlaczego pan od razu tego nie powiedział, milordzie? Nie pozwoliłabym, żeby czekała.

Podniósł z krzesła szal i zarzucił jej na ramiona. Czy jej się zdawało, czy dotykał jej dłużej, niż to było konieczne?

Poprowadził ją do korytarza, zapukał do drzwi, a potem je otworzył. Księżna wdowa siedziała wyprostowana na sofie, zaśmiewając się z jakiejś opowieści księcia regenta, który zamilkł na widok Aurelii.

- Madame, te plotki nie nadają się dla delikatnych uszu - ostrzegł. - Jeśli pani mnie wyda, panna Carrington gotowa będzie uznać, że nie jestem odpowiednim towarzyszem dla dobrze wychowanej młodej damy.

Aurelia uprzejmie zaprotestowała, lecz książe regent tylko potrząsnął głową.

- Chodźmy, Salterne! Pozwólmy paniom swobodnie cieszyć się pogawędką. A potem, madame, proszę słuchać zaleceń doktora. Pani powóz będzie czekał pod drzwiami za piętnaście minut.

Księżna uśmiechnęła się pobłaźliwie, kiedy drzwi się za nimi zamknęły.

- Książe regent ma wielkie serce - powiedziała. - Pod wieloma względami jest cudownym człowiekiem.

- Spędziła pani miły wieczór, madame?

- Owszem. Książe ma niezrównany talent do naśladowania innych. Udawał dla mnie swojego wuja. Można było ulec złudzeniu, że to staruszek we własnej osobie, ze swoimi pochrząkiwaniami i łamaną angielszczyzną, a wszystko to bez cienia złośliwości, moja droga.

- Ma bardzo sympatyczny sposób bycia - przyznała niepewnie Aurelia. - Czyż nie nazywają go pierwszym dżentelmenem Europy?

- Owszem, nazywają, i dobrze sobie zasłużył na ten tytuł, ale to nie o nim chciałam rozmawiać. Słyszałam, że pani

niedomagała. - Bystre czarne oczy spoczęły na twarzy Aurelii. - Wygląda pani dziś bardzo elegancko, ale chyba czuje się trochę nieswojo.

- Mam się całkiem dobrze, madame. - Aurelię ogarnął lęk.

Czyżby tak łatwo się zdradziła? Coraz trudniej przychodziło jej ukrywanie swego sekretu. Miała ochotę zwierzyć się księżnej ze swoich kłopotów. Stara dama z samej racji wieku musiała posiadać sporo życiowej mądrości. Jednak Salterne był jej ukochanym wnukiem i nigdy by nie zwątpiła w jego prawość, dlatego mówienie o jego zachowaniu i o tym, jakie emocje budził w Aurelii, nie wchodziło w grę.

- To dobrze, bo pragnę pani przekazać wiadomość od osoby, która szczerze panią ubóstwia. Charlotte marzy o tym, by znów panią zobaczyć. Nie zechciałaby pani nas odwiedzić? Salterne spędza większość czasu z księciem regentem, a mnie lekarz nakazał jak najwięcej odpoczywać. Martwię się o to dziecko, jest przygaszone, ma niewiele towarzystwa poza służbą. Może jednak nie powinnam się z tym do pani zwracać? To dziwna prośba, żeby poświęcać czas sześciolatce.

- Madame, z wielką przyjemnością odwiedzę Charlotte - zapewniła szczerze Aurelia. - Dziewczynka jest ciekawa świata, który ją otacza.

Od pierwszego spotkania czuła sympatię zarówno do Charlotte, jak i do księżnej wdowy, jednakże miała świadomość, że postępuje nierozsądnie, dając się wciągać w osobiste sprawy Salterne a. Stłumiła w sobie westchnienie. Życie jakby się uwzięło, by utrudnić jej wypełnienie powziętego postanowienia. A postanowiła sobie solennie, że całkowicie zapomni o księciu.

## Rozdział dziesiąty

- Lio, nie wiesz przypadkiem, gdzie jest Caro? - Cassie rozglądała się wyraźnie zaniepokojona.

- Trudno będzie ją wypatrzeć w tym tłoku. Zostań tu, a ja jej poszukam. Musimy się zbierać, jest już bardzo późno.

- Też tak sędę. - Pokrzepiona tą obietnicą, Cassie powróciła do rozmowy z lady Bellingham.

Aurelia przeszła szybko przez rzednący tłum, ale nigdzie nie dostrzegła Caro. Może wyszła zaczerpnąć powietrza? Zarumieniła się, przypomniawszy sobie swoje przeżycia sprzed kilku dni. Czyżby Caroline została wywabiona do ogrodu przez jakiegoś młodzieńca, który pragnie skraść całusa?

Nie było jej w budynku, tyle Aurelia wiedziała na pewno. Nie pozostawało jej nic innego, jak poszukać siostrzenicy na zewnątrz. Na szczęście Caro była ubrana na biało, więc suknia powinna być widoczna w ciemności.

Rozejrzawszy się raz jeszcze, wyszła na taras. Nie miała ochoty wzbudzać plotek. Złośliwe języki szybko poszłyby w ruch, gdyby zobaczono, że sama opuszcza willę.

Nikt nie patrzył w jej stronę, więc chwyciła tren sukni, ot-

warła balkonowe drzwi i pośpiesznie ukryła się za rogiem budynku.

- Kolejna wieczorna przechadzka, panno Carrington?

Na dźwięk znajomego śmiechu stanęła jak wryta. Oczywiście Sałterne, któż by inny! Miała ochotę krzyknąć ze złości.

- Milordzie, skoro, jak widać, ma pan zwyczaj czaić się w krzakach, może mi pan powie, czy nie widział mojej siostrzenicy?

- Niesprawiedliwe oskarżenie, moja droga! A co do pani pytania, to widziałem Caroline jakieś pół godziny temu. Szła w stronę stajni księcia regenta.

- Sama? - Nie zdążyła ugryźć się w język.

- Sama - potwierdził bez zająknięcia książę.

- Co, na litość...

- Stajnie słyną ze znakomitej architektury. Książę Jerzy uważa wręcz, że jego konie mieszkają lepiej niż on, choć oczywiście w ciemności trudno docenić najciekawsze szczegóły stylu.

- Och, pan... pan...

- Proszę się nie śpieszyć, panno Carrington. Znajdzie pani odpowiednie słowo, by określić mój charakter. Tymczasem, jeśli zamierza pani szukać siostrzenicy, chętnie będę pani towarzyszył.

- Tak... nie... och, co za niemądra dziewczyna! Nie ma pojęcia...

- Żadnego - przyznał uprzejmie. - Zechce pani wziąć mnie pod ramię? Teren jest miejscami nierówny i mogłaby się pani potknąć.

Aurelię zapiekły policzki. A więc nie zapomniał tego fałszywego kroku, który rzucił ją w jego ramiona. Kusiło ją, by wyszarpnąć rękę i posłać go do diabła, ale otaczający wille ogród był rozległy i opustoszały. Zabudowania stajni majaczyły ciemną sylwetą na tle nocnego nieba.

- Przyjemnie tu - stwierdził ksiązę tonem niezobowiązującej rozmowy. - Cieszę się, że podziela pani moje upodobanie do wieczornych spacerów.

Taka pogawędka byłaby na miejscu w salonie, lecz w tych okolicznościach tylko ją irytowała. Nie znajdowała w głowie odpowiednio ciętej riposty, więc postanowiła milczeć. Skupiła się na przeczesywaniu wzrokiem lekko nachylonego terenu w nadziei, że dostrzeże Caroline.

- To chyba tutaj. - Salterne wskazał na wąskie przejście w potężnym kamiennym murze.

Aurelia przystanęła, odwracając się do niego twarzą. Bała się tego, co może znaleźć.

- Pan nie... - wykrztusiła.

- Nie, nie pójde z panią. Obawiam się, że byłbym *de trop*.

- Skłonił się i zostawił ją samą.

Aurelia czuła się jednocześnie upokorzona i wściekła. Ksiązę stwierdził, że w stajni byłby „w nadmiarze”... Jak Caroline śmiała narażać kogokolwiek ze swojej rodziny na znalezienie się w takiej sytuacji! Weszła do środka i ruszyła w głąb budynku wąskim korytarzem, na końcu którego widać było przyćmione światło. Po kilku krokach usłyszała szepty.

- Caroline! - zawołała.

Rozległ się stłumiony okrzyk przestachu, a chwilę potem ukazała się Caroline z młodym człowiekiem u boku.

- Zbieramy się do domu - oznajmiła Aurelia lodowatym tonem. Ani miejsce, ani czas nie były stosowne na udzielanie reprimendy, ale po powrocie do domu miała jej wiele do powiedzenia. Musiała jednak dać młodzieńcowi do zrozumienia, co o nim myśli, lecz kiedy wyszedł z cienia, słowa zamarły jej na ustach.

- Musiałam się zobaczyć z Richardem. - Caroline mimo

zdenerwowania przyjęła wyzywający ton. - Nie ukrywałam, co do niego czuję, ciociu, a moje uczucia się nie zmieniły,

- A pańskie, panie Collinge? Co pan ma mi do powiedzenia? Miałam o panu lepsze zdanie. Nie podoba mi się takie podstępne działanie. Nie pomyślał pan, jak to się może odbić na reputacji Caroline?

- Nikt nie widział, jak wychodziłam z willi - wtrąciła ponuro Caroline.

- W takim razie jakim cudem ksiązę Salterne był w stanie mi wskazać, gdzie cię szukać?

- Mogłam się domyślić - z goryczą powiedziała nieszczęsna panna. - Mam się zgodzić, by mnie szpiegowano przez resztę życia?

- Daj spokój, Caro. - Richard postąpił w stronę Aurelii. Słyszałem... - Urwał, chrząkając nerwowo. - Słyszałem, że Caro nie jest jeszcze zaręczona. Mieliśmy nadzieję, że uda nam się jakoś...

- Moja siostrzenica wie, że pragnę jej pomóc, ale potajemne schadzki nie posłużą niczemu dobremu, panie Collinge. To czyste szaleństwo. Może pan dziękować losowi, że jego lordowska mość nie przyszedł tu ze mną.

- Czy... on czeka na zewnątrz? - Zadziorność całkiem opuściła Caroline. - Nie może zrobić Richardowi krzywdy. nie zniosłabym tego! - Rzuciwszy się w ramiona ukochanego, wybuchła gwałtownym szlochem.

- Książę wie tylko tyle, że tu wchodziłaś. - Aurelia zacisnęła kciuki. Salterne jasno dał do zrozumienia, że wie, iż jego przyszła żona durzy się w innym mężczyźnie. Miał prawo traktować pobłażliwie jej dziewczęce zauroczenie, jakkolwiek jego postawa mogła się wydawać dziwna.

- Jak sądzicie, co by się stało, gdyby to moja siostra znała-

zła was razem? - rzuciła gniewnie Aurelia. Gdy młodzi patrzyli na nią w milczeniu, mówiła dalej: - Otóż Caroline zostałaaby natychmiast zabrana do domu, gdzie musiałyby się zmierzyć z gniewem swojego ojca. Pomyślał pan o tym, panie Collinge?

- Była źle traktowana - powiedział niskim głosem. Był bładny, ale nie zamierzał łatwo ustąpić. - Nie mogę pozwolić, żeby cierpiała.

- Będzie cierpiała znacznie bardziej, jeśli pan mnie nie posłucha. Caro, zaskoczyłaś mnie. Czyż nie dałaś mi słowa?

- Obiecałam jedynie, że nie uciekniemy. Nie mówiłam, że nie będę pisać do Richarda ani próbować się z nim zobaczyć.

Ogarnęło ją współczucie na widok ich zgnębionych twarzy, poczuła też coś w rodzaju podziwu. Nie doceniała swej siostrzenicy. Żadna z pokus, jakie się przed nią roztoczyły, komplementy czy widoczna adoracja młodych mężczyzn nie ostudziły jej uczuć do ukochanego.

- Macie dwie minuty, żeby się pożegnać - powiedziała. - Caro, czekam na ciebie przy drzwiach.

Czuła, że jej plan się nie powiódł. Bratanica nie otrzymała żadnej oficjalnej propozycji małżeńskiej, nie wiadomo, czy z powodu braku szczęścia, czy też dlatego, że ewentualnym kandydatom zabrakło zachęty z jej strony. Prawdopodobnie z obu tych przyczyn.

Była bliska zwolnienia Caroline z danego słowa. Ucieczka mogła być wyjściem z sytuacji, chroniącym Caro zarówno przed ojcem, jak i przed księciem. Należało jednak pomyśleć także o Cassie. Aurelia aż się wzdrygnęła, wyobraziwszy sobie, co by spotkało jej siostrę z rąk Ransomea, gdyby coś takiego się zdarzyło.

- Książę już sobie poszedł? - Głos Caroline niewiele się różnił od szeptu.



- Nie widzę go. Powinnaś być mu wdzięczna za dyskrecję, Caro. Nie zasługujesz na tak wiele.

Pociągnęła siostrzenicę za sobą przez pusty trawnik, świadoma, że ich jasne stroje są wyraźnie widoczne w mroku. Dotarli do willi niezauważone, choć w holu znajdowało się jeszcze sporo gości. Aurelia obawiała się tyrady ze strony Cassie, ale jej siostra wciąż była pogrążona w rozmowie z lady Bellingham. Panie szeptały do siebie z ożywieniem, co pozwalało się domyślać, że omawiają jakiś wyjątkowo pikantny skandal

- Cassie, nadchodzi książę regent. - Aurelia dygnęła wdzięcznie przed zbliżającą się do nich korpulentną postać.

- Lady Ransome... panno Carrington... dobrze się panie bawiły? - Ich radosne miny wyraźnie sprawiły mu satysfakcję. - Czuję się zaszczycony. Na jutro planujemy fajerwerki. Przyjdą panie na pokaz? Mogę obiecać, że to będzie coś niezwykłego.

Podziękowały mu wylewnie, kiedy odprowadził je do powozu.

- Widziałaś minę pani Ingleby? - triumfowała Cassie. - Gdyby spojrzenia mogły zabijać, leżałybyśmy martwe u jej stóp. - Brak odpowiedzi wcale jej nie zniechęcił. - Pomyśl tylko, moja droga! - Nachyliła się do ucha Aurelii. - Ta Harriet Wilson miała nadzieję zostać księżną.

Ucieszona, że ostatnią wiadomością wzbudziła zainteresowanie Aurelii, Cassie zerknęła na córkę, ale Caro wpatrywała się w ciemność za oknem powozu, pogrążona we własnych myślach.

- Małżeństwo, Lio! Co ty na to? Nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Ku czemu zmierza ten świat...

- Nie wierzę w to.

- Ale to prawda. Słyszałam od lady Bellingham. Jego lordowska mość oświadczył się w zeszłym tygodniu...

- A ty... nie masz nic przeciwko temu? - wydusiła z siebie

z trudem Aurelia. A więc dlatego Salteme nie przejął się tym, co się wydarzyło. Stracił wszelkie zainteresowanie Caroline. Poczła się, jakby jakaś wielka dłoń chwyciła ją za gardło.

- Przeciwno? Dlaczego miałabym mieć coś przeciwko temu? To mnie w żaden sposób nie dotyczy. Jeśli nawet ten młody człowiek zupełnie postradał zmysły, to nie można tego powiedzieć o jego ojcu. Stary książę zaproponował, że ją spłaci...

- Młody... i stary książę?

- Przecież mówię. Co z tobą, Lio? Można by pomyśleć, że ogłuchłaś. Wiesz, o kogo chodzi, chociaż nie mogą wymienić nazwisk. - Kiwnęła znacząco głową w stronę Caroline.

- Więc nie chodzi o Salteme a? - Aurelia czekała na odpowiedź, zaciskając dłonie aż do bólu.

- O tyle, że zdołał załatwić to, co się nie udało staremu księciu. Ta rozpustnica powiedziała, że czuje się obrażona propozycją dożywotniej renty czy nawet znacznej sumy w gotówce. Jakby w ogóle można było obrazić prostytutkę. Miała chrapkę na rodzinną fortunę. Wszystko wydawało się stracone, dopóki nie włączył się Salteme. Podobno czymś jej zagroził...

- I sprawa jest zakończona? - Ulga była tak wielka, że Aurelia poczuła nagłą słabość.

- Tak sędę. Dziwnie wyglądasz, siostró. Żebyś się tylko znowu nie przeziębila.

- Cassie, za bardzo się o mnie martwisz. - Odzyskała wigor, nachyliła się do siostry z żartobliwie groźną miną. - Gdybyś słyszała te wszystkie pytania o moje zdrowie, jakie zadano mi dziś wieczorem... Proszę cię, nie wyobrażaj sobie, że stoję u progu śmierci.

- Wiem, że lubisz wszystko bagatelizować, ale czasami mi się wydaje... No dobrze, skoro nie chcesz mi powiedzieć...

- Zapewniam cię, że nic mi nie jest. Przyznaj, że książę Jerzy

wykonał miły gest, zapraszając nas na pokaz fajerwerków. Skoro twierdzi, że będą niezwykle, to pewnie warto je obejrzeć.

Ta niewinna uwaga wystarczyła, by skierować myśli Cassie na wydarzenie, o którym rozprawiała z przejęciem do czasu, gdy w końcu poszły spać.

- Nie mam zamiaru jutro wcześniej się zrywać - oznajmiła Cassie. - Jest po trzeciej nad ranem. Chyba wszystkie będziemy dziś dobrze spały.

Przyznała siostrze rację, lecz wcale nie było jej łatwo zasnąć. Dręczyło ją poczucie winy. Aż jęknęła na wspomnienie błysku w oczach Salterne a, kiedy wyrwała jej się niestosowna uwaga na temat Harriet Wilson. Nawet nie wymieniła nazwiska tej kobiety, ale on i tak natychmiast zorientował się, o kogo chodzi.

Jakże chętnie przypisywała mu najgorsze skłonności, tymczasem okazał się uosobieniem taktu w przypadku szalonego postępu Caroline.

Wierciła się niespokojnie w pościeli, dopóki nie podjęła decyzji. Musi go przeprosić, jeśli jej na to pozwoli, i podziękować za dyskrecję. Sytuacja była bardzo niezręczna, jako że po przyszłym panu młodym można się było podziwiać gwałtownej reakcji na niewierność narzeczonej, tymczasem Salterne nie był specjalnie poruszony. Nie miała wątpliwości, że wiedział o potajemnym spotkaniu, dlaczego więc tak się zachował? Przecież nie brakowało mu odwagi. A może poczekał na Richarda i wyzwał go na pojedynek? Na tę myśl ogarnął ją lodowaty strach. Z drugiej strony, czy byłby zdolny żądać satysfakcji od takiego chłopca? Nie, to było do niego niepodobne.

Nieco uspokojona, poczuła wreszcie senność. Było jeszcze coś... Próbowwała odtwarzać w myślach po kolei każde słowo ze swej ostatniej rozmowy z księciem i w końcu sobie przypomniała. Poprosił ją, żeby mu zaufała.

Wydało jej się to dziwne. Czyż nie byli zdeklarowanymi wrogami? Miała wrażenie, że w jego roześmianych oczach dostrzegła coś jeszcze. Błysk stali?

Próbowała opanować narastający niepokój. Czyżby prowadził jakąś podwójną grę? To by wyjaśniało różne sprawy, których nie potrafiła zrozumieć. Zmęczona rozmyślaniami w końcu zapadła w sen.

Obudziło ją zamieszanie na ulicy. Po chwili ktoś zaczął się dobijać do drzwi. Spojrzał na zegarek. Dochodziło południe. Zadzwoiła na Hannah i ku swemu niezadowoleniu dowiedziała się, że Ransome powrócił z Londynu. Mogła tylko mieć nadzieję, że przynajmniej pozałatwia swoje sprawy. Ubrała się i zeszła do salonu.

Szwagier powitał ją wylewnie. Najwyraźniej był w doskonałym nastroju.

- Mogę wstawić do stajni moją dwukółkę? - spytał. - Zmieści się obok twojego powozu.

Aurelia nie musiała pytać, czy pojazd jest świeżym nabytkiem, bo duma Ransomea mówiła sama za siebie.

- Widziałeś się z moimi bankierami?

- Owszem, moja droga. Wszystko jest w porządku. Dziękuję ci.

Ta niezwykła u niego uprzejmość zaniepokoiła ją. Jaki nowy występ planował? Bo mogła być pewna, że coś mu chodzi po głowie. Lub też szczęście się odwróciło i wygrał jakąś znaczną sumę w karty.

- Widzę, że humor ci dopisuje, Ransome.

- Bo i czemuż nie miałyby mi dopisywać, droga Aurelio? Twoja szczodrość przyniosła mi szczęście. Pomnożyłem twoje złoto. - Wyciągnął w jej stronę skórzaną sakiewkę. - I naturalnie pragnę zwrócić ci pożyczkę.

Aurelia zamarła. Teraz już była całkowicie przekonana, że szykują się kłopoty, tak jak po dniu musi nastąpić noc. Wyprostowała ramiona. Dlaczegoż by miała wątpić w jego słowa? Ostatecznie u White'a i Watiera codziennie fortuny przechodziły z rąk do rąk. Istniała więc możliwość, że Ransome mówi prawdę.

- Dziękuję. - Przyjęła sakiewkę i schowała ją w zamykanej szufladzie biurka. - Widziałeś się z Cassie?

- Jeszcze nie, ale chcę jej zrobić niespodziankę. - Poklepał się wymownie po kieszeni. - Mam nadzieję, że ten drobiazg sprawi jej przyjemność. Dla Caro też coś mam.

Po jego wyjściu Aurelia z westchnieniem opadła na krzesło. Mimo zapewnień Ransomea nie była w stanie mu zaufać. Nie wspomniał ani słowem o księciu Salternie. Czyżby to znaczyło, że małżeństwo córki nie jest już dla niego takie ważne? Musiał rzeczywiście dużo wygrać. Ogarnął ją lęk. Powinna się cieszyć, że tak się zmienił, ale jakoś nie potrafiła. Starając się nie myśleć o szwagrze, zajęła się codziennymi domowymi sprawami.

Cassie zeszała rozpromieniona, niemal podskakując z radości

- Czyż to nie cudowne?! - zawołała. - Ransome miał mnóstwo szczęścia w kartach. Popatrz, Lio, pomyślał o mnie. - Podsunęła jej przed oczy złote świecidełko w formie melona. Po naciśnięciu sprężynki owoc otwierał się, ukazując cztery przegródki, z których każda zawierała inne perfumy. - Urocze, prawda? - Cassie wylała sobie parę kropeł na nadgarstek. - Tylko Francuzi potrafią robić takie rzeczy.

- W takim razie skąd znalazło się w rękach Ransomea? Wszelki handel ustał od czasu, jak Napoleon podbił Europę.

- Bez wątplenia to cacko pochodzi od kogoś z uciekinierów. Biedacy! Uciekając przez terrorem, zabrali z sobą naj-

cenniejszy dobytek i teraz muszą go wyprzedawać, żeby się utrzymać przy życiu.

- Rozumiem. To prawdziwe złoto?

- Oczywiście. Och, chyba nie masz mu za złe tej ekstrawagancji? Tak się cieszę z prezentu.

Aurelia zmusiła się do uśmiechu.

- A dla Caro... nie wyobrażasz sobie! Cudowna broszka, podwójny krąg pereł i brylantów. Będzie wyglądać fantastycznie przy muślinowej sukni. Jak sądzisz, jest dość ciepło, by ją włożyła dziś wieczorem? Pokaz odbędzie się na powietrzu... ale może narzucić kaszmirowy szal.

Aurelia starała się ukryć niezadowolenie. Miała ochotę uciec jak najdalej. Gdyby tak mogła osiodłać konia, pogalopować do Marram i zamknąć drzwi przed wszelkimi gośćmi... I do licha z fajerwerkami księcia regenta!

Zamiast tego wyraziła podziw dla broszki Caroline i pozwoliła się wciągnąć w rozmowę o strojach na wieczór. Mimo nieskrywanej dezaprobaty Cassie postanowiła włożyć suknię z szarosrebrnego jedwabiu, z narzutką z cienkiego tiulu. Aurelia miała świadomość, że jej toaleta nie jest wystarczająco strojna jak na tę okazję, ale odpowiadała jej obecnemu nastrojowi. Zupełnie nie brała pod uwagę, że prosty krój i srebrny odcień doskonale podkreślają jej nieskazitelną karnację oraz tworzą odpowiednie tło dla wspaniałych oczu i włosów.

Księżę regent nie miał wątpliwości.

- Wenus wynurzająca się z piany - zawyrokował na jej widok. - Clare ma rację, mówiąc o trzech gracjach. Salterne, chyba pan się z nim zgadza?

- Zgadzam się, Wasza Wysokość. - Salterne skłonił się, nie odrywając od Aurelii wzroku pełnego podziwu. To spojrzenie powinno być przeznaczone dla Caro, ostatecznie to jej zapropo-

nował małżeństwo. Tymczasem jego widoczne zainteresowanie Aurelią przy niemal całkowitym ignorowaniu jej siostrzenicy było nie dość, że krępujące, to również przeczyło zasadom honoru. Odwróciła się zażenowana. Jak mogła zadurzyć się w mężczyźnie, któremu brakowało podstawowej przyzwoitości?

- Drogie panie, musimy zadbać, byście zajęły miejsca z do brym widokiem - oświadczył z przejęciem regent. - Zechce pan tego dopilnować, milordzie?

Odsunął się na bok, powierzając Sałterne owi zadanie przeprowadzenia ich przez park.

Aurelia zauważyła, że Ransome odnosi się do księcia raczej powściągliwie. Czyżby nagłe wzbogacenie się sprawiło, że już mu tak nie zależało na związku, o który wcześniej tak zabiegał? Specjalnie zwolniła, puszczając przodem szwagra z żoną i córką.

- Wasza lordowska mość, muszę panu coś powiedzieć - zwróciła się do Sałterne a. Mówiła cicho, nie tylko z zakłopotania, ale również by nikt poza księciem jej nie usłyszał.

- Zawsze jestem do pani dyspozycji, panno Carrington, Rozumiem, że sprawa jest pilna. Może powinniśmy schować się w krzakach? Jak pani wie, jest to moje ulubione miejsce.

Aurelia spłonęła rumieńcem. Być może nawiązywał jedynie do jej uszczypliwej uwagi z poprzedniego wieczoru, ale nie mogła być tego pewna. Podejrzewała, że raczej przypomniał jej niefortunną chwilę zapomnienia, kiedy pozwoliła mu się pocałować i gorliwie odwzajemniła pocałunek.

- Wolałabym, żeby pan nie żartował - odezwała się z całym spokojem, na jaki potrafiła się zdobyć. - Chciałam tylko powiedzieć... w każdym razie czułam, że powinnam...

- Znowu będzie mnie pani ganić i napominać, panno Carrington? - Słyszała w jego głosie rozbawienie. - O Boże, tylko nie to.

- Nic podobnego. - Czy choć raz nie mógł zachować powagi?  
Chciałam jedynie podziękować panu za... wyrozumiałość wobec Caroline... wczoraj wieczorem. Bałam się, że... że...

- Że mogę wyzwąć tego dżentelmena na pojedynek?

- Och! - wykrzyknęła zniecierpliwiona. - Zdziwiał mnie pan. Czyżby pan się niczym nie przejmował? Wygląda na to, że traktuje pan te sprawy bardzo lekko.

- Tu się pani bardzo myli. - Wreszcie spoważniał. - Ale pani obawy są bezzasadne, moja droga. Młodzieńcze wybryki pani siostrzenicy wcale mnie nie obchodzą.

- A z pewnością powinny - obruszyła się.

Ujął ją za ramiona i odwrócił do siebie twarzą.

- Mam panią jeszcze raz poprosić, żeby mi pani zaufała? Fakty, moja droga. Proszę pamiętać, że należy brać pod uwagę wszystkie fakty.

- Ale skoro zamierza się pan z nią ożenić?

Z zagadkowym uśmiechem położył sobie jej dłoń na ramieniu i poprowadził dalej przez park. Owinęła się szczelniej szalem. Wiatr od strony morza wzmógł się, a delikatna tiulowa narzutka słabo chroniła przed chłodem. Księżę poczuł, że Aurelia zaczęła drżeć z zimna.

- Podziwiam was, drogie panie. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego moda wywodząca się ze starożytnej Grecji uznawana jest za odpowiednią dla angielskiego klimatu.

- Pomyślałam to samo - przyznała.

Odpowiedział jej stłumiony chichot Zerknęła ukradkiem na księcia. Stanowił dla niej nierozwiązywalną zagadkę. Który inny mężczyzna potraktowałby tak lekko jej przeprosiny za zachowanie Caroline i gładko przeszedł do damskiej mody? Niewątpliwie musiał posiadać wyjątkową umiejętność skrywania emocji.

Popatrzył na nią spod uniesionych brwi.



- Jeszcze jakieś pytania, panno Carrington?
- Podziwiam pańskie opanowanie, milordzie, pańska cierpliwość zaś mnie zadziwia.
- Mnie też zadziwia, moja droga. Przez ostatnie tygodnie była wystawiona na ciężką próbę.

Słowa zabrzmiały lekko, lecz w tonie księcia było coś niepokojącego.

- Nie podoba się panu obecna moda? - spytała szybko, uznawszy całkiem słusznie, że bezpieczniej będzie kontynuować neutralny temat.

Czyżby sugerował, że stosowana przez Caroline taktyka odwlekania zaczyna go niecierpliwic? Serce Aurelii na moment zamarło. Jeśli Salterne chciał się żenić bez dalszej zwłoki, mógł zlekceważyć radę babki.

- Modne stroje są piękne, pod warunkiem że noszą je urocze jasnowłose istoty o oczach błękitnych jak letnie niebo - powiedział tonem salonowej konwersacji, który nie wiedzieć czemu ją rozzłościł.

- Uważam zbyt śmiałe komplementy za głupie i niestosowne. Och, mówię jak zarozumiała matrona, ale to prawda.

- Zbyt śmiały, być może, ale też prawdziwy, moja droga, lecz jeśli pani sobie życzy, mogę go zmienić. Mam pani powiedzieć, że jest nieznośnie uparta i zadyrna?

Parsknęła śmiechem.

- Och, te określenia znacznie lepiej oddają mój charakter, milordzie. Wygląd znaczy tak niewiele.

Nie podejmując tematu, podprowadził ją do Cassie.

- Ransome, czy mogę pana prosić, by zaprowadził panie pod osłonę drzew? - spytał grzecznie. - Będzie im tam wygodniej, a poza tym jest stamtąd doskonały widok.

Ransome odpowiedział niedbałym skinieniem i ruszył we

wskazany kierunku. Aurelia rozejrzała się, ale księżę już gdzieś zniknął.

- Czyż to nie cudowne być *en fête* - Oczy Cassie błyszczały z zachwytu. - Spójrz, Lio! - Wskazała na pierwsze pióropusze fajerwerków rozbłyskające na niebie. Po nich następowały kolejne o coraz bardziej fantastycznych kształtach i barwach. Trwało to na tyle długo, że Aurelia na dobre zaczęła trząść się z zimna.

- Nie będę tu stać aż do końca - oznajmiła siostrze. - Zaczekam na was w willi. Proszę, nie skracajcie sobie rozrywki ze względu na mnie.

- Ale w ten sposób przegapisz najciekawszą część pokazu - zdziwiła się Cassie. - Ransome może ci przynieść dodatkowy szal. - Rozejrzała się za mężem, ale nigdzie nie było go widać.

- Nie martw się, nic mi nie będzie. Do willi jest dosłownie parę kroków. - Oddaliła się, uprzedzając dalsze protesty siostry.

W willi nie zastała nikogo oprócz służby, która tłoczyła się przy balkonowym oknie na taras, zaciekawiona efektownym pokazem.

Zadowolona, że udało jej się schronić przed dokuczliwym wiatrem, Aurelia udała się do saloniku wypoczynkowego na parterze. Wiatr potargał jej włosy, musiała więc poprawić fryzurę, nim powracający tłum uniemożliwi jej dotarcie do lustra.

Uporządkowanie niesfornych kosmyków zajęło jej tylko chwilę. Na szczęście, ulegając namowom Cassie, włożyła srebrną przepaskę, więc przynajmniej po bokach uczesanie pozostało nienaruszone. Upiąwszy ostatnie luźne pasemka, przyjrzała się krytycznie swemu odbiciu. Zarumieniła się, przypomniawszy sobie zuchwały komplement Salterne'a. Próbowała sobie wmówić, że rumieniec oznacza raczej irytację niż zadowolenie. Czyż zaledwie chwilę wcześniej nie wyraził ubolewania z powodu zwłoki w jego małżeńskich pła-

nach? Nie dość, że zachowywał się niegodziwie, to jeszcze był nieszczerzy. Gdyby mogła wierzyć, że jego słowa pochodziły z głębi serca... cóż... wówczas przyjęłaby je całkiem inaczej. Ostatecznie miło być nazwaną uroczą istotą. Rumieniec na jej policzkach pogłębił się, a potem zbladł.

Należało pamiętać, że każdy rozpustnik musi wiedzieć, jak schlebiać kobietom i nastawiać je do siebie przychylnie, a to że księżę umie sobie zjednywać kobiety, nie ulegało wątpliwości. Sama poddała się jego czarowi tak samo łatwo, jak inne jego zdobycze. Zła na siebie, gwałtownie odwróciła się od lustra.

Z oddali dobiegały odgłosy potężnej kanonady, zwiastujące zakończenie pokazu. Pomyślała, że jeśli przejdzie do holu, będzie jej łatwiej odnaleźć w tłumie siostrę.

Mijając ozdobne łukowate przejście, usłyszała gniewnie podniesione głosy. Wydawało jej się, że rozpoznaje Roberta Clarea. Tak, jego irlandzki akcent nie mógł mylić. Nie chcąc go wprawiać w zakłopotanie swą nagłą obecnością, przystanęła niezdecydowana. Była zbyt blisko drzwi, by mogła się wyknać niepostrzeżenie.

Nagle zdrętwiała z przerażenia. Drugi głos był jeszcze lepiej znany. Ransome dosłownie kipiał wściekłością.

- Pamiętaj o mojej pozycji, do diabła! - krzychał. - Kim jesteś, żeby decydować, co mi wolno, a czego nie wolno?

- Uspokój się, głupcze, i nie krzycz. Chcesz, żeby cię oskarżono o zdradę?

- Nie byłbym osamotniony.

- Nie, przyjacielu? Pamiętaj, że jestem Irlandczykiem, więc nie mogę zostać uznanym za winnego. Anglia nic dla mnie nie znaczy.

- Regent by się ucieszył, gdyby to usłyszał, a prawo może nie stosować tak subtelnych rozróżnień.

- Zastanów się lepiej. Powszechnie wiadomo, w jakiej jesteś sytuacji, lecz oto pojawiaasz się w najmodniejszym powozie zaprzężonym w konie, na jakie mogą sobie pozwolić tylko najbogatsi. Jakby tego było mało, musiałeś dać córce w prezencie francuską broszkę, w której dziś paraduje na oczach wszystkich. Nie mogę uwierzyć, że można być aż tak głupim.

- Wszystko można wytłumaczyć wygraną w karty - odparł Kansomie wyzywającym tonem.

Rozległ się szyderczy śmiech.

- Wygraną w karty? Kto potwierdzi twoją opowieść? Gdzie grałeś i kim byli nieszczęśnicy, których ograłeś?

- Czy musi to być miejsce znane wszystkim? Ulica St James to nie jedyne...

- To jest jedyne miejsce, gdzie stawki są na tyle wysokie, by taka wygrana wchodziła w rachubę. I czyż nie mówiono by o niej w całym Londynie?

- Kto ośmieli się podważyć moje słowo?

- Założę się, że każdy, kto cię zna, a już z pewnością ci, których interesuje francuskie złoto. Czyż nie ostrzegałem cię, że byś nie zmieniał dotychczasowego trybu życia?

- Szwagierka spłaciła moje długi. Nie obchodzi mnie, kto o tym wie.

- Panna Carrington nie jest głupia. Wszyscy cenią jej zdrowy rozsądek. Nawet dla dobra siostry nie roztrwoni fortuny.

- To akurat prawda! - W głosie Ransome'a zabrzmiała gorycz. - Dobrze pilnuje swojego majątku.

Aurelia była zbyt przerażona tym, co usłyszała, by oburzać się kłamstwem. Drżała gwałtownie, w oczach jej wirowało.

Gdyby się domyślili, że ich podsłuchiwała...

Omam nie zemdląła ze strachu, gdy nagle czyjaś ręka zakryła jej usta.

- Proszę się nie wyrywać - powiedział cicho Salterne.- Jest pani całkowicie bezpieczna.

Wziął ją pod rękę i spokojnie wprowadził do pokoju.

- Ach, Ransome, tu pan jest. Polecono nam pana odnaleźć. Pokaz dobiegł końca i lady Ransome zastanawiała się...

-Ja... musiałem się czegoś napić. - Ransome był błądy z przestachu, ale starał się panować nad sobą.

- Doskonały pomysł. Właśnie zaproponowałem to sama pannie Carrington. Zechcą panowie do nas dołączyć?

- Raczej nie, wasza lordowska mość. Proszę mi wybaczyć, ale wzywają mnie ważne sprawy. - Mimo iż Clare zachowywał się w uprzedzającą grzecznością, Aurelia wyczuła, jak bardzo jest spięty. Czyżby się zastanawiał, jak dużo z ich rozmowy mogło dotrzeć do niepowołanych uszu? Lecz jeśli nawet o tym myślał, nie dał tego po sobie poznać.

Kiedy Clare wyszedł i zostali we troje, Salterne zwrócił się do Ransome'a:

- A pan, milordzie?

-Nie, nie mogę. Muszę odnaleźć Cassie i Caro.Aurelio, pójdziesz ze mną?

Ostrzegawczy uścisk na ramieniu kazał Aurelii zachować milczenie.

- Panna Carrington trochę zmarzła - odpowiedział za nią książę. - Obawiam się, że jeszcze nie doszła całkiem do siebie. Pozwoli pan, że przyniosę jej kieliszek ratafii? To powinno przywrócić kolor jej policzkom.

Jedno spojrzenie wystarczyło, by Ransome uwierzył, że jego szwagierka nie czuje się najlepiej. Twarz miała wręcz popielatą. Wymruczawszy pod nosem słowo przeprosin, szybko wyszedł z pokoju.

Aurelia usiadła na krześle i ukryła twarz w dłoniach.

- Panno Carrington... Aurelio... proszę na mnie spojrzeć!  
Tylko potrząsnęła głową. Nie była w stanie się odezwać.

- Słyszała pani wszystko?  
Potaknęła.

- Moja droga, musi pani być bardziej ostrożna. Mogła się pani narazić na wielkie niebezpieczeństwo. Gra idzie o tak wielką stawkę...

Popatrzyła na niego oczyma szklistymi od łez.

- Pan... pan wie?

- Powiedzmy, że od pewnego czasu miałem podejrzenia. Złoto jest szmuglowane do Francji i służy do opłacania napoleońskich oddziałów. Zyski z tego procederu są naprawdę ogromne. W Paryżu wartość angielskiej gwiney znów wzrosła o połowę. Dla takich pieniędzy ludzie nie cofną się przed niczym.

- Pieniądze splamione krwią! Mój Boże... Powinnam się była domyślić, ale choć Ransome jest hultajem, nie przypuszczałam, że może się posunąć do zdrady.

- Proszę się uspokoić. - Objął ją w geście pocieszenia. - Nic nie może pani na to poradzić. Wypadki muszą biec swoim torem.

- Ale moja siostra... i Caro... Jak one zniosą taką hańbę? Zresztą nie to jest w tym wszystkim najgorsze. Nasi żołnierze będą ginąć z ręki Ransome'a, tak jakby to on do nich strzelał.

- Prosiłem panią, żeby mi zaufała. Nie mogłem pani wówczas wyjaśnić, o co chodzi, ale teraz zna pani już część prawdy. Resztę wyjawię pani, kiedy będzie to bezpieczne. Rozumie pani?

Aurelia nie miała siły wykonać żadnego gestu, tylko wpatrywała się w księcia szeroko otwartymi oczyma.

- Co mam zrobić? - spytała w końcu. - Proszę mi powiedzieć. Nie mogę tak po prostu stać z boku i udawać, że o niczym nie mam pojęcia.

- Musi pani, bo inaczej będzie pani tak samo jak Ransome winna narażania życia naszych żołnierzy. - W głosie Salterne'a pojawiła się nuta, której wcześniej nie słyszała i która wzbudziła w niej jeszcze większy strach. - Jesteśmy to winni tym którzy już poświęcili życie, by ukrócić to łotrstwo. Chciałaby pani dalszych ofiar?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Ransomea i jemu podobnych należy powstrzymać, bo inaczej francuska wojna będzie się ciągnąć latami, a sama pani wie najlepiej, ile ludzkich cierpień już spowodowała.

Wspomnienie brata i ukochanego, którzy polegli w tej strasznej wojnie, znów przywiodło Aurelię do łez. Książę uściśnął ją współczująco.

- Mam świadomość, o co panią proszę - powiedział łagodnie. - To będzie trudne. Przez kilka następnych dni będzie pani musiała dźwigać wielki ciężar. Sieć się zaciska, ale musimy zgarnąć ich wszystkich. Czy zdoła pani sobie z tym poradzić?

Splotła dłonie na kolanach. Chciała poprosić o czas do namysłu, ale w duchu już znała odpowiedź.

- Zrobię, o co pan prosi.

- Jest pani naprawdę niezwykłą kobietą. Wiedziałem, że mnie pani nie zawiedzie. - Ujął ją pod brodę, spojrzął jej głęboko w oczy i uśmiechnął się tak, że serce podeszło jej do gardła. Jak mogła kiedykolwiek zwątpić w jego prawość albo uznać, że jest brzydki? Wyciągnęła rękę i dotknęła jego piersi. W odpowiedzi Salterne ucałował wnętrze jej dłoni. - Aurelio, proszę zachować najwyższą ostrożność. Zagrożenie jest poważne. Nie wolno pani w żaden sposób zdradzić się ze swymi podejrzeniami.

Wziął ją pod rękę i zaprowadził do holu przy wejściu.

Aurelia nie była w stanie patrzeć na Ransomea, ale czuła, że Robert Clare nie odrywa wzroku od jej twarzy. Odwróciła się do lady Bellingham.

- Bywa pani na wyścigach, panno Carrington? Obiecuję, że zwrócę się do pani, zanim odważę się postawić na jakiegoś konia. Bo wie pani, dla mnie one wszystkie wyglądają jednakowo.

- Postaram się pani pomóc, jak tylko będę mogła. - Aurelia miała wrażenie, że występuje w jakimś koszmarnym śnie.

- Wygląd to nie wszystko. Dżokeje nie zawsze są uczciwi, krążą pogłoski, że... - Paplała jak najęta, nie do końca świadoma tego, co mówi, jednak Clare sprawiał wrażenie zadowolonego i po chwili się oddalił. Modliła się w duchu, by jak najszybciej podstawiono ich powóz. Bała się, że gdyby nawiązał z nią rozmowę, nie miałyby siły udawać, że wszystko jest w porządku,

- Panno Carrington, czy będzie nadużyciem z mojej strony, jeśli pozwolę sobie zauważyć, że nie jest dziś pani w najlepszym nastroju? - Miękki irlandzki akcent miał podkreślać współczucie.

Wzdrygnęła się, kiedy odezwał się tuż za jej plecami.

- Aurelia bardzo zmarzła podczas pokazu - nieświadomie z opresji wyratowała siostrę Cassie. Objęła ją troskliwie w pasie. - O, patrz, jest już nasz powóz. Jutro powinnaś wypocząć. Zechce pan nam wybaczyć, Robercie?

Clare bez zwłoki ustąpił im z drogi, żegnając je ukłonem, ale Aurelii wcale to nie uspokoiło. Nie miała złudzeń co do jego wyjątkowej inteligencji. Ransome mógł się powoływać na swój wyższy status, ale to Roberta Clare'a najbardziej się obawiała.

Zająwszy miejsce w powozie, zamknęła oczy, spodziewając się uwag Ransomea na temat jej nagłego pojawienia się



w towarzystwie księcia, szwagier jednak milczał tak uparcie, że w końcu odważyła się ukradkiem na niego spojrzeć. Nie pozbawione męskiej urody oblicze Ransome'a miało zacięty wyraz i nawet bezustanna paplanina Cassie nie wywoływała typowych dla niego burkliwych napomnień.

Poczuła obrzydzenie, gdy w pełni uświadomiła sobie ogrom winy tego niegodziwego człowieka. Pomyślała o Cassie i dłonie same zwinęły jej się w pięści. Jakże wysoką cenę jej siostra musiała zapłacić za swe młodzieńcze zauroczenie! Gdyby tak można jej było oszczędzić choćby części nieuchronnej hanby... Ransome zasługiwał na najgorszą karę, ale dlaczego sie również miała cierpieć?

Jedyną nadzieją pozostawał książę Salterne. W tym bagnie intryg i oszustw on jeden mógł pomóc w wybawieniu Cassie i jej córki od najgorszego. Poprosił o zaufanie, Aurelia zawierzyła mu bezwarunkowo i miała zamiar dotrzymać obietnicy.

- Jesteś zmęczona, Lio? - Siostra położyła jej dłoń na ramieniu. - Czuję się winna, kochanie. Sama namówiłam cię do nadmiernego wysiłku. Jutro będziesz miała zapewniony całkowity spokój.

Cassie miała jak najlepsze intencje, ale to nie zmieniało faktu, że Aurelia nie była w stanie zapanować nad swoim spokojem. W głowie wciąż kołatały jej się obawy, co się stanie, kiedy konspiratorzy zostaną ujawnieni. Starła się odegnąć straszliwe wizje, które natarczywie stawały jej przed oczyma. Postanowiła żyć z dnia na dzień, z godziny na godzinę. Na razie musiała skupić się na tym, by swym zachowaniem nie wzbudzić żadnych podejrzeń.

Okazało się to łatwiejsze, niż oczekiwała, bo następnego dnia Ransome opuścił dom wcześniej rano, kiedy jeszcze spała.

## Rozdział jedenasty

- Miałabyś ochotę na przejażdżkę? Świeże powietrze może ci posłużyć. - Cassie spojrzała z na siostrę.

- Obiecałam dziś rano złożyć wizytę księżnej wdowie, ale możesz wziąć powóz. Nie będzie mi potrzebny.

Mina Aurelii nie zachęcała do kontynuowania rozmowy. Jeśli nawet wcześniej miała jakieś wątpliwości, czy obietnica odwiedzin u Charlotte była rozsądna, to obecnie rozwiąła jej pewność, że w domu Salterne'a przynajmniej nie będzie narażona na spotkanie z Robertem Clareem.

Idąc promenadą, bezskutecznie próbowała sobie odpowiedzieć na kilka pytań. Jaka była rola księcia Salternea w odkrywaniu spisku i jak to możliwe, że rozważał małżeństwo z córką zdrajcy? Czy z tego powodu jego zainteresowanie Caroline wydawało się co najwyżej umiarkowane? Od jak dawna podejrzewał Ransomea? I to najgorsze: czy oświadczył się jej siostrzenicy tylko po to, by móc obserwować poczynania Ransomea, nie wzbudzając przy tym podejrzeń? Żadna z odpowiedzi, jakie przychodziły jej do głowy, nie była zadowalająca.

Wciąż zamyślona weszła na schody prowadzące do domu

księcia. Ocknęła się, usłyszawszy stukanie w okno. Podniosła wzrok, dostrzegła przyklejoną do szyby dziecięcą twarzyczkę, która znikła, kiedy Aurelia zadzwoniła do drzwi.

Weszła do przestronnego holu. Należało nalegać, by towarzyszyła jej Caroline, bo to ona powinna starać się bliżej poznać córkę Salternea, ale księżna nie objęła jej swoim zaproszeniem. Aurelia westchnęła ciężko. Wszystko to było takie trudne. Nagle podbiegła do niej Charlotte.

- Miggs mówi, że powinnam czekać w salonie, ale nie mogłam wytrzymać. Czy to bardzo źle?

- Biedna Miggs! Znowu jej się zgubiłaś? Pewnie uważa cię za małego piskorza, który wywija się i ucieka.

Zdumienie na twarzy dziewczynki natychmiast przeszło w psotny uśmiech.

- Wcale nie. Tata mówi, że piskorze nie mają nóg... O rany, zapomniałam o ukłonie. - Marszcząc czołko, Charlotte przykucnęła tak gwałtownie, że przewróciła się na ziemię.

- Nic ci się nie stało? - Aurelia pomogła jej się pozbierać.

- Nie, ale ciągle mi się to zdarza. W tych dygach za bardzo się przechyłam.

- Bo to wcale nie takie łatwe - przyznała Aurelia z powagą. - Zapewniam cię jednak, że z czasem się nauczysz.

- Babcia chciałaby się z panią zobaczyć. - Mała rączka uczepliła się dłoni Aurelii. - Czuje się dziś zmęczona, więc została w łóżku. Musimy się zachowywać cicho.

Dała się zaprowadzić na górę, do wielkiej sypialni z oknami wychodzącymi na morze. Jedno spojrzenie na twarz księżnej wdowy przekonało ją, że Charlotte nie przesadziła. Leżąca pośród jedwabnych poduszek postać wydawała się jeszcze bardziej krucha niż poprzednio. Twarz miała bladą, a wokół ust rysowały się sine obwódki.

- Jak to dobrze, że pani przyszła, moja droga. - Stara dama zdobyła się na słaby uśmiech. - Nie jestem dziś w najlepszej formie, więc stanowią marne towarzystwo.

Aurelia pochyliła się, żeby ją ucałować.

- Madame, musi pani odpoczywać - powiedziała cicho. - Jeśli pani pozwoli, zabiorę Charlotte na spacer.

- Zechciałaby pani? Miggs jest mocno przeziębiona. Charlotte nie powinna się z nią zbyt często stykać, bo może się zarazić.

- Proszę się nie martwić. Będziemy się dobrze bawić na plaży. - Popatrzyła na dziewczynkę, która ochoczo przytaknęła energicznym ruchem głowy.

- Nie powinniśmy zabierać pani czasu - westchnęła księżna. - Salterne szukał odpowiedniej guwernantki, ale Charlotte to jeszcze mała dziewczynka, a jej stara niania jest zbyt niedołączna, żeby z nami podróżować.

- Zajmę się pani wnuczką z prawdziwą przyjemnością, madame. Charlotte ma mi wiele do powiedzenia i pokazania. - Mówiła te słowa całkiem szczerze. W tym momencie nic nie mogło jej sprawić większej radości niż spędzenie paru godzin z małą istotką, którą tak bardzo ciekawił świat.

- Ukłonisz się swojej babci? A ja potrzynam cię za rękę.

Wykonane przy wsparciu Aurelii dygniecie udało się znakomicie.

- Tak jest łatwiej, bo się nie chwieję - oznajmiła dumna z siebie Charlotte. - Mam tu swój płaszczyk- Umieję już zapinać guziki, ale jeśli pani mi pomoże, to będzie szybciej.

Pięć minut później, trzymając się za rękę, wolno szły promenadą.

- Nie widziałam jeszcze syrenki - wyznała z ożywieniem Charlotte. - Ale jest tu osiołek w niebieskim kapeluszu. -

Rzuciła tęskne spojrzenie w stronę cierpliwie czekającego zwierzęcia.

- Chcesz się na nim przejechać? Ja będę szła obok.

Za odpowiedź wystarczył jej radosny uśmiech małej. Posadzona okrakiem na siodle Charlotte zaniemówiła z zachwytu, a Aurelię ogarnęła fala czułości dla tego odważnego dziecka.

- A kimże jest ten nieustraszony jeździec, który galopuje po plaży niczym wiatr?

Książę pojawił się tak niespodziewanie, że Aurelia aż podskoczyła na dźwięk jego głosu.

- Tato, nie żartuj! Ten osiołek nie galopuje, tylko idzie spokojnie, żebym nie spadła.

- Przepraszam cię, Charlotte. Musisz mi wybaczyć. To tak niezrównany rumak, że moja pomyłka jest całkowicie uzasadniona.

- Jest piękny - oznajmiła z godnością Charlotte.

Aurelia dyskretnie przyjrzała się zwierzęciu. Nieszczęsny osioł przedstawiał sobą obraz nędzy i rozpacz. Z opuszczoną głową człapał noga za nogą, jakby sześciolatnie dziecko stanowiło dla niego niewyobrażalny ciężar. Uśmiechnęła się pod nosem.

- Chyba musimy się zgodzić, że piękno rodzi się w oku patrzącego, nieprawdaż, panno Carrington? - Rozbawienie nadało rysom księcia łagodny wyraz. Wiatr potargał gęste czarne włosy, a kiedy, śmiejąc się, odrzucił głowę do tyłu, ujrzała błysk mocnych białych zębów. Kiedy przekomarzał się z córką, wyglądał jak młody chłopiec. - Chcesz się przejechać jeszcze kawałek, skarbie?

Charlotte pokiwała głową twierdząco, więc książę dał znak właścicielowi osła, by przejął wodze.

- Jest pani zbyt uprzejma, panno Carrington. - Żartobliwy

ton wyparował z jego głosu. - Mam nadzieję, że prośba mojej babki nie okazała się dla pani zbyt kłopotliwa. Może zanadto przejmujemy się potrzebami Charlotte...

- Wcale nie. Jestem pełna podziwu za tę troskę. Uważam, że dzieci zbyt często pozostawia się pod opieką służby, a rodzice widują je tylko od czasu do czasu. Wprawdzie jest to powszechna praktyka, ale według mnie nierozsądna.

- Zgadzam się z panią. Tacy rodzice tracą wiele radości, a dzieci pozbawione są właściwego przykładu. - Spojrzał na córkę z widoczną tkliwością. - Była zbyt mała, żeby dobrze zapamiętać matkę, ale...

Poczuła niebezpieczne łaskotanie pod powiekami. Szczęrze wzruszona, miała ochotę jakoś go pocieszyć, przygarnąć do piersi i pieszczotami ukoić bolesne wspomnienia. Rozsądek podpowiadał jej, że nie powinna go kochać, ale nie potrafiła usłuchać rozsądku. Jak miała sobie wmawiać, że idący obok niej mężczyzna jest hultajem i brak mu przyzwoitości, skoro pod maską cynicznego światowca odkryła czułe serce? Wprawdzie swoje uczucia ulokował gdzie indziej, ale jego miłość do dziecka dowodziła jasno, że nie jest potworem, za jakiego jeszcze niedawno go uważała.

- Jeszcze, tato! Jeszcze! - Ożywiony dziecięcy głosik wdarł się w jej rozmyślenia.

- Nie ma mowy! - Salterne zsadził córkę z osiołka. - Zbyt dużo jazdy jednego dnia oznacza, że jutro nie będziesz mogła ustać na nogach.

- Dlaczego?

- Jesteś nieprzyzwyczajona do siedzenia w siodle. - Popatrzył na Aurelię. - Pomyślałem, że mogłaby mieć własnego kucyka, kiedy wrócimy do Salterne. Co pani o tym sądzi? Może jest na to za mała...

Charlotte, podskakując z niecierpliwości, czekała na werdykt, który miał paść z ust Aurelii.

- Myślę, że to doskonały pomysł. - Nie była w staniu powiedzieć nic więcej, ponieważ musiała się ratować przed upadkiem, kiedy dziewczynka rzuciła się ku niej i z całych sił objęła ją za kolana.

- Wiedziałam, że pani się zgodzi. Dziękuję, dziękuję..

- Charlotte, gdzie się podziały twoje maniery? Nie możesz się tak zachowywać. Panna Carrington z pewnością nie chce być przewrócona na piasek.

- Przepraszam. Zrobiłam pani krzywdę? - Usta dziewczynki wygięły się w podkówkę.

- Nic mi się nie stało - zapewniła ją pośpiesznie Aurelia. - A teraz daj mi rączkę. Miałyśmy poszukać muszelek, pamiętasz?

- Cudownie! Muszę przyznać, że zbieranie muszelek to moja pasja. Pójdę z wami - oznajmił książe z szerokim uśmiechem, od którego Aurelii zrobiło się dziwnie ciepło w środku.

Przyśpieszyła, żeby nie zobaczyć wyrazu jej twarzy. Trudno, nie mogła nic poradzić na to, że go pokochała, ale też nie mogła się z tym zdradzić.

- Sądziłam, że jakieś zajęcia trzymają dziś pana przy księciu regencie - odezwała się nie do końca pewnym głosem.

- Regent spotyka się dziś z członkami opozycji, a ja nie gustuję w takich politycznych rozgrywkach. Według mnie wprowadzają tylko zamieszanie. - Nie wdając się w głębsze wyjaśnienia, zmienił temat. - Cieszę się, że doszła pani do siebie. To, czego się pani dowiedziała, musiało być dla pani dużym wstrząsem.

-Owszem, było. Szczerze mówiąc, zawsze uważałam, że Ransome jest zdolny do wszelkiej niegodziwości, ale nie myślałam o zdradzie. Teraz nie mogę na niego patrzeć.

- Zdoła jednak pani zachować pozory, jak prosiłem?  
- Tak, ale najbardziej boję się Cłarea - wyznała cicho. - Jest wyjątkowo bystry.  
- Ma pani rację, ale mimo to nie wolno się pani z niczym zdradzić. Niebezpieczeństwo jest naprawdę poważne.  
- Co to jest, tato... i to? - Charlotte podbiegła do nich z garścią muszelek.  
Ku jej zachwytowi Salterne potrafił wymienić nazwę każdej z nich.  
- Teraz panu wierzę. - Aurelia próbowała wprowadzić lżejszy nastrój. - Rzeczywiście musi się pan interesować muszelkami.  
- Między innymi. - Zachował nieprzenikniony wyraz twarzy. - Wątpiła pani w moje słowa, panno Carrington? Mam jeszcze raz prosić panią, by mi zaufała?  
- Ufam panu. - Schyliła się po muszelkę, żeby ukryć rumieniec. - A teraz proszę mi wybaczyć... Cassie pewnie się zastanawia...  
- Zawsze ta Cassie... Nigdy nie myśli pani o sobie?  
Już miała coś odpowiedzieć, gdy zobaczyła przerażoną mi-  
nę dziewczynki.  
- Coś się stało? - pochyliła się nad nią z troską.  
- Już pani idzie? Myślałam, że zostanie pani z tatą i ze mną. Nie lubi nas pani?  
- Ależ lubię! Jesteś moją przyjaciółką, prawda?  
Charlotte wtuliła się w fałdy jej spódnicy.  
- Mogłaby pani zostać na lunch. Ja zwykle jadam w pokoju dzieciennym, ale czasem tata mi pozwala... - Posłała ojcu błagalne spojrzenie.  
- Jesteś małą czarownicą! - Delikatnie zmierzwił lśniące loki córki. - Ale przypomniawsz mi o dobrych manierach. Panno Carrington, czy naprawdę nie da się pani namówić... ?



Stał wysoki i barczysty obok drobnej postaci swojej córki. Dwie pary szarych oczu, jakże do siebie podobnych, wpatrywały się w twarz Aurelii z takim napięciem, że nie miała serca odmówić. Nie była jednak pewna, czy postępuje słusznie. Może byłoby lepiej, żeby dziewczynka nadmiernie jej nie polubiła.

- Poślemy wiadomość do lady Ransome, jeśli to panią niepokoi.

- W takim razie dziękuję za zaproszenie. - Może popełniała szaleństwo, ale nie potrafiła sprawić dziecku rozczarowania. W głębi duszy musiała przyznać, że sobie także nie chciała go sprawić, bo każda chwila spędzona w towarzystwie księcia i jego córki była dla niej bezcenna.

Podczas lunchu rozradowana Charlotte zabawiała ich opowieściami o tym, jak będzie się uczyła jeździć na swoim obiecany kucyku.

- John mi pomoże - oznajmiła z przekonaniem. - A jak się już dobrze nauczę, to będę mogła jeździć z panią i z tatą.

Aurelia nie czuła się na siłach tłumaczyć dziecku, że nie będzie składać wizyt w Salterne, dopóki książę i Caroline się nie pobiorą. A wiedziała, że i wtedy będzie wolała unikać takich wizyt.

Choć siostrzenica była jej bardzo droga, Aurelia nie mogła znieść myśli, że miałaby oglądać ukochanego mężczyznę jako męża innej kobiety. Jej własne plany dotyczące Caroline spełniły na niczym. Dziewczyna najwyraźniej nadal kochała Richarda Collinge'a, a innych propozycji małżeńskich nie otrzymała. Być może książę jednak zdobędzie się na to, by poślubić córkę zdrajcy, ale nawet jeśli nie... Ogarnął ją dojmujący smutek. Salterne jej nie kochał, a czyż mogła mieć nadzieję, że kiedykolwiek odwzajemni jej uczucia? Do niej także przylgnie

piętno zdrady Ransome'a. Pograżona w niewesołych rozważaniach, na moment zapomniała, gdzie się znajduje.

- Panno Carryton, jest pani smutna! - Charlotte pociągnęła ją za rękę. - Może zagramy w taką grę, która panią rozweseli?

- Nasz gość nazywa się panna Carrington, skarbie, i tak powinna się do niej zwracać.

Charlotte, marszcząc czoło z wysiłku, próbowała poprawnie wymówić nazwisko.

- To bardzo trudne - oświadczyła w końcu. - Nie mogłabym pani nazywać ciocią Aurelią, tak jak Caro?

- To zbyt poufałość - skarcił ją ojciec. - Nie sądzę, żeby panna Carrington ci na to pozwoliła.

- Oczywiście, że pozwalam. Znacznie łatwiej się to wymawia. - Uśmiechnęła się, lecz jednocześnie poczuła wyrzuty sumienia. Wiedziała, że dla dobra dziewczynki nie powinna się zgadzać na zbyt bliską zażyłość. Kiedy powróci do Marram, nie będzie widywała ani księcia Salterne'a, ani jego córki.

- Bawimy się z tatą w świetną grę - powiedziała Charlotte. - Nazywa się „zgadnij, kim jestem”

Aurelia spojrzała pytająco na księcia. Może uważał, że nie powinna zezwalać, by Charlotte nazywała ją po imieniu? Wyraz twarzy jego lordowskiej mości ostatecznie rozwiązał jej obawy. Spoglądał na córkę wyraźnie zadowolony z siebie.

- Bawimy się w najczęściej salonie - wyjaśniała dalej Charlotte. - Tata potrzebuje mnóstwo miejsca, kiedy kogoś naśladuje.

- Chciałabym to zobaczyć - z niekłamnym zainteresowaniem przyznała Aurelia.

- Ja pierwsza - oznajmiła Charlotte, gdy tylko weszli do sa-

lonu i od razu przyjęła pozycję na czworakach. - Najpierw będzie łatwe, bo nigdy wcześniej w to nie grałaś. Będę zwi-rzędem, a ty musisz zgadnąć jakim.

Zaczęła udawać, że wylizuje sobie futerko, miauczając przy tym jak kot.

- Może pies? - Księżę rozparł się wygodnie na krześle, przymykając oczy w udawanym namyśle.

- Tato, nie twoja kolej i wcale nie jestem psem.

Aurelia także udała, że głęboko się zastanawia.

- Pewnie jesteś kotem - powiedziała wreszcie.

- Tak, zgadza się. Wygrałaś, więc teraz ty możesz pokazać.

- Twój tata jest rozczarowany, bo nie udało mu się prawidłowo odgadnąć. Może pozwolimy, żeby był następny?

Charlotte zgodziła się ochoczo, kompletnie przy tym się ignorując minę ojca.

- Serdecznie dziękuję, panno Carrington - odezwał z ironią. - Widzę, że nie może się pani doczekać na moje przedstawienie.

-Rzeczywiście, bardzo jestem go ciekawa - przyznała z uśmiechem.

Posławszy jej srogie spojrzenie, Salterne przeszedł w odległy kąt pokoju.

- Pokażesz to straszne, tato?

- Pod warunkiem, że nie powiesz pannie Carrington, ko-go naśladowę.

Charlotte chwyciła Aurelię za rękę.

- Nie bój się, ciociu Aurelio - wyszeptwała. - Tata tylko udaje.

Księżę zaczął się do nich zbliżać, powłócząc nogami, kiwając głową na boki i rycząc.

- Zgadniesz? - spytała Charlotte konspiracyjnym szeptem.

Aurelia pokręciła głową przecząco.

- Musisz spróbować Jak tata tu dojdzie, zanim odgadniesz, to nas zje.

- Już wiem - odszepnęła Aurelia. - Twój tata udaje, że jest myszą.

Piskliwy dziecięcy śmiech rozbrzmiał w całym salonie.

- Nie, nie... nie myszą. Tata jest strasznie groźnym niedźwiedziem!

Charlotte tarzała się po podłodze, dając upust wesołości, dopóki ojciec nie porwał jej na ręce.

- Masz rację, kotku. Teraz kolej na pannę Carrington. - Książę uśmiechnął się szeroko do Aurelii. - Obiecuję, że przyłożę się do zgadywania, madame.

Zastanawiała się przez chwilę, a potem usiadła przed nimi, mrugając i pohukując jak sowa.

- Moja kolej na zgadywanie - oznajmił Salterne. - Charlotte, nie możesz mi pomagać, chociaż jeszcze nie wiem. To nie może być żadne zwierzę... Panna Carrington jest stanowczo za ładna...

- Prawda, że jest? - Szept dziewczynki zapewne dał się słyszeć w najdalszym kącie salonu. - Wygląda jak królowna. w mojej książce, tato.

- Rzeczywiście! - potwierdził z uśmiechem, wywołując rumieniec na policzkach Aurelii. - Jak sądzisz, może udaje, że jest różą?

Aurelia skarciła go spojrzeniem.

- Nie? No to może gwiazdą poranną?

- Jeszcze tylko jedna szansa, tato, a potem moja kolej.

- To może jednak jest królowną, chociaż nie wiem którą. Czy przypadkiem nie było takiej, która została obudzona?

- Pocałunkiem? Pamiętam... Ale tato, naprawdę nie poznajesz? Ciocia Lia udaje, że jest sową.

- Ach, sowa! Powiniennem być się domyślić. Sową, która jest najmądrzejsza ze wszystkich istot.

Widział, że wprawia Aurelię w zakłopotanie, ale nie okazał najmniejszej skruchy

- Mądrość nakazuje, bym wróciła do domu, wasza lordowska mość.

- Czuje się pani urażona? Bardzo przepraszam. Pokusa, żeby pani odpłacić pięknym za nadobne, była zbyt silna.

- Nie czuję się urażona, ale muszę już iść. Dziękuję za naprawdę uroczy dzień. - Pochyliła się, żeby cmoknąć dziewczynkę w czoło.

- Odwiedzisz nas znowu, ciociu Aurelio? Obiecujesz?

- Odwiedzę. - Tyle przynajmniej mogła obiecać, zanim wróci do Marram.

Charlotte kurczowo uczepliła się jej ręki.

- Nie chcę, żebyś sobie poszła - wyszeptała przez łzy.

- Jesteś natrętna, skarbie. - Księżę wziął córkę na ręce. - Nie możemy zatrzymywać panny Carrington, chociaż bardzo byśmy chcieli. - Wyciągnął rękę do Aurelii. - Cóż mogę powiedzieć? Wiele pani zawdzięczamy, moja rodzina i ja.

- Ja także wiele wam zawdzięczam - przyznała cicho Aurelia. - Dzisiaj, dzięki Charlotte, zapomniałam o swoich zmarłeniach.

- Mam nadzieję, że również dzięki mnie. Nie każdemu zdradzam, że czasami przemieniam się w niedźwiedzia. - W jego szarych oczach migotały isierki humoru.

W tym momencie kochała go jeszcze bardziej. Po raz kolejny ją zaskoczył. Nie wyobrażała sobie, że ujrzy tego surowego, wręcz onieśmielającego mężczyznę, jak hasa

niczym beztroski chłopiec. Nie miała wątpliwości, że kocha swoją córkę, ale przekonała się, że posiada też głębokie zrozumienie dla jej potrzeb. Miał świadomość, że musi dbać nie tylko o zabezpieczenie dóbr materialnych dla Charlotte, lecz jest jej winien również swój czas i uwagę, którymi z radością się dzielił.

Nie mogłaby sobie życzyć lepszego ojca dla własnych dzieci, gdyby ją kiedyś los nimi obdarzył. Cień przemknął jej po twarzy. Znowu pozwalała sobie na marzenia, co było czystym szaleństwem i nie prowadziło do niczego dobrego. Wiedziała przecież, że Salterne nigdy nie będzie należał do niej.

Uniósłszy głowę, napotkała jego wzrok i odniosła wrażenie, że przeskoczyła między nimi jakaś iskra. Nie mogła się mylić. W jego spojrzeniu dostrzegła czułość i namiętność. Wiedziała, że on także musiał wyczytać w jej oczach wszystko.

Stała bez ruchu jak zaczarowana, dopóki Charlotte nie wyciągnęła do niej rąk.

- Jeszcze jeden buziak - poprosiła.

- Uważaj! Możesz obudzić śpiącą królową - ostrzegł córkę książę.

- Tato! Wszystko ci się pomieszało. To królewicz ją pocałował.

- A nie książę? - Zbliżył się do Aurelii, wciąż trzymając córkę na rękach.

Nie była w stanie się poruszyć. Serce waliło jej w piersi tak głośno, że musiał je słyszeć. Było jasne, że nie zapomniał tamtego wieczoru w ogrodzie lady Bellingham. Zaczzerwieniła się gwałtownie. Chyba nie miał zamiaru znowu jej pocałować?

Z wysiłkiem cofnęła się o krok, kolana jej drżały. Salterne znajdował się stanowczo zbyt blisko.

Kiedy nachylił ku niej córkę, zapragnęła, by i ją wziął w ramiona. Poczuliaby się w nich bezpieczna i . . . kochana? Nie, to niemożliwe. Wyswobodziła się z uścisku Charlotte najdelikatniej, jak tylko się dało.

- Zamówię dla pani powóz - powiedział cicho książę.  
- Jeśli pan pozwoli... wolałabym wrócić pieszo na Steyne.  
- Jak pani sobie życzy. - Nie odrywał oczu od jej twarzy.  
- Będzie pani jutro na wyścigach?

- Chyba tak. - Zawiązała wstążki czepka, zadowolona, że wystający daszek osłoni ją przed tym przenikliwym spojrzeniem. Nie spytała, czy i on tam będzie, lecz po jego minie poznała, że chętnie wykorzysta okazję, by znów ją spotkać. Miała świadomość, że powinna coś zrobić... cokolwiek... by zakończyć torturę, jaką było dla niej jego towarzystwo. Czyż nie zaczynała wierzyć, że Salterne odwzajemnia jej uczucie? To mogło oznaczać tylko jedno, a mianowicie, że traci zmysły. A skoro tak, to książę grał z nią w jakąś niebezpieczną grę, która świadczyła o nim jak najgorzej. Czy możliwe, że bawił się nową zdobyczą, będąc, wprawdzie nieoficjalnie, ale jednak zaręczonym?

Miotana tysiącem sprzecznych uczuć, wolno wracała promenadą do domu.

Do następnego dnia wiatr ustał i chmury się rozeszły. Na nieskazitelnie niebieskim niebie świeciło słońce, kiedy Aurelia z Cassie i Caro wyruszyły do wschodniej części miasta, eskortowane przez kapitana Leggatta i dwóch jego przyjaciół.

Ransome nie wrócił do domu przy Steyne, ale nikt nie wspominał o jego nieobecności, nie tylko ze względu na Cassie, ale też z innych powodów.

- Nie bój się, na pewno pokaże się na wyścigach - próbowała pocieszyć zgnębioną siostrę Aurelia. - Uśmiechnij się, Cassie. Nie możesz odgrywać urażonej żony.

Przygnębienie Cassie częściowo ustąpiło na widok pięknego toru wyścigowego zbudowanego na łagodnym zboczu wzgórza opadającym ku morzu. Wesołość trzech młodych towarzyszy oraz barwny tłum zgromadzony na trybunach do reszty rozwiały jej zły humor. Wystarczyło kilka minut, by dała się pochłonać rozmowom i powitaniom ze znajomymi.

Kapitan Leggatt wskazał przed siebie.

- Księżę regent, jak zapewne panie wiedzą, woli siedzieć w powozie. O tam... ten zaprzężony w sześć czarnych koni, z sir Johnem Lade'em na koźle.

- Nie obawia się tłumu? - zdziwiła się Cassie.

- Jest przyjaźnie nastawiony do ludzi, madame, za co cenią go poddani.

Aurelia uśmiechnęła się pod nosem. Jako mecenas sztuki regent mógł się spodziewać od większości rodaków jedynie pogardy, ale zamiłowania sportowe to zupełnie inna sprawa. W dzień wyścigów mógł się cieszyć popularnością.

Przyjrzała się mężczyznom siedzącym w powozie regenta, ale nie dostrzegła wśród nich Salternea. Nie było go też na trybunach. Poczowała rozczarowanie, za które natychmiast skarciła się w duchu, wyrzucając sobie niekonsekwencję.

Rozsądek nakazywał unikać jego towarzystwa, jednak z uwagi na zdradę szwagra czułaby się bezpieczniej, gdyby książę był w pobliżu.

Była natomiast wdzięczna losowi za nieobecność Ransome 'a i Clare'a. Księżę prosił ją, by była dzielna i by go nie zawiodła, lecz Aurelia wcale nie paliła się do wystawiania swej odwagi na próbę.



- Mają panie ochotę zejść do padoków przed rozpoczęciem wyścigów? - spytał kapitan Leggatt. - Gdyby panie chciały stawiać zakłady, chętnie pomogę.

- Mogę, mamó? - Caroline miała taką minę, jakby spodziewała się odmowy.

- Możesz, kochanie, a ja pójde z tobą. Lio, ty też udasz się z nami?

- Raczej nie. Zostanę tutaj. Och, zaczekajcie! Idzie do nas księżna wdowa.

Caroline spłoszyła się, kiedy stara księżna, ciężko wsparta na ramieniu wnuka, zmierzała w ich stronę.

- Nie, nie... odsuńcie się! - Władczoch machnęła laską na widok młodych oficerów gotowych służyć jej pomocą. - Rollo był przeciwny tej wyprawie, ale dzień jest taki piękny i cały świat tu się zgromadził... - Rozejrzała się z zadowoleniem rzucając przy tym wyzywające spojrzenie wnukowi, który w odpowiedzi jedynie uniósł kąciuki ust w pobłażliwym uśmiechu. - Mówiono mi, że w pierwszym wyścigu powinien wygrać Basset. Czy to prawda?

- Ja tam bym na niego nie stawiał - stwierdził pogodnie Salterne. - Warren i Sherry będą wiedzieli więcej o jego formie. - Wskazał na mężczyzn stojących za jego plecami.

Księżna wdała się z nimi w dyskusję o różnych wierzchowcach i dżokejach, na koniec wybrała swego faworyta i powiedziała:

- Aurelio, chce pani postawić zakład? Rollo się tym zajmie.

- Raczej nie, dziękuję. Przynajmniej nie w tej chwili.

- Cassie?

- Nie mogę się oprzeć pokusie. - Sięgnęła po torebkę. - Skoro Ransome wygrał tyle w Londynie, muszę wierzyć, że szczęście nam sprzyja.

Po jej słowach zapadła cisza. Sir George Warren uniósł brew i spojrzał na Francisa Sherryego, następnie obaj popatrzyli na Salterne'a, który zachował kamienną twarz.

- Czy coś jest nie tak? - Cassie wyczuła wiszące w powietrzu napięcie.

- Nic podobnego, madame. Opuściliśmy Londyn już jakiś czas temu i nie słyszeliśmy o powodzeniu Ransomea. Gratuluję pani

Gładkie kłamstwo Sherryego zabrzmiało nieprzekonująco. Aurelia wiedziała, że przyjechali z Londynu zaledwie poprzedniego dnia.

- Marnujemy czas - odezwał się szybko Salterne. - Wyścig się skończy, zanim wybierzemy konie. - Odszedł na bok, zabierając z sobą Sherryego i Warrena.

Na widok wystraszonej miny Aurelii księżna wdowa powiedziała do Cassie:

- Rozumiem, że Caro używa parasolki? W czasach mojej młodości bardzo bałyśmy się piegów. Wierzy pani w skuteczność rozgniecionych truskawek lub nalewki z trybuły jako wybielacza?

Jej słowa docierały do Aurelii jakby przez mgłę. Gdyby w umyśle Cassie zrodziły się wątpliwości co do wygranej Ransome'a, mogła zacząć zadawać mu niewygodne pytania, a potrafiła być dociekliwa. Ewentualne konsekwencje przedstawiały się tak groźnie, że Aurelia wręcz bała się o nich myśleć. Z niemałym trudem zmusiła się do udziału w rozmowie o piegach.

- Przekonywano mnie, że najlepszy jest destylowany sok z ananasa, madame, ale myślę, że Caro będzie po prostu uważać. Ma tak jasną cerę, że słońce rzeczywiście może jej zaszkodzić.

Księżna skierowała uwagę Cassie na powóz księcia regenta.  
- Księżę Jerzy jest dziś w doskonałym nastroju - stwierdziła. - Przekomarza się z sir Francisem na temat wyścigów, które obaj uwielbiają. Sherry należy do jego ulubieńców.

- Nie wątpię. - Cassie ekko się zarumieniła. Sir Francis nawet nie próbował ukryć swego zachwyty, kiedy ich sobie przedstawiano.

- Słowo daję, nigdy się tak nie uśmiełam, jak wówczas, kiedy mi opowiadał pewną historię związaną z lady Haggerstone.

- Czy ona nie jest przypadkiem siostrą pani Fitzherbert? Błagam, niech pani nam opowie.

- To zwykłe bzdury, ale przyznaję, że mocno mnie ubawiły. Lady Haggerstone, jak musicie wiedzieć, bardzo się przejęła modą na wszystko, co wiejskie. Skoro Maria Antonina mogła się bawić w mleczarkę, dlaczegoż i ona nie miałaby spróbować. Zamieniła swój ogród w wiejskie podwórze, wynajęła trzy krowy i zaprosiła księcia regenta z przyjaciółmi. - Księżna zawiesiła głos dla lepszego efektu, a czarne oczy błyszczały jej złośliwie.

- I co było dalej? - ponagliła Cassie.

- Cóż, moja droga, lady Haggerstone wyszła z domu ubrana w mleczarski kapelusz i uroczy fartuszek nałożony na jedwabną suknię. Wyniosła z sobą stołek i srebrne wiaderko. Przypuszczam, że miała zamiar poczęstować księcia Jerzego świeżą bitą śmietaną. - Księżna z trudem zachowywała resztki powagi.

- Proszę mówić dalej, madame.

- Milady zasiadła na stołku, żeby wydoić najbliższej stojące zwierzę, ale okazało się ono nie tej płci co trzeba.

- To był byk? - Cassie wybuchnęła śmiechem tak głośnym, że kilka głów odwróciło się w ich stronę.

- Mam nadzieję, że zwierzę nie miało jej tego za złe - skomentowała rozbawiona Aurelia.

- Ale też nie było zachwycone. Lady Haggerstone musiała się salwować ucieczką. Więcej się nie pojawiła.

- A co na to książę regent?

- Wykazał się niesłychanym taktem. Zachował się, jakby nic się nie stało. Pochwalił schludność obejścia i piękną pogodę, po czym wrócił do swego powozu. Można sobie tylko wyobrazić, jak później się śmiał.

- Taki blamaż! Biedna lady Haggerstone! - Cassie otarła zązawione oczy.

- Nie ma co jej współczuć. Co za głupota! Nie uznaję tych sentymentalnych wymysłów. Wykazała się prawdziwą ignorancją dotyczącą wiejskiego życia, taka sama była francuska królowa. Odrobina doświadczenia szybko by im wybiła z głowy te sielankowe wyobrażenia.

- Znowu te skandaliczne opowieści, madame? - Salterne stanął u boku babki. Odezwał się wprawdzie karcącym tonem, ale patrzył na staruszkę bez gniewu. Aurelia coraz łatwiej rozpoznawała jego nastroje, więc wyczuła, że jest zadowolony z pogodnego nastroju panującego w towarzystwie. - Zagadujesz lady Ransome i pannę Carrington i przez ciebie mogą przegapić początek wyścigu.

- Czekaliśmy na ciebie. - Księżna postukała go w ramię wachlarzem. - Nie rozumiem, dlaczego wsadzenie człowieka na konia musi trwać tak długo. - Nie przestawała utyskiwać, rozglądając się za zgubioną torebką, a potem za szalem.

Zrobiło się pewne zamieszanie, aż wreszcie Salterne, ku uldze Cassie, zaproponował jej, że zaprowadzi ją na padok.

Wtedy księżna zwróciła się do Aurelii:

- Co się dzieje, moja droga? Myślałam, że pani zemdleje kiedy Sherry z Warrenem stwierdzili, że nie wiedzą nic o wygranej w karty. Czyżby Ransome znów narozrabiał?

- Nie znam całej historii, madame...

- Nie będę denerwować Cassie, jeśli tego się pani obawia, choć nie mam wątpliwości, że ją okłamał.

Aurelia milczała.

- Nie byłby to pierwszy przypadek, że mąż oszukuje żonę, i nie ostatni, ale dlaczego tak to panią przestraszyło? - dociekała księżna.

- Czyżby aż tak było to po mnie widać, madame?

- Może inni nie zauważyli, ale stała mi się pani bliska. Czy Salterne jest w tę sprawę jakoś zaangażowany?

Aurelia gorączkowo zastanawiała się, co odpowiedzieć, gdy nagle Salterne, który już wrócił, wybawił ją z kłopotu.

- Zawsze jestem zaangażowany w sprawy dotyczące panny Carrington... i Caroline, ma się rozumieć.

- Ma się rozumieć!

Niezrażony ironicznym tonem babki, uśmiechnął się rozbrajająco.

- Sherry mnie błagał, bym pozwolił mu odprowadzić lady Ransome - wyjaśnił. - Nie mogłem odmówić.

- Więc jak najszybciej wróciłeś do mnie? - Tym razem ironia była jeszcze bardziej wyraźna. - To miłe, ale nie powinienś zmieniać tematu, Rollo. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Usiadł obok niej i wyciągnął przed siebie długie nogi.

- Cóż, madame, tak mi się przynajmniej wydaje - odparł lekko, a następnie podniósł do ust drobną pomarszczoną dłoń babki. - Jestem ci wdzięczny. Wiem, że mogę polegać na twoich talentach dyplomatycznych.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi, Rollo.  
- Myślę, że rozumiesz doskonale, madame.  
- Co za bzdury! Dyplomacja? Zaufanie? Jakies półsłówka i aluzje. Chyba stroisz obie żarty.  
- Wręcz przeciwnie, mówię całkiem poważnie. - Nadal się uśmiechał, ale popatrzył na księżną takim wzrokiem, że aż się wyprostowała.  
- Ta dziewczyna się boi - stwierdziła ponuro.  
- Nic jej się nie stanie, jeśli posłucha mojej rady. - Przysunął się bliżej Aurelii.  
- Świetnie. Nic więcej nie powiem. - Księżna przymknęła oczy, jakby nagle straciła zainteresowanie towarzystwem.  
Salterne odprowadził Aurelię na bok.  
- Nie możemy tu rozmawiać - powiedział ściszym głosem. - Przyjdzie pani dziś wieczorem do parku na koncert?  
- Jeszcze nie wiem, ale porozmawiam z Cassie. Ransomea nadal nie ma w domu...  
- Nie wróci tak prędko, podobnie jak Clare. Możemy się umówić na dziewiątą?  
Nie była w stanie nic wyczytać z jego miny. Znów ogarnął ją lęk. Mimo słonecznej pogody dzień nie wydawał jej się już taki piękny. Miała ochotę spytać księcia, co się właściwie dzieje, ale zabrakło jej odwagi.  
Z ciężkim sercem wybierała się tego wieczoru do parku. Propozycja spotkania wcale jej nie ucieszyła, domyślała się bowiem, że Salterne nie ma dla niej dobrych wieści.  
Jakby tego było mało, sir Francis Sherry doniósł im o czymś, co także nie mogło ich ucieszyć.  
- Proszono mnie, bym przekazał, że pani syn jest w Brighton, lady Ransome. Spotkaliśmy się przypadkowo na wyścigach. Będzie na panią czekał.

- Frederick jest tutaj? - Cassie rzuciła siostrze niespokojne spojrzenie.

- Wyraził chęć pilnego zobaczenia się z panią, więc wspomniałem mu, że wieczorem może panią znaleźć na koncercie w parku.

Aurelia stłumiła w sobie uczucie niechęci. Wizyta Fredericka, nieodrodneho syna swego ojca, zawsze zapowiadała jakieś kłopoty. Mogła się tylko modlić, by nie był zamieszany w interesy Ransomea z Francuzami.

Po zastanowieniu uznała to za mało prawdopodobne. Frederick był mięczakiem i pijusem, po kilku kieliszkach nie panował nad językiem. Żaden ze zdrajców nie mógłby mu zaufać, bo wszystko by się wydało w ciągu tygodnia.

- Nie mogę tego zrozumieć, Lia - szepnęła Cassie do siostry, korzystając z tego, że orkiestra zaczęła grać głośnego marsza. - Jakim cudem mógł sobie pozwolić na podróż? Oczywiście Ransome mógł mu zafundować, ale nic mi o tym nie wspominał. I gdzie ma zamiar zamieszkać? Miesto jest pełne.

- Sama możesz go o to zapytać. Oto i on...

Frederick podszedł do nich z grupą kompanów. Skłonił się w miarę uprzejmie, ucałował matkę, po czym pochylił się nisko nad dłonią Aurelii. Przyszło jej do głowy, że jest tak samo przystojny jak ojciec i równie jak on niegodny zaufania. Jakby odgadł jej myśli.

- Nie martw się, droga ciociu, nie będę ci sprawiać kłopotu prośbą o gościnę. - Zbliżył usta do jej ucha tak, że nikt inny go nie słyszał. - Nie sądzę, byś mi jej chętnie udzieliła, ale też nie potrzebuję już twojej łaski.

- Miło mi to słyszeć, Fredericku. A czemuż to zawdzięczasz ten nagły przypływ fortuny?

- Szczęściu. - Machnął dłonią w wielkopańskim geście. - Nie ma co mówić o tym mamie.

Miała ochotę zdzielić go w ucho. Przyśpieszyła kroku, żeby dogonić swoje towarzystwo. Caro jak zwykle otoczona była gromadą wielbicieli, a Cassie prowadziła ożywioną rozmowę z sir Francisem. Nigdzie natomiast nie było widać Salterne'a.

Spojrzała na zegarek. Dziewiąta dawno minęła. Może coś go zatrzymało? Jeśli wydarzenia wymknęły się spod kontroli, mogło mu grozić niebezpieczeństwo. Modliła się, by jej obawy okazały się bezpodstawne. Bez jego wsparcia czuła się zagubiona i bezbronna.

I nagle go dostrzegła. Zmierzał ku niej w towarzystwie księcia regenta i jego świty. Zmartwiła się, że nie uda jej się z nim porozmawiać na osobności.

Książę regent tryskał humorem.

- Znów słuchamy muzyki, panno Carrington? Widzę, że mamy podobne zamiłowania. Nic tak nie podnosi na duchu. Jednak stoimy zbyt daleko, nie widać stąd strojów orkiestry. Sam je zaprojektowałem. Podejdźmy bliżej, to powie mi pani, czy jej się podobają.

- Pani wachlarz, panno Carrington. Wydaje mi się, że go pani upuściła. - Salterne wcisnął jej do ręki eleganckie cacko.

Aurelia odruchowo chciała wyjaśnić, że to nie jej własność, ale powstrzymał ją wyraz twarzy księcia.

- Ależ jestem nieuważna! - Widziała, jak Cassie unosi brwi na widok wachlarza.

- Nie pomyliłaś się, sestro? Obejrzyj go dokładnie. Nie rozpoznaję tego wzoru.

Salterne natychmiast zainterweniował:

- Niestety jest pęknięty. Listewki uszkodziły się podczas



upadku. - Prawie niewidocznym ruchem palców pociągnął za wstążeczkę, wysuwając jeden, z elementów, i Aurelia zauważyła, że coś jest tam napisane. Nie miała jednak czasu na czytanie, bo równie szybko złożył wachlarz.

- Uroczy drobiazg! Mogę obejrzeć? - Regent wziął wachlarz z ręki Aurelii i przyjrzał mu się okiem konesera. - Podziwiam pani gust, panno Carrington. Te chińskie wyroby wydają się delikatne, ale proszę popatrzeć: miedziane wykończenia zabezpieczają listewki z kości słoniowej. Wiedziała pani, że niektóre z nich kryją sekrety?

Ku przerażeniu Aurelii pociągnął za wstążeczkę. Wachlarz się rozsunął, ale regent tylko zerknął na wzór, złożył go z powrotem i z ukłonem oddał Aurelii.

- Myliłem się - rzucił lekko. - Miałem na myśli inny rodzaj wachlarzy. Ten rzeczywiście jest uszkodzony, ale da się naprawić. Na razie lepiej go nie rozkładać. Radziłbym schować go do torebki. - Podejmując na nowo temat koncertu, skierował się w stronę stanowiska orkiestry.

- Aż mnie skręca z zazdrości, Lio. Gdzie kupiłeś to чудо? W życiu nie widziałam czegoś równie pięknego.

- Sklepy są pełne takich drobiazgów, Cass. Zapytaj u Hanningtonów, na pewno coś dla ciebie znajdą.

Nie dała niczego po sobie poznać, uśmiechała się i rozmawiała, ale duszę wypełniał jej strach. Coś musiało być nie tak skoro Salterne przekazał jej wiadomość w tak dziwny sposób

Pograżona w niewesołych rozmyślaniach prawie nie zwracała uwagi na muzykę, lecz na szczęście po koncercie odbył się kolejny pokaz sztucznych ogni, więc oczy wszystkich skierowane były na niebo. Raz po raz ze świstem wylatywały w górę rakiety i wybuchały pióropuszcami iskier. Ogniste smugi na moment oświetlały twarze widzów. Aurelia wsunęła rękę

kę do torebki i dotykając wachlarza, czekała na zakończenie widowiska.

Tym razem książę regent przeszedł samego siebie, bo zamówił ognisty spektakl naśladowujący wybuch Wezuwiusza.

Wykorzystując czerwony blask fajerwerków, dyskretnie odczytała wiadomość. Była krótka, zawierała jedynie czas i miejsce.

Spojrzała w stronę Salterne a, który nie odrywał od niej wzrołu. Dała mu znak kiwnięciem głowy, potem wstała i wraz z innymi pieszo wróciła na Steyne.

## Rozdział dwunasty

- Możesz się już położyć, Hannah. Ja nie idę jeszcze do łóżka. Potrzebuję godziny odprężenia nad książką.

- Potrzebuje pani wypoczynku, panno Aurelio. - Hannah, która znała swoją panią od kołyski, uzurpowała sobie prawo do gderania i kręcenia nosem. - Lata pani całymi dniami i jeszcze w nocy, i to po zapaleniu płuc! Nie zdziwiłabym się, gdyby to się źle skończyło.

- Nie miałam żadnego zapalenia płuc i może dość już tego marudzenia. Dziękuję ci na dzisiaj.

Hannah wcale nie zamierzała się tak łatwo poddać i dopiero kiedy Aurelia obiecała, że przeczyta tylko jeden rozdział, z ociąganiem udała się do swojej kwatery.

Kiedy kroki służącej wreszcie umilkły, westchnęła z irytacją. Hannah uparła się, że pomoże swojej pani przebrać się w nocną koszulę i wyciągnąć spinki z włosów. Aurelia nie była w stanie sama ich upiąć, więc tylko jako tako uładziła fryzurę. Stare służące potrafiły być czasami bardzo uciążliwe.

Po krótkim przeglądzie garderoby znalazła starą suknię z szarego batystu, z niewielkim dekoltem i długimi rękawami. Sięgnęła też po obszerny płaszcz, który często nosiła

w Marram, i zarzuciła go sobie na ramiona, naciągając na głowę kaptur.

Potem lekko uchyliła drzwi. Cisza panująca na dole upewniła ją, że wszyscy już śpią. Dzięki Bogu, Caro postanowiła pod nieobecność Ransomea dzielić pokój z matką. Zgaszone świece świadczyły o tym, że obie położyły się już spać. Szybko zbiegła po schodach do holu.

Żelazna sztaba na drzwiach okazała się cięższa, niż Aurelia przypuszczała. Opuszczenie domu przejściem prowadzącym do stajni nie wchodziło w grę, bo Matthew miał lekki sen i poważnie traktował swe obowiązki. Gdyby usłyszał choćby szmer, postawiłby cały dom na nogi, przekonany, że jacyś złodzieje chcą skraść cenne konie jego pani.

Zdwoiła wysiłki i wreszcie sztaba dała się przesunąć. Dla pewności najpierw wyrzała na opustoszałą ulicę, a potem przebiegła do krytego powozu, który czekał w cieniu po drugiej stronie.

Drzwi otwarły się, gdy tylko pojawiła się przy nim. Salterne pomógł jej wejść do środka i usadził ją obok siebie.

- Musiałem panią ostrzec - powiedział ściszym głosem.  
- Sytuacja robi się napięta, więc wszystkie trzy jesteście zagrożone. Szczególnie obawiam się o pani siostrę. Gdyby zaczęła wypytywać Ransome a...

- Sama o tym myślałam, milordzie. Niedobrze się stało, że wspomniała o jego rzekomej wygranej przy sir Francisie i jego znajomym.

- Nie mogła wiedzieć, że ją okłamał. Sir Francis jest dyskretny, ale byli tam też inni. Clare ma uszy otwarte na wszelkie plotki, a do tego korzysta z usług informatorów.

- Tak, ale nawet gdyby Ransome przyznał jej się do oszustwa, nie może zeznawać przeciwko niemu jako żona.

- Nie dano by jej nawet takiej możliwości.

- Mój Boże! Chyba nie ma pan na myśli...

Widząc, że drży, Salterne objął ją, a ona z przerażenia nieświadoma tego, co robi, przywarła do niego z całych sił.

- Nie mieliby innego wyjścia, jak tylko ją uciszyć, moja droga.

- To niemożliwe! Kochana, głupia Cassie, łąsa na stroje i błyskotki, niezdolna nawet pomyśleć o jakiegokolwiek zdradzie... Clare by jej nie skrzywdził. Są przyjaciółmi - zakończyła jakby do siebie, próbując samą siebie przekonać.

- Może nie mieć wyboru. Są inni, znaczniejsi od niego, którzy mają jeszcze więcej do stracenia.

- Zna moją siostrę od lat.

- Ale nie ufa Ransome'owi.

- Więc dlaczego wciągnął go w ten spisek?

- Pani szwagier ma doskonałe kontakty po obu stronach Kanału. Nie tylko pani, ale wszyscy wiedzą, że nie ma żadnych skrupułów, jeśli chodzi o pieniądze.

- Tak, ale Cassie... Och, co ja mam zrobić?

- Musicie panie się przygotować, by w razie potrzeby na tychmiast opuścić Brighton. Proszę jechać do Salterne, tam nic wam nie zagrozi. Nikt nie będzie was śledził, ale uprzedzę moich ludzi, tak na wszelki wypadek...

-Więc pan sądzi...

- Mogę się tylko domyślać skutków dzisiejszego spotkania w Newhaven. Ransome już popadł w niełaskę. Clare ostrzegł go, żeby nie zwracał na siebie uwagi, ale pokusa chwale nia się i rozrzutności wzięła górę. Będzie miał szczęście, jak się z tego wywinie.

- Chyba pan nie mówi...

-Clare już dostał reprimendę za sam fakt włączenia

Ransome'a do spisku. Żeby siebie chronić, zgodzi się z decyzją większości.

- A jeśli ta będzie skierowana przeciwko Ransome'owi?  
- Sam nie wiem, ale musimy być przygotowani. Proszę mi dać słowo. Wyjedzie pani od razu, jeśli o to poproszę?

- Oczywiście - wydukała. - Przypuśćmy jednak, że Ransome zdoła przekonać innych, że nic złego się nie stało? Może wówczas wrócić do Brighton.

- Tego się właśnie obawiam, Aurelio. Jeśli się zorientuje, że ciąży na nim podejrzenia, może uciec, żeby ratować skórę, i wtedy z pewnością zjawi się u pani.

- On mnie nie cierpi i wie, że nie będę go chronić.

- Nawet ze względu na siostrę?

- Lepiej jej będzie bez niego.

- On o tym wie, moja droga, ale to nie rodzinne uczucia przyciągną go do Brighton. Z pewnością trzyma pani w domu złoto, a miałem też wiele okazji podziwiać pani klejnoty. Dla kogoś, kto ucieka, pieniądze są najważniejsze.

- Nie może się spodziewać pomocy ode mnie.

Ujął ją za rękę.

- Moja droga, trochę już panią poznałem. Wystarczy, że zagrozi lady Ransome lub Caro, a odda mu pani wszystko, co posiada.

Łagodny ton Salternea trochę ją uspokoił, lecz nadal nie potrafiła zapanować nad drżeniem całego ciała.

- Nie mogłybyśmy wyjechać zaraz... jeszcze dziś w nocy? Muszę je ratować przed niebezpieczeństwem. Jeśli spakujemy się w godzinę...

Milczał przez chwilę, która wydała jej się wiecznością, a potem odezwał się z wyraźnym wysiłkiem:

- Proszę pozwolić, że pani wytłumaczę. Ransome owi mo-

że się udać przekonać innych, że jeszcze im się przyda. Jeśli wróci i was nie zastanie, wyczuje, że coś jest nie tak i zaalarmuje współników, którzy natychmiast uciekną i nigdy ich nie dopadniemy.

- I nadal będą robić interesy z Francją?

- Z pewnością. - Głos miał szorstki, wręcz trudny do rozpoznania. - Nie powinienem prosić kobiety o coś takiego, ale muszę. Zrobi to pani dla mnie? Zostaniecie? Wybór należy do pani, a moja propozycja jest aktualna. Możecie wyjechać do Sałterne jeszcze tej nocy, jeśli takie jest wasze życzenie,..

- Nie! Cassie nie będzie bezpieczna, dopóki Ransome pozostanie na wolności. Gdyby poznała prawdę, bałby się, że może go wydać. A poza tym, milordzie, przecież chodzi o zdradę stanu! Więc skoro mogę pomóc...

- Jest pani prawdziwym skarbem! - Przygarnął ją do siebie i pocałował w czubek głowy. - Wiedziałem, że nie sprawi mi pani zawodu.

Jej serce znów zabiło mocniej, jednak tym razem z innego powodu. Miała ochotę zarzucić księciu ręce na szyję i spojrzeć mu w oczy. Jakże był jej drogi! I jak bardzo podniecała ją jego bliskość!

Wyswobodziła się z jego objęć.

- Bardzo mi przykro - szepnęła. - To nic przyjemnego dowiedzieć się, że pańska narzeczona jest córką zdrajcy.

- Czy to możliwe, że pani jeszcze nie zrozumiała? - W głosie Salternea pobrzmiwało niedowierzanie. - Musiałem się zbliżyć do Ransome a w taki sposób, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

- No tak... myślałam już o tym...

- I nic dziwnego. Sądziłem, że nie pozostawiam wątpliwości co do moich uczuć. Naprawdę muszę panią upewnić, że

nie jestem nawet w najmniejszym stopniu zainteresowany pani siostrzenicą?

Oblała się rumieńcem. Rozmowa przybierała nieoczekiwany obrót.

- Ona... jest urocza.

- W istocie. Jej uroda była kluczem do całości. Nawet starszejący się hulaka mógł tak bardzo ulec jej urokowi, że poprosił o jej rękę.

- A gdyby przyjęła pańskie oświadczenia?

- Młodziutka panna, nieledwie dziecko, miałaby zechcieć niegodziwego potwora? Prawdopodobieństwo było doprawdy znikome, a poza tym zawczasu sprawdziłem to i owo i wiedziałem, że oddała serce innemu.

- Ależ z pana przebiegły typ, milordzie! Wszyscy się nabraliśmy, gdy płonąc słusznym gniewem, przybył pan do Marram! Nic, tylko robić karierę na scenie.

Usłyszała stłumiony chichot.

- Pochlebiam sobie, że udało mi się przedstawienie. Bawiłbym się lepiej, gdyby Caro nie była taka przerażona. Ransome fatalnie ją traktował i jest mi z tego powodu bardzo przykro.

- Nieprędko mu wybaczę te wszystkie jego podłe uczynki!

- I dobrze. Niech ta świadomość dodaje pani sił, bo będzie pani potrzebowała całej swej wspaniałej odwagi, najdroższa.

To czułe określenia wprawiło ją w skrepowanie.

- Muszę już iść - powiedziała szybko.

- Jeszcze nie. - Nachylił się i odszukał ustami jej usta.

Tak jak poprzednio odwzajemniła pocałunek z gorliwością zakochanej kobiety, wkładając weń całą swą tłumioną namiętność i tęsknotę.

- Uwielbiam cię, moja czarodziejko - szepnął. - A teraz proszę już iść, póki mam siłę pani na to pozwolić.



Oszołomiona Aurelia wymknęła się w ciemność. Wszystkie łęki gdzieś z niej uleciały, wyparte przez szaleńczą radość. Kochał ją... Książę ją kochał... Czyż tego nie powiedział?

Zostawiła w swoim pokoju zapaloną świecę, ale dopiero kiedy zdjęła z siebie płaszcz, dostrzegła nieruchomą postać, która siedziała w kącie.

Przytknęła dłoń do ust, żeby zdusić krzyk.

- Gdzie byłeś? - Głos Cassie brzmiał lodowato. - Nie masz wstydu, żeby się włóczyć po nocy jak zwykła ładaczniczka?

Już miała odpowiedzieć, co myśli o zarzutach siostry, lecz, zamiast tego stwierdziła tylko:

- Zapominasz się, Cassie. Nie muszę ci się tłumaczyć ze wszystkiego, co robię.

- Z tego mężczyzny? Czyżby był aż tak nieodpowiedni dla ciebie, że nie może się starać o twoje względy w normalny sposób, jak przystało dżentelmenowi?

Nie odpowiedziała. Powiedzenie prawdy nie wchodziło w rachubę.

- Proszę, tylko mi nie mów, że to nic z tych rzeczy - ciągnęła Cassie. - I tak ci nie uwierzę.

- Nie mam zamiaru cię okłamywać - oznajmiła stanowczo Aurelia. - Możesz sobie myśleć, co ci się żywnie podoba.

- Świetnie! Przypuszczam, że ten człowiek jest żonaty. Zycę ci dobrej zabawy, choć pewnie jeszcze przed końcem tygodnia pojawią się plotki.

- Pewnie tak, ale się nimi nie przejmuj. - Aurelia także przybrała chłodny ton. Jak Cassie mogła wierzyć, że jej siostra byłaby zdolna wdać się w jakiś skandaliczny romans?

- Nie mogłaś mi się zwierzyć? - Cassie wybuchnęła płaczem. - Wiem, jaka byłaś nieszczęśliwa przez ostanie lata, ale ten romans przyniesie ci jedynie zgryzotę. Żałuję, że przyje-

chałyśmy do Brighton. Od samego początku wszystko idzie nie tak... a teraz jeszcze Ransome zniknął.

- Zawsze pojawia się i znika bez wyjaśnień. Czyż sama mi tego nie mówiłaś? - Objęła siostrę i mocno ją przytuliła.

- Coś jest nie w porządku, ja to wiem. - Cassie rozszlochała się na dobre.

- Rano poczujesz się lepiej. Jesteś przemęczona, moja droga.

Kiedy następnego dnia zasiadły do śniadania, Cassie nadal miała opuchnięte oczy. Aurelia tylko westchnęła na widok siostry. Sama także miała ciężką noc. Wcześniejszą radość z odkrycia, że Salterne ją kocha, przyćmił cień smutku.

Jej powinowactwo z Ransome'em oznaczało, że także jest zamieszana w zdradę. Kiedy o tym myślała, złość ją dławiła w gardle. Ten niegodziwiec rozsiewał wokół siebie ziarno zniszczenia, swym postępowaniem niweczył wszelkie nadzieje na szczęście, jakiego mogłaby zaznać. Nawet gdyby Salterne jej się oświadczył, nie mogłaby się zgodzić na małżeństwo ze świadomością, że splami jego nazwisko. Mężczyzna, którego kochała, pozostał dla niej nieosiągalny.

Zapowiedziano nadejście Fredericka.

- Twój ojciec także przyszedł? - spytała Aurelia szorstkim tonem,

- Nie widziałem się z nim, ciociu. - Frederick bezceremonialnie usadowił się za stołem i zaczął sobie nakładać jedzenie na talerz. - Chyba nie musimy się bawić w ceregiele, prawda, ciociu? W Brighton, jak rozumiem, robimy sobie wolne od konwenansów. - Po jego chytrym uśmiešku Aurelia poznała, że posiada jakieś wiadomości, które nie wróżą nic dobrego.

- Długo zamierzasz pozostać w mieście? Nie widziałyśmy cię na wyścigach.

- Byłem tam. Tu, tam, wszędzie, czasami w zupełnie nie oczekiwanych miejscach.

Aurelia zachowała nieprzenikniony wyraz twarzy. Wyraźnie czynił do czegoś aluzję, ale do czego? Starła się postępować bardzo ostrożnie. Nie mógł widzieć, jak wymykała się z domu... Czekła na wyjaśnienia, ale Frederick skupił całą uwagę na zawartości talerza.

- Czy zawsze musisz robić ze wszystkiego tajemnicę, bracie? Nie możesz od razu powiedzieć, o co ci chodzi? - odezwała się Caroline głosem tak ostrym, że Frederick spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Proszę! - zadrwił. - Larwa się wreszcie przepoczwarzyła Czyżby pod wpływem cioci? Lepiej, żeby cię ojciec nie słyszał.

- Niby dlaczego? - rozległ się od progu dobrze im znany chrapliwy głos.

Aurelia skamieniała.

Ransome przyglądał się uważnie zebranym przy stole, uderzając rytmicznie pejczem o cholewkę buta. Aurelia ukryła drżące dłonie pod stołem. Musiała się widocznie zdobyć na krótkie powitanie, bo nie zauważył nic podejrzanego w jej zachowaniu, ale potem nie pamiętała, by odezwała się choć słowem. Tak czy inaczej, Ransome nie odpowiedział. Było widać, że jest czymś bardzo zdenerwowany. Oczy mu nienaturalnie błyszcząły, a na skroni widać było szybko pulsującą żyłę.

Aurelia rozejrzała się wokół. Caroline, jak zawsze w obecności ojca, miała minę zaszczutego zwierzątka, Cassie patrzyła nieobecnym wzrokiem prosto przed siebie, tylko Frederick zachował niezmażony spokój.

- Nic przywitasz się ze mną, kochanie? - Ransome stanął za krzesłem żony i położył jej ręce na ramionach.

Skrzywiła się, kiedy jego palce wpiły jej się w ciało, i od-

wróciła głowę, żeby go skarcić. W tym samym momencie napotkała jednak spojrzenie Aurelii i tylko mruknęła coś niezrozumiałe.

- Przepraszam, co mówiłaś, kochanie? Nie dosłyszałem, ale spodziewam się, że rozpiera cię radość z mojego powrotu.

- Nie dołączysz do nas, Ransome? - Aurelia wskazała na półmiski.

- Napiję się wina. - Rozparł się niedbale na krześle i w milczeniu zaczął bębnić palcami o wypolerowany blat.

Aurelię tak to irytowało, że miała ochotę krzyczeć. Gorączkowo szukała w myślach tematu do rozmowy, która mogłaby trochę zmniejszyć napięcie.

- Nie jesteś zaskoczony, widząc Fredericka? - zapytała. - Wcale się go nie spodziewaliśmy.

Ransome popatrzył na syna.

- Skąd się tu wzięłeś? - rzucił ostro. - Myślałem, że jesteś spłukany.

- Miałem szczęście przy karcianym stoliku.

Nóżka kieliszka trzymanego przez Cassie nagle pękła, a kilka jaskrawoczerwonych kropelek kapnęło na jej suknię. Nie wykonała jednak żadnego ruchu, tylko patrzyła na krwawe plamy.

- Och, moja droga, tak mi przykro. To już drugi taki wypadek w tym tygodniu. To moja wina. Miałam wątpliwości co do jakości tego szkła, już kiedy je kupowałam - paplała Aurelia, próbując zatamować krew chusteczką.

Ransome nie odrywał wzroku od żony.

- Chodź, Cass, trzeba to od razu przemyć. Hannah znajdzie jakieś płótno na opatrunek - ponagliła siostrę.

- Ja się tym zajmę. - Ransome złapał żonę za nadgarstek.

- Nie ma potrzeby, żebyś...

- Masz jakieś zastrzeżenia?

Aurelia spojrzała na niego bezradnie. Nic sensownego nie przychodziło jej do głowy.

- Madame, przyszedł pan Robert Clare. Jeśli to możliwe, chce się widzieć z lordem Ransomeem - oznajmił od progu Jacob. - Wprowadziłem go do salonu.

- Lepiej do niego idź, Ransome. - Aurelia oczywiście nie chciała oglądać Clarea, ale błogosławiła w duchu jego niespodziewaną wizytę. Wiedziała, że Ransome szybko wycisnąłby z żony prawdę. Cassie nie potrafiła niczego ukryć, więc od razu się domyślił, że wydarzyło się coś niepokojącego.

Pozostawiwszy siostrę w troskliwych rękach Hannah, Aurelia przeszła do salonu. Kiedy zbliżyła się do drzwi, usłyszała podniesione głosy. Kiedy już miała wejść do środka, Jacob wpuścił kolejnego gościa.

- Wierzę, że znajduję panią w dobrym zdrowiu, panno Carington? - Salterne jak zwykle prezentował się nienagannie w ciemnoniebieskim surducie i beżowych spodniach. Wykrochmalony gors koszuli lśnił śnieżną bielą. W ręku trzymał elegancką laskę.

Aurelia szybko podeszła do niego, nie kryjąc ulgi.

- Proszę pamiętać, że jesteśmy wrogami - ostrzegł, spoglądając ponad jej głową. - Caro, moja droga, pięknie pani wygląda w tej sukni. Wyjątkowo twarzowa. Mogę się założyć, że zrobi pani w niej furorę.

Skłonił się Frederickowi, który prowadził siostrę do salonu, po czym usunął się na bok, by puścić panie przodem.

- Ransome, pański sługa... i pański, Clare. Cóż za miłe spotkanie. - Ironia w jego tonie wywołała krwiste wypieki na policzkach Ransome'a, natomiast Clare zachował całkowity spokój.

- Zapewniam, że przyjemność jest wzajemna, wasza lordowska mość. Jak widzę, wszyscy jesteście pod urokiem panny Carrington i jej rodziny.

- A gdzie lady Ransome? Mam nadzieję, że miewa się dobrze?

Pytanie zabrzmiało niewinnie, lecz Aurelia zauważyła, że książę zacisnął palce na gałce laski.

- Moja siostra miała drobny wypadek - wyjaśniła. - Nic poważnego. Nóżka kieliszka złamała się i rozcięła jej skórę. Zaraz do nas dołączy.

- Miejmy nadzieję. - Salterne obdarzył towarzystwo czarującym uśmiechem, po czym zwrócił się do Aurelii i Caro: - Przyнося paniom wiadomość. Księżna wdowa ma nadzieję, że uczynicie jej zaszczyt i ją odwiedzicie. Jutro będzie w domu.

Caro z Aurelią grzecznie podziękowały za zaproszenie.

- Doskonale się bawiła w towarzystwie pań na wyścigach - mówił dalej Salterne. - Obawiam się, że ma dla was w zanadrzu dalsze skandaliczne historie.

- Nie musimy daleko szukać skandalu - włączył się Frederick. - Wystarczy się rozejrzeć po własnym domu, ciociu Aurelio. Zamknięte powozy i kobiety wymykające się nocną porą z domu to dość niecodzienny obrazek.

Aurelia czuła, jak lodowaty strach wypełnia jej serce, udało jej się jednak zapanować nad głosem, kiedy spytała:

- Co masz na myśli?

- To, co mówię. - Uśmiechnął się lubieżnie. - Byłem za daleko, żeby dopaść tę dziewczkę, ale możesz mi wierzyć, że nie zmyślam.

Salterne uniósł brwi. Frederick jakby się skurczył pod spojrzeniem człowieka, za którym stały całe wieki rodowej świetności, bogactwa i wpływów.

- Zdumiewające! - rzeki księżę z zadumą. - Godna pochwały troska o moralność niższych klas! Gdyby tak jeszcze szła za nią dbałość o ich los... Przyznaję, że mnie noce rozrywki służby mało interesują.

Nauczka była surowa. Frederick zamilkł i opuścił salon z miną człowieka, któremu udało się wyjść cało ze spotkania z jadowitym wężem.

- Wybiera się pan na dzisiejszy mecz krykieta? - Księżę zagadnął Roberta Clarea tonem niezobowiązującej pogawędki. Jeśli nawet widział dziwny błysk w oczach Ransomea, udawał, że niczego nie dostrzega. - A pan, milordzie? Krykiet to jedna z pańskich licznych pasji, czyż nie?

Rozmowę przerwało nadejście Cassie. Korzystając z chwili wylewnych powitań, Aurelia próbowała uspokoić nerwy nadszarpnięte uwagą Fredericka. Miała świadomość, że zarówno Ransomeowi, jak i Clareowi słowa jej siostrzeńca musiały dać do myślenia. Ransome aż się zachnął, a Clare, choć lepiej nad sobą panował, także zeszywniał. Cóż, ziściły się jej najgorsze obawy. Salterne starał się, jak mógł, żeby zbagatelizować incydent, wątpiła jednak, by mu uwierzono. Zamknięty powóz na schadzku ze służącą? Nie brzmiało to zbyt przekonująco.

Zerknęła na szwagra. Krwiste wypieki, nerwowe ruchy i drgający mięsień pod okiem wskazywały na to, że jest bliski załamania. Wręcz czuła jego strach.

Clare natomiast nie zdradzał oznak niepokoju, za to bezustannie jej się przyglądał. W końcu, ku jej przerażeniu, podszedł i stanął obok niej.

- Proszę się tym tak nie przejmować - poradził zyczliwie. - Nie sposób cały czas trzymać służbę na oku. Frederick zachował się niestosownie, podnosząc ten temat w towarzystwie.

- Gdyby wspomniał o tym na osobności, nie miałabym mu aż tak za złe. - Miała nadzieję, że uzna jej opuszczony wzrok za oznakę skrępowania niezręczną sytuacją i nie będzie się doszukiwał niczego więcej.

Poczęstował się szczyptą tabaki, potem powiedział:

- Może to dobrze, że nie zdołał złapać tej kobiety.

- Nie miałabym najmniejszej ochoty zrywać się z łóżka po to, żeby strofować jakąś rozhisteryzowaną dziewczynę. - Z najwyższym trudem zmusiła się do uśmiechu.

- Oczywiście, że nie, chociaż sprawa wydaje się ciekawa. Wątpię, by pani pokojówka umawiała się na schadzki, a pani kucharka jest już nie pierwszej młodości.

- Mogła to być któraś z podkuchennych - stwierdziła z naciskiem Aurelia.

- Tak, z pewnością. Muszą być wyjątkowo urodziwe, skoro przyjeżdża po nie zamknięty powóz...

- Proszę mi wybaczyć. - Aurelia posłała księciu błagalne spojrzenie. - Wydaje mi się, że jego lordowska mość ma mi coś do powiedzenia.

- Jestem całkowicie do pani dyspozycji, panno Carrington.

- Księżę natychmiast pojawił się u jej boku. - Czy uzna mnie pani za natręta, jeśli pozwolę sobie przypomnieć, że mecz zaczyna się niedługo? Wydaje mi się, że panie chciały obejrzeć go od początku. To znaczy jeśli Ransome nie ma nic przeciwko temu...

Udzielił zgody, ledwie skrywając zniecierpliwienie. Aurelia była pewna, że chce się ich jak najszybciej pozbyć, by wraz z Clareem porozmawiać o tajemniczej postaci, która nocą wymknęła się z domu. Żołądek rozboleł ją ze strachu i nawet obecność księcia nie była w stanie uśmierzyc tego bólu.



- Będzie pani gotowa wyjechać jeszcze tej nocy, jeśli zajdzie taka konieczność? - odezwał się ściszym głosem Salterne, kiedy już szli w stronę boiska do krykieta.

Rozpaczliwe wysiłki Aurelii, żeby się uśmiechnąć, okazały się żałośnie bezskuteczne. Patrzyła na niego oczami rozszereżonymi lękiem.

- Moja droga... nie... nie mogę tego znieść. Pragnę cię wziąć w ramiona i chronić już zawsze i przed wszystkim. Zbliżamy się do końca. Będiesz dzielna jeszcze przez jakiś czas? To już niedługo, moja najdroższa.

Jego troskliwość dodała jej otuchy. Był taki potężny i taki spolegliwy. Czyż nie obiecał, że będzie bezpieczna? Nie potrafiła mu odmówić niczego, choćby nie wiedzieć ile miało ją to kosztować.

- Co się stało? Czyżby Ransome przekonał innych, że jest godny zaufania?

- Nie mają co do niego złudzeń, ale potrzebują go jeszcze na jedną noc. On tego nie wie, ale zapadł na niego wyrok. Zamierzają się go... pozbyć.

Poczuła mdłości. Potknęła się, ale książkę błyskawicznie wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać.

- Podejrzewa coś?

- Widziałas go, Aurelio. Pewnie jeszcze nigdy w życiu tak się nie bał. Clare ma rozkaz dopilnować, żeby się nie wymknął.

- Nie możemy wrócić do domu - wyszeptała drżącym głosem. - Proszę nie wymagać tego ode mnie. Gdybyśmy go zaskoczyły...

- Niech się pani nie zadrecza. Nie wróćcie, dopóki on nie wyjdzie. Zostało mu niewiele czasu.

- Nie zna go pan tak dobrze jak ja. Jeśli się wymknie Clare'owi, może wrócić po Cassie.

- Nie będzie się obarczał pani siostrą. Ma groźnych wrogów, i to po obu stronach prawa.

- Wolałabym, żebyśmy go już nigdy więcej nie musiały oglądać - wyrzuciła z siebie z pasją. - Nie życzę mu śmierci, ale gdyby odszedł i więcej nie wracał...

Książę wziął od niej parasolkę i przez moment udawał, że nie może jej otworzyć.

- Proszę jej nie rozkładać - ostrzegł. - To tylko na wszelki wypadek, ale poczuje się pani bezpieczniej, mając to przy sobie. Umie się pani posługiwać pistoletem?

Gdy oddał jej parasolkę, poczuła zwiększony ciężar. Przyspieszyli kroku, żeby dogonić Cassie i Caro. Wtedy Salterne powiedział:

- Lady Ransome, książę regent zmartwił się zniszczeniem wachlarza pani siostry. Prosi, abyście panie zechciały przyjąć te orientalne drobiazgi. - Wręczył im po wachlarzu, z uśmiechem przyjmując okrzyki zachwytu. - Obawiam się, że to mordercze narzędzia. Proszę pozwolić, że pokażę. - Pod lekkim naciskiem jego palców wachlarz Aurelii rozsunał się, ukazując ostry nóż. - Znane są jako wachlarze-sztylety - rzucił lekko. - Nie proponuję, by używać ich do wachlowania, ale doskonale służą jako noże do papieru.

- Jest bardzo ostry - powiedziała Caroline niepewnym tonem. - Będę się bała skaleczenia, ale to bardzo miło ze strony Jego Wysokości, że o nas pomyślał.

Aurelia podejrzewała, że nic by tak nie zaskoczyło regenta, jak podziękowania za rzekome prezenty. Domyślała się, że nie ma pojęcia o zabójczej broni, która teraz niewinnie spoczywała w jej dłoni.

- Przechowam ci ten wachlarz, Caro - zaproponowała. -

Widzisz, wkładam go do torebki. W ten sposób go nie zgubisz. A ty, Cassie?

- Ja swój zatrzymam - powiedziała cicho.

- Przyjdziecie dziś wieczorem do willi księcia Jerzego na karty? - Pytanie Salterne a pozornie wyrażało zwykłą ciekawość. Nie odrywając wzroku od jednego z graczy, ścisnęła Aurelię znacząco za ramię, żeby potwierdziła. Była przerażona jak jeszcze nigdy w życiu, a fakt, że Salterne uznał za stosowne wyposażyc je w broń, dowodził, że grozi im naprawdę wielkie niebezpieczeństwo.

- Tak... przyjdziemy - wydukała i spojrzała na siostrę. - Lubisz karty, prawda? - Gdy Cassie, zamiast odpowiedzieć, tylko patrzyła na nią tępym wzrokiem, dodała ze sztucznym ożywieniem: - A Caro ogólnie lubi się bawić.

Jednak siostrzenica błędziła myślami gdzieś daleko.

Aurelia odwróciła się do księcia z niepewnym uśmiechem. Na widok jej żalostnej miny pochylił się nad nią z taką czułością wypisaną na twarzy, że nie mogła się mylić co do jego uczuć.

- Nie patrz tak - poprosił szeptem - bo zaczynam żałować, że cię w to wciągnąłem. Nie stanie ci się krzywda, obiecuję, i nie będziesz musiała się bronić. Pomyślałem tylko, że mając broń, będziecie się czuły pewniej.

Przez resztę popołudnia sprawiał wrażenie pochłoniętego meczem krykieta. Aurelia próbowała się zainteresować wydarzeniami na boisku, ale nie pozwalał jej na to obezwładniający lęk przed powrotem do domu.

- Nie mogłybyśmy zostać, żeby obejrzeć wyścigi biegaczy? - rzuciła błagalnie, kiedy mecz się skończył. Gotowa była zrobić wszystko, byle opóźnić powrót.

- Jak pani sobie życzy.

Jego spojrzenie było niczym pieszczota. Od razu przypomniała sobie, jak ją przytulał poprzedniego wieczoru. Sądziła, że była to tylko próba dodania jej otuchy. Nie mógł wiedzieć, jak bardzo go kochała, ale tamte chwile w powozie, kiedy tułac się do niego, usłyszała, że nie ma zamiaru się żenić z Caroline, przechowywała w pamięci niczym największy skarb. Włożyła całą duszę w ten jeden pocałunek, wierząc, że jej uczucia są odwzajemnione. Lecz teraz, jakby mało było strachu, ogarnęły ją wątpliwości. A może tylko ją wykorzystywał, żeby osiągnąć własny cel?

Oświadczył się Caroline, wiedząc, że nigdy się z nią nie ożeni. Może to było usprawiedliwione, kiedy na szali leżało bezpieczeństwo kraju, ale też oznaczało, że Salterne nie cofnie się przed niczym, byle tylko spełnić patriotyczny obowiązek.

Czy ten sam obowiązek kazał mu wyznać miłość? Zdawało jej się, że był szczery, ale czyż nie udowodnił wiele razy, że jest prawdziwym mistrzem w udawaniu?

Policzki zapiekły ją od rumieńca. Nie musiał wkradać się do jej serca, by ją nakłonić do udzielenia pomocy, której potrzebował. Chętnie by mu nią służyła, nawet gdyby nie wyznawał jej uczuć.

- Znów pani we mnie wątpi?

Uniosła wzrok, po raz nie wiedzieć który zaskoczona jego przenikliwością. To, co ujrzała w jego oczach, całkowicie rozwiało wszelkie wątpliwości. Na moment zabrakło jej tchu. Nie mogła się mylić. To, co widziała, mogło być tylko miłością, której tak bardzo pragnęła.

- Ufam panu, milordzie - powiedziała szczerze.

Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy, a potem książę uniósł wzrok, spoglądając gdzieś ponad jej ramieniem. Od-

wróciła się pełna lęku, co może tam zobaczyć, ale ujrzała tylko jakiegoś oberwańca, który drapał się po uchu.

- Nic wam nie grozi - mruknął Salterne. - Ransome opuścił dom.

Miała ochotę go zapytać, skąd to wie, ale postanowiła mu zawierzyć.

- Mamy niewiele czasu, żeby zjeść obiad i się przebrać zwróciła się do siostry. - Lepiej już wracajmy. Książę regent wcześniej obsadza stoliki, więc nie możemy mu kazać na siebie czekać.

Liczyła na to, że za zamkniętymi drzwiami będą bezpieczne. Pożegnawszy się z księciem, weszła za Cassie do domu.

- Włóżysz tę nową suknię z morelowego jedwabiu z czarną siatkową narzutką, Cass? Kontrast jest bardzo wyrazisty. Trzeba przyznać, że to jedno z najbardziej udanych dzieł madame Claudine.

Cassie patrzyła na nią bez słowa.

- Hannah najpierw tobie pomoże się ubrać - mówiła dalej Aurelia z udawanym przejęciem. - A potem ułoży mi włosy i wtedy będziemy mogły rozmawiać.

Serce jej się krajało ze współczucia, ale niewiele mogła zrobić, żeby pocieszyć siostrę. Zdjęła czepek, potem zrzuciła z siebie suknię z muślinu haftowanego w roślinny wzorek. Kąpiel w zimnej wodzie przyjemnie ją odświeżyła, a świadomość, że Ransome a nie ma już w jej domu, znacznie poprawiła jej humor. Bez pomocy pokojówki ubrała się w suknię z białej lustryny, zastanawiając się przy tym, jakie klejnoty będą najlepiej pasować.

Przyjrzała się swemu odbiciu w wysokim lustrze i ze zdumieniem odkryła, że wygląda jakoś inaczej. Zmiany nie można było przypisać jedynie sukni, która doskonale podkreślała

smukłe kształty. Podeszła bliżej i przyjrzała się swoim błyszczącym oczom. Tak, bez wątpienia to one powodowały zmianę w wyglądzie. Wszystko dało się w nich wyczytać. Równie dobrze mogła ogłosić całemu światu swą miłość do Salterne'a. Po raz pierwszy od wielu lat czuła, że żyje, i było to po niej widać. Zastanawiała się, czy on także to widzi.

Jednak radość szybko przygasa. Czyż nie powiedziała sobie, że jej miłość nie ma szans na spełnienie? Wyglądało na to, że niszczycielskie wpływy Ransome'a nie mają końca. Aurelia przeklinała dzień, w którym Cassie go poznała.

Starając się zapomnieć o niewczesnych żalach, sięgnęła do szuflady po szkatułkę z biżuterią. Uniosła wieczko - i skamieniała.

Szkatułka była pusta. Klucz do kasetki z pieniędzmi także zniknął.

## Rozdział trzynasty

Aurelia sięgnęła do dolnej szuflady komody i odsunęła na bok stos ubrań. Kasetka nadal była na swoim miejscu, ale nie musiała ważyć jej w dłoni by się upewnić, że jest pusta.

Bez wątpienia sakiewka ze złotem, którą trzymała w biurku, także zniknęła.

Zatem Ransome uciekł. Aurelia poczuła przede wszystkim ogromną ulgę. Kradzież świadczyła o tym, że nie zamierzał wracać, dlatego nie odczuwała zbyt wielkiego żalu po stracie swoich pieniędzy i klejnotów.

Słyszac pukanie do drzwi, szybko zamknęła szufladę i z uśmiechem odwróciła się do Cassie.

- Miałam rację - powiedziała wesołym tonem. - Swietnie wyglądasz w tej sukni. - Od razu zauważyła, że siostra nie ma na sobie żadnej bransoletki, kolczyków, naszyjnika czy choćby medalionu, lecz nie skomentowała tego nawet jednym słowem.

- Mamo, nie mogę znaleźć moich pereł! - Do pokoju wpadła zaniepokojona Caro.

- Och, kochanie, zapomniałam ci powiedzieć. Nie zauważyłaś, że zapięcie się oblużowało? Wysłałam je dziś rano do

jubilera. Nie wystarczy ten wzór z różanych pączków? Dodatkowe ozdoby są zbędne, zwłaszcza że założysz wianek

Caroline usiadła na łóżku.

- Więc podoba ci się moja suknia, ciociu?

- Jest naprawdę urocza. - Pośpieszne wyjaśnienia Aurelii na temat naszyjnika z pereł zadowolili Caro, ale Cassie zachowała wymowne milczenie.

- Założy pani swoje brylantowe kolczyki, panno Aurelio? - Hannah cofnęła się, żeby podziwiać toaletę swojej pani. Zgodnie z radą monsieur Pierrea jasne loki zostały upięte wysoko i przewiązane białą wstążką przetykaną srebrną nitką.

Aurelia starannie omijała wzrok siostry. Stojąc przed lustrem, udawała, że się zastanawia, czy wpiąć do uszu kolczyki.

- Chyba jednak nie. - Chwyciła szal. - Lepiej się pośpieszmy, bo nie zostało nam wiele czasu na zjedzenie obiadu.

Choć cieszyła się, że Ransome zniknął, i to pewnie na dobre, nie mogła wyzbyć się niepokoju. Jej wysiłki, by umilić posiłek rozmową, nie znajdowały żadnego odzewu ze strony Cassie, a po jakimś czasie również Caro przestała udawać, że nie zauważa przygnębienia matki.

Przyłapawszy spojrzenie siostrzenicy, Aurelia dała jej znak ruchem głowy. Moment nie był odpowiedni na zadawanie pytań. Cassie była bliska załamania i jedno nierozważne słowo mogło ją do końca wytrącić z równowagi.

Miała nadzieję, że towarzystwo przyjaciół poprawi siostrze nastrój. Myśląc o tym, rozglądała się po zatłoczonym holu wili księcia regenta, poszukując w tłumie znajomych osób, lady Bellingham czy choćby pani Ingleby, kogokolwiek, kto byłby w stanie zająć uwagę Cassie.

Zaprowadziła siostrę do galerii. Było to ulubione miejsce osób z najbliższego otoczenia regenta, ale choć wspięła się na



pierwszy stopień ozdobnych schodów, żeby mieć lepszy widok, wszędzie widziała jedynie obce twarze.

Po raz pierwszy figury chińskich rybaków trzymających w górze łampy wcale jej nie zachwyciły. Połączone rzeźby smoków i węży sprawiały wrażenie, jakby żyły własnym życiem. Przebiegł ją dreszcz, bo wszystko wokół zaczęło jej się wydawać dziwaczne, wręcz makabryczne. Nawet atmosfera panująca wokół miała w sobie coś z sennego koszmaru.

Natychmiast skarciła się duchu. Pozwoliła sobie puścić wodze wyobraźni. Najwidoczniej wstrząs, jaki przeżyła po odkryciu kradzieży, tak ją r zstroił. Należało zapomnieć o tych wszystkich niedorzecznych fantazjach i przecuciach.

Może nie powinny były przyjmować zaproszenia księcia regenta na ten wieczór, tyle że odmowa mogłaby urazić Jego Wysokość. Biorąc Cassie pod rękę, Aurelia skierowała się do salonu w południowej części domu.

Ujrawszy stoliki nakryte do kart, całkowicie odzyskała trzeźwość umysłu. Wysoka sylwetka regenta już z daleka rzucała się w oczy. Stał pogrążony w rozmowie z grupą emigrantów, z budzącą podziw łątwością przechodząc z francuskiego na włoski, a potem na niemiecki.

Widząc, że się wahają, od razu do nich podszedł.

- Nie przyłączą się panie do nas? - Jego przyjemny, niski głos działał kojąco. - Zabawiamy się wesołą pogawędką przed przystąpieniem do właściwej rozgrywki. - Wskazał na stoliki.

Aurelia spojrzała w jego przejrzyste niebieskie oczy. Jak zawsze, mimo jego tuszy, dostrzegła w nim ślady tamtego przystojnego młodzieńca, który przed trzydziestu laty podbił serca mieszkańców miasta.

- Melton jest dziś w formie - stwierdził. - Muszę go poprosić, żeby opowiedział paniom o wyścigu Bullocka. - Znając

z doświadczenia, co to melancholia, od razu wyczuł, że Cassie nie jest sobą i postanowił ją rozweselić. - Bullock nie należał do towarzystwa, lady Ransome. Wątpię, by pani o nim kiedykolwiek słyszała, ale był z niego niepospolity typ, w dodatku ogromnej postury. Chodź, Melton, ty to lepiej opowiesz. Paniom się spodoba.

Aurelia rozpoznała w Meltonie człowieka, który na pierwszym balu po przyjeździe do Brighton nadepnął jej na suknię. Popatrzył na nią przepraszająco, po czym, zachęcony jej uśmiechem, zaczął opowiadać. Istotnie miał ku temu talent, bo książe regent aż uderzał się po udach z rozbawienia, słuchając o zakładzie Bullocka z lordem Barrymore'em.

- Musicie panie pamiętać, że Bullock był bardzo gruby. Kiedy zaproponował lordowi Barrymore'owi zakład o sakiewkę złota, twierdząc, że prześcignie go w biegu, jego lordowska moc od razu się zgodził. Jako człowiek młody i sprawny, bez wahania zgodził się na warunki Bullocka, który miał wybrać czas, miejsce i dystans. Trzeba przyznać, że był z niego niezły spryciarz: wybrał najwęższą uliczkę w mieście, tak że lord Barrymore po prostu nie był w stanie go wyminąć.

Zakończenie historii wzbudziło salwy śmiechu. Aurelia z radością zauważyła, że na policzki Cassie wróciło trochę koloru.

- Lady Ransome, ma pani ochotę zasiąść do gry? - Książe regent rozejrzał się po coraz gęściej zapełnionym salonie. - Proszę pozwolić, że usadzę panią tutaj. Zna pani lady Bellingham, jak sądzę. Czwórkę dopełnią Broome i jego żona. - Kiedy Cassie usiadła, zwrócił się do Aurelii ściszym głosem: - Czy mogę panią prosić o pewną przysługę, panno Carrington? Księżna wdowa jest tu sama, bo Salterne został wezwany gdzie indziej, a moja stara przyjaciółka ma skłon-

ność do nadwężania swych wątłych sił. Ona bardzo panią lubi. Zgodzi się pani trochę z nią posiedzieć?

Skwapliwie zapewniła Jego Wysokość, że z przyjemnością spełni jego prośbę.

Zaprowadził ją do prywatnego saloniku i wrócił, żeby zabawić gości.

- No i jak tam, panno Carrington? - Księżna wyglądała niezwykle dostojnie w szarej atłasowej sukni i bogato haftowanej tunice o tym samym odcieniu. Na przerzedzonych wiekiem włosach miała turban dobrany kolorem do reszty stroju i ozdobiony piórami. Kiedy ruszyła głową, turban zsuwał się na bok. Wyprostowała go z wyraźnym zniecierpliwieniem.

- Proszę pozwolić, że ja to zrobię, madame. - Aurelia zręcznie poprawiła nakrycie głowy starej damy.

- Tak jest znacznie lepiej, dziękuję, moja droga, ale nie odpowiedziała mi pani...

- Mam się dobrze, jak sama pani widzi, madame.

- Myślę jednak, że nadal pani się czymś martwi. Cóż, Salterne ostrzegał, że nie wolno mi pani wypytywać, ale muszę przyznać, że nie znoszę sekretów.

Aurelia milczała. Gdy usłyszała, że Salterne'a tu nie będzie, poczuła się bezbronna i samotna.

- Co słychać u Charlotte, madame? - spytała z pewnym przymusem, ponieważ myślami błądziła zupełnie gdzie indziej.

Księżna wyraźnie się ożywiła.

- Mała psoci jak zwykle, moja droga. Ostatnio uwielbia jeździć promenadą w wynajętym wózku zaprzężonym w kozy.

Wciąż zamęcza ojca prośbami, żeby jej kupił jakieś zwierzątko.

Aurelia uśmiechnęła się mimowolnie.

- Zgodził się?

- Jeszcze nie, ale się waha. To dziecko potrzebuje matki, Aurelio. Mój wnuk zbyt łatwo ulega jej kaprysom.

- A pani nie, madame?

Lekko kpiąca nuta w tonie Aurelii wzbudziła iskierki wesołości w oczach księżnej.

- Być może, moja droga, ale wolałabym...

Nie zdołała dokończyć, bo drzwi się nagle otwały i do pokoju wszedł książę regent, a za nim Salterne.

Serce Aurelii zabiło mocniej, policzki jej się zaróżowiły. Umykając wzrokiem, udała, że ogląda róże stojące obok niej w wazonie.

- Księżno, proszę ze mną. Pani wnuk wrócił, a ja mu obiecałem, że nie pozwolę pani grać zbyt wysoko.

Regent uprzejmie nadstawił ramię, ale został szybko przysłany do porządku.

- Też coś! - prychnęła księżna. - Proszę go w ogóle nie słuchać, Wasza Wysokość. Nie mam już cierpliwości do tych jego ciągłych napomnień.

Bezceremonialna babcina uwaga o wnuku rozbawiła Aurelię na tyle, że nie potrafiła powstrzymać uśmiechu, natomiast regent zdołał zachować poważną minę.

- Salterne to smutny przypadek - przyznał cierpko. - Ja także mam swoje wady, ale musi mnie pani jakoś znieść.

Wyraziwszy swoje zdanie, księżna pozwoliła się regentowi zaprowadzić do głównego salonu.

Aurelia poczuła, że jeśli zaraz nie usiądzie, nogi odmówią jej posłuszeństwa. Poważne oblicze księcia kazało jej się domyślić, że nie przyniósł dobrych nowin.

- Już po wszystkim? - zapytała słabym szeptem.

- Przywódcy spisku zostali aresztowani, Lio, ale...

- Coś poszło nie tak? Proszę mi powiedzieć...

- Ransome'a i Cłare'a nie było wśród nich - rzekł wolno.  
- To wszystko? - Odetchnęła z ulgą. - Proszę się nie martwić Ransome zniknął kilka godzin temu i nie wierzę, by kiedykolwiek wrócił.  
- Skąd ta pewność? - Spostrzegł, że Aurelia nie ma na sobie żadnej biżuterii. - Zabrał wszystko?  
- To bez znaczenia. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Nie-wielka strata, jeśli ma oznaczać, że więcej go nie zobaczymy.  
- Gdybym mógł mieć pewność...  
- Chyba nie ośmieli się wrócić? Do tej pory musiał uciec już bardzo daleko.  
- Nie ma pani pomysłu, dokąd mógł się udać?  
- Żadnego! I wcale nie chcę wiedzieć. Po raz ostatni skrzywdził moją rodzinę.  
- Mam nadzieję, że ma pani rację. Czy lady Ransome wie o jego wyjeździe?  
- Wie. - Aurelia westchnęła z goryczą. - Ale nie chce o tym mówić. Nie przypuszczałam, że Cassie tak ciężko to przeżyje. Przywykła, że zabierał jej wszystko, co cenne, ale teraz obawia się niesławy i czegoś jeszcze gorszego. Cieszę się, że nie domyśliła się wszystkiego.  
- Musi pani być podwójnie ciężko, Aurelio. Wiem, jak bardzo kocha pani siostrę.  
- Nie mogę znieść, że tak się zmieniła. Co się z nią stanie? - Ukryła twarz w dłoniach.  
Księżę zagarnął ją w swoje mocne ramiona.  
- Nie poddawaj się, najdroższa. Jeszcze wszystko może być dobrze.  
Przez delikatną tkaninę koszuli czuła bicie jego serca. Oparła mu głowę na piersi, marząc, by ta chwila nigdy się nie skończyła. W końcu jednak odsunęła się od niego.

- Pańska dobroć mnie rozbraja, milordzie. Robię się sentymentalna, a nie chcę być taka głupia. Proszę mi wybaczyć.

- Mówisz o dobroci? Lio, spójrz na mnie! Wątpisz w moją miłość do ciebie? Przecież wyraziłem ją całkiem jasno. Pragnę tylko ciebie, ukochana. Nie zgodzisz się zostać moją żoną?

Nachylił się, żeby ją pocałować, ale powstrzymała go uniesieniem dłoni.

- Nie mogę, milordzie. Musisz to wiedzieć. Och, proszę, to niemożliwe,.. Nie mówmy o tym więcej, żeby uniknąć bólu. Musimy już iść. Ktoś może nas tu zaskoczyć.

- W prywatnym apartamencie księcia regenta? Nie, moja droga. Nie wymkniesz mi się tak łatwo. - Gdy wziął ją za rękę, poczuł, że cała drży. - Czyżby perspektywa małżeństwa wydawała ci się aż tak straszna? - spytał nienaturalnie niskim głosem. - Twoje szczęście zawsze będzie dla mnie najważniejsze. Słyszałaś o mnie różne rzeczy, ale to nieprawda. Fatalna reputacja była mi w pewnym sensie na rękę, ale nie jestem hultajem, za jakiego mnie uważasz.

- Wcale nie uważam cię za hultaja. - Oczy miała zamglone łzami. - Znam cię takiego, jakim jesteś naprawdę. - Przesunęła czubkami palców wzdłuż blizny na policzku. - Bardzo cię... szanuję, wasza lordowska mość.

Nachylił się do jej ust. Pocałunek, zrazu delikatny i czuły, stopniowo przybierał na sile, stawał się coraz bardziej natarczywy. Aurelia poddała się ciepłej miękkości jego warg i wkrótce poczuła, że wciąga ją fala namiętności. Wykonała rozpaczliwy gest, żeby się wydostać z jego objęć, jakby się broniła przed utonięciem.

- Błagam, nie wystawiaj mnie więcej na takie próby - wyszeptała. - Nie możesz się ze mną ożenić. Jeśli nie ze względu na siebie, to ze względu na Charlotte i księżną.

- Aurelio, chyba nie chcesz mi wmówić, że moja babka może mieć coś przeciwko tobie? Sama spiskowała, żeby nas do siebie zbliżyć, od kiedy tylko się poznaliśmy, a Charlotte nadal czeka na swoją syrenkę... - Uśmiechnął się ciepło.

Nie była w stanie odwzajemnić tego uśmiechu.

- Nie zastanowiłeś się dobrze, milordzie. W przyszłość już zawsze na mojej rodzime będzie ciążyć piętno zdrady. Nie pozwolę, żeby splamiło także twoje nazwisko.

Rysy Salternea stężały.

- Pozwolisz, żeby Ransome cię zniszczył? Nie mogę w to uwierzyć. Będę chciał się z tobą ożenić, nawet gdyby go powieszono w Tyburn.

Aurelią wstrząsnął dreszcz.

- On może wrócić. Sam powiedziałeś, że nie masz pewności. Zastanów się, co to może oznaczać dla nas wszystkich.

- Najdroższa, nie mogłabyś chociaż raz pomyśleć o sobie?

Znów chciał ją pocałować, ale odwróciła głowę, choć miała wrażenie, że z żalu serce jej pęknie.

- Proszę, zostaw mnie. - Mówiła tak cicho, że ledwie było ją słychać. - To zbyt bolesne... dla nas obojga. - Gdy nie odpowiadał, spojrzała na niego. - Milordzie?

- Czekam, Aurelio.

- Na co? Przecież wyjaśniłam.

- Czekam, abyś mi powiedziała, że mnie nie kochasz i że nie mogę mieć żadnej nadziei. Powiedz to, a wówczas cię zostawię.

W pokoju było tak cicho, że słyszała tykanie ozdobnego zegara stojącego na gzymsie kominka. Lada moment, wypowiadając raptem kilka słów, Aurelia miała unicestwić wszelkie nadzieje na swe przyszłe szczęście.

- No i...?

Przyszło jej do głowy, że nigdy nie będzie wiedział, ile ją to kosztowało.

- Mylisz się, milordzie - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Szanuję cię jako... przyjaciela... i nic więcej. Przykro mi, jeśli pozwoliłam ci się łudzić.

Patrzył na nią tak, jakby go uderzyła. Krew odpłynęła mu z twarzy

- Rozumiem - rzekł schrypniętym głosem. - Proszę się za nic nie winić, panno Carrington. Nie powinienem był się pani narzucać. Wyobrażałem sobie... Zresztą to nie ma znaczenia. Powinienem zdawać sobie sprawę od początku, że nie mam szans. Nieprędko pani zapomni, że oszukiwałem pani rodzinę.

- Och, proszę! - zaprotestowała. - Nie miał pan wyboru, a gra szła o wysoką stawkę. Nie winię pana za to, co pan zrobił. Musiało to być dla pana odrażające.

- Nie wszystko. - Uśmiechnął się jak dawniej, a jej ścisnęło się serce. - Znalazłem panią i od samego początku miałem nadzieję, że kiedy ta okropna sprawa się skończy, będę mógł wyznać pani swą miłość. Ależ byłem głupi! Choć nawet teraz nie mogę uwierzyć...

- Nie pasowalibyśmy do siebie - przerwała mu stanowczo, ale zdradziło ją drżenie w głosie.

- Lio, moja ukochana...

Znów próbował wziąć ją w ramiona, ale szybko się odsunęła.

- Tak nie można, milordzie. Musi mi pan wierzyć. Nie czuję do pana tego, co by mi pozwoliło przyjąć oświadczenia, choć jestem zaszczycona...

- Dobry Boże! Odprawi mnie pani takimi słowami? Brzmia, jakby się ich pani wyuczyła na pamięć. Czyż nic dla siebie nawzajem nie znaczymy?



- Nie... nie w taki sposób, jak by pan chciał... ale na zawsze zachowam dla pana przyjaźń.

Zamilkł na dłuższą chwilę, a potem odezwał się z goryczą:

- Zadziwia mnie pani. Jak na kobietę niezaangażowaną uczuciowo, znakomicie grała pani swoją rolę.

Poczucie krzywdy skłoniło ją do pełnej gniewu riposty:

- I tak daleko mi pod tym względem do pana, wasza lordowska mość!

Zaśmiał się, ale nie było to przyjemny śmiech.

- Zamierza pani zostać starą panną? Ten stan pani nie służy, panno Carrington, o ile umiem oceniać takie rzeczy.

- Któż miałby lepiej umieć? W końcu ma pan wielkie doświadczenie, jeśli idzie o kobiety, prawda?

Księżę pobladł i popatrzył na Aurelię tak, że aż skurczyła się w sobie.

- Nie będę pani więcej niepokoił. - Po tych słowach skłonił się i wyszedł z pokoju.

Przez długi czas siedziała bez ruchu. Bezmyślnie obserwowała biedronkę wspinającą się po łodydze jednej z róż. Kwiaty pachniały odurzająco. Zawsze lubiła ten zapach, a teraz przypomniał ją o mdłości niczym trujące, obezwładniające opary. Była jakby bez czucia, straciła wszelką wolę działania, Wiedziała jednak, że uczucia muszą powrócić, a wraz z nimi rozpacz, o której bała się nawet pomyśleć.

Salterne był porażony jej odmową. Wezbrane łzy dławili ją w gardle. Przy następnych spotkaniach powinna udawać, że jej na nim nie zależy. Tylko jak miała tego dokonać?

Na pewno teraz czuje gniew i żal, ale kiedy wszystko przemyśli, z pewnością dojdzie do wniosku, że go okłamała. Podniosła się z krzesła i zaczęła nerwowo krążyć po pokój. Jej odmowa brzmiała niedorzecznie oficjalnie. Zachowała się jak

egzaltowana pannica, która chce dać zalotnikowi nauczkę. Co Salterne mógł sobie o niej teraz myśleć?

Jeśli jej wybaczy, uznawszy, że odmawiając mu, nie była sobą, znów ponowi oświadczyły, pozostawało jej więc jedyne wyjście, a mianowicie musiała trzymać się od niego z daleka. Nie mogła wrócić do Marram, bo tam by ją odnalazł. Wymyśli więc coś innego... i zapomni o miłości, którą odrzuciła.

Pojedzie do Londynu. Spotka się z bankierami, uporządkuje swoje sprawy finansowe, a potem zaszyje się w spokojnej części miasta i spróbuje jakoś zaplanować swoją przyszłość.

Była tak przygnębiona, że nawet nie miała siły płakać. Najtrudniej było jej się pogodzić z myślą, że w tych planach nie będzie miejsca dla Salterne'a. Na razie powinna odnaleźć Cassie i wytłumaczyć...

Zatrzymała się gwałtownie. Cassie i Caro! Musiała myśleć nie tylko o sobie. Ransome zniknął, więc teraz los ich zależał od niej. Jak miała wytłumaczyć siostrze, że ucieka przed miłością księcia?

Chwyciła się za głowę w geście bezsilnej rozpacz. Znalazła się w pułapce, z której nie było wyjścia. Przysiadła na krześle, ukrywając w dłoniach zboląłą twarz.

- Lio, dziecko drogie, co się stało? Rollo właśnie przeszedł obok mnie z taką miną, jakby świat się zawalił. Pokłóciliście się? - Księżna poklepała ją współczująco po ramieniu.

Aurelia tylko kiwnęła głową, niezdarnie szukając w torebce chusteczki.

- Proszę wziąć moją. - Wcisnęła jej do ręki obszyty koronką skrawek batystu. - Proszę się nie martwić, moja droga. Rollo bywa porywczy, ale tak naprawdę wcale nie jest groźny. Wie pani,, ten jego wybuchowy charakter...

- Ale... to nie była jego wina, madame. To ja jestem winna. Przepraszam, ale sądziłam, że pani gra w karty.
- Wymówiłam się zmęczeniem. - Księżna zachichotała. - Ależ jestem wścibska! Nie zamierzam jednak siedzieć spokojnie, kiedy dwoje drogich mi ludzi nie może się z sobą porozumieć.
- Domyśliła się pani?
- Znam mojego wnuka, Lio. Od śmierci Elizabeth nigdy tak nie patrzył na żadną kobietę.
- Och, proszę tak nie mówić! Nie zniosę tego. Byłam dla niego taka okrutna.
- Oświadczył się pani?
- W odpowiedzi rozległo się jedynie żałosne chlipnięcie.
- Cóż, w takim razie, moja droga, nie ma się co smucić. On nie zrezygnuje tak łatwo z miłości, mogę panią zapewnić.
- Ja... ja mu odmówiłam.
- Musiała pani mieć ważny powód, Aurelio, bo wydaje mi się, że odwzajemnia pani jego uczucia?
- Skłamałam, że nie... - Powiedziała to tak cicho, że ledwie było ją słychać.
- I uwierzył pani? Wielkie nieba! Ten człowiek chyba postradał zmysły. Muszę mu to uświadomić.
- Och, proszę tego nie robić! Nie mogę za niego wyjść, madame. Mam ważne powody, proszę mi wierzyć. To wykluczony. Przepraszam, ale nie mogę powiedzieć więcej.
- Czyli nie chodzi o jakąś osobistą tajemnicę? - Gdy Aurelia zaprzeczyła ruchem głowy, księżna dodała: - Moja droga, jestem starą kobietą. Widziałam na tym świecie wiele nieszczęść, choć większości z nich można było uniknąć. Nie zmieni pani zdania?
- Nie mogę.
- No dobrze, nie powiem nic więcej. Teraz powinna się pa-

ni uspokoić i pójść ze mną poszukać Cassie i Caro. Ransome'a nie ma tu dzisiaj?

-Nie.

Wypowiedziała to słowo z takim naciskiem, że księżna aż poderwała głowę. Bez słowa wzięła Aurelię pod rękę i wspierając się ciężko na lasce, ruszyła w stronę drzwi. W progu zatrzymała się na moment.

- To minie, proszę mi wierzyć. A teraz głowa do góry, jakby wszystko było w najlepszym porządku. Nie dajmy plotkarzom powodu do mielenia ozorami.

Przeszły przez zatłoczone pokoje, co chwilę przystając, żeby się z kimś przywitać lub zamienić parę słów. Księżna pilnowała, by nie dać się wciągnąć w żadną dłuższą rozmowę, wymawiając się późną porą. Starła się też odciągać zainteresowanie od Aurelii, wygłaszając rozmaite uszczypliwe uwagi.

- Cóż za dziwne typy gromadzi wokół siebie ostatnio książę regent! - rzuciła w przestrzeń. - A jak zadzierają nosa! Letty Ladę, jak słyszałam, narzeka, że wpuszcza się na salony żony zwykłych obywateli. Zaiste osobliwe pretensje w ustach la-dacznicy!

Nie zadała sobie trudu, żeby ściszyć głos, więc kilka osób odwróciło głowy w ich stronę, jednak rozpoznawszy księżną wdowę, ograniczali się do pobłażliwych uśmiezków.

- Głupcy! - sarknęła stara dama. - Proszę zauważyć, Aurelio, że robić i mówić, co się chce, można tylko wtedy, gdy się jest bardzo starym lub bardzo bogatym. Na szczęście spełniam oba te warunki.

Mimo głębokiego przygnębienia, Aurelia zdobyła się na blady uśmiech. Była szczerze wdzięczna księżnej za to, że próbuje ją chronić. Tylko dzięki jej wsparciu w miarę spokojnie doczekała końca wizyty w willi regenta.

- Mogę dać pani pewną radę, moja droga? - zagadnęła ją księżna, kiedy się już żegnały. Atłasowy turban znów się przykrzywił, ale czarne oczy spoglądały spod niego całkiem bystro. - Od pewnego czasu jest pani bardzo spięta. Nie czekała dlaczego i nie wolno mi pytać, ale może byłoby dobrze, gdyby pani dała sobie trochę czasu na zastanowienie? - Nie czekała na odpowiedź Aurelii, tyko od razu odwróciła się do księcia regenta, który zmierzał szybko w ich stronę. Jego zwykle pogodne oblicze miało zaskakująco posępny wyraz.

- Księżno, mam dla pani wiadomość. Salterne musiał nas pilnie opuścić. Czy pozwoli pani, że wyznaczona przeze mnie osoba odwiezie panią do domu? - Gestem wezwał Meltona.

- Proszę sobie nie robić kłopotu, Wasza Wysokość - powiedziała Aurelia. - Właśnie odjeżdżamy i z wielką przyjemnością zabierzemy z sobą księżną. Proszę dać mi tylko chwilę, żebym mogła odszukać siostrę.

- W takim razie Melton sprowadzi pani powóz.

Regent pozostał z księżną, zabawiając ją rozmową, podczas gdy Aurelia udała się na poszukiwanie Cassie.

Nie zdziwiła się zbyt, gdy okazało się, że jej siostra zrezygnowała z gry i siedzi na sofie z Caro u boku. Córka próbowała rozerwać matkę pogawędką, z marnym jednak skutkiem. Cassie miała taką minę, jakby w ogóle nie słuchała, co się do niej mówi. Na jej widok Aurelia zapomniała o własnej niedoli. Przejęta troską o siostrę, nie dostrzegła zaczerwienionych policzków Caroline ani jej nienaturalnego ożywienia.

- Chodźcie, moje drogie - powiedziała łagodnie. - Musimy odwieźć księżną wdowę do domu.

Kiedy znalazły się w holu, ruchem głowy poprosiła księżną, by nie zadawała Cassie żadnych pytań.

Aurelia nie mogła się otrząsnąć z dziwnego przeczucia, że

wydarzy się coś złego. Nie miało to nic wspólnego z odrzuceniem oświadczeń księcia. Być może wszystkiemu winna była jej zbyt wybujała wyobraźnia, ale odnosiła wrażenie, że wszyscy zachowują się inaczej niż zwykle. Książę regent, zazwyczaj wesoły i wylewny, okazywał niespotykaną powściągliwość, a w jego oczach dostrzegła gniew i żal.

- Książę Jerzy jest czymś zmartwiony. - Kiedy już usadowił się w powozie, księżna wdowa wyraziła to, o czym myślała Aurelia. - Bez wątplenia znów ma długi. Trudno się dziwić, skoro wydaje dziewięćdziesiąt gwinei ma chusteczki obszyte brukselską koronką. - Prychnęła z dezaprobatą.

- Naprawdę, madame? - Caroline zrobiła wielkie oczy ze zdziwienia.

- Zapewniam cię, moje dziecko. A kiedy księcia regenta nekają wierzyście, wydaje jeszcze więcej, żeby się pocieszyć.

Caroline zachichotała, rozbawiona cierpkim humorem księżnej, która przez resztę drogi starała się odwrócić jej uwagę od widocznego przygnębienia jej matki i ciotki.

Cassie milczała zawzięcie, jakby zupełnie nieświadoma faktu, że nie należy publicznie demonstrować swych uczuć.

Aurelia bardzo się tym martwiła. Po raz pierwszy w życiu czuła, że nie jest w stanie porozumieć się z siostrą. Nic, co robiła czy mówiła, nie wzniecało w oczach Cassie najmniejszej iskry zainteresowania. Zamknęła się w sobie, a tego, co się działo w jej umyśle, Aurelia wolała sobie nawet nie wyobrażać.

Jej własne przygnębienie zmieniło się w złość, kiedy pomyślała o Ransomie. Wcześniej modliła się, by go nigdy więcej nie zobaczyć, ale teraz nagle zapragnęła, by móc..., no właśnie, co zrobić? Może rozdeptać go bezlitośnie niczym jadowitego węża? Był przystojny jak Lucyfer i tak samo zły.

Zacisnęła dłonie w pięści, starając się opanować wściekłość. Musiała za wszelką cenę zachować spokój. Powinna się nad wszystkim zastanowić, chłodno i bez emocji, jednak to nie było łatwe. Księżna doradziła jej, żeby dała sobie trochę czasu. Cóż, znakomita rada, tyle że jak się do niej zastosować ?

Wróciła myślami do Salternea. Wydało jej się dziwne, że opuścił babkę tak nagle, nie mówiąc ani słowa. Co mogło tak pilnie wymagać jego obecności? Domyśliwszy się odpowiedzi, aż zdrząła z przestachu. Mogło chodzić jedynie o Ransome'a lub Clare'a. Księżę musiał otrzymać jakąś wiadomość na ich temat.

Wyobraźnia zaczęła jej podsuwać różnie przerażające obrazy. Obaj zdrajcy, przyparci do muru, byli gotowi na wszystko. Gdyby próbował stawić im czoło w pojedynkę, mógł się znaleźć w wielkim niebezpieczeństwie.

Gdyby się nie pokłócili, może dowiedziałyby się czegoś więcej o tej sprawie. Próbowała się łudzić nadzieją, że Salterne ścigał złoczyńców wspierany przez ludzi księcia regenta, znała go jednak na tyle, by wiedzieć, że to płonne nadzieje. Była pewna, że poszedł sam, starając się ratować jej siostrę, i Caro przed niesławą.

Pozostawwszy księżną w domu Salternea, udały się na Steyne. Tej nocy Aurelia położyła się spać z wyjątkowo ciężkim sercem.

Obudziły ją jakieś głosy. Półprzytomna zaczęła nasłuchiwać, ale dobiegały jakby z daleka, więc pomyślała, że to jacyś zapóźnieni przechodnie mijają jej okno.

A potem czyjaś dłoń dotknęła jej ramienia. Aurelia otworzyła oczy. Przez rozsunięte do połowy zasłony wpadało słoneczne światło. Hannah pochylała się nad nią z zatroskaną twarzą.

- Panno Lio, coś się dzieje z lady Ransome. Proszę, niech pani tam idzie.

- Co się stało? Jest chora?

- Nie wiem, proszę pani. Nie odzywa się.

Narzuciwszy na siebie peniuar, Aurelia pospieszyła do pokoju siostry. Cassie stała nieruchomo niczym marmurowy posąg, trzymając w ręku list.

Aurelia delikatnie wyjęła papier z jej; zdrętwiałych palców. Treść listu sprawiła, że na chwilę pociemniało jej w oczach.

Objęła siostrę, która nawet nie drgnęła.

- Ciepłe koce, szybko! - zarządziła Aurelia. - I gorącej, dobrze osłodzonej herbaty. Lady Ransome jest w szoku.

Jeszcze raz przebiegła wzrokiem krótki tekst. Wyrazy tańczyły jej przed oczyma, ale wiadomość była aż nadto jasna:

*Jeśli chcesz zobaczyć córkę żywą, przyjedź na skrzyżowanie Ditchling i Lewes Road. Spotkamy się w południe. Nikomu nie mów. Jesteś obserwowana. Jeśli ktoś przyjedzie z tobą, dziewczyna umrze.*



## Rozdział czternasty

Aurelia usłyszała gardłowy jęk, a zaraz potem zobaczyła, jak Cassie osuwa się na ziemię.

- Przenieście ją na łóżko. - Skinęła na Jacoba i Matthew, którzy stali w progu. - Która godzina?

- Ósma, panno Aurelio.

- Potrzebuję mieć zaraz powóz zaprzężony w siwki.

- Ależ madame, nie ma takiej potrzeby. Matthew sprawdzi lekarza.

- Nie! - Cassie zatrzepotała powiekami. - To przez moje środki nasenne. Kręci mi się w głowie.

Jacob spojrział na Aurelię pytająco.

- Słyszałeś, co mówiła lady Ransome. Żadnych lekarzy. - Popatrzyła na niego surowo. - Dopilnuj, żeby zaprzężono konie. - Odwróciła się do Hannah. - Nie ma potrzeby budzić panienki Caro. Lady Ransome wkrótce dojdzie do siebie. - Biegnać w pośpiechu do pokoju Cassie, nawet nie pomyślała o tym, by zajrzeć do sypialni siostrzenicy.

- Panienki Caro nie ma w domu, madame. Ją też chciałam obudzić. - W oczach Hannah czaiło się podejrzenie. - Chyba znowu nie uciekła?

- Powściągnij język, Hannah. Sprowadzę ją z powrotem, nim ktokolwiek się zorientuje, że zniknęła. Przygotuj mi, proszę, strój do jazdy.

Kręcąc głową, służąca wyszła.

- Lio, błagam cię... nie możesz tam jechać. - Cassie wyglądała tak, jakby nagle się postarzała. - List adresowany był do mnie. Miałam nikomu nie mówić, bo inaczej ją zabiją.

- Umiesz powozić? - przerwała jej Aurelia. - Nie bądź niemądra! Nie przestraszą się kobiety.

- Nie możemy być tego pewne. - Cassie załamała ręce. - Nie wiem, co robić. Może powinniśmy się poradzić księcia Salterne'a? Przecież jego to też dotyczy.

Cassie miała rację, poza tym Aurelia także pragnęła jego wsparcia. Wiedziała jednak, że korzystając z jego pomocy, mogą narazić życie Caroline. No i nie miały wiele czasu.

- Księcia nie ma w Brighton. Tak czy inaczej, wskazówki są jasne, nie wolno nam w to wciągać nikogo innego.

- Zatem co możemy zrobić?

- Ty nic, kochanie. Pojadę tam sama.

- Nie ma mowy! Caro jest moją córką. Pojedziemy razem.

Aurelia przyjrzała się siostrze ze zdumieniem. Na policzki Cassie wrócił kolor, głowę trzymała wysoko uniesioną.

- Nie będę cię powstrzymywać, ale muszę pojechać z tobą. - Postanowiła nie tracić czasu na dalsze protesty, mogła się jedynie cieszyć, że Cassie odzyskała zmysły, bo przez chwilę poważnie się obawiała o jej poczytalność.

Opuściły dom, żegnane utyskiwaniami Hannah oraz zatroskanymi spojrzeniami Jacoba i Matthew.

Trzymając w rękach lejce, Aurelia zwróciła się do siostry:

- Nie słyszałam nic w nocy, a ty?

- Ja też nie. Caro musiała zostać wywabiona z domu. Pew-

nie miała nadzieję, że spotka Richarda... - Usta Cassie wyraźnie drżały. — Nie zwracałam na nią uwagi, nawet kiedy przyszła mi życzyć dobrej nocy

- Nie byłaś sobą, moja droga.

- Gdybym nie wzięła tych środków nasennych, musiałabym usłyszeć, jak wychodzi z domu.

- Nie wolno ci się obwiniać.

- Lio, ale o co w tym wszystkim chodzi? Powszechnie wiadomo, że nie mamy pieniędzy. Czyżby ktoś sądził, że będę w stanie zapłacić, by odzyskać córkę?

- Nie będziemy tego wiedzieć, dopóki się z nimi nie spotkamy. - Aurelia spojrzała na zegarek. - Lepiej ponagłę konie. Trzymasz się?

Cassie pokiwała głową, a potem powiedziała cicho:

- Przykro mi, że Ransome zabrał twoje klejnoty. Złoto tak że zniknęło?

- Tak, ale teraz to bez znaczenia. Mamy na głowie ważniejsze rzeczy,...

Cassie zamilkła na dłuższy czas, a potem rzekła:

- Ransome musi być w to zamieszany, jestem pewna.

- Chyba ci się wydaje, Cass. Żeby porywać własne dziecko?

Co by przez to zyskał? Przecież wiesz, że nie robi niczego, co mu nie przynosi osobistych korzyści.

- Zobaczymy.

Widząc, że na twarz Cassie powraca wyraz odrętwienia, Aurelia, by przywołać ją do przytomności, powiedziała:

- To jest Ditchling, a tam się skręca w Lewes. Widzisz kogoś?

- Ani żywej duszy. Czy możliwe, że pomyliłyśmy miejsce?

- Spójrz!

W oddali widać było jeźdźca. Dostrzegłszy ich, machnął ręką, nakazując im jechać swoim śladem.

Aurelia ruszyła krętą wiejską drogą, starając się nie tracić go oczu. Powiodł je daleko od uczęszczanego szlaku.

- Powinam była przyjechać tu sama - powiedziała Cassie. Jej twarz porażała bladością. - To może być niebezpieczne. Nie powinam cię narażać.

- I tak byś mnie nie powstrzymała. - Aurelia sięgnęła do kieszeni i zacisnęła palce na chłodnym metalu pistoletu. Nagle, nie wiedząc czemu, poczuła się pewniej. Wolała otwarcie stawić czoło wrogowi, niż miotać się ślepo w sieci intryg i oszustw.

Gdy dotarły do skraju lasu, droga zrobiła się węższa, stykające się nad nią korony drzew odcinały słoneczne światło.

- Ciemno tu. Widzisz kogoś? - spytała szeptem Cassie.

- Przed nami jest jaśniej. Widzę polanę z chałupą pośrodku.

Zatrzymała konie. Musiały być na miejscu, ponieważ tu kończył się trakt. Chałupa wyglądała na opuszczoną.

Cassie zrobiła ruch, jakby chciała wysiąść z powozu.

- Zostań - ostrzegła ją Aurelia. - Tak jest bezpieczniej.

- No właśnie - odezwał się dobrze im znany głos o irlandzkim akcencie. - Dlatego będzie lepiej, jak odda mi pani lejce, panno Carrington. Mam pani pomóc?

Patrząc z bezczelnie uśmiechniętą twarzą Roberta Clare'a, Aurelia odruchowo zacisnęła dłoń na trzonku bata.

- Nie radziłbym - rzucił lekko Clare. - Mamy wiele rzeczy do omówienia, więc oszczędźmy sobie zbędnych wstępów.

Aurelia zeskoczyła na ziemię, demonstracyjnie omijając jego wyciągnięte ramiona, po czym okrążyła powóz, żeby pomóc wysiąść siostrze.

- Gdzie jest Caroline? - spytała lodowatym tonem. - I o co w tym wszystkim chodzi?

- A gdzie miałyby być pani siostrzenica, jak nie ze swoim

ojcem? - udał zdziwienie Clare. - Może zwrócimy ją kochającej mamie?

Skierował wzrok na drzwi chałupy, z której w tym samym momencie wyłonił się Ransome, ciągnąc za rękę Caroline. Dziewczyna była brudna i potargana, pod okiem miała duży ciemny siniec.

- Ty bestio! - Aurelia dopadła szwagra tak szybko, że Clare nie zdołał jej powstrzymać. Uniosła bat i smagnęła nim Ransome'a po twarzy.

Jego policzek zabarwił się krwią. Klnąc, rzucił się na Aurelię, jednak Clare stanął mu na drodze.

- Proszę się opanować, madame - rzucił z przyganą. - Nie możemy pozwolić, by poniosły nas emocje. Przynajmniej na razie.

Caroline szlochała w ramionach matki. Cassie tuliła ją, ale wzrok miała utkwiony w Ransomie. Ten jednak nie patrzył na żonę, tylko usiłował zatamować obficie płynącą krew.

- Czego od nas chcecie? - odezwała się Cassie spokojnie. Głos jej się zmienił nie do poznania.

- Miałem nadzieję, że zwrócę panią mężowi - odparł Clare, nie tracąc dobrego humoru.

- Nigdy się to panu nie uda. Aurelio, jedźmy już.

- Nie tak szybko! Nie zrozumiała mnie pani, lady Ransome. Pani mąż i ja mamy drobne kłopoty. Pewne sprawy nie ułożyły się po naszej myśli. Wszystko poszłoby dobrze, gdyby między wami nie było szpiega.

- Pan chyba oszalał! - Cassie odwróciła się, żeby pomóc córce wsiąść do powozu.

W tym momencie Clare stracił panowanie nad sobą i brutalnie odepchnął Caro.

- Uważajcie! - warknął. - Nie posuwajcie się za daleko, bo

zostawię was na łasce pani uroczego męża. Wolicie, żeby on wam wyjaśnił, o co chodzi, czy ja mam to zrobić?

- Niech pan mówi! - wycedziła Aurelia przez zęby.

- Wymykanie się nocą z domu było bardzo głupie, panno Carrington. Powóz należał do Salterne'a, prawda? Ależ tak, została pani rozpoznana, choć nie przez Fredericka. Wystarczyło, że opisał wzrost i smukłą budowę, żebym się domyślił.

- A co panu do tego? Uważa się pan za strażnika moralności?

- Gdybyż chodziło tylko o to! Niech mnie pani nie próbuje oszukiwać, moja droga. Ci, którzy wysoko grają, muszą ponieść konsekwencje swej gry. Bez wątpienia powiedziała pani siostrze o udziale Ransomea w naszym spisku.

- Ona nic nie wie. Nie pozwolono mi o tym mówić nikomu.

Podniosła dłoń do ust. Właśnie potwierdziła podejrzenia Clare'a!

- To zresztą nieważne. Nie może zeznawać przeciwko mężowi, natomiast pani... cóż, to zupełnie inna sprawa.

- Spisek? - Cassie wbiła wzrok w Ransomea.

- Naprawdę pani nie wiedziała? W takim razie źle oceniłem pannę Carrington. Pani mąż, droga lady Ransome, gorliwie nam pomagał. W przierzucaniu... hm... gotówki do Francji.

- Zdrada? - Cassie wciąż stała nieporuszona.

- Skoro tak pani chce to nazwać... Ale tracimy czas. Musimy rozstrzygnąć, co zrobić z panną Carrington, bo dobrze wiemy, że nie kocha żadnego z nas.

- Powiedziałem ci, co należy z nią zrobić. - Wyraz twarzy Ransome'a nie pozostawiał wątpliwości co do jego zamiarów.

- To zbyt drastyczne rozwiązanie, przyjacielu. Zapominasz, że mam słabość do tej kobiety. Jeśli tylko zgodzi się zostać moją żoną...

Aurelia zaśmiała mu się w twarz.

- Postradał pan rozum? Ni mnie nie skłoni...

- Doprawdy? - Clare spojrział ponad jej ramieniem na skuloną postać Caroline. - Mamy dziewczynę... a trzeba przyznać, że nie jest zbyt wytrzymała. Gdyby pani słyszała jej krzyki, kiedy ojciec próbował ją pouczyć o jej obowiązku...

Aurelia usłyszała cichy szczeł metalu. Opuściwszy wzrok, zobaczyła, że Cassie trzym w ręku otwarty wachlarz ze sztyletem. Rzuciła się na Clare'a, ale bez trudu powalił ją na ziemię.

- Dość tego! - warknął, dając do zrozumienia, że jego kurtuazja definitywnie się skończyła. Schylił się, żeby podnieść śmiercionośny przedmiot. - Rozumie pani nasz dylemat, panno Carington? Grozi nam, że będziemy ścigani po całym kraju.

- Zasługujecie na coś znacznie gorszego! - wykrzyknęła Aurelia.

- Być może, ale zamierzamy tego uniknąć. Ma pani wybór, moja droga. Albo pani za mnie wyjdzie... a wówczas odpowiednio wykorzystamy pani fortunę, albo spotka panią to, co uparcie sugeruje Ransome. W sumie wyjdzie na jedno, bo jak rozumiem, dziedziczy po pani siostra.

Zapadła przerażająca cisza. Na bezchmurnym niebie świeciło słońce, ptaki śpiewały, para wiewiórek uganiała się po pniu drzewa.

Aurelia miała wrażenie, że śni. Nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę, jednak twarz Clarea, wykrzywiona diabelskim uśmieszkiem, nie pozostawiała złudzeń.

Nie mówiąc ani słowa, podała siostrze rękę i pomogła jej wstać.

- Nie macie litości? - odezwała się Cassie błagalnym tonem. - Pójdę za Ransome'em i nie wyjawię nikomu, co

tu się stało, ale proszę... błagam... Caro jest jeszcze dzieckiem, a moja siostra nie zrobi wam krzywdy. Puśćcie je wolno... Ja będę gwarancją ich milczenia.

- Wzruszające! - Jawnie drwiący głos Clarea ugodził ją niczym nóż. - Zapomniała pani o drobnej kwestii, jaką są pieniądze. Panno Carrington, czy naprawdę musimy pani udowodnić, że jesteśmy gotowi na wszystko? - Wyrwał Aurelii bat i kiwnął nim na Caroline. - Podejź tu, moja droga. Mam nadzieję, że dysponujesz dobrym głosem?

Dosyć! Nie wolno panu jej tknąć! - zawołała bliska histerii Aurelia.

- Dobrze. Ransome, przyprowadź klechę!

- Aurelia znieruchomiała, jakby zamieniła się w kamienny posąg. Patrzyła, jak Ransome znika w chałupie i po chwili znów się pojawia z pistoletem w dłoni. Dostrzegła broń jedynie kątem oka, ponieważ cała jej uwaga skupiona była na drobnym mężczyźnie w stroju duchownego, który u boku Ransome'a zmierzał w jej stronę.

Zacisnęła palce na pistolecie otrzymanym od księcia. Kiedy duchowny zbliżył się na tyle, by osłonić ją przed strzałem Ransome'a, szybko wyciągnęła broń i wycelowała.

- Cofnij się! - zawołała. - Cassie, wsadź Caro do powozu. Poradzisz sobie z powożeniem do drogi na Brighton.

- Nie! Lia, nie możesz... Nie zostawię cię tu. - Zachwiała się gwałtownie, trafiona w usta ciosem wymierzonym przez jej męża.

Aurelia na moment się zawahała. To wystarczyło, by Clare uderzył ją batem w nadgarstek, wytrącając jej pistolet. Jęknęła bólu.

- Dosyć tych sztuczek! Ransome ma już dość i może łatwo pociągnąć za spust.



Aurelia rozejrzała się z rozpaczą, w nadziei, że zdarzy się cud i nagle ktoś się pojawi... jakiś świniopas albo wypalacz węgla... choćby i kłusownik. Ale wokół panowała głucha cisza.

- Ciociu Aurelio, nie możesz... - wymamrotała Caroline spuchniętymi ustami. Łzy obficie spływały jej po policzkach.

- Ja też tak uważam, panno Carrington. Nie może pani - rozległ się za nimi głos Salterne'a.

Aurelia odwróciła się gwałtownie, z gardła wydarł jej się zduszony szloch ulgi. Księżę zbliżał się do nich, trzymając w każdej ręce duży, groźnie wyglądający pistolet.

- Niech cię szlag! - Ransome wypalił. Polana zamieniła się w piekło dymu, metalowych odłamków i poszarpanego ciała.

Aurelia popatrzyła na nienaturalnie skuloną, zakrwawioną postać u swych stóp i zemdląca.

Ocknęła się we własnym pojeździe, wtulona w silne męskie ramiona. Przypomniawszy sobie dramatyczne wydarzenia, jęknęła, ukrywając twarz na szerokiej piersi księcia, odzianej jak zwykle w nienaganny surdut z najprzedniejszej wełny.

- Nie myśl o tym, kochanie - powiedział kojącym tonem.

- Ransome nie cierpiał. Śmierć nastąpiła natychmiast.

- Ale... co się właściwie stało? Kiedy wystrzelił, myślałam..

- Pistolet eksplodował w jego dłoni. To się czasami zdarza.

Zadrzała. Wciąż miała przed oczyma ten straszny widok.

- Kochanie, musisz wierzyć, że tak jest najlepiej. Dzięki temu nie będzie stawał przed sądem.

- Wiem... ale Cassie...

- Twoja siostra tego nie widziała, bo wcześniej ją ogłuszył.

- A Caro? Stała blisko niego.

- Nie odniosła obrażeń, choć na chwilę oślepił ją błysk

wybuchu. - Spojrzał w stronę drugiego końca polany, gdzie Caro stała pod drzewem, obejmowana czule przez Richarda Collinge'a.

- Skąd on się tu wziął? - spytała zaskoczona.

- Zadałem sobie trud, żeby go odszukać. - Popatrzył na nią z uśmiechem. - Pamiętasz tamten wieczór, kiedy Caro spotkała się z nim w stajniach regenta?

- Tak...

- Zaczepiłem go, gdy stamtąd wychodził. Udało mi się go przekonać, że dobrze przysłuży się zarówno Caro, jak i swojemu krajowi, jeśli zacznie ze mną współdziałać.

- Przecież on jest jeszcze chłopcem - zdziwiła się Aurelia.

- Mylisz się, najdroższa. Jest mężczyzną, i do tego całkiem rozsądnym. Zdrajcy go nie znali, więc mógł się pokazywać tam, gdzie ja nie mogłem. Wiązę z nim wielkie nadzieje, bo na młodym karku nosi mądrą głowę.

Z westchnieniem oparła policzek na szerokiej piersi ukochanego.

- Więc wybaczyłeś im obojgu to, że cię oszukiwali?

- Czasami bywam wielkoduszny, kochanie. Przebaczyłem nawet tobie, że mnie okłamywałaś. - Miała jego twarz tuż przed oczyma, tak blisko, że pod uśmiechem dostrzegła ślad świeżej troski.

- Przyznaję, że bardzo się ucieszyłam na twój widok.

- To już coś. Należy doceniać każde dobre słowo,

Czuła, że za jego żartobliwym tonem kryje się jakiś cel. Najpewniej chciał ją uspokoić i sprawić, by nie myślała zbyt wiele o strasznej śmierci Ransomea. Była mu wdzięczna za zrozumienie, ale rozglądając się po polanie, czuła, jak ogarnia ją nowa fala lęku. Ransomea już nie musiała się obawiać, nie czuła też po nim żalu, ale pozostał jeszcze drugi złoczyńca,

człowiek, którego bała się znacznie bardziej niż swego szwagra łajdaka.

- A Clare? Gdzie on jest? Modłę się, żeby został aresztowany, bo nieprędko zapomnę..

- Uciekł, korzystając z zamieszania. I tak jest lepiej. Księżę regent nie życzyłby sobie, by się wydało, że ktoś, kto uchodził za jednego z jego przyjaciół, okazał się wrogiem Anglii. Ale ja także nieprędko zapomnę. - Rysy mu sposepniały.

- Lecz jeśli on wróci?

- Zostanie natychmiast zastrzelony i dobrze o tym wie. Cokolwiek by o nim powiedzieć, na pewno nie jest głupi. Jego największym błędem było zwerbowanie do współpracy Ransome'a. Możesz się nie martwić, kochanie, już nigdy go nie zobaczysz.

- To było takie straszne... i do tego jeszcze ten ksiądz. Był gotów udzielić nam ślubu!

- Widzę, że strasznie się boisz duchownych - powiedziała księżę z udawanym zmartwieniem. - Mam nadzieję, że to się zmieni. - Przytulił ją do siebie mocniej. - Ten człowiek nie brał udziału w szmuglu, a na plan Clare'a zgodził się z chciwości.

Polana zarośla się od ludzi, w większości odzianych w mundury. Wprawdzie nikt otwarcie nie patrzył w ich stronę, ale dostrzegła parę znaczących uśmiechów. Przypomniawszy sobie o zasadach przyzwoitości, wyswobodziła się z objęć księcia.

- Muszę iść do Cassie - powiedziała niepewnie.

Salterne wyskoczył z powozu i wyciągnął ramiona, żeby pomóc jej wysiąść.

- Chodź, lady Ransome jest w środku. - Wskazał chatę. - Nie chcieliśmy, żeby patrzyła...

Aurelii zrobiło się niedobrze, kiedy spojrzała na miejsce,

gdzie ostatnio widziała Ransomea. Jedyne ślad po wypadku stanowił krąg spalonej brązowej ziemi i kilka ciemniejszych plam, gdzie trawa była mokra i lepka.

Odwróciła głowę ze wstrętem. Wspomnienie tego przerażającego dnia miało jej towarzyszyć do końca życia.

Nie mogła sobie natomiast w ogóle przypomnieć drogi powrotnej do Brighton. Przez cały czas miała przed oczyma sceny ze spotkania na polanie. Bała się nawet pomyśleć, co by było, gdyby księżę nie przybył na czas. Wreszcie, śmiertelnie zmęczona, przymknęła oczy.

Kiedy je znów otwarła, odkryła, że powóz zatrzymał się przed posiadłością księcia.

- Nie, nie tutaj - powiedziała półprzytomnie. - Chciałabym odpocząć. Musimy wracać...

Poczuła na dłoni dotyk ciepłej, mocnej ręki.

- Nikt .nie będzie ci przeszkadzał, kochanie. Hannah już czeka na górze.

Czuła się zbyt wyczerpana, by się spierać. Nawet nie okazała zdziwienia, gdy zastała swą pokojówkę w sypialni, którą dla niej przygotowano, i bezwolnie dała się ułożyć w jedwabnej pościeli.

Zmierzchało już, kiedy się obudziła. W kącie pokoju paliła się świeca, ale ktoś osłonił ją ekranem, żeby blask nie raził w oczy podczas snu.

Przez moment nie wiedziała, gdzie się znajduje, zaraz jednak do jej łóżka podeszła Hannah.

- Cassie? Gdzie jest Cassie? - Aurelia próbowała zerwać się z pościeli.

- Lady Ransome jeszcze śpi, Caro także. Proszę się położyć, panno Lio. Jego lordowska mość zarządził, że nie wolno ich niepokoić.

- Jego lordowska mość nie może mi wydawać rozkazów - odparła z godnością Aurelia.

- Ależ panno Lio, przecież on ma rację. Chyba nie chce ich pani budzić po tym, co się stało. Czyż nie lepiej, żeby wypoczęły?

- Pewnie tak... - W swym pragnieniu, by nie zaciągać u księcia żadnych zobowiązań, czasami zachowywała się nie-mądrze, ale nie mogła dłużej pozostać pod jego dachem.

- Jego lordowska mość wie, co jest najlepsze - powiedziała Hannah z chytrym uśmieszkiem.

Aurelia odrzuciła kołdrę. Gwałtowny ruch przypomniał jej boleśnie o zranionym nadgarstku, obmytym i starannie zabandażowanym.

- Muszę się z nim zobaczyć - oświadczyła stanowczo. - Nie możemy tu zostać, więc muszę wszystko zorganizować. Pomóż mi ułożyć włosy, Hannah. Nie mogę zejść do niego w takim stanie.

- W ogóle nie może pani schodzić na dół. Kolacja zostanie pani dostarczona tutaj. Jego lordowska mość mówi...

- Hannah! Księżę okazał wielką uprzejmość, ale nie będzie rządził moją służbą. Chciałabym, żeby to było jasne.

- W takim razie proszę to powiedzieć Jacobowi i Matthew. Księżę wysłał ich na Steyne, żeby przywieźli pani ubrania.

- Oni też tu są? Wielkie nieba! Muszę z nim natychmiast porozmawiać...

- Jego lordowskiej mości nie ma w domu. - Na twarzy pokojówki odmalował się wyraz triumfu. - Został wezwany do księcia regenta.

- No to porozmawiam z księżną wdową - odparła chłodno Aurelia.

Było oczywiste, że Hannah całym sercem popiera bez-

prawne panoszenie się księcia, więc należało jak najszybciej wybić jej z głowy tę niedorzeczność.

- Panno Lio, proszę się nie denerwować niepotrzebnie. Jego lordowska mość chce dla pani jak najlepiej.

- Hannah! Ile razy mam ci powtarzać? Nie chcę mu za wdzięczać... to znaczy... jestem mu wdzięczna, oczywiście... i mu podziękuję... ale nie będzie mi niczego dyktował.

Ubrała się szybko, omijając wzrokiem wymowny uśmiešek służącej.

- Gdzie jest księżna? - spytała ostro.

- Czeka na panią w salonie, madame.

- Och, czasami mam ochotę cię uderzyć, Hannah! Czemu mi nie powiedziałaś?

- Jego lordowska mość... - Hannah urwała w pół zdania na widok miny swojej pani.

- Włożę tę muślinową suknię. Wprawdzie jest okropnie wymięta, ale księżna zrozumie.

- Doskonale, panno Lio. Jak przywiozą pozostałe suknie, natychmiast je porozwieszam.

- Och! - wykrzyknęła Aurelia w bezsilnej złości i opuściła pokój.

Znalazła księżną spoczywającą na szezlongu w salonie. Na widok Aurelii odłożyła książkę.

- Cóż za straszne przeżycie, moja droga! - Wciągnęła ręce na powitanie. - Tak mi przykro! Roiło miotał się jak opętany, kiedy Hannah przyszła z wiadomością, że pani zniknęła.

- Hannah?

- No tak. Nie powiedziała pani? Pani służący przywiózł ją do nas zaraz po pani wyjeździe. Rollo wpadł w dziwny stan. Nie rozumiał, dlaczego nie poprosiłyście go o pomoc.

- Ostrzeżono nas, że dom jest pod obserwacją. Cassie

chciała powiadomić jego lordowską mość, aleja... myślałam, że wyjechał.,.

- I to był jedyny powód?

- Rozstaliśmy się w gniewie, jak sama pani wie. - Aurelia opuściła wzrok na swoje dłonie.

- Moja droga, sprzeczka zakochanych miała być wystarczającym powodem, żeby ryzykować życie?! I własne i Cassie?

- To nie tak, madame. Działyśmy jak w gorączce, poza tym nie wiedziałyśmy, że Ransome jest w to zamieszany. Kto mógł pomyśleć, że może porwać własną córkę?

- Na Boga, ktokolwiek by ją porwał, musiał być wyjątkowym łotrem, Aurelio. Nie pomyślała pani o tym?

- Nie musi mi pani przypominać, że zachowałam się niewyobrażalnie głupio, madame, ale po prostu nie wiedziałyśmy, co robić. Sądziłam, że jeśli będę postępować według ich wskazówek i zaproponuję okup... Proszę zrozumieć, oni grozili, że ją zabiją!

- Rozumiem, ale wątpię, by Rollo dał się przekonać. Myślał, że panią stracił, Lio. Wolałabym już nigdy nie widzieć go w takim stanie.

Aurelia spojrzała na nią z powagą.

- Nic się nie zmieniło, madame. Ransome nie żyje, ale to nie zmienia faktu, że był zdrajcą. Piętno pozostanie na zawsze. Nie mogę wyjść za pani wnuka.

- Zatem co pani planuje? - Księżna opuściła wzrok, szukając czegoś w torebce.

- Wrócę do Marram, zabiorę z sobą Cassie. Może uda mi się ją przekonać, że Richard Colfinge jest odpowiednią partią dla Caro...

- Wydaje się to pani prawdopodobne?

- Moja siostrzenica jest stała w uczuciach i niezmiennie go kocha - powiedziała ciepło i z czułością. - Ani rozrywki w Brighton, ani liczni adoratorzy nie odmienili jej serca. Jedynie, czego pragnie, to zostać jego żoną.

- Chwalebny zamiar!

Nagłe pojawienie się księcia tak zaskoczyło Aurelię, że oblała się rumieńcem, jednak Salterne patrzył nie na nią, tylko na babkę.

- Madame, czy mogę cię prosić o wyrozumiałość? Mam wiele do powiedzenia pannie Carrington, a sądzę, że wolała-byś tego nie słyszeć.

Księżna wdowa wyraźnie się ożywiła.

- Dobrze, Rollo, tylko proszę cię, żebyś się nie unosił. Panna Carrington tak samo jak ja nie lubi, gdy się ją poucza czy dyryguje... jak to masz w zwyczaju.

-W istocie, madame, mogę to potwierdzić. - W oczach Aurelii zapaliły się wojownicze błyski.

Książę otworzył drzwi.

- Zechce pani zamienić ze mną słowo na osobności, czy woli zostać tutaj, pod ochroną mojej babki?

Sprowokowana kpiącym tonem, poderwała się z krzesła i z wysoko uniesioną głową wyszła do holu.

- Tutaj. - Wprowadził Aurelię do biblioteki, zamknął drzwi i oparłszy się o nie plecami, przeszył niepokorną pannę surowym spojrzeniem.

- Będziesz łaskawa wytłumaczyć mi się ze swojego szaleństwa? - zaczął bez zbędnych wstępów.

Ogarnął ją gniew.

- Bardzo przepraszam, drogi milordzie, ale nie powinien pan zwracać się do mnie takim tonem - oznajmiła cierpko.

Mimo oburzenia rozumiała, dlaczego zachowywał się wo-



bec niej inaczej niż wcześniej. Czułość, jaką okazywał na polanie, ustąpiła miejsca złości. Dobrze znała to odczucie, bo sama doświadczyła go w stosunku do Caro. Najpierw ucieszyła się, że siostrzenica jest bezpieczna, a zaraz potem zbeształa ją surowo za nieroztropność.

- Mam wobec pana zobowiązanie - powiedziała już spokojniej. - I jestem wdzięczna bardziej, niż mogę wyrazić. Z wdzięczam panu życie, ale to nie znaczy, że dam panu sobą rządzić.

- Rozumiem. Proszę mówić dalej, panno Carrington. Jestem pewien, że ma pani do powiedzenia znacznie więcej.

Spojrzała na niego z przyganą.

- Przeprowadził pan moją służbę do swego domu bez mojej zgody, a teraz jeszcze pozwala pan sobie krytykować moje zachowanie. Wydaje pan polecenia mojej pokojówce i do tego... do tego wysłał pan moich ludzi, żeby przywieźli moje... moje...

- Bagaże! - odpowiedział usłużnie.

Starła się nie widzieć wesołych iskerek w jego oczach.

- Może rzeczywiście winna panu jestem wyjaśnienie - przyznała. - Nie miałyśmy wyboru, jak tylko jechać po Caroline.

- Wiem ... Nie przyszło wam jednak do głowy, żeby mnie poprosić o pomoc?

- Sądziłam, że pan wyjechał - powiedziała sztywno. - A poza tym... pomyślałam...

- Chyba pani sobie nie wyobrażała, że mógłbym odmówić! Och, Lio, jakże mała jest twoja wiara we mnie...

- Nie o to chodziło - zaczęła się płatać. - Wiadomość sformułowana była w taki sposób, że czułyśmy... czułam, że musimy pojechać same.

- Czytałem tę wiadomość. - Nie odrywał oczu od jej twarzy.  
Hannah mi ją przywiozła. W pośpiechu zgubiłyście list.
- Więc stąd pan wiedział, gdzie nas znaleźć? - Opuściła wzrok. - Cassie myślała, żeby po pana posłać, ale ja nie chciałam o tym słyszeć.
  - Jak zwykle nieprzejednana i uparta... Otrzymała pani list, w którym zawarta była mordercza groźba, i postanowiła pani sama się tym zająć.
  - Przecież dał mi pan pistolet.
  - Nie na wiele się przydał. Zawsze uważałem panią za rozsądną osobę, moja droga, ale w tym przypadku pani siostra wykazała więcej rozumu.
- Siedziała przed nim jak krnąbrna pensjonarka zapatrzona w swoje dłonie.
- Cassie podejrzewała, że Ransome jest w to zamieszany - wyznała z udręką. - A ja nie chciałam jej słuchać. Nie mogłam uwierzyć, że może grozić śmiercią własnej córce.
  - Czyż sama mnie pani nie zapewniała, że jest zdolny do wszystkiego?
  - Do wszystkiego poza czymś takim! Myślałam, że chodzi o porwanie dla okupu. I wydawało mi się, że to ja jestem celem.
  - I była pani, ale żeby dobrowolnie robić z siebie ofiarę...
  - A co innego mogłam zrobić? Przecież ja... pan... - Była bliska łez.
- Podszedł do niej i wziął ją w ramiona.
- Jestem zły, najdroższa, bo myślałem, że cię straciłem. Nie masz pojęcia, ile mnie to kosztowało. Po zjechaniu z Lewes Road zgubiliśmy drogę, ale dzięki Bogu zdążyliśmy na czas.
  - My?
  - Książę regent wezwał swoje oddziały. Clare'a z Ransome'm

widziano dwukrotnie poprzedniej nocy, ale wymknęli się z sieci  
Dopiero jak przeczytałem tę wiadomość, byliśmy pewni, gdzie  
się znajdują.

- Ale skąd wiedzieliście, że wiadomość pochodzi od nich?

- To było oczywiste. Trudno uznać za zbieg okoliczności, że  
przynętę wystawiono tak szybko.

- A ja ją chwyciłam jak zwykła gaska!

- Wyjątkowo piękna gaska, kochanie. - Pocałował ją  
w kark.

- Och! Proszę, nie... Nie zmieniałam zdania, wasza lordow-  
ska mość.

- Więc muszę spróbować zmienić je za ciebie. - Ucałował  
kolejno obie powieki i sięgnął do ust.

Odwróciła głowę.

- Nie mogę sobie wybaczyć - powiedziała cicho. - Z tego,  
co usłyszałam od pana, wynika jasno, że padłam ofiarą włas-  
nej głupoty. Byłam uparta i nadmiernie pewna swoich racji.

- Doprawdy przykre cechy charakteru! Ale nie ma się co  
załamywać, z czasem może przyjść zmiana na lepsze. - W sza-  
rych oczach pojawiła się wesołość.

- Nieładnie tak żartować - obruszyła się.

- Nigdy bym nie śmiał, ale kiedy jest się doskonałym, tak  
jak ja, trudno zrozumieć ułomności innych.

Nie zdołała powstrzymać chichotu.

Sałterne zmarszczył brwi w wyrazie udawanego oburzenia.

- Czyżbyś podawała w wątpliwość lub, co gorsza, kpiła so-  
bie z moich cnót? - Spoważniał, potrząsnął nią delikatnie. -  
Dajmy sobie spokój z wzajemnymi wyrzutami, kochanie. To  
nie w twoim stylu.

Pocałował ją tak, że od razu zakręciło jej się w głowie.

- Najdroższa, oszałamiająca Lia! Nie masz pojęcia, jak mu-

siałem z sobą walczyć, żeby moja miłość do ciebie nie wyszła na jaw zbyt wcześnie. Stanowiłaś poważne zagrożenie dla naszych planów. Gdyby Ransome się domyślił...

- Oskarżył mnie o to, że staram się wzbudzić twoje zainteresowanie. - Ukryła zarumienioną ze wstydu twarz na jego piersi.

- Był mądrzejszy ode mnie. Zawsze byłaś w mojej obecności taka chłodna i niedostępna...

- Nie zawsze, milordzie. - Rumieniec nabrał ciemniejszego odcienia.

- To prawda! - Oczy mu się roześmiały. - Mogłem wszystko zepsuć tamtego wieczoru u lady Bellingham. Przysięgałem sobie, że zaczekam do czasu, aż będę mógł otwarcie okazać ci swoje uczucia, ale pokusa była zbyt silna. Marzyłem, żeby cię wziąć w ramiona, więc kiedy się potknęłaś, nie wytrzymałem.

- Tamten wieczór sprzysiął się przeciwko nam - westchnęła Aurelia z rozmarzeniem.

- I dzięki Bogu! Cieszyłem się, że rodzi się między nami przyjaźń, i miałem nadzieję, że już mną tak nie gardzisz.

- Nigdy tobą nie gardziłam! - zapewniła go gorąco. - Oczywiście bywasz arogancki i nie mogłam zrozumieć, dlaczego chcesz się ożenić z Caroline, ale szybko odkryłam, że się myliłam co do twego charakteru.

- Jakże skutecznie to ukrywałaś! Parę razy byłem bliski załamania, kochanie, a do tego wiele straciłem w twoich oczach, kiedy zobaczyłaś, jak rozmawiam z Harriet Wilson.

- Byłam zazdrosna... Wtedy po raz pierwszy sobie uświadomiłam... cóż, nieważne. Nie byłam dla ciebie miła.

- Oględnie to ujęłaś - stwierdził cierpko.

- Chciałam cię zniechęcić do... do nieprzyzwoitego zachowania.

wania. Nie dość, że pozwalałeś sobie na zbyt śmiałe żarty, to jeszcze nie traciłeś żadnej okazji, by...

- Zachowywać się jak zakochany mężczyzna?

- Wtedy jeszcze tego nie wiedziałam. Uważałam, że pozwalasz sobie na nadmierną poufałość.

- To dlatego, że nie można ci się oprzeć, moja czarodziejko. Jesteś wyzwaniem dla każdej o mężczyzny.

- Milordzie, wolałabym, żebyś nie mówił takich rzeczy. To nieprawda.

- Czyżby, najdroższa? - Spoważniał, ujął jej twarz i zmusił Aurelię, by na niego spojrzała. - Nie sądzę. - Pochylił się, że - by znów ją pocałować.

- Tato, udajesz królewicza

Jednocześnie spojrzeli na Charlotte, która stała przed nimi, trzymając w ręczce szmacianą lalkę.

Salterne westchnął.

- Jakiego królewicza masz na myśli, skarbie?

- Tego, który obudził pocałunkiem księżniczkę.

- Hm... być może...

Ku rozbawieniu Aurelii, ksiązę był wyraźnie speszony ciekliwością córki.

- I udało ci się, tato?

- Musisz zapytać pannę Carrington. - Jego smągła twarz jakby jeszcze pociemniała.

Aurelia spojrzała na niego z wyrzutem. Chcąc przełamać jej skrupuły, wykorzystywał niewinne dziecko, które zdążyła już pokochać.

- Obudził cię, ciociu Lio? - Charlotte wdrapała jej się na kolana. - Babcia mówiła dziś rano, że mam być bardzo ci - cho, bo śpisz.

- No cóż, jak widzisz, już nie śpię.

- Udało się! Udało! - Dziewczynka ześliznęła się na ziemię i zaczęła tanecznym krokiem krążyć po pokoju. - Tata zawsze mówił, że to działa, chociaż i ja, i babcia wcale mu nie wierzyliśmy.

Salterne chwycił córkę za ramiona.

- Znajdziesz swoją prababcię w salonie - powiedział do niej z powagą. - Wydaje mi się, że chce z tobą porozmawiać.

- Dobrze. Teraz będę mogła jej powiedzieć... - Pobiegła do drzwi z taką miną, jakby miała do załatwienia bardzo ważną sprawę, lecz w progu przystanęła gwałtownie. - Wyjdiesz za królewicza, ciociu Lio, prawda?

- Sio! Uciekaj już stąd. - Salterne klasnął w dłonie, ponaglając córkę do wyjścia.

- O Boże, mam nadzieję, że ona nie... - Aurelia poczuła lię nieswojo.

Księżę przygarnął ją do siebie mocno.

- Kochanie, jesteś najdzielniejszą i najbardziej szlachetną osobą, jaką znam. I najuczciwszą. Zapytam cię jeszcze raz. Kochasz mnie?

- Kocham cię tak bardzo, że nie mogę cię skrzywdzić. Mówiliśmy kiedyś o przyjaźni. Czy to nie wystarczy?

- Chodzi ci o taką przyjaźń? A może taką? - Dotknął ustami wewnętrznej strony jej ramienia, a potem zagłębienia u nasady szyi.

Cudowne ciepło zaczęło się rozchodzić po całym jej ciele. Wyciągnęła rękę i zaczęła głaskać księcia po gęstych czarnych włosach, mruczając przy tym najczulsze słowa.

Spojrzał na nią pytająco, oczekując odpowiedzi.

- Wiesz przecież, że nie biorę pod uwagę małżeństwa - powiedziała słabym głosem. Była to ostatnia rozpaczliwa próba stawienia mu oporu.

Zaczął się trząść ze śmiechu.

- Zadziwiasz mnie, Lio. Wyobraź sobie ten skandal!

- Och, jak śmiesz! Dobrze wiesz, że nie miałam na myśli tego... co sugerujesz.

- Sugeruję, żebyś została moją żoną. Nie lepiej, żebyś to jednak rozważyła? Bo obawiam się, że podjęłaś złą decyzję.

- Chyba masz rację - przyznała z westchnieniem.

Przeciągły pocałunek, bogatszy od poprzednich o nieopisaną radość, rozwiął resztki wątpliwości.

Oderwawszy się na chwilę od jej ust, patrząc jej głęboko oczy, księżę powiedział:

- Oboje poznaliśmy już, co to miłość. Obje kochaliśmy kogoś wcześniej, ale ty, najdroższa... Ty jesteś moją miłością na resztę życia.

A potem już żadne słowa nie były potrzebne.